

Historia Anny Cavallaro,
córką Dantego i Valentiny
ze *Złączonych obowiązkami!*

Naznaczeni
UPADKIEM

Grzechy ojców
#3

Cora Reilly



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

CORA REILLY

NAZNACZENI UPADKIEM

CZĘŚĆ TRZECIA

**SERIA
GRZECHY OJCÓW**

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
By Virtue I Fall
Copyright © 2022 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Mirończuk
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-407-9

SPIS TREŚCI

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty.

Rozdział dwudziesty szósty.

Rozdział dwudziesty siódmy.

Rozdział dwudziesty ósmy.

Rozdział dwudziesty dziewiąty.

Rozdział trzydziesty.

Rozdział trzydziesty pierwszy.

Rozdział trzydziesty drugi.

Rozdział trzydziesty trzeci.

Rozdział trzydziesty czwarty.

Rozdział trzydziesty piąty.

Rozdział trzydziesty szósty.

O autorce

Przypisy.

Miłość to niedogodność, na którą Anna Cavallaro nie ma czasu.
Ona ma tylko jeden cel: chce zostać projektantką mody.
Chicagowskie elity już teraz chętnie kopiują jej styl,
w szczególności dlatego, że jest córką cieszącego się złą sławą szefa
mafii.

Kiedy zostaje przyjęta do światowej sławy instytutu mody w Paryżu,
jej ojciec zgadza się ją tam wysłać pod jednym warunkiem: musi
zabrać ze sobą swojego ochroniarza.

A Anna z pewnością nie ma nic przeciwko niezobowiązującej
zabawie ze swoim wiecznie nadąsanym obrońcą.

Santino Bianchi został egzekutorem oddziału z Chicago, ponieważ
lubił ekscytację, jaką dawały mu polowanie oraz zabijanie.
Niańczenie córki *capo* jest godnym poszanowania zadaniem, którego
nie może odrzucić. Jego myśli na temat Anny? Nie tak godne
poszanowania.

Santino od lat ignorował natarczywe flirtowanie Anny.
A teraz, gdy znajdują się daleko od domu, granice zaczynają się
zacierać. Ale Santino nie zamierza być powodem dla zerwanych
zaręczyn oraz skandalu, jaki by z pewnością wybuchnął.

Letni romans w Paryżu.
Tylko dwie rzeczy stoją Annie na drodze.
Żelazna wola Santino.
I... jej narzeczony.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Santino

Jestem lojalnym żołnierzem.

Kiedy byłem egzekutorem oddziału z Chicago, czułem dumę. Dodatkowy bonus: lubiłem łamać kości, a moja posada mi na to pozwalała. Byłem w tym dobry. Lubiłem to robić.

Nie lubiłem za to słuchać paplaniny jakiejś nastolatki.

Niestety, moje zamiłowanie do brutalności doprowadziło do tego, że mój *capo* poprosił mnie, bym został osobistym ochroniarzem jego córki.

Nigdy nie uważałem zabawy w ochroniarza tudzież niańkę jego najstarszego dziecka za sposób działania na rzecz sprawy.

– Nie możesz odmówić – zaproponował mój ojciec, patrząc na mnie oczami szeroko otwartymi z niepokoju, kiedy powiedziałem mu, że to rozważam.

– Nie jestem taki jak ty, tato. Nie mam cierpliwości koniecznej do tego, żeby stać przy rozpieszczonej kobiecie z mafii i słuchać, jak w nieskończoność pieprzy o czymś z przyjaciółkami. Jestem żołnierzem, a nie niańką.

– Nie możesz odmówić swojemu *capo*. To zaszczyt.

Pokręciłem głową.

– Chcę pracować fizycznie. Chcę łamać kości. Chcę niszczyć naszych wrogów.

– Zastanów się jeszcze – przekonywał mnie tata. – Jeśli twój *capo* prosi cię o zostanie ochroniarzem jego córki, istnieje tylko jedna właściwa odpowiedź, Santino, i tą odpowiedzią jest „tak”.

Ja jednakże podjąłem już decyzję i nie zamierzałem się zgadzać, niezależnie od tego, co mówił mój tata. Arturo i ja tworzyliśmy zgrany zespół. Od lat pracowaliśmy razem jako egzekutorzy i nigdy

się przy nim nie nudziłem. Czemu miałbym się tego wyrzec w zamian za robotę, którą z pewnością bym gardził?

Nie wiedziałem, co powie mi Dante, jednakże nie zamierzałem zmieniać zdania i chciałem pozostać egzekutorem.

– Może u mnie w domu powiesz mi, jaką podjąłeś decyzję? – zapytał Dante podczas naszej krótkiej rozmowy telefonicznej. – O piątej.

Rozłączył się, zanim zdążyłem powiedzieć mu o swojej decyzji przez telefon. Wzdychając, pogodziłem się z tym, że czeka mnie kurewsko niezręczne spotkanie z *capo*. Dante był dobrym mówcą i potrafił w subtelny, choć sprytny, sposób sprawić, by ludzie robili to, co chciał.

Zadzwoiłem do drzwi, zerkając na czarne camaro z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego, licząc na to, że wkrótce znów będę siedział za jego kierownicą i pędził ulicami Chicago. Te obowiązki towarzyskie były, kurwa, moją zmorą i zazwyczaj ich unikałem.

To nie Dante otworzył drzwi ani nie zrobiła tego służąca. Przedemną stanęła Valentina Cavallaro, posyłając mi wyrefinowany, choć grzeczny uśmiech. Była wysoka i miała długie brązowe włosy oraz zielone oczy, które mogłyby uwięzić każdego niczym kot mysz. I przez to, że potrafiła sprawić, żebym poczuł się jak ten mały, pluszowy szkodnik, z jeszcze większą ostrożnością wszedłem do ich domu.

Skinąłem jej grzecznie głową i odwzajemniłem uprzejmy uśmiech.

– Pani mąż prosił, żebym przyjechał.

– Och, wiem – odpowiedziała. – Pomyślałam, że byłoby dobrze, gdybyś od razu poznał naszą córkę. Po co czekać?

Odchrząknąłem, chcąc od razu powiedzieć to, co zamierzałem, kiedy tu jechałem, ale wtedy za Valentiną pojawił się Dante i położył dłoń na jej ramieniu.

– Santino – powiedział i skinął głową.

– Cieszę się, że Anna będzie miała u boku tak zdolnego ochroniarza – stwierdziła Valentina, świetnie wyczuwając moment

i posyłając mi uśmiech kobiety, która potrafi zawsze dostać to, czego chce, i widząc ten uśmiech, od razu wiedziałem czemu.

– Chodzi o to, że... – zacząłem mówić i wtedy Valentina zaprosiła mnie gestem do domu. Ona i Dante spojrzeli na mnie.

– Tak? – zapytała Valentina.

Słowa ojca pojawiły mi się w głowie niczym irytująca mucha, której nie da się odpędzić machnięciem ręki. Stojąc w rezydencji rodziny Cavallaro i widząc ich pełne oczekiwania twarze, zdałem sobie sprawę z tego, że po prostu nie mogę odmówić. A przynajmniej jeszcze nie. Może mógłbym popracować jako ochroniarz przez rok lub dwa i wtedy poprosić Dantego, żeby znów przydzielił mi zadanie torturowania ludzi i wydobywania z nich informacji.

– Dzieci zazwyczaj mnie nie znoszą – stwierdziłem, co nie było do końca prawdą. Dzieciaki tak naprawdę lgnęły do mnie niczym muchy do gówna, ale nie miałem na tyle cierpliwości, by znosić ich obecność.

Valentina się zaśmiała.

– Och, nie martw się. Anna dogaduje się ze wszystkimi. To bardzo towarzyska i empatyczna dziewczynka.

Oczywiście. Czemu rodzice zawsze myślą, że ich dzieci to dar boży dla ludzkości, niezwykle utalentowani i dobrze wychowani altruści, choć większość z nich to irytujące, rozpieszczone bachory z tendencjami do egocentryzmu oraz skłonnościami do okrutnej szczeroci?

– Z całą pewnością.

Z góry dobiegł nas dźwięk kroków i na szczycie schodów mignęły brązowe włosy. Anna Cavallaro zbiegła w podskokach po schodach, w bardzo irytujący sposób wprawiając swój kucyk w ruch. A do tego, co było prawdziwą wisienką na torcie, ubrana była w kostium w kratkę, w którym nawet kobieta po pięćdziesiątce czułaby się staro. Posłała mi uśmiech. W oczach miała błysk ekscytacji. Wyciągnęła rękę na powitanie, spoglądając na mnie.

– Miło cię poznać.

Zmusiłem się do uśmiechu, przez który miałem wrażenie, jakby mięśnie twarzy miały już na zawsze zastygnąć w bezruchu.

– Miło mi – wycedziłem. To było kłamstwo, ale sądząc po jej spojrzeniu, Anna raczej nie zdawała sobie z tego sprawy. Jednakże Dante wyglądał, jakby przejrzał mnie na wylot. A mimo to nie zdawał się być niezadowolony z tego, że nie byłem podekscytowany spotkaniem z jego córką. Wiedział, że moja zdolność do ochrony jej nie zależała od tego, czy ją lubiłem. Puściłem małą dłoń na tyle szybko, na ile pozwalało dobre wychowanie. Kolejna rzecz, której kurewsko nienawidziłem: grzeczne zachowanie. Teraz, kiedy miałem całymi dniami towarzyszyć córce Dantego, moje niepohamowane przeklinanie oraz wybuchy gniewu będą musiały przejść do przeszłości.

– Będzie fajnie – powiedziała Anna.

Może myślała, że zostanę jej przyjacielem albo osobistym towarzyszem zabaw. Jeśli tak, to czekało ją srogie rozczarowanie. Miałem ją chronić. Tylko tyle będzie nas łączyć.

– Więc zginąłbyś za mnie? – zadała to trudne pytanie, przechylając z zaciekawieniem głowę, przyglądając mi się niebieskimi oczami i próbując sprawdzić, na ile szczerą będzie moja odpowiedź.

I po raz pierwszy tego dnia nie musiałem kłamać.

– Będę cię chronił do swojego ostatniego tchu.

Albo dopóki twój ojciec nie zlituje się nade mną i nie zakończy tej męki.

Anna

Gdy poznałam Santino, prawie pękałam z ekscytacji. Wcześniej widziałam go tylko przez chwilę, ale nawet wtedy jego wysoka sylwetka oraz przystojna twarz sprawiły, że po raz pierwszy w życiu miałam wrażenie, jakby moje wnętrze zrobiło salto.

Byłam podekscytowana tym, że miał mnie chronić. Wyglądał, jakby potrafił się dobrze bawić i nie trzymał się za bardzo zasad. Myślałam, że się dogadamy.

Jednak szybko zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo się myliłam.

Z początku Santino próbował ukrywać poirytowanie nowym obowiązkiem pilnowania mnie, ale prędko dostrzegłam, jak jest naprawdę. Nie lubił dzieci ani w ogóle ludzi. Nie podobały mu się moje próby nawiązywania z nim rozmów. Ani mój zbyt głośny śmiech. Ani oddychanie zbyt blisko niego. Ledwo tolerował moje istnienie.

Byłam całkiem pewna, że wyłącznie z poczucia obowiązku nie udusił mnie ani Leonasa.

Byłam zła. Strasznie zła. Zostałam wychowana tak, by zachowywać się grzecznie, poprawnie i myśleć, zanim coś zrobię. Mama i tata w miejscach publicznych byli dystyngowani i opanowani. I sama też chciałam taka być.

Santino siedział przy stole w stróżówce ze swoim tatą oraz drugim ochroniarzem mamy, Taftem. Wchodząc do pomieszczenia, przełknęłam ślinę, starając się ukryć nerwy.

– Mogę porozmawiać z Santino? – zapytałam pewnym głosem. Odczułam dumę, gdy usłyszałam, jak asertywnie i dorosło zabrzmiałam. Ludzie zawsze mi mówili, że mam starą duszę i tylko wyglądam na dwanaście lat. Ale i tak traktowali mnie jak dziecko.

Usta Tafta drgnęły i wstał.

– Oczywiście.

Tata Santino posłał mu spojrzenie, którego nie zrozumiałam, po czym też wstał. Mężczyźni wyszli, posyłając mi uśmiechy. Santino odchylił się w krzesło, unosząc jedną brew, próbując prawdopodobnie również w ten sposób mnie urazić. Nauczyłam się odczytywać delikatne zmiany w jego wyrazie twarzy, by zrozumieć, co myślał, ale czego nie potrafił, bądź nie chciał, powiedzieć na głos.

Nie mogłam już tego znieść.

– Skoro mnie tak bardzo nienawidzisz, to czemu zgodziłeś się zostać moim ochroniarzem? – I już było po moim opanowaniu oraz pewności siebie. Brzmiałam jak nadąsane dziecko, lecz nie mogłam nic na to poradzić.

Santino zrobił głośny wydech i praktycznie usłyszałam jego myśli: „no i się zaczyna...”.

– Czemu myślisz, że cię nienawidzę?

– Bo dla ciebie wszystko, co robię i mówię, jest irytujące – wyrzuciłam z siebie.

Nie zaprzeczył temu i to też zabolalo. Nie rozumiałam nawet, dlaczego pragnęłam jego akceptacji. Był tylko moim ochroniarzem.

Pochylił się do przodu, swobodnie opierając przedramiona o uda.

– Nie wiesz, czym jest nienawiść, skoro myślisz, że cię nienawidzę. Nie jest tak – odpowiedział spokojnie.

– Ale mnie nie lubisz!

– Nie muszę cię lubić, żeby cię chronić.

Zacisnęłam usta, czując zdradzieckie pieczenie pod powiekami.

– Nie powinieneś chronić kogoś, kogo nie lubisz. Powinieneś być odmówić mojemu tacie, skoro tak bardzo nienawidzisz tej pracy. – Patrzyłam wyzywająco, dumna, że udało mi się to powiedzieć.

– Nie możesz odmówić swojemu *capo*, kiedy ten prosi cię o to, byś chronił jego potomstwo.

Ludzie rzadko kiedy mówili mi prawdę, chyba że była ona miła albo nawet pochlebna. Santino nigdy nie zważał na to, czy powie coś, co sprawi mi przykrość. Właśnie to w nim lubiałam, ale jednocześnie nienawidziłam, ponieważ chciałam, żeby mnie lubił i z tego powodu był dla mnie miły.

Odeszłam bez kolejnego słowa. Nie chciałam zalać się łzami przed Santino. To pewnie tylko by go zirytowało, no i przyniosłabym sobie w ten sposób wstyd, a już wystarczająco mocno się zbłąźniłam.

Usłyszałam za sobą ciężkie kroki.

– Anno, zaczekaj.

Nie zatrzymałam się ani nie zwolniłam, idąc nowo wybudowanym podziemnym korytarzem łączącym nasz dom ze stróżówką. Santino dogonił mnie w piwnicy domu i złapał za ramię. Zatrzymałam się i wbiłam wzrok w jego dużą sylwetkę.

– Jeśli martwisz się o to, że nie będę się starał, ponieważ nie czczę ziemi, po której stąpasz, to się nie bój. Traktuję swoją pracę poważnie. Jestem gotowy zginąć, by cię ochronić, nawet jeśli mnie irytujesz – wygłosił poważnie.

– Ale mi pocieszenie – powiedziałam, pozwalając sobie na wredny komentarz, choć zazwyczaj rezerwowałam takie tylko dla Leonasa. Skoro Santino nie zamierzał być grzeczny, to ja też nie musiałam być.

Z początku jego brak zainteresowania mną oraz niechęć do rozmów mi przeszkadzały, ale po pewnym czasie nauczyłam się wyciągać z niego najróżniejsze reakcje. Irytowanie Santino stało się moim ulubionym zajęciem i wreszcie nie mógł już mnie ignorować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Anna

Siedziałam na trawie, przeciągając ołówkiem po kartce. Popołudniowe słońce grzało mnie w plecy.

Kilka godzin zajęło mi przekonanie Santino do tego, by zabrał mnie na łono natury, żebym mogła narysować coś poza wnętrzem naszego domu albo podwórkiem. Wreszcie wziął mnie do pobliskiego parku i od tamtego czasu traktował jak powietrze.

Znów na niego zerknęłam. Stał kilka kroków ode mnie, po mojej prawej stronie, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i rozglądał się po okolicy. Każdy półgłówek domyśliłby się, że jest moim ochroniarzem.

Rysując, starałam się idealnie oddać ostrą linię jego szczęki oraz gniewną minę. Santino już od pewnego czasu był moim ulubionym modelem, o czym, oczywiście, nie miał pojęcia. Wiedziałam, co by powiedział, gdyby dowiedział się, że te zmiany lokalizacji były bezsensowne, ponieważ zawsze rysowałam tylko jego. Czasami pozwalałam sobie zmienić mu garderobę i decydowałam się na strój z innej epoki, żeby pobudzić swoją kreatywność. Dziś wybrałam kowbojski kapelusz oraz buty.

Santino przeniósł wzrok na mnie i, jak zwykle, surowy błysk widoczny w jego oczach spowodował u mnie przyjemny dreszcz. Nikt inny nie potrafił sprawić, bym się tak poczuła, a już na pewno nie dziecinni chłopcy w moim wieku.

Wszyscy zawsze chcieli mi się przypodobać. Ja też nie miałam problemu z przekonywaniem ludzi do siebie, ale moje kompetencje społeczne były kompletnie bezużyteczne w obliczu uporu Santino. Chciał nienawidzić powierzonego mu zadania, a więc nie mógł mnie polubić i nie pozwalał sobie na to, by czuć cokolwiek innego.

Nie byłam głupia. Wiedziałam, że moje zauroczenie nim było kompletnie niedorzeczne z kilku różnych powodów, a głównie dlatego, że był dziesięć lat starszy ode mnie. A jednak czasami wyobrażałam sobie nas, kiedy już będę starsza.

Skupiłam się znów na rysunku i zaczęłam cieniować kowbojskie bryczesy. Pograżona w myślach zbyt późno dostrzegłam padający na mnie cień. Szybko uniosłam głowę i zobaczyłam Santino pochylonego nade mną i wpatrującego się morderczym wzrokiem w szkic.

– Nie powinnaś mnie rysować – warknął, wyrywając kartkę z podkładki.

– Masz mocno zarysowaną szczękę. To dobry przedmiot do nauki rysunku – stwierdziłam.

Po minie mężczyzny domyśliłam się, że według niego kompletnie oszalałam.

– I dlaczego, do cholery, zrobiłaś ze mnie kowboja?

– Rysowanie cię ubranego w jeansy, koszulę i skórzaną kurtkę zrobiło się nudne. – Wzruszyłam ramionami.

Santino pokręcił głową, mamrocząc coś pod nosem, i podarł mój rysunek.

– Hej! – krzyknęłam. Skoczyłam na równe nogi, próbując wyrwać mu z dłoni resztki pracy. To było daremne, po prostu odwrócił się do mnie bokiem i spokojnie zgniótł kawałki papieru w malutką kulkę.

– Nie rysuj mnie, Anno. Wkurzę się, jeśli będę musiał tłumaczyć się twojemu ojcu, kiedy znajdzie te rysunki.

– A zazwyczaj nie jesteś wkurzony? – zapytał arogancko. – Jesteś Grumpy Catem w ciele mafiosy.

Spojrzał na mnie z góry, ale ja przywykłam już do jego mrocznego wyrazu twarzy, więc uparcie wbiłam w niego wzrok.

– Teraz wrócimy do domu, a ty oddasz mi wszystkie przedstawiające mnie rysunki, rozumiano? – oznajmił po chwili mierzenia się spojrzeniami.

– Zrozumiano – burknęłam.

Kiedy już znaleźliśmy się w domu, poszedł za mną do mojego pokoju niczym rozsierzdzony cień, by patrzeć, jak otwieram górną szufladę biurka, gdzie trzymałam większość przedstawiających go rysunków. Wręczyłam mu jakieś dwa tuziny prac. Przejrzał je, co jakiś czas kręcąc głową, a w pewnym momencie bardzo wysoko uniósł brwi. Zapewne trafił na rysunek w stroju Ludwika XIV.

Spojrzał na mnie i zmrużył groźnie oczy.

– Jest ich więcej.

Zrobiłam minę, jakbym nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Wskazał rysunki na górze sterty.

– Nie są tak dobre i szczegółowe jak ten, który widziałem dzisiaj. To oznacza, że od tamtego czasu poczyniłaś postępy, a ponieważ jesteś ambitna, to swoje najlepsze rysunki z pewnością trzymasz w innym miejscu, żeby móc je podziwiać.

Zarumieniłam się i mimowolnie zerknęłam na stolik nocny. Podszedł do niego i szarpnął za szufladę, ale trzymałam ją zamkniętą na klucz. Nie chciałam, żeby Leonas zdobył materiały do szantażu. Wsunął rękę pod łóżko, po czym uśmiechnął się przebiegle. Otworzyłam szerzej usta, kiedy podniósł kluczyk przyklejony taśmą do spodu ramy łóżka. Santino otworzył szufladę.

– To są osobiste rzeczy! – wysyczałam, lecz on już wziął stertę piętnastu rysunków. Ten na wierzchu przedstawiał Santino trzymającego za rękę dorosłą wersję mnie. Wykorzystałam aplikację komputerową, żeby się postarzyć, a następnie narysowałam siebie u jego boku.

Modliłam się, by mnie nie rozpoznał, jednak groźne spojrzenie, jakie mi posłał, pogrzebało moje nadzieje.

– Co to ma być? – wycedził przez zęby.

Przełknęłam ślinę i wzruszyłam ramionami.

– Wiem, że to masz być ty, Anno. Rozpoznaję cię, a poza tym masz na sobie ten nedorzeczny kostium od Chanel, którego nie założyłby nikt, kto ma mniej niż siedemdziesiąt lat.

– Chanel zawsze jest stylowa, niezależnie od wieku noszącego.

– Już nigdy więcej mnie nie narysujesz, rozumiano? To jest moje ostatnie ostrzeżenie.

Wyszedł z pokoju, nawet nie czekając na odpowiedź.

Byłam czerwona na twarzy ze wstydu i miałam ochotę rozpłakać się ze złości, ale wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę: Santino na tyle przyjrzał się moim rysunkom, żeby dostrzec postępy, jakie poczyniłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Rozciągnęłam usta w szerokim uśmiechu.

– Anna? – zawołała mama i popchnęła drzwi, które Santino zostawił za sobą otwarte, a następnie zajrzała do pokoju. – Mogę z tobą porozmawiać?

Charakterystyczne ściągnięcie ust zdradzało napięcie. Miałam takie same pełne usta co ona, ale teraz jej wyglądały jak cienka linia. Czyżby Santino na mnie doniósł? To nie było w jego stylu.

– Czy coś się stało?

– O nie, słońce – zapewniła mama, wchodząc i zajmując miejsce na siedzisku znajdującym się na szerokim parapecie okna.

Usiadłam obok niej, zastanawiając się, o co może chodzić.

– Zbliżają się twoje trzynaste urodziny, więc pomyśleliśmy z tatą, że teraz może być dobry moment na to, żeby przedyskutować z tobą twoją przyszłość.

To nie było dla mnie kompletną niespodzianką. W końcu byłam córką *capo*, więc wszyscy z zapartym tchem czekali na wieści o tym, komu zostaną obiecana.

– Okej? – powiedziałam ostrożnie.

– Przez ostatnie kilka miesięcy razem z ojcem zastanawialiśmy się nad tym, kogo mogłabyś poślubić. Nie chcieliśmy się spieszyć, szczególnie dlatego, że może cię zaskoczyć to, kogo rozważamy.

Słyszałam plotki, że mogłabym zostać oddana komuś z korsykańskiej mafii, by umocnić pozycję naszego oddziału, ale znałam tatę – nigdy nie pozwoliłby, żebym dołączyła do innej rodziny mafijnej. Za bardzo bałby się o moje bezpieczeństwo. Nie pozwoliłby mi nawet wyjechać z Chicago, nawet jeśli w ten sposób drastycznie ograniczał pulę potencjalnych kandydatów na mężów. Syn podlegającego ojcu szefa nigdy nie opuściłby dla mnie swojego miasta.

– Znasz Clifforda Clarka, prawda?

Moje usta ułożyły się w literę „O”. Nigdy o nim nie myślałam w kategoriach małżeństwa.

– Gramy razem w tenisa. – Słowo „razem” zostało użyte przeze mnie w bardzo luźnym znaczeniu. Nigdy nie rozegraliśmy wspólnie dubla ani nie graliśmy przeciwko sobie, ale uczęszczaliśmy do tego samego klubu i nasz trener czasem łączył swoich uczniów w grupy, żeby ci mogli popracować nad konkretnymi umiejętnościami. Ja i Clifford byliśmy kilka razy w jednej grupie, lecz poza szybkim „cześć” nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Zawsze otaczała go grupa przyjaciół.

– Twój tata już od pewnego czasu pracuje z jego ojcem. Ta współpraca jest ważna dla oddziału, więc chcielibyśmy zacieśnić więzy między naszymi rodzinami. Koneksje z elitą polityczną mogą dać nam przewagę.

Próbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatnio widziałam Clifforda. To było kilka miesięcy wcześniej. Siedział z paroma chłopcami na trybunach, podczas gdy Luisa i ja grałyśmy w tenisa. Był wysoki, miał blond włosy i był całkiem przystojny. Gdybym ja też była blondynką, to wszyscy ludzie, którzy błagali o złotą parę, byłiby przeszczęśliwi. Zachichotałam, przez co mama spojrzała na mnie z konsternacją.

– Po prostu pomyślałam, że pasowałoby idealnie, by zadowolić entuzjastów plotek na temat złotej pary – usprawiedliwiłam się i dodałam: – Ale moje miejsce musiałyby wtedy zająć Leonas.

Mama się zaśmiała.

– Te plotki nigdy nie ucichną.

Wiedziałam, że właśnie z tego powodu wielu ludzi chciało kiedyś, żeby tata poślubił kogoś innego niż mama.

Ona położyła dłoń na mojej.

– Przyjmujesz to lepiej, niż się spodziewałam.

Uniosłam brwi.

– Jestem zaskoczona, ale nie rozumiem, czemu miałabym się martwić. U nas aranżowane małżeństwo to norma. – Po tych słowach wydełam wargi, zastanawiając się, czemu mama tak się martwiła. – Czy może myślisz, że jeśli poślubię kogoś spoza mafii, to nie będę już częścią oddziału?

– Słońce, zawsze będziesz jego częścią. Twoje małżeństwo z kimś takim jak Clifford pomogłoby oddziałowi, więc wszyscy byliby ci za

to bardzo wdzięczni. Jego rodzina jest niezwykle wpływowa, a jeśli jego ojciec zostanie senatorem, to ich pozycja umocni się jeszcze bardziej.

Pokiwałam głową. Oddział stałby się nietykalny, gdybyśmy mieli wsparcie ważnej rodziny politycznej. Wiedziałam, że tata bardzo się martwił o nasze bezpieczeństwo oraz potęgę oddziału. Skoro mogłam mu pomóc, to czemu miałabym tego nie zrobić?

– A poza tym w małżeństwie z człowiekiem spoza mafii miałabyś więcej wolności. Mogłabyś studiować sztukę, a może nawet pracować w tej dziedzinie. Nasi mężczyźni nie są tak liberalni.

– Czy ty i tata zgodziliście się już na to małżeństwo? – zapytałam.

– Nie – zapewniła mnie od razu mama. – Chciałam najpierw porozmawiać z tobą.

Przygryzłam wargę. Myśl o tym, że miałam poślubić kogoś, kogo ledwie znałam, była czymś dziwnym, chociaż w ogóle dziwnie się czułam, myśląc teraz o małżeństwie. Do tej pory zawsze, kiedy nad tym rozmyślałam, wydawało się to być czymś bardzo odległym, a teraz przeniknęło do mojej rzeczywistości.

– Mogę porozmawiać z nim jutro na treningu? Chcę go wy badać.

Mama się uśmiechnęła.

– Oczywiście, ale on niczego się nie domyśla. Jego rodzina nie chce mu o niczym mówić, dopóki plany nie będą bardziej skonkretyzowane.

– Nic nie powiem. Znajdę jakąś wymówkę, żeby z nim porozmawiać.

– Jesteś sprytna. Clifford z pewnością nie będzie niczego podejrzewał. – Mama pocałowała mnie w skroń. – Powiesz mi, jak ci poszło, okej?

Luisa wyglądała na bardziej podenerwowaną ode mnie, jakby to ona musiała poślubić Clifforda. Po tym, jak założyłyśmy białe tenisowe spódniczki, wyruszyłyśmy razem w kierunku kortów. Przesunęłam wzrokiem po rozległych polach do tenisa, aż wreszcie odnalazłam Clifforda. Znajdował się na przedostatnim korcie. Grał z jednym ze

swoich przyjaciół, chłopcem azjatyckiego pochodzenia, którego imienia nie znałam.

Kort obok był pusty, więc poprowadziłam Luisę w tamtym kierunku.

– Przestań się na nich gapić. Zachowujesz się, jakbyś miała coś do ukrycia – wymamrotałam, wchodząc na kort. Luisa w ogóle nie potrafiła udawać. Była na to zbyt dobra. Byłyśmy niczym dobry glina i zły glina.

– Nic na to nie poradzę! – Zarumieniła się mocno.

– Skup się – poleciłam, rzucając w jej kierunku piłkę, a następnie przyjąłam pozycję po drugiej stronie siatki. Nasz kort oraz ten, na którym Clifford rozgrywał zawzięte mecze, oddzielone były jedynie niską barierką.

Luisa i ja grałyśmy przez chwilę, po czym wreszcie odbiłam piłkę, kierując ją w stronę Clifforda. Podbiegłam do barierki. Clark podniósł ją z gniewną miną.

– Hej, patrz, gdzie wybijasz. Przerwałaś nasz mecz.

Rzucił do mnie piłkę, nawet nie podchodząc bliżej. Wydułam wargi. To było niegrzeczne. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam: wysoki blondyn o falowanych włosach i chudych kończynach.

Nie spodobało mi się to, jak niegrzecznie mnie potraktował. Odwróciłam się skwaszona.

Luisa wzruszyła ramionami. Nie podjęłam kolejnych prób nawiązania kontaktu, a podsłuchiwanie ich też nie miało sensu. Byli zbyt skupieni na meczu, by coś mówić.

Później, w barze ze świeżymi sokami, znów spróbowałam szczęścia i usiadłam na stołku barowym niedaleko Clifforda i jego przyjaciela. Ich rozmowa na temat lacrosse'a niemal mnie uspiła. Wkrótce dołączyło do nich dwóch kolejnych chłopców.

Clifford Clark nigdy nie przykuł mojej uwagi i teraz już wiedziałam czemu. Nasi znajomi bardzo się od siebie różnili, a do tego mieliśmy też zupełnie inne zainteresowania. On był eleganckim, noszącym koszulki polo, ulubieńcem nauczycieli. Historie tych chłopców były tak nieskazitelnie czyste jak ich stroje do grania w tenisa.

Wiedziałam, że ich rodzice mieli swoje sekrety, ale nie były tak mroczne jak tajemnice moich. Clifford i ja pochodziliśmy z drastycznie różnych światów. On i jego przyjaciele mieli się za twardzieli. Ja wiedziałam, jak wygląda prawdziwy twardziel. Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek mogłabym polubić kogoś takiego jak on, a tym bardziej go szanować.

Mama zapytała mnie wczoraj, czy mogłabym wyobrazić sobie ślub z Cliffordem. Od zawsze wiedziałam, że to rodzice wybiorą dla mnie męża. Byłam córką *capo*, więc nie było innego wyjścia. Jednakże w tej chwili nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mnie i Clifforda miałyby łączyć cokolwiek.

Chłopcy przenieśli się do stolika i zamówili kanapki, frytki oraz napoje. Przynajmniej pod tym względem nie byli tak pretensjonalni, na jakich wyglądali. Gdyby Clifford zamówił miskę owoców z jagodami acai albo sashimi z tuńczyka, to po prostu nie mogłabym się zgodzić na ślub.

Nagle w drzwiach pojawił się Santino, najwyraźniej zmęczony czekaniem.

– Czemu to tak długo trwa? Nie możecie wziąć soków na wynos?
Przewróciłam oczami.

– Musimy zrelaksować się po treningu. Daj nam jeszcze kilka minut.

Przysiadł na wolnym stołku barowym. Dziewczyna pracująca za ladą od razu do niego podeszła i zarzuciła kokieteryjnie włosami.

– Co dla ciebie? Może masz ochotę na smaczny booster imbirowy? Jest ostry, więc daje niezłego kopa.

Na widok wyrazu twarzy Santino niemal się roześmiałam.

Kiedy chciał dostać niezłego kopa, robił coś zupełnie innego, a większość tych czynności wymagało użycia noży i pistoletów.

– Poproszę czarną kawę, jak najmocniejszą – polecił.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego niemal z wyrzutem.

– Zbyt duża ilość kofeiny nie wpływa dobrze na zdrowie – próbowała podtrzymać rozmowę.

Wiedziałam, co sobie myślał: *wkurzanie mnie też nie...*

Luisa trąciła mnie, odciągając uwagę od ochroniarza. Przeniosłam wzrok z powrotem na stół, przy którym siedział mój potencjalny

przyszły mąż.

Słuchałam rozmowy, dyskretnie przyglądając się Cliffordowi.

– Kawa wystarczy – powiedział wreszcie surowym tonem Santino, kiedy dziewczyna nie przestała natrętnie sugerować mu różnych soków. Po tych słowach się odczepiła.

– Wygląda całkiem nieźle – stwierdziła Luisa, przyglądając się krytycznie blondynowi.

Nie był brzydki. Był niemal zbyt ładny jak na chłopca. Wzruszyłam ramionami.

– To chłopiec. Bogaty chłopiec.

– A ty jesteś bogatą dziewczyną – skomentował Santino.

Drgnęłam i spłonęłam rumieńcem. Ogarnęło mnie oburzenie, kiedy zerknęłam znad ramienia na mężczyznę, który niepostrzeżenie stanął za nami. Zawsze był blisko, ale nie sądziłam, że podsłuchiwał nasze rozmowy.

– Jest córką *capo* – oznajmiła Luisa, niemal zszokowana, po czym uśmiechnęła się niezręcznie.

– Dzięki, że mnie poinformowałaś – stwierdził sarkastycznie Santino. Spojrzał przed siebie, kręcąc głową i mamrocząc coś pod nosem. – Długo jeszcze będziecie śledzić tych chłopaków? Nie mam cierpliwości do zauroczonych nastolatek.

Nawet nie zniżył głosu. Clifford i pozostali chłopcy zerknęli na nas. Azjata szturchnął go, posyłając mu szeroki uśmiech, i wszyscy zaczęli się głupio śmiać.

Posłałam ochroniarzowi mordercze spojrzenie.

– Świetnie, teraz myślisz, że się w nim podkochuję.

Zeskoczyłam ze stołka barowego i ruszyłam do samochodu. Luisa szła tuż za mną, a Santino kroczył powoli za nami, wyglądając na niemal znudzonego.

– A tak nie jest? – Uniósł pytająco brwi.

Złapałam się pod boki.

– Nie, nie jest. Mama i tata chcą wydać mnie za Clifforda Clarka, tego blondyna. Jest synem polityka.

Zerknął na mnie, ale wyglądał na kompletnie znudzonego.

– Z pewnością mają swoje powody – stwierdził w sposób sugerujący, że miał gdzieś te powody oraz to, że w ogóle

kogokolwiek poślubię.

Przygryzłam wargę i postanowiłam się już zamknąć. Santino nawet nie musiał mnie obrazić, bym poczuła się głupio i jak dziecko. Jego spojrzenie mówiło więcej niż tysiąc słów.

Dziwne było to, że przez niegrzeczną odzywkę Clifforda chciałam trzymać się od niego z daleka, podczas gdy obcesowość Santino sprawiała, że ciągnęło mnie do mojego ochroniarza.

Kiedy mama przyszła tego wieczoru do mojego pokoju, żeby porozmawiać o Cliffordzie, nie podzieliłam się z nią swoimi wątpliwościami. Widziałam, jak ważna była ta więź dla oddziału i chciałam jakoś pomóc.

– Przez długi czas nie powiemy o tym publicznie. I z tego, co rozumiałam, Clarkowie nie powiedzą teraz o tym Cliffordowi. Chcą poczekać, aż będzie starszy i będzie potrafił zrozumieć ich decyzję.

Pokiwałam głową. Wśród ludzi spoza mafii aranżowane małżeństwa były czymś rzadkim. Jego rodzice zapewne martwili się o to, że nie potrafiłby poradzić sobie teraz z tą sytuacją albo powiedziałyby coś komuś przez przypadek. Szczerze mówiąc cieszyłam się z tego, że on dowie się dopiero później. Dzięki temu nie musiałam z nim rozmawiać.

Byłam dumna z tego, że moi rodzice wiedzieli, że byłam na tyle dorosła, by rozmawiać o swojej przyszłości. I chciałam wciąż przynosić im dumę, nawet jeśli oznaczało to znoszenie Clifforda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Santino

Pięć lat.

Pięć pierdolonych lat.

Dzisiaj jest rocznica mojego pierwszego dnia pracy jako ochroniarza Anny Cavallaro, a ona, jakby zaznaczyła sobie tę datę w kalendarzu, robiła wszystko, co w swojej mocy, żeby mnie zirytować. Co prawda to samo robiła każdego innego dnia w roku, ale dzisiaj wyjątkowo się postarała.

W lusterku wstecznym widziałem ten jej pełen zadowolenia z siebie, przebiegły uśmiech. Zgrzytając zębami, skupiłem się na długiej podróży do domu letniskowego rodziny Cavallaro.

Tęskniłem za swoim camaro, za delikatnymi wibracjami, niewygodnym siedzeniem i pełnymi zniecierpliwienia pomrukami silnika. W pracy musiałem jeździć limuzyną mercedesa, żeby Anna i Leonas czuli się bezpiecznie i żeby było im wygodnie. Ich rozpuszczone tyłki nie mogły przecież czuć tej wyboistej drogi.

– Wiesz, czy któryś z ochroniarzy ma fajki? – zapytał Leonas.

– Chyba jeden z ochroniarzy Sofii pali – odpowiedziała Anna, zerkając na mnie. Czasami miałem ochotę złapać tego bachora, przerzucić ją sobie przez kolano i stłuc na kwaśne jabłko.

– Jeśli przyłapię któreś z was na paleniu, to spiorę wam obojgu tyłki swoim pieprzonym paskiem od spodni – warknąłem do nich, łypiąc dodatkowo groźnym spojrzeniem.

– Cóż za perwersja – stwierdziła Anna i przez chwilę nie byłem pewien, czy dobrze usłyszałem. Czy ona naprawdę to powiedziała?

Nacisnąłem hamulec gwałtowniej, niż było to konieczne, i samochód zatrzymał się tuż przed miejscami parkingowymi.

Anną i Leonasem szarpnęło do przodu. Ten drugi uderzył swoją pustą głową w siedzenie pasażera znajdujące się przed nim, ponieważ wcześniej zignorował moje polecenie, żeby zapiąć pasy.

– Kurwa, za co to było? – wymamrotał Leonas.

Wysiadłem bez słowa, zanim zdążyłbym zrobić coś, za co Dante musiałby mnie ukarać. Pod domem stały już samochody Samuela oraz Carla, osobistego ochroniarza jego siostry Sofii. Samuel był ponurym siostrzeńcem Dantego, więc wiedziałem, że przynajmniej on nie będzie mnie irytował.

Anna też wysiadła z samochodu i spojrzała na mnie, unosząc brew i wygładzając ten swój niedorzeczny kostium od Chanel.

– Wyglądasz na zdenerwowanego, Sonny.

Posłałem jej surowy uśmiech, powstrzymując się od powiedzenia bardzo okrutnych słów.

– Do środka. – Skinąłem głową na drzwi dużego domu z bali. – Sami wniesiecie swoje bagaże.

Ruszyłem w kierunku domu, nie czekając na nich. Usłyszałem, jak kłócą się z powodu bagażu.

Z salonu dobiegły mnie ciche męskie głosy i po wejściu tam ujrzałem Samuela i Carla.

– Santino – powiedział Samuel, witając mnie skinieniem głowy. – Stresujący dzień? – Przyjrzał mi się badawczo.

– Nawet nie masz pojęcia.

Moi podopieczni weszli do domu. Młodszy z rodzeństwa wniósł walizki swoje i siostry. Ja spakowałem się do jednej torby.

– Cześć, Samuel. – Anna przywitała kuzyna, posyłając mu promienny uśmiech, a następnie go przytuliła. Po tym uśmiechnęła się przyjacielsko do Carla i uścisnęła mu dłoń. Potrafiła być czarująca, musiałem jej to oddać, zachowywała się jak perfekcyjna córka *capo*.

Na schodach rozbrzmiały głośne kroki. Zapewne była to Sofia, prawa ręka Anny oraz siostra Samuela.

Wbiegła do pomieszczenia i musiałem zamrużyć, kiedy ją zobaczyłem. Ubrana w skąpe białe bikini prezentowała swoje kobiecie kształty. Ile ona miała lat?

Siedemnaście. Kurwa. Ciągłe zapominałem o tym, że Anna też miała wkrótce skończyć siedemnasty rok życia. Dla mnie nadal była tym samym irytującym dzieckiem.

Pięć pieprzonych lat i końca nie widać. Miałem być jej ochroniarzem do czasu ślubu. Bardzo liczyłem na to, że po zawarciu tego nieszczęsnego małżeństwa Cliffy zaangażuje własny zespół ochroniarzy.

– W tym bikini wyglądasz naprawdę seksownie. Dobry wybór – pochwaliła Anna, kiedy skończyła przytulać Sofię.

Leonas pokiwał głową, opierając się o kanapę z chytrym uśmiechem.

– No, seksowna z ciebie dupcia.

– Dość – warknąłem, chociaż ten gówniarz powiedział prawdę.

Samuel podszedł do Leonasa i uderzył go otwartą dłonią w tył głowy.

– Uważaj. Nie jesteś jeszcze *capo*, więc nadal możemy skopać ci ten twój chuderlawy tyłek. Albo kopnąć cię w jaja tak mocno, że skurczą się do rozmiaru rodzynek – zagroził.

– Jak gdyby już nie były takie małe – wymamrotała Anna, posyłając Leonasowi złośliwy uśmiech.

Jakby sama kiedykolwiek widziała czyjeś jaja.

– Jak dla mnie możecie torturować się nawzajem do woli. Zależy mi tylko na tym, żebyście wrócili do Chicago mniej więcej żywi i żebyście mnie za bardzo nie wkurwiali – ogłosiłem zasady pobytu w domku.

– Nasi pozostali ochroniarze nie mogą przeklinać, ponieważ matka tego nienawidzi – zauważył Leonas.

Byłem pewien, że zaraz wybuchnę.

– No to złóż oficjalną skargę i sprawdź, czy będę miał na to wyjebane. – Odwróciłem się do Samuela i Carla. – Idę do domku dla ochroniarzy. Liczę na to, że utrzymacie ich przy życiu.

Wróciłem dopiero na kolację, która okazała się zaskakująco przyjemna, ponieważ Anna była zajęta rozmową z Sofią i Emmą,

więc nie chciało jej się mnie wkurzać. Właśnie dlatego oraz dlatego, że nie wierzyłem w to, że pozostali ochroniarze zdołają dobrze przypilnować tych wszystkich nastolatków, postanowiłem dołączyć do nich, kiedy po kolacji usiedli przy ognisku. Niestety Anna zajęła miejsce naprzeciwko mnie, a jej spojrzenie obiecywało problemy.

– Chcę popływać – oznajmił Leonas z uśmiechem, który znałem aż nazbyt dobrze. Ten chłopak to była skóra zdjęta z ojca, ale jego zamiłowanie do kłopotów w ogóle nie kojarzyło mi się z naszym dystygowanym *capo*. Gdy zgodziłem się zostać ochroniarzem Anny, nie sądziłem, że Dante przydzieli mi zadanie pilnowania także jej irytującego brata.

Samuel spojrzał na mnie znacząco, po czym odwrócił się do Leonasa:

– Niezły pomysł. Może pożre cię potwór z jeziora.

– Moglibyśmy wykąpać się nago. – Anna spojrzała mi wyzywająco w oczy.

Prawie odpowiedziałem „proszę bardzo”. Pewnie dostałaby zawału na widok tej całej nagości, ale do tej pory udało mi się uniknąć zobaczenia jej w jakiegokolwiek formie roznegliżowania i chciałem, żeby tak zostało. Dopilem piwo.

– Ubrania zostają na ciele i macie nie zachowywać się jak para żrących się dzieciaków.

– Nie jestem dzieciakiem, Sonny – wymamrotała Anna.

Niestety mój ojciec nazwał mnie tak kiedyś przy niej. Wiedziałem, że ta dziewczyna już nigdy nie przestanie mnie irytować, zwracając się tak do mnie.

Leonas wstał z krzesła i rozebrał się, zostawiając tylko bokserki.

– Wy sobie dalej gadajcie. Ja już idę.

Ruszył biegiem w stronę pomostu, a następnie wskoczył do ciemnej wody na bombę.

Samuel wskoczył za nim.

Anna nie przestała mi się przyglądać, uśmiechając się wyzywająco. Nie odrywając ode mnie wzroku, wstała i zaczęła rozpinać guziki sukienki, którą miała na sobie. Odchyliłem się na krzesło, starając się zachować neutralny wyraz twarzy. Chciała wymusić na mnie jakąś reakcję. Jeśli myślała, że ten jej striptiz mnie wkurzy, to się

myliła. Rozpięła ostatni guzik i rozsunęła sukienkę tak, by ta zsunęła się powoli po jej ramionach. A ja przez cały czas wpatrywałem się w jej twarz. Nie byłem nastolatkiem, więc nie zamierzałem się rumienić i głupio uśmiechać, bo zobaczyłem dziewczynę w bieliźnie. Pewnie, wyglądała jak kobieta, ładna kobieta, ale to nie wystarczyło, żeby wywołać u mnie jakąś żywszą reakcję.

W jej oczach ujrzałem złość z powodu takiej obojętności. Pobieгла w kierunku jeziora i zanurkowała.

Kręcąc głową, wstałem i wyciągnąłem koszulkę z jeansów.

– Kiedy już wrócę do Chicago, poproszę o pierdoloną podwyżkę.

Sofia zachichotała, jak gdyby myślała, że to był cholerny żart. Czy wyglądałem, jakbym, kurwa, żartował?

Ignorując ją oraz Danilo, ruszyłem w kierunku pomostu, zza którego dobiegał mnie śmiech Anny i Leonasa.

Wskoczyłem na główkę. Musiałem ochłonać z kilku różnych powodów, a poza tym pod powierzchnią wody chociaż przez chwilę mogłem cieszyć się ciszą. Kiedy po niemal minucie wypłynąłem na powierzchnię, znów usłyszałem śmiech i piski. Dryfując na plecach, obserwowałem swoich intrygantów-podopiecznych.

Jednakże nie mogłem nacieszyć się spokojem, ponieważ wkrótce Anna popłynęła w moją stronę.

– Pozwalasz sobie czasem na zabawę? – zapytała, zatrzymując się obok.

– Tak. Kiedy nie pracuję.

Zaczęła dryfować obok mnie na plecach, odsłaniając zbyt dużo ciała. Spojrzałem w niebo.

– Czyli kiedy nie musisz być ze mną – stwierdziła.

Nic na to nie powiedziałem. Znalazła się bliżej mnie i kiedy nasze ręce otarły się o siebie, warknąłem:

– Nie jestem twoim przyjacielem, Anno. Jestem twoim ochroniarzem. Nawet jeśli ty nie masz w sobie za grosz profesjonalizmu, to ja muszę go mieć.

Spojrzała na mnie chłodno, ale nie zdążyła mi niczego odpowiedzieć, ponieważ dotarł do nas pisk Sofii. Wyprostowałem się i rozejrzałem dokoła, chwytając dziewczynę za nadgarstek. Ona też przestała dryfować i płynęła teraz obok mnie.

Oczywiście okazało się, że wokół nogi Sofii owinał się pieprzony glon. Anna uśmiechnęła się do mnie. Tym razem nie próbowała mnie sprowokować.

– Od razu chwyciłeś mnie za rękę, żeby mnie chronić.

– To moja praca.

Pokiwała głową, ale i tak posłała mi dziwny uśmiech. Ucieszyłem się, kiedy podpłynęła do Sofii, żeby urządzić sobie z nią babską pogawędkę.

Nie byłem już w nastroju na pływanie, więc ruszyłem w kierunku drabinki, lecz wtedy Sofia wyszła z jeziora i poszła w kierunku domu, zostawiając Annę w wodzie.

– Powinnaś iść do łóżka. Nie będzie mi się chciało tobą zajmować, jeśli się przeziębisz – wymamrotałem.

Anna przewróciła oczami.

– I tak chciałam już wracać do domu.

Chwyciła za drabinę.

– Pójdę pierwszy – zaproponowałem. Nie chciałem mieć jej tyłka tuż nad głową podczas wychodzenia z wody. Puściła drabinę, marszcząc brwi, i odsunęła się od niej, żebym mógł wyjść. Gdy już znalazłem się na pomoście i odwróciłem się z powrotem w kierunku jeziora, posłała mi znaczący uśmiech.

– Bardzo podobał mi się widok.

– Wyłaż. Ty też. – Wskazałem Leonasa. Chłopak mruknął coś pod nosem, ale podpłynął do nas.

Anna chwyciła za drabinę i wyszła z wody. Na jej ciele od razu pojawiła się gęsia skórka. Było kurewsko zimno. Poszedłem na górną część pomostu, gdzie zostawiliśmy ręczniki i wziąłem trzy z nich. Wróciłem do Anny, która była już w połowie pomostu. Dwa ręczniki rzuciłem na ziemię, a trzeci rozwinąłem i wyciągnąłem ramiona w kierunku dziewczyny, a ta pozwoliła mi się nim owinać, po czym przechyliła ciało w moją stronę i spojrzała na mnie, uśmiechając się lekko.

– Dzięki, Santino.

Szybko ją puściłem i kiwnąłem głową, robiąc krok w tył. Żałowałem teraz, że tata nauczył mnie, jak być dżentelmenem. Zazwyczaj potrafiłem powstrzymać się od pokazywania tej strony

siebie. Anna się nie ruszyła, tylko spojrzała na mnie, nadal otulona ręcznikiem.

Odwróciłem od niej wzrok, podniosłem pozostałe ręczniki i rzuciłem jednym z nich w głowę Leonasa.

– Hej! – zaprotestował, po czym spojrzał na mnie zmrużonymi gniewnie oczami. – Czemu *mnie* nie przytulisz?

– Nikogo nie przytulałem, więc przestań pierdolić farmazony – burknąłem.

Leonas prychnął, wymijając mnie i osuszając włosy ręcznikiem.

Anna też wreszcie zaczęła iść w kierunku domu. Ruszyłem tuż za małolatą, więc kiedy zatrzymała się nagle i odwróciła, nie zdążyłem się zatrzymać i wpadłem na nią. Na szczęście nadal była owinięta ręcznikiem.

– Wiesz, Santino – powiedziała słodkim głosem, zerkając na mnie zza tych kurewsko długich rzęs. – Tata nie zabiłby cię za przytulenie mnie. – Przyłożyła dłoń do mojej nagiej klatki piersiowej. – Ale może zabić cię za te wszystkie rzeczy, które będziemy wkrótce robić.

Co, do kurwy nędzy? Chwyciłem jej nadgarstek i pociągnąłem rękę w dół, a następnie zrobiłem krok w tył. Nie zamierzałem dać się wciągnąć w tę gierkę. Nie zamierzałem, kurwa, rzucać wszystkiego na szalę.

– Niczego nie będziemy robić, a jeśli znów mnie tak dotkniesz, to tego pożałujesz.

Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się szerzej, po czym odwróciła się i znów ruszyła do domu.

– Kurwa! – zakląłem. – Pieprzyć tę cholerną pracę! Pieprzyć to wszystko!

– Co ci? – zapytał Samuel.

Posłałem mu mordercze spojrzenie. Był kuzynem Anny, siostrzeńcem Dantego, więc z pewnością nie zamierzałem mu się zwierzać.

To była delikatna sprawa i istniały tylko dwie osoby, z którymi dzieliłem się takimi rzeczami. Arturo i ojciec. Niestety ich rady zazwyczaj znacząco się różniły.

Zaraz po powrocie do Chicago spotkałem się z Arturo.

Jak zwykle jego rada była niepraktyczna, więc postanowiłem porozmawiać z kimś, kto nie był obłąkany i czyj kodeks moralny nie był aż tak wypaczony. Ojciec był zaskoczony, kiedy zjawiłem się u niego pewnego popołudnia. Zazwyczaj widywaliśmy się tylko w pracy albo podczas świąt. Mieszkał sam i nie zapraszał mnie ani mojej siostry na kolacje czy herbatki.

– Rozważam rezygnację.

– Chcesz zrezygnować z pracy jako ochroniarz? – zapytał tata, zaniepokojony.

– A z czego innego?

– Santino – zaczął tonem, który często słyszałem, kiedy byłem dzieckiem.

– Anna ciągle robi wszystko, żeby mnie zirytować. I chyba ze mną flirtuje – podałem powody.

Tata otworzył szerzej oczy, zszokowany, po czym posłał mi uśmiech jasno wskazujący na to, że mi nie wierzy.

– Anna to dobra dziewczyna, Sonny. W życiu nie zalecałaby się do kogoś przed ślubem.

– No to nabrała wszystkich.

Ojciec znów pokręcił głową.

– Może źle odczytujesz jej zachowanie? Nie ma doświadczenia z mężczyznami, więc pewnie nie wie, co robi.

Spojrzałem na niego znacząco.

– Uwierz mi, tato, ona doskonale wie, co robi.

Na jego twarzy pojawiło się zmartwienie.

– Nie przyjąłeś tych jej zalotów, prawda? – spytał.

Słowo „zaloty” powiedział w sposób, który jasno sugerował, że według niego wymyśliłem je sobie. Kurwa, Anna była w tym dobra. Naprawdę wszystkich nabrała. Ta dziewczyna się mną bawiła. Cholera.

– Oczywiście, że nie, tato. Myślałem, że mnie znasz. – Spojrzałem na niego urażony.

Posłał mi spojrzenie mówiące „proszę cię”.

– W przeszłości podejmowałeś nierozsądne decyzje w kwestii partnerek seksualnych.

Dzięki za wotum zaufania...

– I co z tego, że lubię sobie czasem przelecieć jakąś męźatkę? Istnieją dwie ogromne różnice pomiędzy nimi a Anną. One nie są moimi podopiecznymi i są pełnoletnie. To jest dla mnie cholernie ważne.

– Szczerze mówiąc, nie byłem tego pewien. Martwiłem się, że przez swoją przyjaźń z Arturo zapomnisz o niektórych zasadach, które ci wpołem – wyjaśnił.

– Arturo lubi zabijać i torturować. To nie ma żadnego związku z moimi preferencjami seksualnymi. – Rozmawianie z moim ojcem o seksie było kurewsko dziwne, ale skoro on nie miał z tym problemu, to ja z pewnością też nie zamierzałem go stwarzać. Niemal nic na tej planecie nie mogło mnie zawstydzić.

– Uważaj, dobrze? Jeśli stracisz nad sobą panowanie, to będą na to dowody – ostrzegł mnie poważnym tonem.

Prawie wybuchnąłem śmiechem. Dowody? Naprawdę miał mnie za jakieś napalone zwierzę.

– Nie martw się. Potrafię się kontrolować. Niczego między nami nie będzie – zapewniłem sucho.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Anna

Nadal miałam lekkiego kaca po swoich siedemnastych urodzinach. Leonas wręczył mi wczoraj w prezencie flaszkę wódki, dzięki której byłam przyjemnie podchmielona podczas ściśle nadzorowanej przez dorosłych imprezy urodzinowej.

Niestety dzisiaj wybierałam się z rodziną na kolację do Clarków. Rodzice Clifforda wreszcie powiedzieli synowi o naszym ślubie i teraz mieliśmy się oficjalnie poznać. Nie rozmawiałam z nim od czasu, kiedy lata temu Santino narobił mi przy nim wstydu i po tym nie czułam już potrzeby zbliżenia się do niego. Wiedziałam, że kiedyś w końcu nie będziemy mieli wyboru, ale do tego czasu wolałam udawać, że nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądała moja przyszłość.

Jedno było pewne: nie miałam ochoty uczestniczyć w tej z pewnością sztywnej kolacji, lecz, jak zwykle, obowiązki społeczne były ważniejsze od osobistych preferencji. Nigdy nie narzekałam. Rodzice tego nie robili, a spędzenie wieczoru z Clarkami z pewnością było dla nich równie kuszącą perspektywą co dla mnie.

Clarkowie mieszkali w okazałej rezydencji, do której wprowadzili się niedawno. Pan Clark prawdopodobnie mówił, że kupił posiadłość za pieniądze rodziny żony albo że jego pensja senatora pozwalała na posiadanie domu w Gold Coast w Chicago. Podejrzewałam, w jaki sposób ostatnio zwiększył swoje aktywa. Istniała jedna rzecz, której nasz oddział z pewnością miał aż nadto, a były to pieniądze. Miałam ogromną nadzieję, że tata nie musiał przekupywać Clarków, by ci zgodzili się na małżeństwo Clifforda ze mną. To by było wstrętne.

Pokojówka w szarym stroju otworzyła nam drzwi. Zaprowadziła nas do salonu z miękką wykładziną oraz eleganckimi białymi kanapami, gdzie czekała na nas rodzina Clarków. Ustawili się jak do

zdjęcia przy marmurowym kominku, a ubrani byli, jakby mieli wyjść do opery.

Pani Clark miała na sobie elegancką fioletową suknię do ziemi, a jej mąż trzyczęściowy garnitur. Clifford stał na baczność obok ojca. Był o kilka centymetrów wyższy od niego. Ubrany w prawie identyczny garnitur sprawiał tak samo sztywne wrażenie. Jedynie jego niesforne ciemnoblonde loki nie pasowały do wizerunku syna polityka, a zamiast tego nadawały mu wygląd surfera. Wisienką na torcie były siostry bliźniaczki Clifforda. Ktoś zmusił je do założenia takich samych białych sukienek koktajlowych oraz przyczepił białe kokardy do ich kitek, jakby miały po pięć lat, a nie dwanaście. Uśmiechały się niczym przyprawiające o dreszcze zabójcze lalki. Chociaż, z drugiej strony, żaden z Clarków nie opanował sztuki posyłania przekonującego uśmiechu.

Leonas spojrzał na mnie znacząco i wymamrotał pod nosem:

– Czy one uciekły z psychiatryka?

Prawie się zaśmiałam, ale udało mi się zachować neutralny wyraz twarzy. Czasami niepokoiło mnie to, jak podobnie działały nasze umysły.

– Dobrze, że Bea została w domu. Od razu zaczęłaby płakać na widok tych przerażających uśmiechów – ciągnął dalej Leonas, nie widząc ostrzegawczego spojrzenia mamy.

– Ćśś... – Trąciłam go łokciem.

Clifford nie odrywał ode mnie wzroku, kiedy wymieniałam z jego rodzicami uściski dłoni oraz sztuczne grzeczności. Wyglądał na niemal... skonsternowanego, jakby po prostu nie mógł uwierzyć w to, że byłam jego przyszłą żoną. Zastanawiałam się, jak to przyjął. Nie obowiązywały go te same zasady co mnie, więc nic go nie powstrzymało przed tym, żeby odmówić.

Pan Clark wskazał go, uśmiechając się łaskawie.

– To mój syn, Clifford.

– Znamy się z lekcji tenisa – powiedział Clifford głosem sugerującym, że już to mówił ojcu.

Pokiwałam głową i wyciągnęłam rękę, choć czułam się dziwnie, witając przyszłego męża uściskiem dłoni.

Po tym wszyscy usiedliśmy przy stole. Atmosfera była napięta. Bliźniaczki były szczególnie niespokojne, jakby bały się, że zaraz wyciągniemy broń i ich wystrzelamy.

Chociaż siedziałam naprzeciwko Clifforda, to nasze rozmowy ograniczały się do „Podasz mi, proszę, tę miskę?” i unikaliśmy kontaktu wzrokowego. W trakcie kolacji mama spojrzała mi pytająco w oczy. Posłałam jej szybki uśmiech, po czym znów skupiłam się na deserze.

Kiedy do salonu weszła służąca z wózkiem pełnym alkoholu, powiedziałam do Clifforda:

– Macie ogromny dom. – Miałam nadzieję, że zrozumie, o co mi chodziło.

– Chcesz go obejrzeć? – zapytał, prezentując miły uśmiech i wreszcie spoglądając mi w oczy.

Chyba chciał uciec od tej napiętej atmosfery oraz niezbyt dobrze zawoalowanych narzekań jego rodziców równie desperacko co ja.

– Tak.

Zerknęłam na tatę, który skinął szybko głową. Wstałam i posłałam Leonasowi groźne spojrzenie, na wypadek, gdyby myślał o dołączeniu do nas. Chciałam porozmawiać z Cliffordem na osobności, nie potrzebowałam do tego wścibskiego brata.

Clifford wskazał drzwi, puszczając mnie pierwszą. Wyszłam na korytarz, z każdym krokiem czując coraz większą lekkość spowodowaną tym, że znajdowałam się dalej od Clarków. To była jedna z niewielu okazji, kiedy będąc poza domem, mogłam być bez rodziców czy Santino, i to też było przyjemne.

– Naprawdę chcesz obejrzeć dom? – zapytał Clifford, jak tylko drzwi zamknęły się za nami.

Pokręciłam głową.

– Nie bardzo. Po prostu chciałam stamtąd uciec i nie chcę zbyt szybko wracać.

– Ja też. Może pójdziemy do mojego pokoju? Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał – zaproponował.

– Prowadź.

Kiedy szliśmy w głąb korytarza, Clifford nadal miał na twarzy uśmiech przeznaczony dla publiki. Uniosłam pytająco brwi.

– Ściany mają uszy. W przeszłości mieliśmy problemy z personelem.

Pokiwałam głową i weszliśmy w kolejny korytarz, tym razem prowadzący do przybudówki.

– To miał być domek basenowy, ale rodzice przerobili go na małe mieszkanie dla mnie.

Weszliśmy do domku, w którym znajdował się duży salon z kanapą, ogromnym płaskim telewizorem oraz aneksem kuchennym, a także stołem do bilarda. Z pomieszczenia widać było basen oraz ogród. Od domku do ganku rezydencji ciągnęła się żwirowa ścieżka. Po mojej lewej stronie były drzwi prowadzące, jak zakładałam, do sypialni. Cieszyłam się, że Clifford mi jej nie pokazał, ponieważ wtedy z pewnością zrobiłoby się niezręcznie.

Oparł się o stół bilardowy i wreszcie przestał się uśmiechać.

– Jak długo o nas wiedziałaś? – Jego ton nie był nieprzyjazny, ale wyczułam w nim odrobinę podejrzliwości.

– Od kiedy miałam trzynaście lat. Pamiętasz tamten dzień, kiedy cię obserwowałam i twoi przyjaciele zaczęli się ze mnie śmiać? Dowiedziałam się dzień wcześniej.

– Kumple myśleli, że się we mnie podkochujesz. – Zaśmiał się, po czym przyjrzał mi się z zaciekawieniem. – Nie jest tak, prawda?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie, nie jest. I to nie dlatego nasi rodzice postanowili nas zeswatać, jeśli to o to się martwisz. Ta umowa została zawarta wyłącznie z powodów taktycznych, a nie uczuć.

– I to miało mnie pocieszyć? – zapytał sarkastycznie Clifford, krzywiąc się z wyraźną konsternacją. Biedny chłopak.

– Tamtego dnia potraktowałeś mnie bardzo niegrzecznie – przypomniałam mu.

– Naprawdę? Musiałem być naprawdę wredny, skoro nadal to pamiętasz.

– Mam pamięć słonia, więc najlepiej zapamiętuję to, kiedy ktoś potraktuje mnie źle.

Clifford potarł tył głowy. Nadal nie zachowywał się swobodnie, ale widziałam, że powoli się rozluźnia.

– Co takiego zrobiłem?

- Wkurzyłeś się, bo przerwałam ci mecz.
- Aa... Lubię rywalizację. Przepraszam. Nienawidzę przegrywać, więc potrafię być naprawdę wredny, kiedy ktoś mnie rozprasza.
- Dobrze wiedzieć – powiedziałam kwaśno.
- Robisz notatki, żeby przygotować się do naszego małżeństwa? – zakpił unosząc brwi.
- Z całą pewnością – oznajmiłam najbardziej zimnym i poważnym tonem, na jaki było mnie stać.

Clifford pokręcił głową.

– To jest naprawdę dziwne. Nikt z moich przyjaciół nie jest jeszcze zaręczony, nawet nie myślą o takich rzeczach.

– Ja nie mogę powiedzieć tego samego. W naszym świecie to normalne, że ludzie są łączeni w pary jako dzieci lub nastolatki.

– Tak słyszałem – przytaknął.

W jego głosie pobrzmiwała nuta dezaprobaty i chciałam bronić tego, jak żyliśmy, ale się powstrzymałam. Nie chciałam się dzisiaj kłócić.

– Ale jeszcze nie jesteśmy oficjalnie zaręczeni. Do tego potrzeba przyjęcia zaręczynowego oraz formalnego oświadczenia – pocieszyłam go.

– Mój ojciec chce z tym poczekać, dopóki oboje nie skończymy osiemnastu lat.

Tata wspominał mi o tym. W naszym świecie mało kto czekał z tym tak długo, szczególnie kiedy jedna z osób była tak wysoko postawiona jak ja.

– Chcą zrobić z tego jakąś tragiczną historię miłosną. Podobno właśnie to sprawi, że w nasze uczucia uwierzą nawet sceptycy – kontynuował Clifford.

– Kto się oprze prawdziwej miłości na przekór wszystkiemu? – powiedziałam, a Clifford się skrzywił. – Nie wierzysz w prawdziwą miłość?

– Wierzę tylko w to, co widzę na własne oczy – odpowiedział.

– Twoi rodzice się nie kochają?

– A twoi? – Posłał mi rozbijający uśmiech.

Odwzajemniłam go i rozejrzałam się po pokoju. Moi rodzice z całą pewnością się kochali. Ale nie zamierzałam dzielić się z nim

sekretami rodziny. Chociaż nie byłam pewna, czy kiedykolwiek mogłabym zaufać mu na tyle, żeby powierzać ważne tajemnice.

– To miejsce pewnie świetnie nadaje się do urządzania imprez i spraszania dziewczyn.

Clifford przechylił głowę, przyglądając mi się uważnie.

– Zazdrosna?

– Ani trochę. – Zaśmiałam się rozbawiona.

Taka była prawda. Nie miałam poczucia, że jest mój, i nie miałam ochoty oznaczać go jako swojego. Te uczucia miały zapewne pojawić się już po ślubie. Teraz słowo „zazdrość” kojarzyło mi się tylko z jedną osobą: Santino.

Pokiwał głową, ale nie przestał mi się przyglądać. Wyglądał, jak gdyby chciał mnie rozgryźć. Zajęłoby mu to lata, jeśli w ogóle kiedykolwiek bym na to pozwoliła.

– Jesteś dziewicą?

Nie mogłam uwierzyć, że o to zapytał.

– Co? – W naszych kręgach pytanie dziewczyny o coś takiego i sugerowanie, że mogłaby nią nie być, było uznawane za obraźliwe.

– Jestem po prostu ciekawy. Tak właściwie to nie jest to moja sprawa.

– Nie? – zapytałam zaciekawiona, podchodząc bliżej niego. – Nie powinieneś pilnować mnie do naszej nocy poślubnej, żebym pozostała nietknięta?

– Za cholerę nie zamierzam tego robić! – krzyknął Clifford. Wyglądał na szczerze oburzonego. – W czekaniu do ślubu nie ma żadnej zabawy. – Znów mi się przyjrzał, zatrzymując spojrzenie na moich długich nogach. Dzisiaj wybrałam strój, który sama zaprojektowałam i pozwoliłam jednej z naszych służących, utalentowanej krawcowej, uszyć go dla mnie. Składał się on z uroczej marynarki z luźnymi, zwiewnymi rękawami, wąską talią i jedwabną kokardą oraz dopasowanych szortów wyglądających jak spódnica. Te spodenki, a także białe buty na wysokim obcasie, bardzo wydłużały moje nogi.

– Aha, chcesz wypróbować towar przed dokonaniem zakupu.

– Uwierz mi, chcę wypróbować najróżniejsze towary.

Uniosłam szybko brwi.

– Więc nawet nie będziesz udawał, że jesteś wierny? – spytałam z autentycznym zaskoczeniem.

Clifford spoważniał.

– Słuchaj, Anno, wiem, że pochodzisz z konserwatywnej rodziny, ale ja nie zamierzam się teraz ustatkować i z całą pewnością nie będę żył w celibacie do naszego ślubu. Ja widzę to tak: zawarliśmy umowę przedwstępną, ale ona nie będzie obowiązywała, dopóki nie zawrzemy małżeństwa. Możemy być sobie wierni po ślubie, jeśli właśnie tego chcesz, ale do tego czasu nie będziemy parą i zamierzam sypiać z innymi – wygłosił szybko, jakby obawiał się, że nie pozwoli mu powiedzieć wszystkiego.

Nie spodziewałam się po nim takiej bezpośredniości. Podobała mi się ta otwartość, chociaż nie byłam zadowolona z tego, co mówił. Nawet jeśli nie byłam o niego zazdrosna, to nie oznaczało to, że chciałam, by obrażał mnie, sypiając z innymi.

Chyba dostrzegł moją wściekłość, ponieważ szybko dodał:

– Ty, oczywiście, możesz robić to samo.

Otworzyłam usta, zszokowana.

– Chcesz, żebym sypiała z innymi mężczyznami?

– Cóż, nie ująłbym tego w ten sposób, ale mam gdzieś, co zamierzasz robić przed ślubem. Wystarczy, że będziesz dyskretna i nic nie pojawi się w brukowcach. Nie chcę, żeby moja matka miała kolejne powody do tego, żeby wciągać tabletki jak skittlesy.

Widziałam, że pożałował tych słów, gdy tylko wyszły z jego ust. Nadużywanie leków z pewnością było sekretem, który warto było sobie zapamiętać i może później wykorzystać.

– Naprawdę nie poczujesz się oszukany, jeśli podczas naszej nocy poślubnej odkryjesz, że nie jestem dziewicą? – zapytałam podejrzliwie, nie rozumiejąc, jakimi pobudkami może się kierować. Może próbował zwabić mnie w pułapkę i sprawdzić, czy nie jestem puszczalska. Może słowa na temat tego, że jego matka brała za dużo tabletek, też nie były prawdziwe i był to sposób na to, żebym straciła czujność?

Clifford pokręcił głową. Wyglądał, jakby było mu trochę niedobrze.

– Będę z tobą zupełnie szczery. Ucieszę się, jeśli nią nie będziesz. Nie interesuje mnie rozdziewiczenie dziewczyn. Nie lubię bawić się

krwią. Zero seksu podczas okresu oraz z dziewczycami, bo to w zasadzie to samo.

Wybuchnęłam śmiechem. Wsunęłam dłoń do kieszeni spodenek, która była schowana w ich dużych plisach, i wyciągnęłam papierosa.

– Mogę? Czy może mam wyjść na zewnątrz?

Na twarzy Clifforda pojawił się szok.

– Palisz?

– Czasami. Głównie kiedy jestem zestresowana. – Wzruszyłam ramionami.

– Stresuję cię?

– Zaskoczyłeś mnie. Myślałam, że będziesz inny.

– Wiele osób tak myśli – stwierdził tajemniczo. – Możesz palić tutaj. – Sam wyciągnął paczkę z szuflady i zapalił.

– A tak w ogóle to nie jestem prawiczkim. – Zaciągnął się dymem.

– Nie pytałam cię o to – stwierdziłam ze śmiechem. – Ale dzięki za info.

Nie ciekawiło mnie nawet, kiedy i kto go rozprawiczył, ale ta rozmowa sprawiła, że miałam ochotę zapytać Santino o jego pierwszy raz. Nie potrafiłam wyobrazić go sobie w roli speszzonego prawiczka.

Clifford przyjrzał mi się uważnie.

– A jeśli ty jesteś dziewczycą, to zabaw się trochę. Po prostu nie chcę, żebyś zostawiła mnie przy ołtarzu. Skandal rzadko kiedy jest dobrym początkiem kariery politycznej.

– Jesteś ambitny.

– Jak najbardziej – zgodził się ze mną.

Pokiwałam głową.

– To dobrze. Chcę mieć u boku mężczyznę, który wie, czego chce.

– Ja wiem. Chcę zostać prezydentem, to jedyne, na czym mi zależy.

Próbowałam wyobrazić sobie siebie u boku Clifforda. Jak za kilka lat stanę się żoną polityka i będę musiała udawać, że go ubóstwiam. To miało być życie pełne obowiązków i pozbawione wolności, ale w każdym innym małżeństwie czekałoby mnie to samo.

Impreza świąteczna trwała w najlepsze. Pomieszczenie wypełniała muzyka, jakiś dynamiczny jazz, przy którym każdy, kto miał więcej niż trzydzieści lat, kiwał się, jakby to był jakiś przebój disco. Z jakiegoś powodu wszyscy sądzili, że jazz idealnie pasuje na przyjęcia.

To była moja piąta impreza świąteczna w tym sezonie. Mieliśmy dopiero początek grudnia i nie mogłam już go znieść. Dziś gospodarzami przyjęcia byli Alferowie. Pan Alfera był jednym z kapitanów taty i zajmował się dostarczaniem narkotyków do Kanady. Byłam jednym z niewielu gości poniżej osiemnastego roku życia, a Sofia i Luisa nie zostały zaproszone. Jako córka *capo* musiałam brać udział we wszystkich imprezach towarzyskich, nawet jeśli były one przeraźliwie nudne. Wszystkie dziewczyny, które zazdrościły mi, że uczestniczyłam w tylu przyjęciach w ciągu roku, nigdy nie musiały znosić niekończących się niezręcznych żartów oraz okropnej muzyki.

Może muzyka wydałaby mi się bardziej znośna, gdybym była pijana tak jak większość dorosłych. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Rodzice rozmawiali na ganku z najlepszą przyjaciółką mamy, Bibianą, oraz jej mężem, Dario, a Santino zniknął piętnaście minut temu, więc nie było go tu, by mnie powstrzymać. Podczas ostatniego okresu świątecznego opracowałam sposób na dyskretne spożywanie alkoholu. To, że musiałam przestrzegać prawa co do alkoholu, było dla mnie czymś niedorzecznym, ponieważ w naszym świecie nie szanowano praktycznie żadnych praw. Za cholerę nie zamierzałam czekać z piciem alkoholu jeszcze prawie cztery lata.

Przesunęłam dłoń w kierunku miski z ponczem i napełniłam nim szklanekę, zanim ktokolwiek zdążył to zauważyć. Sącząc drinka, rozglądałam się po zebranych gościach. Po chwili zaczęłam się nudzić – znałam wszystkich obecnych i nie słyszałam żadnych nowych plotek – więc postanowiłam odnaleźć Santino. Droczenie się z nim z pewnością przyniesie mi więcej radości od tego. Zbyt łatwo się nakrecał. Czasami byłam przekonana o tym, że jemu podobało

się to równie bardzo co mnie. A czasami bałam się o swoje bezpieczeństwo.

Upiłam kolejny łyk alkoholu i wyszłam ukradkiem z salonu. Na przyjęciu było zbyt głośno, by odnaleźć go po jakichkolwiek dźwiękach, a był mistrzem wtapiania się w tłum. Przez chwilę chodziłam po parterze, delektując się ponczem, aż wreszcie postanowiłam pójść za głosem serca na tyły domu. Santino pewnie potrzebował spokoju. Grzeczne rozmowy zawsze wprowadzały go w morderczy nastrój, więc pewnie znalazł trochę czasu dla siebie. W ogóle nie czułam wyrzutów sumienia, kiedy myślałam o tym, żeby mu przeszkodzić. Nie było niczego seksowniejszego od wkurzonego Santino.

Zza ciężkich dębowych drzwi dobiegł mnie jakiś dziwny dźwięk. Już w zeszłym roku zostałam oprowadzona po domu rodziny Alfera, więc wiedziałam, co się za nimi znajduje: biblioteka. Wślizgnęłam się do niej jak najciszej i zamknęłam za sobą drzwi.

Uwielbiałam książki, więc przez chwilę po prostu stałam, podziwiając ich grzbiety na półkach, chociaż nasza biblioteka była większa od tej. Miałam przeczucie, że nie korzystano z niej zbyt często. Dla wielu ludzi w naszych kręgach biblioteka była symbolem statusu, a nie dowodem na zamiłowanie do literatury.

Usłyszałam, jak ktoś głośno wciąga powietrze, więc weszłam na palcach w głąb pomieszczenia.

Otworzyłam szerzej usta, kiedy dostrzegłam Santino. Trzymał za gardło samą panią Alferę, żonę kapitana taty. Miała lekko otwarte usta i była czerwona na twarzy. Poza głową widziałam tylko jego przedramię i dłoń, a reszta ciała była schowana za regałem. Pani Alfera klęczała, sądząc po tym, że wspierała się na rękach.

Czy on oszalał? Ruszyłam szybko do przodu, ale zaraz zamarłam i otworzyłam szerzej oczy i zanim cokolwiek zdążyłam pomyśleć, wyrwało mi się:

– Ja pierdołę.

Tylko że to oni się pierdolili. Santino nie próbował zabić pani Alfery, a przynajmniej nie w tym momencie. Oboje byli nadzy od pasa w dół i Santino ją pieprzył, wyglądając, jakby *chciał* ją zabić. Śmierć zadana kutasem.

Zalała mnie fala gorąca. Przeniosłam wzrok z ich nagich części ciała na dłoń zaciśniętą na gardle kobiety. To wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka, choć miałam wrażenie, że ta niezręczna chwila ciągnie się w nieskończoność.

Z pani Alfery wydobył się zduszony krzyk i komicznie wytrzeszczyła oczy. Krzyk, ponieważ ktoś przyłapał cię na zdradzie, kiedy znajdujesz się zaledwie kilka pomieszczeń od swojego małżonka, nie było według mnie najrozsądniejszą rzeczą. Santino puścił jej gardło i skoczył na równe nogi. Ja oczywiście wbiłam wzrok w jego erekcję. I, cholera jasna, byłam zaskoczona, że nie zabił pani Alfery, zważając na to, jak gwałtownie wchodził w nią *tym*. W rzeczy samej, śmiertelnym kutasem. Roześmiałam się, co było bardzo nie na miejscu, ale nie mogłam się powstrzymać.

Santino zatoczył się w moim kierunku. Zważając na jego wściekły wyraz twarzy oraz całą tę sytuację, powinnam zapewne uciec, lecz nie mogłam ruszyć się z miejsca. Jedną dłonią chwycił moje ramię, w tym samym czasie próbując wepchnąć do spodni nadal bardzo twardego fiuta, co mu nie wychodziło. Po części martwiłam się o to, że go poważnie uszkodzi, ale mimo to nadal obserwowałam scenę z rozbawieniem. Upiłam łyk ponczu, co tylko jeszcze bardziej rozwścieczyło Santino.

– Przestań się gapić – warknął.

– Mogłabym ci z tym pomóc – powiedziałam, zanim zdążyłam to przemyśleć. Nie miałam na myśli *tego*. Chociaż lubiłam się z nim droczyć, to nigdy nie byłam na tyle odważna, by flirtować z Santino w tak bezczelny sposób. Zdradziłabym wtedy zbyt wiele, a skończyłoby się zapewne tak jak zawsze – Santino byłby zirytowany.

Zacisnął palce na mojej ręce.

– Nawet tak nie żartuj, dziewczyno. Nie zamierzam zginać przez to, że twój ojciec źle zrozumie twoje słowa. A już na pewno nie zginę za nieprzyjemny i niezdarny seks z nadętą dziewczyną.

Wbiłam w niego wzrok, nie mogąc uwierzyć w jego bezczelność. Przyzwyczaiałam się do tego, że był niegrzeczny, ale teraz przeszedł samego siebie.

– Zabijasz wszystkie kobiety, które pieprzysz, czy może tylko mężatki, żeby ukryć dowody? – wysyczałam.

– Chciała, żebym złapał ją za gardło. Niektóre kobiety lubią mieć odcinany dopływ powietrza do płuc podczas seksu. Nie zrozumiałabyś tego. – Wreszcie udało mu się zapiąć rozporek, ale w spodniach i tak widać było wybrzuszenie.

– Jeśli ona komuś o tym powie, to będę zrujnowana – zaskomlała pani Alfera, wpychając jedwabną koszulę w spódnice. Powodzenia z tymi wszystkimi zagnieceniami. Oby miała jakąś dyskretną służącą, która ją dla niej wyprasuje. – Ucisz ją.

Santino zerknął na nią z poirytowaniem.

– Wracaj na przyjęcie.

Pani Alfera zatoczyła się w naszą stronę.

– Musisz ją uciszyć. Jeśli komukolwiek o tym powie...

– Zamknij się. Sam się tym zajmę – przerwał jej.

Wreszcie wyszła.

– Mam nadzieję, że nie kazała ci mnie zabić – odparłam sarkastycznie.

– Nie możesz nikomu o tym powiedzieć – oznajmił niskim głosem.

– A co takiego zrobisz, żeby mnie uciszyć?

Przewrócił oczami.

– Przestań zachowywać się jak rozwydrzony bachor. Wiesz, jakie będą konsekwencje, jeśli ktoś się o tym dowie.

– Pieprzenie żony kapitana z pewnością wywołałoby niezły skandal. Tata musiałyby coś z tym zrobić – powiedziałam niewinnym tonem.

Przechylił głowę, mrużąc groźnie oczy.

– Nikomu o tym nie powiem – wymamrotałam.

Santino pokiwał głową, zadowolony z odpowiedzi. Spojrzał na szklankę z ponczem, którą nadal trzymałam w dłoni.

– Co to jest?

– Nie twoja sprawa. Ty masz swoje sekrety, a ja swoje, tak?

Zrobił krok w tył, zaciskając zęby.

– Tylko nie przesadz, dobra?

Zignorowałam jego ostrzeżenie. Jak do tej pory to ja miałam przewagę, nawet jeśli mu się to nie podobało.

Dotknęłam gardła, marszcząc brwi, próbując zrozumieć, czemu ktoś miałby czerpać przyjemność z tego, że nie może oddychać. Santino spojrzał na moją dłoń i pokręcił głową. Wyglądał na jeszcze bardziej wkurzonego.

– Nie rozumiem, czemu jesteś na mnie zły – syknęłam, czując coraz większe wzburzenie. – Przez ciebie będę miała teraz koszmary. Brawo, udało ci się splugawić moje dziewicze oczy.

Szczerze mówiąc, zapewne czekało mnie kilka dobrych orgazmów, kiedy będę sobie wyobrażała, jak Santino robi ze mną to, co robił z panią Alferą.

Spojrzał mi w oczy.

– Nie myśl, że seks zawsze wygląda tak jak to, co zobaczyłaś dzisiaj. On może wyglądać bardzo różnie. – Jego głos stał się łagodniejszy, niemal kojący, co było dla mnie zupełną nowością, więc musiałam wyglądać na jeszcze bardziej zszokowaną.

– Anna? – zaniepokoił się Santino, delikatnie kładąc dłoń na moim ramieniu.

Wybuchnęłam śmiechem. Nie mogłam nic na to poradzić. Widok Santino martwiącego się o moje zdrowie psychiczne, ponieważ zobaczyłam jego perwersyjny pokaz z udziałem pani Alfery, był zbyt zabawny.

Krzywiąc się, cofnął szybko dłoń. Och, ktoś tu był nie w sosie.

Drzwi skrzypnęły, przez co nie zdążył dać obraźliwej odpowiedzi, tak jak zapewne miał zamiar.

Odgłosy przyjęcia stały się na chwilę głośniejsze. Santino złapał mnie za rękę i wciągnął za regał. Dopiero po chwili rozpoznałam po głosie Dario. Brzmiał, jakby rozmawiał z kimś przez telefon.

Spojrzałam na Santino morderczym wzrokiem.

– Nie sądzisz, że wyglądałoby mniej podejrzanie, gdybyś nie wciągnął mnie za regał? Teraz wyglądamy, jakbyśmy coś ukrywali. Mama z pewnością byłaby bardzo podejrzliwa, gdyby nas tak znalazła albo gdyby Dario powiedział o tym tacie, co z pewnością by zrobił – syczałam szeptem, oburzona.

Santino uciszył mnie srogim spojrzeniem. Stojąc blisko siebie, czekaliśmy, aż Dario zakończy rozmowę. Nasze ramiona otarły się o siebie delikatnie i miałam wrażenie, jakby ciepło ciała Santino paliło mnie przez jedwabny materiał sukienki.

Pewnie rozkoszowałam się tą chwilą bardziej, gdybym nie poczuła zapachu damskich perfum. Odsunęłam się ostrożnie, mamrocząc pod nosem:

– Przed powrotem na przyjęcie powinieneś zmyć z siebie smrodek pani Alfery. Jej mąż raczej nie będzie zachwycony, jeśli poczuje na tobie te perfumy.

– Dzięki za troskę. To nie jest mój pierwszy raz.

– Więc często rozbijasz małżeństwa?

– W tym małżeństwie brakowało spoiwa, więc i tak by runęło.

Przewróciłam oczami.

– Pewnie wszystkie mówią to samo – parsknęłam ironicznie.

– Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale to nie twój cholerny interes, Anno. Zamiast martwić się o mnie, powinnaś pilnować, żeby Cliffy trzymał rączki przy sobie.

Co to miało niby znaczyć? Clifford i ja rozmawialiśmy dwa razy od tamtej kolacji, po tym, jak dowiedział się o naszym przyszłym małżeństwie, zawsze podczas treningów tenisowych, i do tej pory zainteresowanie Clifforda mną było godne mnicha. Był skupiony na szkole i college'u oraz przyszłości w polityce, a ja zajęta byłam szkołą, projektowaniem ubrań oraz... Santino.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Santino

– A ty masz coś na nią? – zapytał Arturo, wykazując minimalne zainteresowanie tematem naszej rozmowy. Ludzkie relacje nic dla niego nie znaczyły i właśnie dlatego lubiłem spędzać z nim czas. Mogłem podzielić się z nim każdą pierdołą, jaka chodziła mi po głowie, i nie musiałem martwić się o to, że go urażę.

– Kompletnie nic, chyba że masz na myśli to, że czasem pije alkohol. To raczej nie wystarczy.

– Ma cię w garści.

Tak, Anna miała mnie w garści. Od kiedy przyłapała mnie miesiąc temu z panią Alferą, nie przestała przypominać mi o tej przewadze i zaledwie kilka dni wcześniej wreszcie ją wykorzystała – zaszantażowała mnie i zmusiła, żebym poszedł z nią i jej przyjaciółką, Sofią, na przyjęcie urodzinowe Danilo. Wiedziałem, że te dwie zaplanowały na ten wieczór coś poza trzęsieniem tyłeczkami do muzyki, ale nie mogłem nic z tym zrobić, Anna miała nade mną przewagę i świetnie o tym wiedziała.

Tak jak się tego spodziewałem, wypad na imprezę zakończył się kompletnym rozpiardolem. Sofia rozpacziała z powodu czegoś, co zrobił jej narzeczony, Danilo, a Anna spanikowała, kiedy zobaczyła swoją przyjaciółkę w takim stanie. Byłem strasznie wkurzony, ponieważ wiedziałem, że lada chwila ktoś powie coś Dantemu. Tata też zaczął już coś podejrzewać. Mojej karierze groziło zakończenie przez małą pannę idealną.

Po imprezie zaciągnąłem Annę do jej pokoju w domu letniskowym rodziny Cavallaro, gdzie się zatrzymaliśmy.

– Zostań w tym pokoju i nie rób dzisiaj niczego głupiego. Mam już dość tego wszystkiego.

Anna skrzyżowała ramiona na piersi.

– Może powinieneś zostać tu ze mną, żeby mieć pewność, że jestem grzeczna?

– Nie, dzięki. Mam już wystarczająco dużo problemów. Danilo z pewnością by się ze mną zgodził.

W jej oczach pojawił się przebłysk jakiegoś uczucia i wtedy podeszła do mnie powolnym krokiem, co wyglądało dziwnie, ponieważ przebrana była za laleczkę Chucky.

– Może takie problemy by ci się spodobały?

Uniosłem brew. Jeśli Anna myślała, że zdoła mnie uwieść przebrana za zabójczą lalkę, to musiała być bardziej pijana, niż sądziłem, chociaż nie widziałem, żeby piła jakikolwiek alkohol.

– Chyba nie mogłabyś zaoferować mi nic, co by mnie zainteresowało.

Teraz była wściekła, co znacznie bardziej pasowało do jej stroju niż ten uwodzicielski wyraz twarzy.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

Nie chciałem zastanawiać się nad tym, co takiego chciała mi zaoferować. Ani dzisiejszej nocy, ani nigdy.

– Idź spać, Anno.

Odwróciłem się, ale złapała mnie za rękę. Zazgrzytałem zębami. Traciłem już cierpliwość.

– Nie boisz się naginać zasad, więc czemu nie chcesz zrobić tego ze mną?

Zgromiłem ją wzrokiem.

– Nie jestem tobą zainteresowany. Lichy seks z niedoświadczoną i nieudolną dziewczyną nie jest wart ryzyka. Twój ojciec obdarłby mi za to jaja ze skóry.

– Kto mówi, że jestem dziewczyną?

Zaśmiałem się. Ta dziewczyna miała słowo „dziewica” wypisane na twarzy, gdy paradowała przede mną.

– Bo chronię cię od lat i nigdy nie zostałeś z żadnym facetem bez nadzoru.

– Nieprawda. Byłam sama z Cliffordem, kiedy nasze rodziny się spotkały. – Przesunęła palcami po mojej klatce piersiowej, ale odtrąciłam jej dłoń. – On powiedziałby ci, że jestem warta problemów.

Chciałem pokonać ją jej własną bronią i po prostu rzucić ją na łóżko. Teraz się zgrywała, lecz z pewnością zaczęłaby zachowywać się jak dziewica, gdyby tylko znalazła się ze mną w łóżku. Clifford za cholerę nie zbliżyłby się do niej, kiedy Dante znajdował się w pobliżu. Anna potrafiła kłamać, jednak ta historia była zbyt niedorzeczna.

Zrobiłem głęboki wdech nosem, powstrzymując to pragnienie. Byłem, kurwa, dorosły, więc nie zamierzałem dać się sprowokować nastolatce i zachować się niestosownie. Puściłem ją, jakbym się poparzył.

– To moje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli nie skończysz z tym gównem, to odejdę z pracy.

– Nie zrobiłbyś tego. – Otworzyła usta.

Nachyliłem się do niej.

– W takim razie to sprawdź. Czekałem na taką szansę od lat.

– Jeśli odejdziesz, to powiem wszystkim, że przeleciałeś panią Alfery.

Wściekłem się. Przysunąłem do niej twarz tak blisko, że prawie dotykałem jej nosa.

– Chcesz, żeby twój tatuś mnie zabił? O to chodzi? Bo jeśli go ładnie poprosisz, z pewnością zrobi to dla swojej córeczki. Nie musisz wciągać w to pani Alfery.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek cię zabił, Santino – odpowiedziała cicho, tym razem szczerze, przez co strój laleczki Chucky jeszcze mniej pasował do sytuacji. – Chcę, żebyś przestał traktować mnie jak irytujący ciężar.

– No to przestań nim być – wymamrotałem i zamknąłem jej drzwi przed nosem.

Zrobiłem kolejny głęboki wdech. Wiedziałem, że Anna się kiedyś podda.

Anna

Od czasu tamtego przyjęcia świątecznego co jakiś czas przed oczami stawały mi obrazy Santino pieprzającego panią Alferę.

Nie zniechęciły mnie, wprost przeciwnie – przez nie chciałam sama doświadczyć tej zwierzęcej strony Santino. Wiedziałam, że był porywczy i nie potrafił się kontrolować. Mogłam sobie wyobrazić, co to oznaczałoby w sypialni. Sugestia Clifforda, bym zmieniła swój status dziewczycy, tylko zwiększyła moje pragnienie doświadczenia przyjemności przed ślubem. Skoro Clifford sam dał mi zielone światło, to co mnie powstrzymywało?

Oczywiście musiałam zachować dyskrecję, nie tylko z powodu Clifforda. Mama i tata z pewnością nie byliby zadowoleni, gdyby ludzie zaczęli gadać o tym, co robię.

Na mojej drodze do spełnienia tego pragnienia stały dwie kluczowe rzeczy:

Ciągły nadzór mojej rodziny oraz Santino, co uniemożliwiało mi przebywanie sam na sam z jakimkolwiek facetem plus moja nieuzasadniona chęć doświadczenia seksu z Santino.

Nie mogłam przestać o nim myśleć.

Był całkiem rozsądnym wyborem. Nie miał kodeksu moralnego, czego dowodem były jego przygody z panią Alferą, oraz był jedynym niespokrewnionym ze mną mężczyzną, z którym spędzałam mnóstwo czasu. Mogłabym z nim świntuszyć, nie martwiąc się o to, że ktoś zacznie coś podejrzewać.

To było optymalne rozwiązanie. Bo przecież nie mogłam się w kimś zakochać i wtedy zacząć uprawiać z nim seks. Z powodu mojego przyszłego małżeństwa z Cliffordem wejście w związek byłoby bardzo trudne. Zresztą nawet nie miałam czasu na związek. Byłam zajęta szkołą i projektowaniem. W grę wchodził wyłącznie przelotny romans.

Kilka miesięcy później, kiedy Clifford zaprosił mnie na swoją imprezę z okazji zakończenia roku szkolnego, dostrzegłam swoją

szansę. Skoro Santino nie chciał zobaczyć we mnie kobiety, to musiałam zadowolić się kimś innym, a kto byłby lepszy od mojego przyszłego narzeczonego?

Ponieważ mama desperacko chciała, żebym spędzała z nim czas i może nawet się w nim zakochała, to tata niechętnie zgodził się na to, bym poszła na imprezę. Oczywiście nalegał, by Santino poszedł ze mną. Ten z kolei szybko mnie opuścił i znalazł sobie miejsce w rogu pomieszczenia, gdzie ustawił się z piwem w jednej dłoni i telefonem w drugiej, sprawiając wrażenie kogoś, kto nie chce, żeby mu przeszkadzano. A ponieważ wyglądał, jak wyglądał, i był seksownym, o kilka lat starszym facetem, to dziewczyny oczywiście w mig zebrały się wokół niego. Ale on zignorował ich zaloty, tak jak ignorował moje przez te wszystkie miesiące.

Zacząłam iść w kierunku Clifforda, który rozmawiał z bardzo ładną dziewczyną o ciemnej karnacji. Tak jak mu mówiłam, nie byłam zazdrosna. Zresztą nikt nie wiedział o naszych zaręczynach. Miały zostać ogłoszone wkrótce.

Kiedy Clifford zobaczył, że idę w jego stronę, przeprosił dziewczynę i też ruszył w moim kierunku. Musiał być już pijany, ponieważ położył mi rękę na ramieniu, chociaż wcześniej nawet nie próbował mnie dotykać.

– Bardzo się cieszę, że udało ci się przyjść.

– Ja też – odpowiedziałam. Santino spochmurniał na widok poufałości Clifforda, ale wkrótce zniknął mi z oczu, gdyż na parkiet weszło więcej ludzi, a Clifford zaczął prowadzić mnie do pokoju obok. Wyglądało na to, że z całej rezydencji wyniesiono meble.

– Nie mogę uwierzyć w to, że rodzice pozwalają ci tak imprezować w waszym domu.

– Obecnie są w naszym domku letniskowym na Florydzie. Dopóki ekipa sprzątająca doprowadza wszystko do porządku przed ich powrotem, to mają gdzieś, co robię.

Poprowadził mnie w kierunku swojego domku basenowego, który był chyba jedynym miejscem, gdzie nie było żadnych imprezowiczów.

Podszedł swobodnym krokiem do stołu do gry w bilard i oparł się o niego.

– I? Posłuchałaś mojej rady?

– Jakiej rady?

– Że powinnaś podzielać.

Prychnęłam.

– Niełatwo się zabawiać, kiedy jest się mną. Mój ochroniarz nie pozwala mi na jakąkolwiek zabawę. Widziałeś, jaką miał kwaśną minę, bo musiał być ze mną na tej imprezie?

– Nie możesz mu powiedzieć, żeby dał ci czasem trochę prywatności? Kiedy ja chcę pobyć sam z jakąś dziewczyną, to mówię swojemu ochroniarzowi, żeby odszedł, i on to robi.

– Santino nie wykonuje moich rozkazów, tylko rozkazy moich rodziców. A oni, uwierz mi, nie pozwolą na to, żebym była sam na sam z jakimś gościem.

Clifford pokręcił głową ze śmiechem.

– Co za przeżytek. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak niezręczne to będzie, kiedy twój pierwszy pocałunek będzie miał miejsce w dzień ślubu?

– Mamy jeszcze kilka lat.

– Mam nadzieję, że trochę więcej niż kilka.

Nie chciałam go rozczarować, ale wątpiłam w to, że moi rodzice będą chcieli czekać ze ślubem, aż skończę trzydzieści lat. W naszym świecie po prostu nie robiono takich rzeczy.

– A czemu sądzisz, że przez następne kilka lat będziesz miała więcej okazji do tego, żeby pobyć sam na sam z facetami?

– Nie wiem tego... W takim razie możesz pocałować mnie teraz, jeśli chcesz – wymamrotałam.

Clifford zamyślił się na chwilę, rozważając moje słowa, i po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, co mnie zaskoczyło.

– Czemu nie?

Uśmiechnęłam się. Skoro Santino nie chciał mnie pocałować, to równie dobrze mogłam wybadać grunt ze swoim przyszłym mężem. Chyba nikt nie mógłby powiedzieć o tym nic złego, prawda?

Clifford odepchnął się od stołu i stanął naprzeciwko mnie. Niesforne włosy wpadły mu do oczu, więc je odgarnął, posyłając mi czarujący uśmiech, i pochylił się nieco.

Był przystojny, w typie chłopaka z sąsiedztwa. A Santino był seksowną, wściekłą bestią.

– Gotowa? – zapytał, pochylając się jeszcze bardziej. Delikatnie ułożył dłoń na moim policzku, uśmiechając się od ucha do ucha. Pokiwałam głową, chociaż skręcało mnie ze strachu.

Przycisnął usta do moich. Były miękkie i delikatne. Spojrzał mi w oczy, by upewnić się, czy nie przeszkadza mi to, co się właśnie dzieje. To było miłe i troskliwe – i zupełnie nie to, czego chciałam. Pogłębił pocałunek i przysunął się bliżej. Przyciskając mocniej dłoń do policzka, pochylił się nade mną.

Staralam się zaangażować. Tak wyglądała moja przyszłość. Zamknęłam oczy i skupiłam się na pocałunku, próbując nie myśleć za dużo.

Drzwi skrzypnęły. Odwróciliśmy głowy w ich stronę. Santino stał na progu i wyglądał, jakby chciał kogoś zamordować. Wszedł powoli do pokoju. Clifford od razu się cofnął, zaniepokojony.

– Co...

Santino złapał go za kołnierz, odciągnął ode mnie i popchnął w kierunku drzwi. Chłopak wylądował na podłodze.

– O co ci chodzi, stary? To nie jest Dziki Zachód.

Santino prychnął. Jeden z ochroniarzy Clifforda wpadł do pomieszczenia z wyciągniętą bronią. Kiedy dostrzegł wszystkich, opuścił nieco ręce. Nie odrywając wzroku od Santino, pomógł Cliffordowi wstać.

– Wzywałeś mnie? – zapytał go.

Clifford uśmiechnął się do mnie z zażenowaniem. Uniosłam brwi. Wyciągnął z kieszeni niewielki pilot z czerwonym migającym światełkiem i przycisnął guzik, dopóki światełko nie przestało migać.

– Rodzice kazali mi mieć to zawsze przy sobie.

– Z powodu naszych zaręczyn?

– Grożono mi śmiercią – odpowiedział.

Pokiwałam głową. Musiałam przyznać, że zniechęciło mnie do niego to, że skorzystał z urzędnika, jak tylko Santino go złapał. Nawet go nie skrzywdził. Może po prostu moje standardy były wypaczone z powodu tego, że zostałam wychowana wśród mężczyzn,

którzy byli dobrze zaznajomieni z przemocą i zbyt dumni, by poprosić kogoś o pomoc.

Santino chwycił mnie za ramię i pociągnął w kierunku drzwi, ale ochroniarz zaszedł nam drogę.

– Nie możesz po prostu wyjść. Zaatakowałeś syna senatora. To trzeba zgłosić.

Santino mnie puścił i stanął tuż przed mężczyzną, tak blisko, że uderzył go klatką piersiową. Posłał mu mordercze spojrzenie. Nie był chodzącą szafą tak jak ten facet, lecz był od niego wyższy i to, jak na niego patrzył, przyprawiało o ciarki nawet mnie.

– To jest sprawa pomiędzy tymi dwiema rodzinami. Żadnej policji. Żadnych oficjalnych raportów, rozumiano?

Mężczyzna zarechotał.

– Myślisz, że twoje gangsterskie zastraszanie na mnie podziała? Mam gdzieś, czego chcesz, Al Capone.

Santino posłał mu uśmiech, który świetnie znałam i wiedziałam, że oznacza niebezpieczeństwo. Bez ostrzeżenia uderzył mężczyznę pięścią w brodę z taką mocą, że ten zatoczył się do tyłu i wyładował na podłodze z głośnym hukiem. Santino kopnął go jeszcze kilka razy na dokładkę, aż wreszcie facet przestał się ruszać.

Zamarłam w kompletnym bezruchu. Clifford wyglądał na sparaliżowanego, jakby miał zaraz zwymiotować.

– Problem rozwiązany – stwierdził po prostu Santino. – Dzisiaj nie zadzwoni na policję.

– Czy on nie żyje? – wydusił z siebie Clifford.

Santino spojrział na niego z politowaniem.

– Nie. – Podeszedł do niego, a ten zatoczył się do tyłu. Sądząc po pełnym ekscytacji błysku w jego oczach, Santino napawał się przerażeniem chłopaka. – A ty do nocy poślubnej trzymaj ręce i język, a w szczególności fiuta, przy sobie, rozumiano?

Clifford szybko pokiwał głową.

– Santino! – zaprotestowałam, ale on podeszedł do mnie, złapał mnie za ramię i pociągnął za sobą. Szliśmy szybko w kierunku drzwi wejściowych, a ludzie odwracali się w naszą stronę, gapiąc się na nas z otwartymi ustami.

Santino praktycznie popchnął mnie w kierunku samochodu, po czym obszedł maskę i bez słowa zajął miejsce kierowcy.

Usiadłam na miejscu pasażera.

– Zawsze siadasz z tyłu – wymamrotał Santino, odpalając silnik.

– Dzisiaj mam ochotę siedzieć z przodu.

Gwałtownie nacisnął pedał gazu. Wcisnęło mnie w fotel i miałam problemy z zapięciem pasów, kiedy wszedł w pierwszy zakręt.

Wbiłam wzrok w jego profil. Wyglądał na tak wkurzonego, że brakowało tylko dymu wydostającego się z jego uszu. Musiałam powstrzymać uśmiech.

Spojrzał na mnie gniewnie.

– I co się tak, kurwa, cieszysz?

– Jesteś zły, bo całowałam się z Cliffordem.

– Ochroniłem cię. Jeśli twój ojciec dowie się, że siłowałaś się z Cliffym na języki, kiedy cię pilnowałem, to nie będzie z tego zadowolony i będzie miał gdzieś to, czy Cliffy jest twoim narzeczonym, czy nie.

Przewróciłam oczami.

– Chroniłeś mnie przed Cliffordem?

Na twarzy Santino pojawił się cień rozbawienia.

– Jego śliskie rączki zagrażają twojej cnotce.

– Słowo „cnota” dziwnie brzmi w twoich ustach. Jesteś najmniej cnotliwym człowiekiem, jakiego znam. Przeleciałeś mężatkę.

– Nie powinnaś tak mówić i to nie jest twoja sprawa. Lepiej martw się o swoją cnotę, a nie moją.

– Clifforda nie obchodzi cnota ani nasze zasady. Sam mi powiedział, że ma gdzieś to, czy będę z innymi facetami przed naszym ślubem.

Santino pokręcił z obrzydzeniem głową.

– Co za pierdolony idiota.

– Czemu?

Santino zatrzymał się na czerwonym świetle i odwrócił do mnie.

– Bo gdybyś została obiecana mnie, to dopilnowałbym, żeby żaden inny facet się do ciebie nie zbliżał.

– Więc to dlatego zaatakowałaś Clifforda? Bo jesteś zazdrosny?

– Czemu miałbym być zazdrosny? Jesteś moją podopieczną. Chronienie ciebie to moja praca.

– Mogłeś być pierwszym mężczyzną, który mnie pocałował, ale ty się przed tym wzbraniałeś.

Santino wcisnął gaz do dechy.

– Jestem twoim ochroniarzem, a ty jesteś nieletnia.

– Już za kilka miesięcy będę pełnoletnia, Sonny. Nie zachowuj się, jakbyś był świętszy od papieża.

– Kurwa, czemu my w ogóle o tym rozmawiamy? Nie pocałuję cię. Ani teraz, ani nigdy. Jesteś dla mnie tylko robotą, Anno.

Powiedział to, ale jego spojrzenie mówiło coś zupełnie innego. Przez ostatnie kilka miesięcy cegła po cegle rozbierałam mur, jaki zbudował wokół siebie. Wiedziałam, że będę musiała wykorzystać pierwszą szansę, jaka się nadarzy, zanim Santino zdąży go odbudować.

– Powinnaś uważać przy Cliffym. Jego ojciec to żmija, więc nawet jeśli wygląda na przyjaznego, naiwnego idiotę, mogą to być tylko pozory. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. I nawet może mieć gdzieś nasze zasady oraz tradycje, lecz nie oznacza to, że nie wykorzysta ich przeciwko tobie. Jeśli zaczniesz się przechwalać tym, że cię pocałował, to nasi ludzie w końcu o tym usłyszą i wtedy ocenią cię według naszych standardów, a nie standardów Cliffy’ego.

– Przestraszyłeś go tak bardzo, że nie sądzę, żeby miał powiedzieć komukolwiek o tym pocałunku.

Santino uśmiechnął się przebiegle.

Pokręciłam głową. Po chwili uśmiechnęłam się ukradkiem i pochyliłam delikatnie w kierunku Santino. Spojrzał na mnie ostrzegawczo i widocznie się spiął. Musiałam przyznać, że sprawiało mi to frajdę. Santino nigdy nie uciekał w obliczu zagrożenia ani nie bał się bólu, lecz spinał się, kiedy z nim flirtowałam.

– Wiesz, Santino, chciałam, żebyś to był ty. Wyobrażałam sobie, że to ty. A to, że ochroniłeś moją cnotę niczym morderczy, szalony rycerz w lśniącej zbroi, było najseksowniejszą rzeczą, jaką w życiu widziałam.

Santino westchnął i zacisnął palce na kierownicy. Odchyliłam się w fotelu, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Nie wyobrażaj sobie mnie, kiedy całujesz się z Cliffym. To, co on uznaje za pocałunek, jest obrazą dla wszystkich, którzy mają jaja. Miałaś taką samą minę jak jedna z moich babć, kiedy całuję ją w policzek. Nie była to mina kobiety całowanej przez mężczyznę, z którym nie jest spokrewniona.

– Jeśli sądzisz, że poradzisz sobie lepiej od Clifforda, to to udowodnij. Ja o tym zadecyduję. Obiecuję, że będę sprawiedliwa.

– Nie muszę ci niczego udowadniać – zaśmiał się gorzko.

– Skoro tak twierdzisz. – Wzruszyłam ramionami i wyrzałam za okno. Santino wymamrotał coś pod nosem. Miałam nadzieję, że uda mi się go sprowokować i mnie pocałuje. Po pocałunku z Cliffordem chciałam... więcej. Był przyjemny i wiele dziewczyn z pewnością miało gorsze doświadczenia w sferze pierwszych pocałunków, ale to nie tego chciałam. Pragnęłam fajerwerków, motyli w brzuchu oraz łomoczącego serca. Przyjemny to za mało.

Santino nie był przyjemny ani miły. I właśnie tego pożałowałam.

Nawet jego żelazna wola musiała mieć swoje granice, a jeśli ktoś mógł je pokonać, to byłam to ja.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Santino

Anna praktycznie w podskokach pokonała schody prowadzące na piętro, gdzie znajdował się jej pokój. Pewnie nie mogła się doczekać, aż opowie o tym pocałunku swoim przyjaciółczkom, z jego wszystkimi nudnymi szczegółami.

Serce zaczęło mi bić szybciej na myśl o chwili, kiedy ich przyłapałem. Widok ust Clifforda przyciśniętych do ust Anny...

Chciałem zabić go w jak najokrutniejszy sposób. Już wyobrażałem sobie, jak dzwonię do Arturo i planuję z nim weekendowy wypad za miasto, żeby pokroić Cliffy'ego. Nie był jej godzien. Mężczyzna powinien potrafić ochronić swoją kobietę. Cliffy nie potrafiłby się ochronić nawet przed atakiem przedszkolaka.

Powiedziałem Annie, że chciałem chronić jej cnotę. Tak było tylko w połowie. Naprawdę chciałem ochronić jej cnotę przed Cliffym i każdym innym facetem, by móc samemu ją zniszczyć. Kurwa. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wszystko zaczęło się sypać. Nie mogłem przestać widzieć w niej kobiety, którą się stała. Kurewsko pięknej, bardzo kuszącej kobiety, potrafiącej bezbłędnie podkreślić swoje atuty. Kurwa, i ona o tym wiedziała.

Byłem martwy.

– Santino. – Szorstki ton Dantego oderwał mnie od niestosownych myśli na temat jego córki. Odwróciłem się w kierunku, z którego dochodził głos. Stał pod drzwiami swojego gabinetu znajdującego się na końcu korytarza, patrząc na mnie, jakby czytał mi w myślach. Oczywiście wiedziałem, że to z innego powodu jego wyraz twarzy nie wróżył nic dobrego.

Podszedłem do niego szybko, przywdziewając maskę.

– Chciałbym porozmawiać z tobą w gabinecie – powiedział Dante z napięciem.

– Oczywiście. – Wszedłem do środka, po czym usiadłem w fotelu stojącym przed biurkiem, czekając, aż Dante zajmie miejsce naprzeciwko, ale on tylko tam stanął. Wbił we mnie wzrok.

– Dzwonił do mnie senator Clark.

– Clifford to mały konfident – mruknąłem.

Dante zmrużył groźnie oczy.

– Więc zakładam, że to prawda, że pobiłeś jednego z ochroniarzy Clifforda i groziłeś chłopcu?

– Język tego chłopca znajdował się w ustach Anny. Ma szczęście, że mu go nie odciąłem.

W oczach Dantego pojawił się szok, a następnie furia, po czym znów przywdział maskę. Wyjrzał za okno, wyraźnie próbując zapanować nad emocjami. Mogłem sobie tylko wyobrazić, co czuł na wieść o tym, że Cliffy położył łapska na Annie.

– Anna i Clifford są sobie obiecani – powiedział w końcu.

– To nie daje mu prawa do tego, by jej dotykać – odpowiedziałem twardo.

– W rzeczy samej.

– Ci ludzie nie podzielają naszych wartości. Nie mają żadnego honoru. Chłopak mógłby odebrać Annie cnotę i stwierdzić, że jednak nie chce jej poślubić.

Kurwa, gadam o cnocie, jakbym miał choćby najmniejsze pojęcie o tym, czym ona jest. Anna miała rację. To dla mnie zupełnie obce pojęcie.

– Ja zajmę się Clarkami, a ty naucz się przy nich nad sobą panować, szczególnie przy chłopcu. Nie mam ochoty na kolejną dyskusję z Maximo. Poprosił mnie, żebym surowo cię ukarał za to wykroczenie i usunął ze stanowiska. Nie chce, żebyś był ochroniarzem Anny.

Gdyby Clark był członkiem mafii, mógłby poprosić Dantego, by usunął mnie ze stanowiska, bo przecież Anna miała stać się częścią jego rodziny.

– Zgodziłeś się na to?

– Nie. Nie rozumiem naszych zasad, a ja nie zamierzam dopuścić do tego, żeby to on dyktował mi warunki.

Pokiwałem głową. Wielu ludzi w oddziale martwiło się o to, że zawarcie więzi z Clarkami doprowadzi do zerwania z niektórymi naszymi tradycjami i ostatecznie zagrożenie wywołane przez te koneksje przewyższy zyski. Ja martwiłem się głównie o to, że Anna zasługiwała na kogoś lepszego.

Dante nadal mi się przyglądał, praktycznie prześwietlając mnie wzrokiem.

– Chcę mieć pewność, że powody, dla których chronisz Annę, są stosowne.

Wchodziłem na grząski grunt.

– Chronię ją, ponieważ złożyłem przysięgę. Zawsze służyłem wam oraz oddziałowi i nadal jestem gotowy oddać za niego i za was życie.

Dante pokiwał głową, ale nie byłem pewien, czy go do końca przekonałem.

Kurwa. Gdyby wiedział, że Anna się do mnie przystawia, a ja czuję choćby cień pokusy, by jej ulec, to przerobiłby moje jaja na ozdoby świąteczne.

Wstałem, kiedy stało się jasne, że nasza rozmowa dobiegła końca, po czym wyszedłem z jego gabinetu i od razu ruszyłem na górę. Zamierzałem porozmawiać z Anną. Musiała użyć swoich wspaniałych zdolności do kłamania na swoim tatusiu. Nie zamierzałem umrzeć z tak błędnego powodu.

Grzmotnąłem pięścią w drzwi jej pokoju. To było moje jedyne ostrzeżenie. Miałem już dość zabawy w miłego gościa.

Anna leżała na brzuchu na łóżku, rozmawiając przez FaceTime'a z Luisą. Ostatnie słowa, jakie usłyszałem, brzmiały:

– *Żałuj, że nie widziałaś jego spojrzenia.*

Jeśli zaczniesz gadać bezustannie o oczach Cliffy'ego, to chyba się porzygam.

Podszedłem do niej powolnym krokiem, wyjąłem jej telefon z ręki i go wyłączyłem.

– Hej! – zaprotestowała, klękając i próbując odzyskać telefon. Wsunąłem go w tylną kieszeń spodni.

Rzuciła się do przodu i chwyciła mnie za pasek, żeby przyciągnąć do siebie, a następnie sięgnęła po telefon. Nie spodziewałem się po niej czegoś tak nietaktownego. Myślałem, że będzie miała opory

przed tym, by mnie tak dotknąć. Najwyraźniej się myliłem. Jej twarz znalazła się tuż przed moim kroczem, kiedy spróbowała sięgnąć do tylnej kieszeni moich spodni.

Złapałem ją za ramiona i przytrzymałem na długość ręki. Zerknęła na mnie, uśmiechając się z udawaną nieśmiałością.

– Mogłeś mnie po prostu poprosić, jeśli chciałeś, żebym dotknęła twojego tyłka, Sonny.

Zrobiłem duży krok w tył, spoglądając na nią zmrużonymi oczami.

– Właśnie przez takie pierdoły zginę.

Uniosła brwi.

– Twój tata podejrzewa, że za moim atakiem na Cliffy’ego stoi coś więcej niż tylko poczucie obowiązku.

Anna wstała.

– Cóż, coś jest na rzeczy, czyż nie?

Pokonując dzielący nas dystans, warknąłem:

– To nie jest pieprzona gra, dziewczyno. Nie zamierzam zginąć przez te twoje zabawy.

– I nie zginiesz przez nie – odpowiedziała wyniośle. – Zginiesz, ponieważ nie potrafisz się im oprzeć. A to już jest twój problem, nie mój.

Miała rację. Powinienem lepiej nad sobą panować. Ale przy niej? Często mi się to nie udawało. Znała mnie zbyt dobrze i potrafiła uderzyć w czułe miejsca, a mi zbyt często się to podobało.

– To ma się skończyć. Teraz – zażądałem stanowczo.

– Skoro tak mówisz.

– I przestań mnie prowokować. I nie zbliżaj się, kurwa, do Cliffy’ego.

Przysunęła się jeszcze bliżej i poczułem w nozdrzach jej zapach kojarzący mi się z wiosną, oceanem i cholernym słońcem.

– Czemu tak naprawdę jesteś zły, Santino? – zapytała, uśmiechając się znacząco. Była zbyt sprytna, zbyt przebiegła i zbyt, cholera, piękna.

Anna

Wbiegłam po schodach i jak tylko weszłam do pokoju, zadzwoniłam przez videokomunikator do Luisy.

Położyłam się na brzuchu i opowiedziałam jej o pocałunku, chcąc zachować najlepsze na koniec.

– Więc jak było? – zapytała z zaciekawieniem Luisa. Widziałam, że siedzi przy fortepianie. Nie było dnia, żeby nie grała. Przez pewien czas próbowałam być w tym tak dobra jak ona, ale Luisa nie kochała muzyki, ona nią żyła, a ja nie. Ja uwielbiałam rysować, szczególnie ludzi i ubrania. Muzyka była dla mnie miłym sposobem na to, by wejść w nastrój do robienia czegoś, co naprawdę lubiałam.

– Miło.

Luisa spojrzała na mnie ze współczuciem.

– To nie brzmi, jakby ci się to podobało.

– Podobało mi się. Naprawdę było bardzo miło. Przypominało tę przyjemną wodną przejażdżkę w parku rozrywki, w którym kiedyś byliśmy.

– Ta przejażdżka w ogóle ci się nie podobała. Po niej wsiadałaś tylko na te najbardziej szalone kolejki górskie – sprostowała.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, przypominając sobie ten dzień i to, jak wkurzony był Santino, ponieważ musiał być wszędzie ze mną. Ale kilka razy dostrzegłam w jego spojrzeniu ekscytację. Po prostu nie chciał, żebym wiedziała, że mamy coś wspólnego.

– Było okej. Clifford nie zrobił nic złego. Myślę, że dobrze się całuje.

Przez chwilę Luisa przyglądała mi się w milczeniu, po czym westchnęła:

– Znam cię. Wiem, że dobre to dla ciebie za mało.

Rozciągnęłam usta w szerokim uśmiechu.

– Santino nas przyłapał.

Luisa zrobiła minę, jakby była przekonana o tym, że to wszystko ustawiłam.

– I?

Przygryzłam wargę, czując motyle w brzuchu.

– Ten wyraz twarzy... – Wskazała na mnie. – Właśnie tak powinnaś wyglądać, opowiadając o pocałunku z Cliffordem.

Machnęłam ręką. Tu nie chodziło o pocałunek ani o Clifforda.

– Santino kompletnie odbiło. Przez chwilę myślałam, że zabije Cliffy’ego. Złapał go za kołnierz i podniósł.

– On leżał na tobie?

– Nie. Tylko pochylał się nade mną, ale to nie o to tu chodzi. Santino nie był obojętny.

– Jesteś pewna, że po prostu nie wypełniał rozkazów twojego taty?

Pokręciłam głową, nadal nie potrafiąc powstrzymać szerokiego uśmiechu ani ekscytacji.

– Żałuj, że nie widziałaś jego spojrzenia.

Santino wpadł do mojego pokoju jak jakiś szaleniec. Luisa otworzyła szerzej oczy, zaniepokojona. Była to normalna reakcja na widok wyrazu twarzy Santino. Jednakże moje ciało zalała fala pożądania. Serce zaczęło mi szybko bić i znów poczułam motyle w brzuchu. Właśnie takiej reakcji pragnęłam.

– Czemu tak naprawdę jesteś zły? – zapytałam.

Santino i ja staliśmy blisko siebie, na tyle blisko, że czułam zapach jego płynu po goleniu, tę znajomą woń, która często pojawiała się w moich snach od czasu, kiedy lata temu poczułam ją po raz pierwszy. Jego brązowe oczy przepełnione były złością, ale było w nich coś jeszcze.

Wyglądał, jakby nie wiedział, czy woli mnie pocałować, czy zabić. Powinnam zachować ostrożność w obliczu jego gniewu, tak jak zrobiłaby każda normalna osoba, lecz moje ciało przepełniało pożądanie. Nic nie równało się z falą żądz, jaka zalewała mnie za każdym razem, kiedy widziałam wściekłą twarz Santino. Był niczym bestia na uwięzi – dziki, wściekły, nieopanowany.

Był tą szaloną przejażdżką, której potrzebowałam przed tym, zanim małżeństwo z Cliffordem oraz jego polityczna kariera uwiężą mnie w złotej klatce. Przed tym, jak moje życie przemieni się w nieskończony ciąg obowiązków i przyjemnych pocałunków.

Santino mnie pragnął. Może nie chciał jeszcze przyznać tego przed samym sobą, a tym bardziej tego pokazać, ale widziałam to w jego oczach. Za kilka miesięcy miałam być pełnoletnia i w głębi

duszy wiedziałam, że wtedy wszystko będzie mogło się wydarzyć. Kiedyś będzie musiał w końcu ulec. To była tylko kwestia czasu i mojej wytrwałości.

Zniżyłam głos i szepnęłam uwodzicielsko:

– Myślę, że tak naprawdę jesteś zły na siebie, bo mnie pragniesz. A jeszcze bardziej wkurza cię to, że Clifford pocałował mnie jako pierwszy.

Santino wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

– Ty... – Umilkł. – Pieprzyć to. – Złapał mnie za kark i przyciągnął gwałtownie do siebie.

Nasze usta zderzyły się ze sobą. Całe powietrze uleciało mi z płuc. Ten pocałunek był przytłaczający. Niczym szalona kolejka górską powstała z zębów, ust i języka. Santino domagał się przejęcia sterów podczas tej dzikiej przejażdżki, więc oddałam mu całą kontrolę, wiedząc, że będzie warto.

Jego oczy płonęły wściekłością. Chciał się temu oprzeć, ale nie potrafił.

Zacisnął dłoń na moim karku i pocałunek stał się jeszcze mocniejszy. Przycisnął ciało do mojego, zmuszając mnie do zrobienia kroku w tył, w kierunku łóżka.

Mój umysł wszedł na najwyższe obroty i skrzyknęło mnie z podenerwowania i ekscytacji.

Nagle Santino mnie puścił i niemal padłam na łóżko.

Dyszałam ciężko, zachłystując się powietrzem – jego usta mnie już nie więziły. Patrzył na mnie morderczym wzrokiem, groźnie zmrużonymi oczami i oddychał ciężko.

– To jest pocałunek.

– Nie – wydusiłam z siebie. To nie był tylko pocałunek. Santino przymrużył oczy jeszcze bardziej. – To była nieokiełznana wściekłość w postaci pocałunku. To było objawienie.

Pokręcił głową.

– Skoro lubisz wściekłe pocałunki, to z pewnością spodoba ci się wściekłe pieprzenie. – Zamilkł nagle i zobaczyłam, że od razu pożałował tych słów. Ale nie mógł ich cofnąć.

– Z pewnością – wyszeptałam. Słyszac po raz pierwszy, jak Santino wypowiada to słowo w tym znaczeniu, przeszył mnie

dreszcz ekscytacji.

Zrobił krok w tył, zaciskając zęby.

– To już się nigdy nie wydarzy. W ogóle nie powinno było się wydarzyć.

– Ale chciałeś, żeby do tego doszło, i tak naprawdę żałujesz tylko tego, że nie pocałowałeś mnie jako pierwszy. A ponieważ nie chciałeś tego zrobić, to Clifford zajął twoje miejsce.

Zrobił głęboki wdech.

– To on ma zostać twoim mężem – przypomniałem sucho.

– On ma gdzieś to, z kim się całuję i czy będę robiła coś więcej przed ślubem.

– Mam gdzieś, na co Cliffy ci pozwala, a na co nie. Jestem żołnierzem, więc przestrzegam zasad naszego oddziału.

Prychnęłam.

– Powiedz to pani Alferze.

Przeleciał żonę kapitana i teraz chce prawić mi kazania na temat zasad?

– To nie ma znaczenia. Nie zamierzam być twoją zabawką do czasu, kiedy ty i Cliffy zostaniecie połączeni świętym węzłem małżeńskim.

– Czemu nie? Byłeś zabawką niejednej mężatki, ale moją nie możesz być? – Nienawidziłam tego słowa, ale to Santino użył go jako pierwszy. – Clifford zabawia się przed ślubem, więc czemu ja miałabym się hamować?

Pokręcił głową z chłodnym wyrazem twarzy.

– Dopilnuj, żeby twój ojciec niczego nie podejrzewał. Spraw, żeby uwierzył w to, że jesteś dobrą dziewczynką, a ja jestem twoim posłusznym ochroniarzem.

– Pewnie byłabym bardziej przekonująca, gdybyś nie zaatakował dzisiaj moich ust.

– Masz ponadprzeciętną zdolność do kłamania. Poradzisz sobie – wymamrotał, odwracając się na pięcie. Przed wyjściem z pokoju upuścił mój telefon na podłogę.

Krzyknęłam rozwścieczona. Po tym wbiłam wzrok w sufit, wsłuchując się w łomotanie swojego serca. Między udami czułam wilgoć, a w brzuchu ciepło. Skoro sam pocałunek z Santino potrafił

zrobić ze mną coś takiego, to już rozumiałam, czemu pani Alfera zaryzykowała gniewem męża, żeby zaliczyć szybki numer z moim ochroniarzem. Moja szansa doświadczenia wolności miała datę ważności. Musiałam doświadczyć wszystkiego, co chciałam, przed ślubem z Cliffordem. Musiałam chłonąć wszystkie przygody, jakie mnie spotykały. Miłość po prostu nie była mi pisana. Ale pragnęłam doświadczyć pożądania i ekscytacji, niebezpieczeństwa i radości. Chciałam zebrać mnóstwo wspomnień, zanim dopadnie mnie przyszłość.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Anna

Rysowałam u siebie w pokoju, kreśląc różne style sukni wieczorowej. Skrobanie ołówkiem po papierze zawsze mnie uspokajało. A przez ten pocałunek byłam niespokojna.

Chciałam więcej. Chciałam też odpłacić się Santino za to, że był takim fiutem, co kłóciło się z moim pierwszym pragnieniem. A może i nie.

Zgniotłam papier. Nie mogłam skupić się na rysowaniu.

– Anno!

Westchnęłam ciężko. Tylko jego jeszcze tu brakowało.

Na schodach rozbrzmiał dźwięk kroków przypominający odgłos szarżującego nosorożca. Był coraz głośniejszy.

– Anno! – krzyknął znowu. Burknęłam pod nosem niemiły epitet.

Drzwi mojego pokoju otworzyły się z rozmachem i w progu stanął Leonas.

– Co? – warknęłam, dając mu do zrozumienia, że nie mam ochoty na pogawędkę.

Uśmiechnął się przebiegle i oparł o framugę, wachlując się listem.

Zmrużyłam oczy.

– Co to jest?

Wzruszył ramionami, uśmiechając się zwycięsko.

Wbiłam w niego wzrok. Gdybym okazała choćby cień zainteresowania, to tylko próbowałby mnie jeszcze bardziej zirytować. A po wczorajszej kłótni z Santino nie byłam w nastroju na jego gierki.

– To z Francji.

Ożywiłam się, nie mogłam już udawać, że to mnie nie ruszyło.

– Z instytutu mody.

Skoczyłam na równe nogi i podbiegłam do Leonasa.

– Oddawaj mi go!

Uśmiechnął się szerzej i uniósł list nad głowę, drugą ręką przytrzymując mnie daleko od siebie.

Próbowałam mu się wyrwać, żeby przejąć list, ale był ode mnie wyższy i silniejszy. Dni, kiedy mogłam skopać jego chudy zadek, już dawno przeminęły.

– Leonas! – wysyczałam.

– Chcę coś w zamian – oznajmił bezpośrednio.

Przestałam z nim walczyć i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Gadaj.

– Chcę iść na osiemnastkę Clifforda.

– Tata zakazał ci chodzenia na imprezy. Nie wiesz, kiedy skończyć.

– I właśnie dlatego się o tym nie dowie. Pomożesz mi się wymknąć.

– Santino i Clifford cię rozpoznają, idioto. To będzie tylko kwestia czasu, zanim tata też się o tym dowie.

– A-a – powiedział powoli Leonas, machając mi przed twarzą palcem. Miałam wielką ochotę mu go odgryźć. – Oboje wiemy, że Sonny i Cliffy jedzą ci z ręki, siostrzyczko.

Oparłam się o framugę naprzeciwko niego.

– W porządku.

– I Ricardo, i RJ-a też wkręcisz – zażądał, zachęcony tym, że się zgodziłam.

– Nie ma mowy! – warknęłam i znów się na niego rzuciłam, próbując wyrwać mu ten list. Uderzyłam go w brzuch, na co on tylko się zaśmiał, krztusząc się przy tym. Popchnął mnie na podłogę i usiadł mi na brzuchu.

– Okej, okej. Zabiorę was ze sobą na imprezę, wy małe ćpuny, ale jeśli zostaniecie przyłapani, to umyвам ręce. I nie chcę, żebyście łazili za mną jak zagubione szczeniaki.

– Wiadomość z ostatniej chwili, siorka: potrafimy sami się dobrze bawić, nie potrzebujemy do tego ciebie.

Jakbym tego nie wiedziała. Ta trójka była mi cierniem w oku.

– Złaż ze mnie – rozkazałam, a on natychmiast posłuchał.

Skoczył na równe nogi i rzucił mi list. Usiadłam i drżącymi dłońmi rozerwałam kopertę, a następnie szybko przeczytałam pismo, po

czym zrobiłam to jeszcze raz, żeby mieć pewność, że zrozumiałam. Dobrze znałam francuski, bardzo dobrze, ale byłam zbyt niespokojna, by zaufać swojemu mózgowi.

– Powiedz mi, co tu jest napisane – wydusiłam z siebie, drżącą dłonią podając kartkę Leonasowi.

Uniósł brew i wziął ją ode mnie, po czym mruknął:

– Francuski, serio?

– Przeczytaj go!

Przeczytał pobieżnie list i na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

Serce zaczęło łomotać mi w piersi.

– Tu jest napisane, że zostałam przyjęta do instytutu mody na kierunek projektowania.

Zawyłam z ekscytacji i wstałam niezgrabnie z podłogi, po czym przytuliłam Leonasa. Spojrzał na mnie z niepokojem, jakby myślał, że oszalałam.

– Chcesz studiować projektowanie mody w Paryżu? – zapytał z niedowierzaniem.

– Czy tego chcesz? Marzę o tym od lat!

Nikomui nie powiedziałam o swoich planach, by próbować się tam dostać, nawet Luisie ani Sofii. Wstydziałam się tego, że w ogóle miałam odwagę marzyć o studiach w Paryżu. A teraz, kiedy to marzenie mogło się spełnić, pojawiła się nowa obawa: co, jeśli rodzice mnie tam nie puszczą?

Leonas oddał mi list.

– Tata nigdy się na to nie zgodzi. Nie pozwoli ci przeprowadzić się do innego miasta, a tym bardziej do innego kraju.

Z trudem przełknęłam ślinę. Miał rację. Powiedział to, czego sama się obawiałam. Ubieganie się o miejsce w instytucie było dopiero pierwszą walką. Ta cięższa miała dopiero nadejść: musiałam przekonać tatę, żeby mnie tam puścił. Właśnie dlatego nie powiedziałam jemu ani mamie o tym, że będę próbowała dostać się do tego instytutu. A teraz, kiedy zostałam już przyjęta, moje szanse na przekonanie mamy i taty znacznie wzrosły, ponieważ musieliby mi coś odebrać. Mogłam zagrać na ich emocjach, jeśli byłoby to konieczne.

– Potrafię być przekonująca.

– Nawet ty nie jesteś aż tak przekonująca. Przez lata nie chodziłaś do szkoły, ponieważ rodzice chcieli mieć pewność, że jesteś dobrze chroniona, a ty oczekujesz od taty tego, że zgodzi się na coś takiego?

– Wojna z Camorrrą już od pewnego czasu jest w uśpieniu. Od porwania Serafiny nie wydarzyło się nic poważniejszego – zauważyłam z powagą.

– Powiedz to tacie, a nie mnie. – Po głosie brata słyszałam, że nie spodziewał się sukcesu.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam na dół, ale nie poszłam do gabinetu taty – pewnie nawet nie było go w domu – postanowiłam za to pójść do mamy. Pracowała głównie z domu, by móc spędzać więcej czasu z nami, szczególnie z Beą, która potrzebowała jej bardziej niż ja i Leonas. Jeśli chciałam mieć szansę na przekonanie taty, to musiałam najpierw mieć mamę po swojej stronie.

Zapukałam do drzwi i odczekałam chwilę. Na liście zostały odciski moich palców. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spoczęły mi się dłonie.

– Proszę – zawołała mama.

Zajrzałam do gabinetu, posyłając jej zawstydzony uśmiech.

– Masz czas na rozmowę?

Mama siedziała za biurkiem, nowoczesnym białym meblem, który stał na jednej nodze ustawionej po przekątnej. To było arcydzieło designu. Mama i ja wybrałyśmy je razem. Uśmiechnęła się ciepło. Mama zawsze potrafiła znaleźć dla mnie czas, nawet gdy była bardzo zestresowana. Wiedziałam, że będę za nią tęskniła.

Podeszłam i podałam jej list. Wzięła go ode mnie, marszcząc delikatnie brwi, po czym szybko go przeczytała. Powoli położyła kartkę na biurku, a następnie spojrzała na mnie zszokowana.

– Starłaś się o przyjęcie do instytutu mody w Paryżu?

– Nie jest to byle jaki instytut mody, mamó. To jest jedna z najlepszych szkół modowych na świecie.

– Ale próbowałaś dostać się także do School of the Art Institute?

– Tak. – W Chicago nie było lepszego miejsca, jeśli ktoś chciał studiować projektowanie mody. Jednakże nie był to Paryż ani Nowy Jork.

Mama pokiwała głową, a następnie znów zerknęła na list, jakby nadal nie mogła w to uwierzyć.

– Paryż. – Pokręciła głową. – Anno.

– Mamo – powiedziałam prosząco, chwytając ją za rękę. – Wiesz, jak bardzo uwielbiam rysować, jak bardzo uwielbiam tworzyć, jak bardzo chcę projektować ubrania, a Paryż jest na to idealnym miejscem. – Wskazałam sukienkę mojego projektu, którą miałam na sobie. Była zielona, z efektem ombre oraz niewidocznymi kieszeniami w spódnicy, w których mogłam ukryć telefon oraz wszystko inne, czego potrzebowałam.

– Wiem, ale to jest daleko i nie chodzi tylko o krótki letni kurs a trzyletnie studia pierwszego stopnia.

– Przecież nie muszę ich kończyć. Mogłabym zacząć studia, a gdybyś uznała z tatą, że powinnam wrócić do Chicago, to wrócę. Ale pomyśl o tym, że spędzenie czasu za granicą, szczególnie we Francji, robi wrażenie na wszystkich aroganckich przyjaciółkach Clarków.

Mama uśmiechnęła się do mnie znacząco.

– Powiedz to później tacie, może na niego zadziała.

Uklękłam przed nią i położyłam głowę na jej kolanach, tak jak to robiłam, kiedy byłam mała.

– Znam swoje obowiązki. Poślubię Clifforda, żeby oddział stał się jeszcze potężniejszy. Będę bawiła się w żonę polityka. Ale do tego czasu chcę być sobą, przynajmniej przez krótką chwilę. Clifford będzie miał to gdzieś. Nie jest taki jak mężczyźni z mafii. Mogłabym przez kilka lat żyć swoim wymarzonym życiem, zanim stanę się tym, kim muszę dla oddziału.

Mama z westchnieniem pogładziła mnie po głowie.

– Chcę, żebyś zawsze była sobą, nie tylko przez te kilka lat. Może przy Cliffordzie będzie to możliwe.

– Mamo, on nie może poznać wszystkich sekretów naszego świata, więc zawsze będę musiała ukrywać przed nim część siebie.

– Jesteś bardzo mądra, Anno. Zawsze byłaś.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się tym, jak mama masowała mnie po głowie.

– Paryż jest piękny – wyszeptała. Poleciała tam z tatą w zeszłym roku na rocznicę ślubu.

– Chciałabym zobaczyć go na własne oczy – odszepnęłam.

Mama znieruchomiała.

– Twoje bezpieczeństwo zawsze będzie dla nas priorytetem.

– Właśnie dlatego nawet nie próbowałam dostać się na nowojorski instytut mody. Ale Paryż znajduje się z dala od konfliktów naszego świata. Nie będę mówiła ludziom, kim jestem. Będę udawała zwyczajną studentkę. Wtopię się w tłum. To będzie najlepsza forma ochrony.

– Masz moje błogosławieństwo, słonko. Znajdziemy jakiś sposób na to, by cię chronić. – Zaśmiała się. – Ale nie mam pojęcia, jak przekonamy twojego ojca.

Mama weszła jako pierwsza. Jeśli ktokolwiek mógł przekonać do tego tatę, to była to ona.

Ja chodziłam po korytarzu. Miałam ochotę ich podsłuchiwać, ale się powstrzymałam. Głosy dochodzące zza drzwi i tak były zbyt ciche. Rodzice prawie nigdy nie podnosili głosu.

Po, jak mi się zdawało, całej wieczności, drzwi się otworzyły i mama gestem zaprosiła mnie do środka. Jej mina jasno wskazywała na to, że negocjacje jeszcze się nie zakończyły.

Tata stał pod oknem, trzymając ręce za plecami. Uśmiechnęłam się do niego z nadzieją.

Westchnął.

– Wiesz, jak niebezpieczny jest nasz świat.

– Ale Paryż to ziemia niczyja. Fakt, znajduje się daleko od Chicago, ale to daje nam przewagę.

Tata posłał mi pełen napięcia uśmiech.

– Można postrzegać to też tak. Jednakże konflikty nie kończą się wraz z granicami naszych terytoriów.

– *Camorra* nie wyśle nikogo do Francji, żeby mnie porwać. A *Famiglia* nigdy nie zajmowała się porywaniem kobiet.

Na twarzy taty pojawiło się napięcie, co działo się zawsze, kiedy ktoś wspominał o najmroczniejszym momencie w historii oddziału. Nie sądziłam, że kiedykolwiek się z tym pogodzi.

– Myślisz, że po ślubie z Cliffordem nie będę podróżowała po świecie? Jego rodzina ma kilka domków letniskowych w Europie.

– Wtedy będą chronili cię ochroniarze Clarków.

– Mogę polecieć do Paryża z Santino. Chroni mnie od lat. Więc może też zapewnić mi ochronę w Paryżu.

Tata zmarszczył brwi. Ku mojemu zaskoczeniu to mama wyglądała na bardziej zaniepokojoną tą sugestią. Musiałam zachować przy niej szczególną ostrożność. Jeśli dowiedziałyby się o tym, że lecę na Santino, to nie tylko zabroniłaby mi wyjazdu do Paryża, ale też zabiłaby go własnymi rękami.

– Trzy lata to długi czas, Anno.

– Będę wracała do Chicago na święta, urodziny oraz ważne wydarzenia społeczne, wy też będziecie mogli mnie odwiedzać.

– Mówimy o dziesięciogodzinnym locie, a nie krótkiej podróży samochodem – uzmysłowił mi tata.

Podeszłam do niego, robiąc słodką minkę. Tata był twardy jak stal, ale to zawsze go rozczulało.

– Nie muszę kończyć studiów, ale bardzo chciałabym spróbować, przynajmniej przez pewien czas. Wiesz, że nigdy nie pakuję się w kłopoty, tato. Możesz mi zaufać. Będę grzeczna. Po prostu daj mi trochę pożyć.

Tata dotknął mojego policzka.

– Będę cię chronił za wszelką cenę.

– Wiem, ale nic mi tam nie grozi – przekonywałam.

– Nawet jeśli pozwolę ci rozpocząć te studia, to nie możesz zacząć jesienią. Umówiliśmy się, że przyjęcie zaręczynowe urządzimy zaraz po twoich urodzinach. Czyli już po rozpoczęciu roku akademickiego.

Przygryzłam wargę. Moje przyjęcie zaręczynowe... Ciągle o nim zapominałam. Miało się odbyć już za trzy miesiące.

– Mogłabym przylecieć na nie z Paryża.

Tata pokręcił głową.

– Przed zaręczynami i po nich będziesz musiała pojawić się na wielu przyjęciach. Możesz zacząć studia wiosną.

– Okej – odpowiedziałam cicho, starając się nie czuć zbyt dużego rozczarowania. Już samo to, że tata rozważał wysłanie mnie do Paryża, było ogromnym sukcesem. – Ale zostałam przyjęta na semestr jesienny. Nie wiem, czy zgodzą się, żebym zaczęła później.

– Zajmę się tym. Mamy kilka kontaktów we Francji. Z pewnością uda nam się coś na to poradzić. Trzy miesiące to i tak za mało czasu, żeby znaleźć ci bezpieczne mieszkanie w Paryżu. Trzeba zaplanować mnóstwo rzeczy, więc rozpoczęcie studiów wiosną jest bardziej realne.

– Więc mogę wyjechać po twoich urodzinach? – zapytałam, chcąc zaskoczyć tatę i wymusić na nim podjęcie szybkiej decyzji. Uniósł blond brew. Od razu mnie rozgryzł.

– Porozmawiam z Santino. Jeśli uzna, że zdoła zapewnić ci bezpieczeństwo w Paryżu, to może pozwolę ci polecieć w lutym i zostać tam do lata. A potem zdecyduję, co dalej.

Stałam na palcach i zarzuciłam tacie ręce na szyję, a następnie pocałowałam go w policzek, który był jak zwykle starannie ogolony. Nigdy nie widziałam taty z jakimkolwiek zarostem.

– Bardzo ci dziękuję, tato!

– Jeszcze się na nic nie zgodziłem.

Posłałam mu szeroki uśmiech i wybiegłam z gabinetu. Gdy tylko znalazłam się na korytarzu, poczułam przypływ determinacji. Wiedziałam, że Santino w życiu nie zgodzi się na wyjazd do Paryża. Nie dlatego, że nie był pewien, czy zdoła mnie tam ochronić, ale ponieważ nie chciałby tam ze mną lecieć. Od naszego pocałunku trzymał się ode mnie na dystans.

Musiałam z nim porozmawiać, zanim zrobi to tata. Idąc do stróżówki, wpadłam na Santino, który już szedł na rozmowę ze swoim *capo*.

Złapałam go za rękę.

– Co ty robisz? – Spojrzał z pogardą na palce, które zacisnęłam na jego dłoni.

– Musisz powiedzieć mojemu ojcu, że polecisz ze mną do Paryża i że z pewnością uda ci się zapewnić mi bezpieczeństwo.

W jego spojrzeniu dostrzegłam konsternację.

– O czym ty gadasz?

Wyjaśniłam mu szybko całą sytuację. Nie było czasu do stracenia.

– Okej, pozwól, że to sobie wyjaśnimy – powiedział sarkastycznie.

– Chcesz, żebym poleciał z tobą do Francji i chronił cię tam w dzień i w nocy, siedem dni w tygodniu. Przez trzy pierdolone lata.

– Raczej tylko do tego lata. Najwyżej sześć miesięcy. Tata nie pozwoli, żebym dłużej była za granicą.

Santino spojrział na mnie, jakby nie wierzył w ani jedno moje słowo.

– Francja. Nianczenie ciebie w dzień i w nocy, siedem dni w tygodniu. To będzie stanowcze nie.

– Musisz się zgodzić – nalegałam.

– Nie.

Strząsnął moją rękę i ruszył dalej. Pobiegłam za nim i złapałam go w połowie drogi do gabinetu taty.

– Chcesz, żeby tata dowiedział się o pani Alferze oraz o naszym pocałunku?

W spojrzeniu Santino pojawiło się niedowierzanie, a następnie wściekłość.

– Czy ty próbujesz mnie szantażować?

– Nie musiałabym cię szantażować, gdybyś miał na względzie moje uczucia.

– Mam chronić twoje ciało, a nie uczucia.

– A może powinieneś robić i to, i to?

Zacisnął zęby. Był naprawdę wkurzony.

– Więc, mówiąc wprost, zakapujesz mnie, jeśli nie powiem twojemu tatusiowi, że z radością będę chronił twój tyłek w Paryżu?

– I że jesteś pewien, że uda ci się zapewnić mi bezpieczeństwo – dodałam.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, to przemieniłabym się w popiół. Już nieraz wkurzałam Santino, ale jeszcze nigdy nie widziałam go aż tak złego.

Bez kolejnego słowa poszedł do gabinetu taty i zapukał do drzwi, zanim zdążyłabym powiedzieć coś więcej. Szybko odeszłam, żeby tata mnie nie zobaczył. Teraz pozostawało mi już tylko liczyć na to, że Santino zrobi to, o co go prosiłam. Każdy o zdrowych zmysłach

skłamałby, by uratować swoje życie. Lecz Santino zachowywał się czasem jak szaleniec.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anna

Czekałam z napięciem w swoim pokoju. Nie chciałam wpaść do gabinetu taty za szybko, ale im dłużej to trwało, tym trudniej mi było nie ruszać się z miejsca.

Kiedy rozbrzmiało pukanie do drzwi, praktycznie poleciałam do nich i otworzyłam je z rozmachem.

Na korytarzu stała mama.

– Mogę wejść?

Miała trudny do odczytania wyraz twarzy, przez co żołądek podszedł mi do gardła. Pewnie bym się rozplakała, gdyby wyjazd do Paryża nie wypalił. Czułam, że to była moja jedyna szansa na to, żeby spełnić marzenia, które miały zostać zniszczone po ślubie.

Zrobiłam krok w tył.

– Oczywiście.

Mama weszła i usiadła na kanapie. Ja zajęłam miejsce obok niej.

– I? – zapytałam, ponieważ nie mogłam już dłużej wytrzymać.

– Twój tata przeprowadził długą rozmowę z Santino.

Pokiwałam głową. Miałam wrażenie, jakbym miała zaraz wybuchnąć z ekscytacji.

– Santino przekonał tatę, że zdoła zapewnić ci ochronę w Paryżu, więc pozwolimy ci rozpocząć studia w instytucie mody...

Zapiszczałam i zarzuciłam mamie ręce na szyję. Mama zaśmiała się i poklepała mnie po ramieniu.

– Daj mi skończyć – wydusiła z siebie. Ścisnęłam ją tak mocno, że brakowało jej tchu.

Odsunęłam się nieco, czerwona na twarzy.

– Pozwolimy ci rozpocząć studia, ale to, ile czasu tam zostaniesz, będzie zależało od stopnia ogólnego bezpieczeństwa oraz twojego

zachowania. Jeśli w jakimkolwiek momencie poczujemy, że twoje bezpieczeństwo jest zagrożone, to wrócisz do Chicago.

– Oczywiście, mam. Będę zachowywała się najlepiej, jak potrafię. Mama spojrzała mi w oczy.

– Twój ojciec wierzy w umiejętności Santino. Chłopak jest bardzo kompetentnym żołnierzem. – Umilkła na chwilę. – Jednakże nie jestem pewna, czy podoba mi się to, że będziesz z nim sama w Paryżu.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na nią, robiąc zszokowaną minę.

– Czemu? Chroni mnie od lat.

– Tak, tak... – potwierdziła powoli mama. – Jestem twoją matką, ale jestem też kobietą i mam oczy.

Starłam się wyglądać jak najbardziej niewinnie.

Mama swoim wyrazem twarzy dała mi do zrozumienia, że mogę już przestać udawać.

– Ta mina działa na facetów, nie na matki – skomentowała.

– Czemu?

– Bo ojcowie chcą wierzyć w to, że ich córki to najczystsze istoty na świecie i wolą pielęgnować to wyobrażenie, aniżeli pozwolić na to, by zostało ono zniszczone.

– Nie chcę robić nic złego, mam. Po prostu chcę sobie trochę pożyć, czy to źle?

– Według mężczyzn w naszym świecie tak. A według mnie... – zawiesiła głos. – To zależy.

Wchodziłam na grząski grunt, opowiadając mamie o wolnościach, jakich chciałam doświadczyć, ale była ona najbardziej wyrozumiałą osobą, jaką znałam. I chociaż żyła w naszym świecie, to była feministką i chciała, żeby kobiety i mężczyźni mieli równe szanse.

– Chcę się trochę zabawić, zanim będę musiała poślubić Clifforda.

– Wiem, że Clifford sam się zabawia, i podejrzewam, że nie będzie się hamował podczas imprez studenckich, na które będzie chodził przez następne kilka lat.

– Z pewnością nie – zapewniłam ją, po czym opowiedziałam jej o tej dziwnej rozmowie, jaką odbyłam z nim pewien czas temu.

Dotknęła mojej ręki.

– Chłopak ma rację, dyskrecja jest kluczowa. Możesz się trochę zabawić, jeśli tylko będziesz się zabezpieczała. Dzięki temu, że wychodzisz za Clifforda, to masz więcej wolności niż większość kobiet w naszym świecie... – Zamilkła na chwilę. – Ale wolność wyboru nie oznacza, że powinniśmy korzystać z każdej możliwej opcji, ponieważ wybór niektórych z nich byłby po prostu nierozsądny.

Wiedziałam, że ma na myśli Santino. Postanowiłam się nie odzywać, gdyż każde moje słowo mogłoby odsłonić więcej, niżbym chciała. Mama złapała trop, a ja nie zamierzałam zniszczyć szansy na wyjazd do Paryża, ponieważ uznałaby, że zabujałam się w Santino.

– Masz się nie zbliżać do Santino. To mój warunek. Jeśli zacznę przeczuwać, że między wami coś jest, ty od razu wrócisz do Chicago, a on dostanie nową robotę.

– Mamo, naprawdę nie masz się o co martwić. Santino w ogóle nie jest mną zainteresowany. Ledwo mnie toleruje i traktuje swoją pracę zbyt poważnie.

Mama przyjrzała mi się uważnie. Czułam się, jakby prześwietlała mnie wzrokiem.

– Masz żelazną wolę i lubisz postawić na swoim, słońko. Obie te cechy mogą być atutami, ale możesz też wpakować się przez nie w kłopoty. Chcę mieć pewność, że ty też nie zbliżysz się za bardzo do Santino. Gdyby człowiek, którego tata wybrał na twojego ochroniarza, znieważył go, zachowując się niestosownie w stosunku do ciebie, wpłynęłoby to źle na jego wizerunek.

Au. Mama potrafiła zadać bolesny cios.

– Czy tu naprawdę chodzi o Santino, czy może ty i tata wolelibyście, żebym została dziewicą do ślubu?

– Tu chodzi wyłącznie o Santino. On w pewnym sensie odpowiada za ciebie, jest znacznie starszy od ciebie i znacznie bardziej doświadczony. Jeśli chcesz nacieszyć się tą chwilową wolnością, to powinnaś wybrać chłopca w swoim wieku.

Doświadczenie Santino było jednym z powodów, dla których wydawał mi się tak seksowny. Miałam przecucie, że Santino

wiedział, co zrobić, by kobieta dobrze się bawiła. Pani Alfera zapewne nie podjęłaby tak dużego ryzyka dla nijakiego kochanka.

Oczywiście nie powiedziałam mamie o żadnej z tych rzeczy.

– Tata jest starszy od ciebie o dwanaście lat.

– Nasza sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Wiedziałam, że był już wcześniej żonaty, i sama byłam dorosłą kobietą. Ty jesteś podopieczną Santino i on zna cię od długiego czasu, przez co znajduje się na dominującej pozycji.

To pokazywało uprzedzenie mamy tylko dlatego, że byłam jej córką.

– Ty miałaś tylko dwadzieścia trzy lata, kiedy musiałaś poślubić tatę. I to tata znajdował się na dominującej pozycji, ponieważ w małżeństwie to mąż ma pełnię władzy, szczególnie kiedy jest *capo*. Tata znał cię z imprez towarzyskich, od kiedy byłaś znacznie młodsza. No i sama mi mówiłaś, że twoje pierwsze małżeństwo nigdy nie było prawdziwe, więc tak naprawdę nasze sytuacje nie różnią się za bardzo. Poza tym, że ja nie jestem żoną Santino, więc on nie ma nade mną żadnej władzy.

– Kiedyś znacznie łatwiej się z tobą dyskutowało.

Posłałam jej szeroki uśmiech.

Mama spoważniała.

– Mam tylko jeden warunek nie podlegający negocjacji, Anno. Nie chcę, żeby ciebie i Santino coś połączyło. To wszystko. Możesz się zabawić, ale nie z nim.

– Nie martw się, mamo. On nie jest mną zainteresowany, a ja chcę poznać uroczego paryskiego artystę. Nie jestem zainteresowana Santino. Może podkochiwałam się w nim odrobinę, kiedy miałam dwanaście czy trzynaście lat, ale nie jestem już małą dziewczynką.

Widziałam, że mama nie jest do końca przekonana, ale i tak pokiwała głową.

Santino

Szumiało mi w uszach, gdy wchodziłem do gabinetu Dantego. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłem tak wkurzony. Anna zapędziła

mnie w kozi róg i istniał tylko jeden sposób na to, żeby się z niego wydostać: powiedzenie Dantemu o mnie i pani Alferze oraz o moim pocałunku z Anną.

To pierwsze mogło doprowadzić do tego, że *capo* po prostu wyraziłby swoje niezadowolenie oraz dałby mi ostrzeżenie. Jednakże przez to drugie mogłem stracić wszystko, zresztą nie tylko ja. Mój tata przez całe życie ciężko pracował i był szanowany. Nawet jeśli nie miał nic wspólnego z tym całym gównem, w które się wpakowałem, to pewnie zostałby w nie wciągnięty.

– Santino – powiedział Dante i skinął głową. Stał pod oknem, trzymając ręce za plecami, i wyglądał na zmartwionego. Pomimo wieku emanował siłą i nadal cieszył się takim samym autorytetem, co lata temu. Był jednym z niewielu ludzi, których naprawdę szanowałem. Myśl o tym, że miałbym go okłamać, nie podobała mi się z wielu powodów.

– Poprosiłem cię, żebyś przyszedł do mojego biura, ponieważ potrzebuję twojej szczerzej opinii na temat pewnej sprawy.

– W porządku. Tata zawsze mi mówi, że potrafię być szczerzy do bólu, więc to nie powinno stanowić problemu – stwierdziłem, całkiem spokojnie jak na to, że krew nadal się we mnie gotowała.

Dante odwrócił się do mnie w pełni, przez co skupiłem się jeszcze bardziej na tym, żeby zachować neutralny wyraz twarzy.

– Anna została przyjęta do instytutu mody w Paryżu i, zaczynając od jesieni, chce studiować tam projektowanie mody, więc muszę zdecydować o tym, czy jej na to pozwolę.

– W Paryżu? – powiedziałem zaskoczony, jakbym słyszał o tym po raz pierwszy. – Zakładam, że nie masz na myśli miasta Paris w Teksasie.

Dante się zaśmiał.

– Niestety, Anna marzy o spędzeniu roku we Francji. A może nawet będzie chciała zostać tam dłużej.

Czy ona naprawdę oczekiwała ode mnie, że będę żył we Francji przez kilka lat? Bo z całą, kurwa, pewnością nie zamierzałem uczyć się francuskiego tylko po to, żeby Anna mogła jeść bagietkę, patrząc na wieżę Eiffla. Nie mogłem uwierzyć w to, że dałem się jej

zaszantażować. Czemu ją pocałowałem? Co się, kurwa, wydarzyło wtedy w moim mózgu?

– To oznacza długi pobyt z dala od domu – powiedziałem po chwili milczenia.

– W rzeczy samej – przytaknął Dante. – Od lat odpowiadasz za bezpieczeństwo Anny i wiem, że podejmujesz dobre decyzje. Muszę mieć pewność, że Anna będzie bezpieczna także w Paryżu. A więc twoja obecność jest warunkiem koniecznym.

Zrobiłem głęboki wdech.

– Paryż jest raczej bezpieczniejszym miejscem dla Anny, zważając na to, że *Camorra* i *Famiglia* znajdują się daleko od niego. Jeśli dopilnujemy tego, by tylko niewielu wiedziało o jej pobycie w Paryżu i zorganizujemy wszystko tak, żeby żyła jak normalna studentka, to nie sądzę, żeby tam czyhało na nią więcej niebezpieczeństw niż tutaj.

– Na ten czas będziesz musiał porzucić swoje dotychczasowe życie. Będziesz mógł odwiedzać bliskich tylko wtedy, kiedy Anna będzie wracała do Chicago na imprezy towarzyskie, czyli dość często, ale i tak będziesz musiał zrezygnować dla niej ze swojego obecnego życia.

Jakiego życia?, chciałem zapytać. Od kiedy zostałem ochroniarzem Anny, pracowałem prawie codziennie. I moje zmiany nie trwały po osiem godzin. Pracowałem średnio od siódmej do dziesiątej wieczorem. Musiałem zawsze być wolny, jeśli chciała gdzieś wyjść. Byłem na jej każde zawołanie. Istniały tylko dwie rzeczy, przez które życie w Paryżu mogło być trudniejsze od tego, czego doświadczałem obecnie: miałem nie mieć wolnych nocy i będę musiał spać z jednym okiem otwartym w obawie przed tym, że Anna wkradnie mi się do łóżka.

– Nie mam żony ani dziewczyny, a moja siostra nie mieszka już z tatą. I z pewnością będę widywał się z ojcem, kiedy ty i Valentina będziecie odwiedzali Annę albo kiedy my będziemy wracali do Stanów.

– Będziesz musiał żyć w kłamstwie. Pewnie najlepiej będzie udawać, że jesteś jej bratem, to wyjaśni, czemu spędzacie ze sobą tyle czasu.

Bratem? Dante oczywiście nie chciałby, żebyśmy udawali parę, i chyba tak było lepiej. To przez przekroczenie pewnych granic znalazłem się w takim położeniu, więc postrzeganie Anny jako coś nieosiągalnego było dla mnie kluczowe.

– Nie będziesz mógł robić sobie wolnego, nawet w nocy – kontynuował Dante, nieświadomy myśli pojawiających się w mojej głowie.

Pokiwałem głową.

– To prawda. To będzie stanowiło wyzwanie. – Odchrząknąłem. – Zrobię to i jestem pewien, że uda mi się zapewnić jej bezpieczeństwo, ale kiedy już wrócimy na stałe z Paryża, chciałbym zrezygnować z posady ochroniarza i wrócić do pracy z Arturo. Tęsknię za tą robotą.

Dante ściągnął brwi. Nie byłem pewien, czy to był dobry, czy zły znak. Chociaż znałem go już tak długo, nadal nie potrafiłem rozgryźć. Wreszcie skinął głową.

– Masz moje słowo, że po powrocie zostaniesz egzekutorem.

Tak, kurwa!

Nie mogłem się doczekać, aż pewnego dnia powiem o tym Annie, ale z pewnością nie zamierzałem robić tego wkrótce.

– Lepiej nie mówić o tym Annie. Nie chcę, żeby myślała, że się nie spiszę tylko dlatego, że chcę zmienić pracę. – Ta mała diablica znalazłaby jakiś sposób na przekonanie Dantego, by ten nie odwoływał mnie ze stanowiska jej ochroniarza, albo zaszantażowałaby mnie, żebym został. Po Paryżu zamierzałem już, kurwa, odejść. To, co działo się pomiędzy mną a nią, wymykało się spod kontroli. Zresztą sam wyjazd do Paryża był wysoce ryzykowny.

– Powiedziałem Annie, że może przeprowadzić się tam w lutym. Musimy poczekać z przeprowadzką, aż będzie już zaręczona i pojawi się na kilku ważnych wydarzeniach społecznych.

– Clarkowie zgodzą się, żeby poleciała do Francji?

– Ich obowiązują zupełnie inne zasady niż nas, co sprowadza mnie do kolejnego tematu, jaki chciałbym z tobą poruszyć.

Czekałem na to, co teraz powie. Chyba wiedziałem, do czego zmierza i zapewne po części miało to związek ze mną.

– Ponieważ została obiecana Cliffordowi, Anna ma więcej wolności od pozostałych dziewcząt żyjących w naszym świecie. Clifford z pewnością sam jej o tym powiedział. Nie wygląda na kogoś, kogo obchodziłoby, co moja córka robi przed ślubem, a może nawet i po.

Zaskoczyło mnie niezadowolenie wybrzmiewające w głosie Dantego. On i Valentina sami postanowili nawiązać więź z rodziną Clarków, ale zapewne było to niczym zawarcie paktu z diabłem. Czasami coś takiego było konieczne, lecz z pewnością nie było to nic przyjemnego. Dante nie lubił Maximo Clarka, nawet jego własna żona go nie lubiła.

– Wierność nie jest gwarantowana ani w ich świecie, ani nawet w naszym – stwierdziłem. Miałem za sobą zbyt dużo romansów z mężatkami, które szukały pocieszenia w ramionach innego po tym, jak same były latami zdradzane i cierpiały w ciszy. Może właśnie dlatego nie wierzyłem już w małżeństwa ani w miłość. Moi rodzice się kochali, i to prawie zabiło tatę, kiedy mama zmarła. Tak że miłość zawsze robiła cię w chuja.

– W naszym świecie każdy mężczyzna wiedziałby, że nie powinien zdradzać Anny.

– Prawda. – Większość facetów zesrałaby się w gacie ze strachu przed Dantem. – Ale Anna jest twarda. Z pewnością szybko owinie go sobie wokół palca. – Te słowa wiele mnie kosztowały. Anna była prawdziwym wrzodem na tyłku i niemal codziennie doprowadzała mnie do szału, ale była też księżniczką oddziału, dumna i mądra, nie wspominając nawet o jej urodzie. Zasługiwała na kogoś lepszego niż Clifford. Zasługiwała na mężczyznę, który znał jej wartość, który naprawdę rozumiał, kim była i jaki ciężar spoczywał na jej barkach. Clifford był zbyt zajęty swoimi problemami z mamusią i tatusiem oraz planowaniem swojej przyszłej kariery, żeby zdać sobie sprawę z tego, jaki klejnot został mu ofiarowany bez żadnego wkładu z jego strony.

– Wspominam o tym, ponieważ mimo tego, że chcę, żeby Anna cieszyła się pobytem w Paryżu, a nawet chodziła czasem z tobą na imprezy, to i tak oczekuję od ciebie tego, że dopilnujesz, by trzymała się naszych zasad i była bezpieczna.

– Zakładam, że mówisz o chłopcach.

– Jeśli Clifford i Clarkowie z jakiegoś powodu postanowią zerwać zaręczyny, a nie obowiązują ich nasze przysięgi i honor, więc tego nie wykluczam, to muszę mieć pewność, że Annie nie będzie groził niefortunny skandal, jeśli poślubi jednego z naszych. Nasz świat nadal pozostaje pod tym względem staroświecki, a wysiłki moje i Valentyny, by to zmienić, zakończyły się niepowodzeniem, przynajmniej do tej pory.

– Nie martw się, dopilnuję, żeby Anna nie zbliżała się do chłopców. – Wiedziałem, że z przyjemnością powstrzymam każdego faceta, który będzie chciał położyć na niej łapska. Starłem się nie zastanawiać, czemu to dawało mi tyle, kurwa, satysfakcji.

– Doceniam to – powiedział powoli Dante i podszedł do mnie niespiesznie. Teraz miało nadejść to wyczekiwane ostrzeżenie. – Jako ojciec staram się ignorować pewne wydarzenia, ale nie jestem ślepy i wiem, że Anna stała się piękną młodą kobietą, która wkrótce będzie pełnoletnia, a ty nie jesteś w związku. Wspólne mieszkanie może sprawić, że któreś z was zapomni, czym są granice.

Zaśmiałem się, jakby to było zupełnie niemożliwe.

– Uwierz mi, ani Annie, ani mnie nie grozi zapomnienie o jakichkolwiek granicach. Anna jest bardzo ambitna i posłuszna. Skupi się na studiach, a jeśli jakiś chłopiec zawróci jej w głowie, to będzie to francuski rysownik i miłośnik opery. Nawet jeśli Anna zaczęłaby nagle wykazywać zainteresowanie mną, to ja w ogóle nie jestem nią zainteresowany. Mnie zawsze ciągnęło do starszych kobiet. – To była absolutna prawda. Wszystkie moje romanse oraz krótkotrwałe związki były ze starszymi. Arturo, który czasem, choć bardzo rzadko, potrafił być zabawny, nazwał mnie kiedyś MILFinatorem. Nie wiedziałem, co takiego było w Annie, że okazałem choćby cień zainteresowania nią. Lecz z całą, kurwa, pewnością, to było za mało, żeby wylądować z nią w łóżku. Zamierzałem znaleźć sobie jakiegoś francuskiego MILF-a. – Kiedy zaczynałem tu pracować, tata martwił się bardziej tym, że będę podrywał twoją żonę, a nie Annę – stwierdziłem bez zastanowienia. Wiedziałem, że pewnego dnia skończę z kulką we łbie z powodu swojego fiuta albo gęby.

Oczy Dantego błysnęły groźnie, po czym uniósł brwi.

– To z pewnością pocieszające – stwierdził niskim głosem.

Postanowiłem trzymać gębę na kłódkę w obawie przed tym, że wydobędzie się z niej coś jeszcze głupszego. Dante potrafił panować nad emocjami, był opanowanym *capo*, co w tej chwili uratowało mi życie.

– Chyba nie muszę ci mówić, co się wydarzy, jeśli dowiem się, że zachowałeś się niestosownie w stosunku do Anny albo mojej żony, w Paryżu lub w jakimkolwiek innym miejscu.

– Byłem twoim egzekutorem, *capo*. Nie musisz podawać mi żadnych szczegółów. I znając dziwny mózg Arturo, to pewnie uzna torturowanie mnie za nowe wyzwanie.

– Spokojnie, w takim przypadku sam się tobą zajmę.

Zaśmiałem się i pokiwałem głową.

– Chociaż śmierć z twoich rąk byłaby zaszczytem, to zapewniam cię, że do tego nie dojdzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Anna

Dzisiaj Clifford miał osiemnaste urodziny, co oznaczało, że był początek sierpnia i za dwa miesiące mieliśmy się zaręczyć, a za sześć miałam przeprowadzić się do Paryża.

Już dostałam listę wydarzeń, na które musiałam przylecieć do Chicago, żeby spełnić swoje społeczne obowiązki, ale i tak byłam podekscytowana.

Tak jak mu to obiecałam, ukradkiem wprowadziłam Leonasa, Rocco i Riccardo na imprezę Clifforda, który nie miał nic przeciwko temu. Zaprosił dwieście osób, więc nikt nie zauważy trzech naćpanych trawką nastolatków.

Santino udawał, że ma to gdzieś. Prawie w ogóle się do mnie nie odzywał od czasu, kiedy kilka tygodni temu zmusiłam go, by pomógł mi z Paryżem. Gdy podziękowałam mu za pomoc, spojrzął na mnie morderczym wzrokiem i warknął:

– Nie dziękuj mi. – To była nasza najdłuższa rozmowa od tamtego czasu.

Słowa mamy ciągle rozbrzmiewały mi w głowie. A tak właściwie to jej ostrzeżenie. Właśnie dlatego uszanowałam potrzebę Santino, by wprowadzić między nas dystans. Złamanie obietnicy danej mamie nie było czymś, co mogłabym zrobić lekkomyślnie, i przysięgłam sobie, że przynajmniej spróbuję trzymać się z dala od Santino. Oczywiście to tylko napędzało moje conocne fantazje o nim.

Byłam zdeterminowana, by bawić się na przyjęciu Clifforda jak najlepiej, nie marnując ani jednej myśli na Santino. On był poza moim zasięgiem.

Najpierw pojechaliśmy po Luisę. Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, kiedy usiadła z tyłu, obok mnie i Leonasa. Nigdy wcześniej nie była ze mną na żadnej imprezie i cieszyłam się, że będzie przy mnie.

Z pewnością zdołałaby przemówić mi do rozsądku, gdybym zapomniała, na ile mogę sobie pozwolić.

Luisa, jak zwykle, przywitała się z Santino nieśmiało. Była dobrą dziewczyną do szpiku kości i kochałam ją za to. Od kiedy dowiedziała się o naszym zakazanym pocałunku, interakcje z Santino były dla niej jeszcze trudniejsze, chociaż od początku ją onieśmiała.

– Boję się. To będzie moja pierwsza prawdziwa impreza.

Uśmiechnęłam się do niej, próbując dodać jej otuchy.

– Poradzisz sobie. Najważniejsze jest to, żebyś się dobrze bawiła.

Pokiwała głową, ściskając w dłoni torebkę, jakby była kołem ratunkowym.

Po tym Santino pojechał do rezydencji Scuderich. To właśnie tam Riccardo i Rocco nadal mieszkali ze swoją matką po śmierci ich ojca. Już czekali pod domem, więc jak tylko nas dostrzegli, zbiegli po schodach, uśmiechając się od ucha do ucha. Oni, oczywiście, nie musieli wymykać się z domu tak jak Leonas. Ich matka była zajęta radzeniem sobie z traumą wywołaną przez małżeństwo ze Scuderim i przez to nie potrafiła odpowiednio zadbać o synów.

Z tyłu nie było dla nich miejsca, ale Santino warknął coś do nich, gdy próbowali usiąść z przodu, więc nie mieli wyboru i musieli zająć miejsce w naszych nogach. Riccardo uśmiechnął się i spojrzał znacząco na swojego brata, kiedy już siedział przyciśnięty do moich nóg z powodu braku miejsca.

– Lepiej się za bardzo nie podniecaj – wymamrotał Leonas.

– Och, nie martw się o to – powiedziałam. – Jeśli się rozpędzi, to się dowie, jak ostre są krawędzie moich obcasów.

Riccardo i Rocco znów spojrzeli po sobie, ale nie zdążyli nic powiedzieć, ponieważ wtedy Santino wcisnął gaz do dechy.

Jeśli myślał, że szalona jazda zepsuje mi imprezę, to się grubo mylił.

Luisa i ja pożegnałyśmy się z chłopakami, jak tylko znalazłyśmy się w rezydencji Clarków, oczywiście z wyjątkiem Santino.

Od razu załatwiłyśmy sobie alkohol i ruszyłyśmy w kierunku parkietu.

Luisa niepewnie upiła łyk białego wina.

– Nie za szybko – powiedziałam. Nie chciałam mieć jej na sumieniu, gdyby zaliczyła zgon po spożyciu zbyt dużej ilości alkoholu. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby piła. Wyjęłam telefon.
– Czas na selfie. Chcę wysłać Sofii kilka zdjęć, żeby ją rozweselić.

Jej małżeństwo z Danilo było nieco burzliwe i było mi przykro, że nie może tu z nami być. Mieszkała teraz w Indianapolis, więc prawie się nie widywałyśmy, szczególnie przez to, że jako żona miała pewne obowiązki. Zrobiłyśmy kilka zdjęć z zabawnymi minami i wysłałam Sofii pięć najśmieszniejszych.

Cieszyłam się, że nie muszę tak szybko wychodzić za mąż. Mogłam podziękować za to Cliffordowi.

– Cieszę się, że nie jesteś jeszcze mężatką – powiedziałam Luisie.

Luisa zrobiła zabawną minę i wzruszyła ramionami.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby wziąć ślub, ale mama jest bardzo wybredna w kwestii potencjalnych mężów.

Nic dziwnego, zważając na jej historię: pierwszy mąż znęcał się nad nią i ją gwałcił. Nie powiedziałam tego na głos. Luisa nigdy nie mówiła o swoim biologicznym ojcu.

– Zanim się obejrzysz, będziesz już po ślubie. Zresztą mogłabyś sama wybrać sobie męża. Twoja mama raczej by ci nie odmówiła, gdybyś się w kimś zakochała albo gdybyś po prostu miała na kogoś chrapkę.

Luisa zarumieniła się na ostatnie słowo. Zaśmiałam się i delikatnie trąciłam ją ramieniem.

– Ty naprawdę w swoją noc poślubną będziesz rumieniącą się dziewczyną. Gdybym leciała na dziewczyny, to sama bym cię poślubiła. Jesteś przeurocza.

Luisa też trąciła mnie ramieniem. Wyglądała na jeszcze bardziej zawstydzoną.

– Znasz tu kogoś?

Pokręciłam głową. Nie znałam tu prawie nikogo, ale cieszyłam się z tego. Dzięki temu mogłam się rozluźnić i nie martwić się za bardzo o to, czy ludzie z naszych kręgów zaczną gadać o każdym szczególe tego wieczoru i czy te plotki dotrą do moich rodziców. Od kiedy Santino wpadł w moje sidła, życie znacząco mi się polepszyło. Nawet

jego zwiększona zrzędlivość z powodu mojego szantażyku była tego warta.

– Gdzie jest Santino? Nie powinien nas pilnować? – zapytała ze zmartwieniem Luisa, rozglądając się dokoła. Santino zgodził się pilnować dzisiaj nas obu, bo mając w pobliżu dwóch ochroniarzy, za bardzo przyciągałybyśmy uwagę. Na szczęście udało mi się przekonać do tego mamę Luisy. Dorośli zawsze mieli mnie za dobrą dziewczynkę, więc mi ustępowali, nawet nadopiekuńcza Bibiana.

Rozejrzałam się po parkiecie, po czym mój wzrok powędrował w kierunku baru na tarasie. Większość gości była na dworze, rozkoszowała się ciepłym wieczorem. Po Santino nie było śladu. Leonas i jego dwóch pomagierów rozmawiało z kilkoma dziewczynami. Zrobiłam się podejrzliwa. Luisa miała rację – Santino zgodził się nas pilnować. Chociaż raczej nikt nie zaatakowałby domu senatora, żeby mnie dorwać. Gdzie on był? Albo schował się w najdalszym zakątku domu, by zaznać trochę ciszy i spokoju, albo... nie odważyłby się... większość gości była w wieku moim i Clifforda, tylko kilkoro wydawało się o kilka lat starszych. Gdyby Santino przeleciał moją rówieśniczkę, to zrobiłabym mu z życia piekło.

Poza zasięgiem, przypomniałam sobie, ale serce zignorowało mózg.

Gestem pokazałam Leonasowi, że zamierzam iść do toalety, a kiedy wskazał swój zegarek, przewróciłam oczami. To oznaczało, że jeśli nie pokażę się tu za pięć minut, to pójdzie mnie poszukać. Zawsze gdy odpowiadał za moje bezpieczeństwo, zamieniał się w takiego despotycznego, nadopiekuńczego mądralę.

To była impreza pełna rozpuszczonych, bogatych dzieciaków, które płakały, kiedy do podeszwy buta przykleił się kawałek gumy do żucia. W naszym świecie prosiło się brata o nóż, żeby nim ją zeszkrobać, a ten później kogoś nim dźgał. Mogłam poradzić sobie z każdym chłopcem, który odważyłby się do mnie podejść. Potrafiłabym sprawić, by każdy z nich poryczał się w tę fikuśną miskę z białym winem.

– Pójdę poszukać Santino – powiedziałam Luisie. – Idziesz ze mną?

Luisa szybko pokręciła głową.

– Wolałabym nie być świadkiem waszej kłótni.

– A kto mówi, że będziemy się kłócić?

Luisa posłała mi spojrzenie mówiące „serio?”.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteśmy wybuchowym połączeniem. – Po tym rozejrzałam się dokoła. – Może chcesz podejść do Leonasa? Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, że nie zostawiam cię tu samej.

Luisa się zaśmiała.

– Jestem nieśmiała i nie tak towarzyska jak ty, ale poradzę sobie.

Nie ruszyłam się z miejsca.

Westchnęła i uśmiechnęła się delikatnie.

– W porządku. Podejdę do twojego brata.

– Zaraz wracam.

Pomachałam do Leonasa i wskazałam Luisę, a następnie wyszłam na dwór. Widząc, ile ludzi tańczyło na podwórku i pływało w basenie, zaczęłam wątpić w to, czy Clifford zaprosił tylko dwieście osób. To miejsce było zatłoczone. Mama zabiłaby mnie, gdybym zaprosiła tyle osób na dziką imprezę. Zerknęłam na pogrążony w mroku domek przy basenie. Clifford był na tyle sprytny, że nie wpuścił imprezowiczów w swoje własne cztery ściany. To miejsce idealnie nadawało się do tego, by Santino trochę się rozluźnić albo robił inne rzeczy.

Szybko podeszłam do szklanych drzwi. Wszystkie żaluzje były opuszczone, więc nie mogłam zajrzeć do środka. Nacisnęłam klamkę i z zaskoczeniem odkryłam, że drzwi są otwarte. Czemu Clifford nie zamknął ich na zamek?

Czy może Santino się tu włamał? Naprawdę nie byłabym zdziwiona. Gdy tylko weszłam do środka, usłyszałam chichot. Co za dupek.

Naprawdę znalazł sobie dziewczynę do przelecenia? Następnym razem, jak usłyszę od niego, że jestem za młoda, to powiem mu, co o tym myślę. Jakby kilka miesięcy robiło tak dużą różnicę!

Znów usłyszałam chichot. Brzmiał jakoś źle, jednak nie potrafiłam stwierdzić czemu.

Idąc za tym dźwiękiem, podeszłam do drzwi, za którymi spodziewałam się znaleźć sypialnię. Teraz słyszałam już tylko

zduszone pomruki, dyszenie oraz wypowiedane raz po raz pełne podziwu „o Boże!”.

Pchnęłam drzwi sypialni, starając się zachować ciszę.

Pierwsze, co dostrzegłam, to pełna zachwytu twarz pani Clark. Miała zamknięte oczy, rozchylone usta i była spocona. Góra jej sukienki była ściągnięta, a piersi falowały. Z jej kostki zwisały czerwone stringi, a ona klęczała, wspierając się na rękach na łóżku Clifforda. Dół sukienki miała podciągnięty do pasa i wypinała tyłek przed nikim innym jak Santino.

Miała minę, jakby ujrzała samego ducha świętego, i krzyczała „o Boże, o Boże!”, jakby miała zaraz stanąć przed bramami nieba. Albo Clark senior był okropny w łóżku, albo Santino miał magicznego fiuta. Był prawie całkowicie ubrany, jedynie koszulę miał wyciągniętą ze spodni i otwarty rozporek. Wchodził w panią Clark z mocą i prędkością młota pneumatycznego.

Pod wpływem chwili chwyciłam za telefon i pstryknęłam zdjęcie, po czym szybko włożyłam go z powrotem do torebki.

Zrobiłam krok w tył i podłoga skrzywnęła. Santino spojrzał na mnie, lecz nie przestał. Po prostu gestem odesłał mnie z pokoju.

Chciał zrobić mi na złość. Chciał mnie ukarać za to, że zmusiłam go do wyjazdu do Paryża. A może nawet za nasz pocałunek. Był wkurzony. Ale ja też.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem i odwróciłam na pięcie. Jak dla mnie mógł pieprzyć sobie mamę Clifforda, dopóki nie wypadają jej sztuczne rzęsy i soczewki kontaktowe. Może przynajmniej zabrałaby go ze sobą do bram piekieł, ponieważ Bóg z pewnością nie zamierzał odpowiadać na jej niedorzeczne wołania.

Gotowałam się ze złości. Gotowałam się, ale było jeszcze gorzej. Byłam też zraniona i zazdrosna.

I to wkurzało mnie jeszcze bardziej, ponieważ nie chciałam, żeby Santino mógł mnie tak ranić. Chciałam, żeby mnie przeleciał. I tyle. Moje uczucia musiały grzecznie się odpiardolić i zostawić mnie w spokoju. Moje życie już i tak było skomplikowane i nie potrzebowałam tego, by moje zauroczenie nim jeszcze bardziej to wszystko pogmatwało.

Nie mogłam uwierzyć w to, że poszedł do łóżka z panią Clark. To był jego sposób na zemstę.

Jednakże nie on jedyny potrafił się bawić.

Skoro zachowywał się jak dupek, to ja zamierzałam mu pokazać, jaką suką potrafiłam być.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Clifforda, ale dostrzegłam tylko tył jego głowy. Siłował się na języki z jakąś nieznaną mi brunetką.

Zrobiłam powolny wydech, powstrzymując wybuch. Facet, na którego punkcie powinnam mieć obsesję, oraz facet, na którego punkcie miałam obsesję, zabawiali się z innymi kobietami.

Zaczęłam szukać wzrokiem brata, jego dwóch pomagierów i Luisy. Nie odnalazłam ani Młodych Wilków, ani swojej przyjaciółki, znalazłam tylko Rocco. Kręcił się przy drzwiach francuskich i wyglądał, jakby coś kombinował. Co oznaczało, że mój brat i Riccardo prawdopodobnie znajdowali się gdzieś na zewnątrz i pakowali siebie, oraz, jeśli miałam szczególnego pecha, mnie w kłopoty.

Luisy nigdzie nie było. To nie był mój dzień. Po raz kolejny rozglądając się dokoła, powoli podeszłam do Rocco. Desperacko liczyłam na to, że Luisa zaraz się gdzieś pojawi i że nie dała wciągnąć się w wybryki mojego brata. Potrzebowałam podniesienia na duchu albo kogoś, kto zdoła wybić mi z głowy zrobienie czegoś szczególnie głupiego.

– Nie wpakujcie mnie w kłopoty – ostrzegłam Rocco, kiedy stanęłam obok niego.

– Wyglądasz, jakbyś sama już się w nie wpakowała – skomentował z zaciekawieniem, przechylając głowę i patrząc na mnie, jakby przejrzał mnie na wylot. Gdy tak robił, miało się wrażenie, że wie więcej, niż powinien. Czasami mnie przerażał.

– Nie, ale muszę znaleźć kogoś, z kim mogłabym się pocałować.

Rocco otworzył szerzej oczy.

Mam cię.

I wtedy posłał mi przebiegły uśmiech, a ja skrzywiłam się w obrzydzeniu.

– Nie mam na myśli ciebie, idioto – wymamrotałam.

Chciałam zemścić się na Santino, a nie sprawić, żeby mi współczuł, bo upadłam tak nisko, by całować się z czternastoletnim dzieciakiem. Nie wspominając nawet o tym, że to musiał być spektakularny pocałunek, przez który też będę miała ochotę wychwalać pod niebiosa umiejętności tej osoby. Co prawda pani Clark mogła udawać, ale nie wyglądała, żeby tak było.

– Ty i reszta Młodych Wilków macie nie pakować się w żadne kłopoty, rozumiano? Nie dam się wciągnąć w te wasze krzywe akcje – warknęłam.

– Co za głupia nazwa.

Posłałam mu spojrzenie mówiące, że świetnie do nich pasowała, po czym wreszcie odnalazłam Luisę. Stała w lobby. Trzymała kurczowo kieliszek i uśmiechała się niezręcznie do dwóch chłopców, którzy z nią rozmawiali. Jej, w przeciwieństwie do mnie, chłopcy nie rozpoznawali jako dziecka mafii, więc mieli odwagę do niej podchodzić. Z ogromnymi brązowymi oczami, długimi rzęsami i jedwabistymi, brązowymi włosami wyglądała jak Bambi w ludzkiej formie. Oczywiście również emanowała niewinnością, co najwidoczniej przyciągało chłopców jeszcze bardziej. Podeszłam do niej i na jej twarzy od razu pojawiła się ulga. Leonasa nie było nigdzie w pobliżu. Postanowiłam się tym teraz nie przejmować. Zamierzałam później skopać mu tyłek za to, że zostawił Luisę samą.

– Anna – powiedziała, uśmiechając się do mnie z wdzięcznością, jakbym ją przed czymś uratowała.

Chłopcy, jak zwykle, zmierz yli mnie wzrokiem i po twarzy jednego z nich poznałam, że mnie rozpoznał. Od razu się spiął.

– To moja przyjaciółka, Anna – przedstawiła mnie Luisa.

Nachyliłam się i stwierdzając, że mam lepsze szanse u chłopaka, który nie wiedział, kim jestem, wyszeptałam przyjaciółce do ucha:

– Chcę startować do tego po prawej. Czy może już go sobie zaklepałaś?

To było pytanie retoryczne. Luisa zamierzała czekać z pierwszym pocałunkiem do ślubu.

– Jest Francuzem – wymamrotała.

To był znak. Rozumiałam też już, czemu mnie nie rozpoznał.

Posłałam mu czarujący uśmiech.

– Jesteś z Francji? – zapytałam po francusku.

Uśmiechnął się promiennie.

– Tak, z Paryża. Jestem tu, żeby podszkolić się z angielskiego.

– Cóż za zbieg okoliczności. Ja szukam kogoś, kto pomoże mi z francuskim... – zawiesiłam kokieteryjnie głos.

Chłopak uśmiechnął się, jakby wiedział, czego nie powiedziałam na głos, i przedstawił się jako Maurice. Powiedziałam mu o tym, że niedługo wyjeżdżam do Paryża, i po chwili byliśmy pogrążeni w rozmowie. Często dotykał mojej ręki i spoglądał na usta, więc sprawy z pewnością zmierzały w dobrym kierunku.

– Może wyjdziemy na chwilę na zewnątrz? Przyda mi się świeże powietrze.

Zanim z nim wyszłam, nachyliłam się do Luisy.

– Jeśli zobaczysz gdzieś Santino, to powiedz mu, że nie możesz mnie znaleźć.

– Nie rób niczego głupiego. – Pokręciła głową, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Oczywiście, że nie – odparłam ze śmiechem.

Wyszłam z Maurice’em na podwórko za domem. Nadal było ciepło i czułam, jak podeszwy moich butów się nagrzewają, kiedy szliśmy po drogich marmurowych płytkach otaczających basen. Muzyka grała bardzo głośno, więc byłam zaskoczona, że żaden z sąsiadów nie zadzwonił jeszcze na policję. Albo zostali przekupieni, albo powiązania Clarka z oddziałem zaczynały mieć efekt.

Maurice zaprowadził mnie w bardziej odludne miejsce przy stawku, wokół którego rosło kilka wysokich drzew. Tuż nad jego brzegiem znajdowała się ławka. Usiedliśmy na niej tak blisko siebie, że nasze nogi się stykały. Przez chwilę rozmawialiśmy, ale on wyraźnie skupiał się już na kolejnym zadaniu. Teraz praktycznie nie odrywał wzroku od moich ust.

Kątem oka dostrzegłam, jak Santino wychodzi na ganek. Nie byłam pewna, czy widział nas z tej perspektywy, ponieważ ta część podwórka nie była tak dobrze oświetlona jak reszta.

Ale wiedziałam, że nas znajdzie. Bo przecież na tym polegała jego praca.

Zatrzepotałam rzęsami, wpatrując się w Maurice'a, i przygryzłam dolną wargę. Nie potrzebował kolejnej zachęty. Jedną ręką mnie objął, a drugą dłoń położył z tyłu mojej głowy i mnie pocałował. Nie wahał się tak jak Clifford i ten pocałunek był znacznie przyjemniejszy. Chociaż oczywiście i tak nie równał się z pocałunkiem Santino. Mimo to byłam mile zaskoczona. Przynajmniej zemsta na Santino okazała się fajnym doświadczeniem. Przesunął dłonią po plecach i zatrzymał ją tuż nad moim tyłkiem, a pocałunek stał się szybszy. Ciało nie ożywiło się tak jak przy Santino, ale potrafiłam sobie wyobrazić, jak po pewnym czasie angażuję się w niego bardziej.

Nagle ktoś wyrwał Maurice'a z moich ramion. Dopiero po chwili zrozumiałam, co się wydarzyło. W trakcie tego pocałunku zapomniałam, czemu się w ogóle całuję.

Siedział na ziemi, a ochroniarz stał nad nim. Chłopak rzucił wiązaną przekleństwem po francusku, a następnie rzucił się na niego. Otworzyłam szerzej oczy. Zły pomysł.

Wkrótce Santino przygwoździł Maurice'a do ziemi. Wcisnął kolano w jego plecy i po wyrazie twarzy było widać, że chce złamać mu kręgosłup.

– Santino! – ostrzegłam go. – Maurice nie wie, kim jestem.

Posłał mi chłodny uśmiech, przez który przeszył mnie dreszcz.

– Może zanim zaczniesz całować się z jakimś facetem, powinnaś mu powiedzieć, że dotykając cię, ryzykuje własnym życiem?

– Złaż ze mnie! – warknął Maurice po angielsku.

Santino wbił kolano mocniej w jego plecy, przez co ten jęknął z bólu.

– Jesteś jej chłopakiem? – wystękał.

– Ochroniarzem – odpowiedziałam szybko i podeszłam do nich. Gdy chwyciłam Santino za ramię, poczułam, jak jego mięśnie się napinają.

– Santino.

Wyprostował się i wreszcie puścił Maurice'a, który od razu wstał, ale nie zbliżył się do nas.

– Ochroniarz? Jesteś sławna?

Santino prychnął.

– Jest córką szefa mafii, więc trzymaj się od niej, kurwa, z daleka, chyba że chcesz, żebym złamał ci kręgosłup.

Maurice chyba myślał, że Santino żartuje, ale wystarczyło jedno spojrzenie na moją pełną skruchy twarz, by otworzył szerzej oczy, przestraszony. Pokręcił głową, puszczając kolejną wiązaną przekleństw po francusku.

– Wy, Amerykanie, jesteście nienormalni. – Odszedł bez kolejnego słowa.

Santino złapał mnie za rękę i zaczął za sobą ciągnąć, lecz nie wrócił ze mną na imprezę, tylko ruszył w kierunku podjazdu.

– Co ty robisz? Nie ma jeszcze nawet północy! Nie zdążyłam złożyć Cliffordowi życzeń.

– Jeśli myślisz, że zostanę na tej imprezie choćby sekundę dłużej, żeby patrzeć, jak w ramach prezentu urodzinowego pozwalasz Cliffordowi się obmacywać, to srogo się mylisz. A jeśli sądzisz, że obściskiwanie się z napalonymi nastolatkami jest dobrym sposobem na to, by mnie wkurzyć, to mnie nie znasz.

– No tak, według twoich standardów powinnam zapewne uwieść Clarka seniora. Ale ja nigdy nie upadnę tak nisko jak ty, Santino.

– Nie mów hop. Zważając na twoje zachowanie z ostatnich kilku tygodni, powiedziałbym, że jesteś na dobrej drodze.

– Mam być dobrą dziewczynką? No to ty przestań być takim fiutem! – wyrzuciłam ze złością.

Stanęliśmy przy samochodzie. Luisa już siedziała w środku.

Santino nachylił się do mnie i spojrzał oczami płonącymi z wściekłości.

– A czy ktoś tu mówi, że chcę, żebyś była dobrą dziewczynką?

O cholera.

– Chcesz, żebym zachowywała się jak grzeczna dziewczynka przy innych facetach? – Stanęłam jeszcze bliżej niego i złapałam go za koszulę. – Ale w głębi duszy chcesz, żebym była niegrzeczna tylko przy tobie – prawie szepnęłam niskim głosem.

Złapał mnie za dłoń i ją odepchnął.

– Nie zamierzam brać udziału w twoich gierkach, Anno. I ty też lepiej z nimi skończ. Następnym razem, jak zobaczę cię z innym

facetem, to połamię mu kości, niezależnie od tego, kim będzie, nawet jeśli będzie to Clark senior.

– Przeszanę całować innych facetów, jak ty przestaniesz pieprzyć inne kobiety.

Zaśmiał się mrocznie.

– To nie są negocjacje.

– Więc myślisz, że możesz sobie przelecieć panią Clark, a ja będę po prostu siedziała i patrzyła na to jak dobra dziewczynka?

– Między nami niczego nie ma, więc to, czy rucham się, z kim tylko zechcę, nie jest twoją pieprzoną sprawą.

– Jest, jeśli robisz to w trakcie pracy.

– Wsiadaj do samochodu, już. Koniec dyskusji. Ja będę dalej pieprzył panią Clark i każdą inną kobietę, którą zechcę, a ty trzymaj kolana złączone do czasu, aż Cliffy poczuje, że jest gotowy cię poślubić i cię rozdziewiczy.

Zamknął mi drzwi przed nosem i zablokował zamki. Krzyknęłam rozwścieczona i pokazałam mu środkowy palec.

Uśmiechnął się przebiegle i odwrócił, a następnie wrócił do domu.

Zszokowana Luisa wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Łał. Wy się kiedyś pozabijacie. Może powinnaś pojechać do Paryża z innym ochroniarzem?

– Nie ma mowy. Nie zamierzam mu niczego ułatwiać. Santino myśli, że może mi rozkazywać. Wiem, że mnie pragnie. I nie poddam się, dopóki nie sprawię, że odszczeka wszystko, co powiedział.

– Mam co do tego bardzo złe przeczucie. Co ty chcesz zrobić?

– Santino myśli, że wie, w co gram, ale ja nawet jeszcze nie zaczęłam grać. W Paryżu wszystko będzie możliwe.

– Naprawdę się o ciebie martwię, Anno. Nadal coś do niego czujesz. Co, jeśli zostaniesz zraniona? – Luisa przypatrywała mi się z wyraźnym niepokojem.

– Nie czuję nic do Santino. Już nie. Ale mi się podoba. Po prostu muszę przeżyć z nim romans w Paryżu. To tak, jakby coś mnie swędziało. Po prostu muszę się podrapać.

– Kiedy ja zaczynam się drapać, to swędzi mnie wtedy jeszcze bardziej i zazwyczaj nie mogę przestać, dopóki nie pojawi się krew –

zakpiła, patrząc na mnie z ukosa.

Pokręciłam głową.

– Nie martw się, mam to pod kontrolą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Santino

Nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio byłem tak wkurzony.

Anna grała w niebezpieczną grę, a ja, niestety, byłem frajerem i ciągle dawałem się w nią wciągać.

Wyruszyłem na poszukiwania Leonasa. Wreszcie odnalazłem go w jednym z gościnnych pokoi. Jakaś brunetka klęczała przed nim i robiła mu loda. W pokoju pachniało trawką i sądząc po beztroskiej minie dziewczyny oraz szerokim, pełnym zadowolenia z siebie uśmiechu Leonasa, oboje palili wcześniej zioło.

Dzieciaki Cavallaro miały mnie kiedyś wykończyć. Wiedziałem, że w końcu zabiję jedno z nich.

– Schowaj fiuta tam, gdzie jego miejsce – warknąłem.

Ten mały gówniarz miał czelność posłać mi uśmiech, który mówił, że jego kutas znajdował się dokładnie tam, gdzie było jego miejsce. Wyjąłem telefon i zrobiłem zdjęcie.

– Wyślę to twojej matce. Może rozmowa z nią otrzeźwi twój napalony i upalony umysł.

Leonas odsunął się niezdarnie od dziewczyny i ruszył w moim kierunku.

– Kurde, stary. To nie są żarty.

– A czy ja ci wyglądam, jakbym żartował? Mam już, kurwa, dość tego, że ty i Anna ciągle mnie wkurwiacie. Jak dla mnie możesz sobie przeruchać połowę Chicago, ale nie rób tego na mojej zmianie.

Wsunąłem telefon do tylnej kieszeni.

– Wysłałeś je? – zapytał Leonas ze zmartwieniem, wciągając spodnie.

Przynajmniej ten mały gnojek miał na tyle szacunku do swojej mamy, że nie chciał, żeby zobaczyła zdjęcie przedstawiające go

w takiej sytuacji. Zważając na to, jak bardzo uwielbiał prowokować ojca, to pewnie nie zareagowałby w ten sam sposób, gdybym zagroził mu, że wyślę je Dantemu. Ja pod tym względem byłem taki sam. Właśnie w tym leżał problem: jeśli kocha się swoje dzieci, to nie wbija im się niczego do głowy torturami. Mój tata złał mnie kilka razy, ale ja nigdy nie byłem cipą, więc to nie miało zamierzonego efektu. Dante miał taki sam problem z Leonasem. Ten chłopak był twardy jak stal i uparty, co stanowiło gówniane połączenie.

Chwyciłem go za kołnierz i wypchnąłem na korytarz, a następnie ruszyłem przodem.

– Jeszcze nie, ale zachowam je sobie, w razie gdybyś w przyszłości sprawiał mi kłopoty.

Ruszył za mną.

– To szantaż.

Spojrzałem na niego z politowaniem. Schodziliśmy po schodach, wymijając coraz bardziej pijane nastolatki.

– Szantaż to ulubiona waluta twoja i twojej siostry – stwierdziłem, wychodząc z domu. Poczułem ulgę, gdy zostawiłem za sobą imprezę oraz panią Clark. Była jedną z tych samotnych i łatwo przywiązujących się kobiet. Jeden numer, a ona już myślała, że połączyło nas coś szczególnego.

– Nie musisz wyzywać się na mnie, bo masz problemy z moją siostrą. Możesz bzykać się z nią, mam to w dupie, ale mnie do tego nie mieszaj.

Anna posłała mi mordercze spojrzenie z tylnego siedzenia. Kobiety zazwyczaj nie podnosiły mi ciśnienia. Nigdy nie sprawiały, że gotowało się we mnie ze złości ani z innego powodu, ponieważ miałem je gdzieś. Ale ona?

Kurwa. Była dla mnie niczym pieprzona benzyna.

– Wsiadaj do samochodu, bo jak nie, to wyślę twojej mamie zdjęcie. I przestań pierdolić głupoty – rozkazałem, po czym obszedłem samochód i usiadłem za kierownicą, a następnie odpaliłem silnik.

– A co z Riccardo i RJ-em? – zapytał Leonas, siadając obok siostry.

– Nie są moimi podopiecznymi, a jeśli ktokolwiek mnie o nich zapyta, to powiem, że ich nie widziałem. Nie wiedziałem nawet, że

ty byłeś na tej imprezie.

– Ale z ciebie dupek – wymamrotał Leonas.

– Wie o tym i podoba mu się to – stwierdziła Anna, spoglądając na mnie spode łba.

Wcisnąłem gaz do dechy. Musiałem znaleźć jakiś sposób na to, żeby dała mi spokój. To, co działo się między nami, stawało się zbyt niebezpieczne.

Sięgnąłem do kieszeni spodni i znalazłem w niej chusteczkę, na której Dolora Clark zapisała swój numer telefonu. Otworzyłem okno i wyrzuciłem ją przez nie.

– Co to było? – zapytała zuchwale Anna.

– Majtki Dolory.

Anna spojrzała na mnie z obrzydzeniem, a jej przyjaciółka, Luisa, wybałuszyła oczy tak, że wyglądała, jakby miały jej zaraz wyskoczyć.

– Były czerwone, tak dla twojej wiadomości.

Skąd ona, do cholery, wiedziała, jaki kolor miały majtki Dolores? Ta dziewczyna była mi cierniem w oku.

– Mówicie o tej Dolorze Clark? – zapytał Leonas. – Przeleciałeś panią Clark?

Nic nie powiedziałem.

Leonas zagwizdał, a następnie przybrał przebiegły wyraz twarzy.

– Może ty usuniesz tamto zdjęcie, a ja nie powiem nikomu, że rozbijasz rodziny?

– Pewnie, wywołaj skandal z udziałem rodziny, która ma przynieść oddziałowi chwałę – sarknąłem.

– Nie potrzebujemy ludzi spoza rodziny, żeby przynieść oddziałowi chwałę – wycedził Leonas.

Dobrze mówisz, dzieciaku.

– Kiedy już zostaniesz *capo*, będziesz mógł pomóc siostrze pozbyć się Cliffy’ego, ale do tego czasu jest do niego uwiązana.

Zaparkowałem pod rezydencją, po czym gestem nakazałem Leonasowi zniknąć mi z oczu.

– A teraz nie daj się złapać. Śmierdzisz jak plantacja zioła.

Leonas wysiadł z samochodu i zakradł się na tyły domu. Wiedziałem, że tata zobaczy go na monitoringu, i zamierzałem zaraz się tym zająć.

Wysiadłem z samochodu. Anna i Luisa nadal siedziały w środku.

Odwróciłem się plecami do nich. Nie zamierzałem znów dać się sprowokować. Jeśli chciała spać w samochodzie, to był to jej problem.

Ruszyłem w kierunku stróżówki. Ja już zrobiłem swoją robotę; dziewczyny wiedziały, gdzie są drzwi do domu. Anna pojawiła się nagle przede mną i prawie powaliłem ją na ziemię. Przycisnęła ciało do mojego i ścisnęła mnie za tyłek, kompletnie mnie zaskakując.

– Co ty, kurwa, robisz? – Szarpnąłem się i zrobiłem krok w tył, czując, jak serce łomocze mi w piersi. Czy ona zdawała sobie sprawę z tego, ile kamer monitoringu mogło to nagrać? Jeśli tata to zobaczył, to mnie zabije.

– Chciałam tylko życzyć ci dobrej nocy. – Przewróciła oczami.

Jej uśmiech obiecywał kłopoty.

– Do domu! Już!

Pomachała do mnie, a następnie ruszyła w kierunku Luisy, która czekała w drzwiach i wyglądała na oszołomioną. Czemu nie mogłem pilnować takiego wzoru wszelkich cnót jak ona?

Zgrzytając zębami, wszedłem do stróżówki. Tak jak się tego spodziewałem, tata siedział przed monitorami. Na szczęście skupiony był na tym pokazującym Leonasa wchodzącego przez okno do swojego pokoju na piętrze.

– Pewnie nie wiesz, gdzie chłopak spędził wieczór? – zapytał tata w ramach przywitania.

Wzruszyłem ramionami.

– Ma kłopoty wypisane na twarzy.

Tata spojrzał na mnie z powagą.

– Wcześniej wróciliście. Impreza nie miała trwać dłużej? W końcu to urodziny dzieciaka Clarków.

– Anna i Luisa wołały wrócić do domu. Impreza była nudna.

Tata spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Czy to przez to, że Leonas się wkradł?

Pokiwałem głową, a następnie sięgnąłem do tylnej kieszeni po telefon. Ale nie było go tam. Zamiast tego moje palce natrafiły na jakiś jedwabisty materiał. Wyciągnąłem go i wbiłem wzrok

w ciemnozielone stringi. Od razu wiedziałem, do kogo należą. Kurwa!

Tata wyrwał mi z dłoni bieliznę i zmarszczył brwi.

– Co to?

– Wiem, że już trochę czasu jesteś singlem, ale powinieneś jeszcze potrafić rozpoznać damską bieliznę.

Serce chciało wyskoczyć mi z piersi. Kurwa!

Tata wstał. W ogóle nie było mu do śmiechu.

– Synu, do kogo, do cholery, należą te majtki? – Rzucił stringi na stół i wskazał malutką metkę z napisem Fleur du Mal. Uniosłem brwi.

– W tym sklepie kupują Valentina i jej córka.

Prychnąłem.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, skąd ty to wiesz? Nie mów mi, że jesteś tak samotny, że kradniesz kobiecą bieliznę?

Tata uderzył mnie w tył głowy. Byłem wyższy i silniejszy od niego, ale on był jedynym, któremu pozwalałem na coś takiego.

– Bo od dekad jestem ochroniarzem rodziny Cavallaro i zwracam uwagę na ich torby z zakupami oraz sklepy, pod które ich podrzucam.

Złapał mnie za koszulę.

– W jaki sposób bielizna Anny trafiła do twojej kieszeni?

Wyglądał, jakby chciał mnie zakatować. Potrafił sprawić, bym poczuł się jak chłopiec, a nie dwudziestoosmioletni mężczyzna.

– Równie dobrze mogłaby należeć do Valentyny.

Potrząsnął mną tak mocno, że wyrwał jeden z guzików mojej koszuli.

– To nie jest śmieszne. – Puścił mnie i przeczesał włosy dłonią. – Tak bardzo starałem się dobrze cię wychować, ale bez twojej mamy po prostu zawiodłem.

– Nie zawiodłeś, tato. Musiałeś wychowywać dwoje dzieci po tym, jak straciłeś żonę, i nadal pracować jako ochroniarz.

Tata spojrzał na mnie ze zmartwieniem.

– Nie mogę stracić także ciebie, Sonny.

– Nie stracisz mnie.

Ujął moją twarz w dłonie, jakbym był małym chłopcem.

– Kocham cię, synu, i istnieje tylko jeden powód, dla którego złamałbym przysięgę, dla którego kiedykolwiek rozważyłbym zabicie swojego *capo*: gdyby twoje życie było zagrożone.

– Tato – powiedziałem, zdejmując z siebie jego dłonie. – Nie dramatyzuj. Nikt nie zginie. Nie tknąłem Anny.

– Powiedz Dantemu, że nie możesz jechać z tą dziewczyną do Paryża.

Skrzywiłem się.

– Niestety nie mogę tego zrobić.

Tata zamknął oczy i opadł na krzesło.

– Już masz kłopoty, co?

– Nie martw się. Mam to pod kontrolą. – Dotknąłem jego ramienia.

Spojrzał na mnie, jakby mi nie wierzył.

– Masz nocną zmianę?

– Jestem tu do piątej, a później zmienia mnie Taft.

– Dobrze, bo musisz zignorować to, że wejdę do pokoju Anny przez okno. Ma coś mojego i chcę to odzyskać.

Tata wbił we mnie wzrok. Nawet nie próbowałem mu tego wyjaśnić, bo to tylko pogorszyłoby sprawy.

Wyszedłem szybko ze stróżówki i prędko obszedłem budynek. Mijając biuro Dantego, schyliłem się. Gdy tylko doszedłem pod okno Anny, moja wściekłość wróciła. Nie mogłem uwierzyć w to, że ukradła mi telefon i wepchnęła do kieszeni swoje cholerne majtki.

Stanąłem na krześle, żeby złapać za barierki balkonu, a następnie się podciągnąłem. Niestety nie był to pokój Anny, tylko Leonasa, więc musiałem jeszcze niezręcznie przejść do okna obok. Na szczęście było otwarte. Anna zawsze wietrzyła pokój przed pójściem spać. Wślizgnąłem się na parapet.

Luisa zapiszczała, podciągając kołdrę do góry, by się zakryć. Uniosłem brew. Miała na sobie koszulę nocną, nie była naga. Nie musiała tak przesadzać.

Anna obróciła się, ale na mój widok od razu się rozluźniła, a na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmiech. Nie takiej reakcji oczekiwałem. Oczywiście ona nawet nie próbowała zakryć skąpo odzianego ciała. Miała na sobie jakieś jedwabne spodenki z wysokim

stanem oraz koszulkę na ramiączkach z głębokim dekoltem. Podeszła do mnie niespiesznie, a ja pożałowałem, że nie poczekałem do rana, żeby odzyskać telefon.

Oparła się o ścianę obok okna. Chłodne powietrze od razu wpłynęło na jej ciało, lecz zmusiłem się do tego, by oderwać od niego wzrok.

– Nie miałam cię za typ romantyka, co to wkrada się przez okno do pokoju swojej ukochanej – stwierdziła z triumfalnym uśmiechem.

– Gdzie on jest? – warknąłem, zeskakując z parapetu.

Luisa nadal przyciskała kołdrę do piersi.

– Idź do łazienki. To jest prywatna rozmowa. – Nie mogłem znieść tego, że wyglądała na tak zszokowaną i zażenowaną. To przypominało mi o tym, jak niestosowne stały się interakcje moje i Anny.

Luisa zerknęła na Annę i ta pokiwała głową, ale nie oderwała ode mnie wzroku, traktując mnie niczym dzikie zwierzę, które chciało ją zaatakować. Przy niej często czułem się, jakbym nim był, i ani trochę mi się to nie podobało. Luisa szybko umknęła do łazienki, jak gdybym przyszedł tu, by ją stłuc. Lecz jeśli miałem kogoś tu sprać, to była to Anna.

– Gdzie on jest? – Spojrzałem na dziewczynę spode łba.

– Kto?

Zrobiłem długi wydech przez nos, ponieważ nie chciałem pozwolić na to, by niepokorny błysk w jej oczach mnie nakręcił.

Nie chciałem, żeby nakręcił mnie *jeszcze bardziej*.

– Mój pierdolony telefon. Nie udawaj głupiej. To do ciebie nie pasuje.

– Ktoś tu jest dzisiaj bardzo nie w sosie – stwierdziła, wymijając mnie pewnym krokiem. Gdy przechodziła obok, musnęła moją rękę, co bez wątpienia zrobiła specjalnie. Po tym przysiadła na krawędzi łóżka. – Droga Dolora nie pomogła ci pozbyć się tego napięcia?

Nie chciałem być w jednym pokoju z Anną, kiedy była tak ubrana i znajdowała się tak blisko łóżka. Ucieszył mnie dobiegający z łazienki szum wody, ponieważ przypomniał mi o obecności Luisy.

Dzisiaj z jakiegoś powodu nie potrafiłem się opanować. Ostatnio to doznanie stale towarzyszyło mi przy Annie, a ona o tym

wiedziała. Potrafiła zwęszyć te rzeczy jak pieprzony pies myśliwski. Tata miał rację. Powinienem powiedzieć Dantemu, że nie mogłem polecieć do Paryża. Ale sądząc po dzisiejszym dniu, ona chyba naprawdę by na mnie nagadała, no i po części nie chciałem spuszczać jej z oczu. To drugie martwiło mnie znacznie bardziej od tego, że mógłbym znaleźć się w oku cyklonu gniewu Dantego, gdyby Anna powiedziała mu o moich przygodach z mężatkami.

Wyciągnąłem do niej rękę.

– Jeśli nie oddasz mi telefonu, przeszukam twój pokój i nie zrobię tego ostrożnie.

Anna przewróciła oczami, a następnie położyła się na brzuchu, prezentując przede mną jędrny tyłek oraz długie, szczupłe nogi, które wyglądały, jakby ciągnęły się w nieskończoność, chociaż była drobna. Wyciągnęła się, żeby sięgnąć po coś, co znajdowało się pod poduszką.

Przekręciła się na plecy i wyciągnęła do mnie rękę z telefonem.

– Wstań i mi go podaj.

– Jeśli chcesz, to musisz sam wziąć.

Czemu każde słowo padające z jej ust brzmiało zbereźnie? Mój cholerny umysł płatał mi figle.

Musiałem zakończyć to szaleństwo. Podszedłem powoli, spoglądając na nią morderczym wzrokiem. Wydęła usta w sztucznie wstydliwym uśmiechu. Sięgnąłem po telefon, ale ona upuściła go nad głową tak, bym nie mógł go dosięgnąć.

Miałem już tego dość. Uklęknąłem na łóżku i pochyliłem się, żeby odzyskać ten cholerny telefon. Gdy tylko znalazłem się nad nią, wyszeptała:

– Mogłabym przyzwyczaić się do tego widoku.

Zmrużyłem oczy. W chwili zaćmienia umysłu nachyliłem się i przycisnąłem usta do jej ucha:

– Nie potrafiłabyś sobie ze mną poradzić, Anno. Właśnie dlatego wybieram starsze mężatki, a nie niezdarne, wrażliwe dziewice takie jak ty.

Kiedy się skrzywiła, wiedziałem, że trafiłem w dziesiątkę. Wyprostowałem się i wsunąłem telefon do kieszeni spodni.

Posłała mi chłodne spojrzenie.

– Oszczędzę ci szukania i od razu ci powiem, że usunęłam zdjęcie z Leonasem.

– Mogę się założyć, że najpierw zgrałaś je na swój telefon, skoro tak bardzo lubisz szantażować ludzi.

Usiadła. Jej spojrzenie mogłoby zamrozić piekło i nie pasowało do słodkiego uśmiechu.

– Wystarczy mi radość z szantażowania ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Anna

Chłód.

Właśnie to słowo najlepiej opisywało moje relacje z Santino w następnych tygodniach.

Byłam wściekła. A Santino był jeszcze bardziej wściekły ode mnie. I żadne z nas nie zamierzało się wycofać. Jak zwykle.

Właśnie dlatego nie zamieniliśmy ani słowa, poza uprzejmościami w miejscach publicznych, kiedy na początku października nadszedł czas na moje zaręczyny z Cliffordem. Na szczęście byłam zajęta przygotowaniem do przyjęcia zaręczynowego, swojej osiemnastki oraz przeprowadzki do Paryża. Prowokowanie Santino było moim najmniejszym zmartwieniem. A jeśli naszłaby mnie ochota, by go nakręcić, to zawsze mogłam powiedzieć mu o zdjęciu, które zrobiłam jemu i drogiej Dolorze.

Przyjęcie zaręczynowe odbywało się w naszym domu. Wysokie stoły oraz bufet nadal były ustawione w naszym salonie i w ogrodzie po imprezie z okazji moich osiemnastych urodzin z poprzedniego dnia. Chociaż słowo impreza nie opisywało dobrze spotkania towarzyskiego, jakie zorganizowali moi rodzice. To był wieczorek towarzyski, podczas którego musiałam się grzecznie uśmiechać i prowadzić puste rozmowy. Z pewnością brakowało ekscytacji, na jaką liczyłam. Obiecałam sobie, że będę imprezowała w Paryżu, z dala od ciekawskich spojrzeń. Santino mógł się dąsać, ile chciał, ale ja zamierzałam przeżyć w Paryżu przygodę życia.

Na okazję zaręczyn wybrałam białą sukienkę koktajlową, starając się udawać dobrą księżniczkę mafii, którą wszyscy chcieli, żebym była. Santino nie skomentował wybranego przeze mnie koloru. Normalnie coś by na ten temat powiedział, lecz ostatnimi czasy zachowywał nadzwyczajny profesjonalizm.

Maska czujności nie zniknęła z jego twarzy, kiedy do pomieszczenia weszła pani Clark wraz ze swoim mężem. Poczułam, jak na szyi pojawia mi się rumieniec. Nie byłam pewna, czy wiedziała, że przyłapałam ją z Santino. Clifford prawie na pewno nie wiedział o pozamażeńskich poczynaniach swojej matki, a ja nie zamierzałam mu o nich mówić. Nie chciałam ukazywać oddziału w złym świetle. Byłam lojalna nie wobec Clifforda, lecz swojej rodziny i to raczej nie miało się nigdy zmienić. On był dla mnie tylko środkiem do celu, tak samo jak ja dla niego.

Moja rodzina przywitała Clarków pod czujnym okiem gości. Na przyjęcie zaprosiliśmy elitę polityczną oraz ważne rodziny z oddziału. Oczywiście była tu także prasa. Clark senior na to nalegał. Jego całe życie rozgrywało się przed fleszami.

Clifford posłał mi pełen napięcia uśmiech. W dopasowanym garniturze wyglądał naprawdę elegancko. Nawet ściał swoje włosy surfera.

– Ściałeś włosy – wymamrotałam.

– Mój ojciec uznał, że taka fryzura będzie lepiej wyglądała na zdjęciach.

Pokiwałam głową, chociaż się z tym nie zgadzałam. Po tym przeniosłam wzrok na panią Clark, która ciągle spoglądała na Santino. Martwiłam się, że jeśli wkrótce nie przestanie tego robić, to ktoś w końcu zda sobie sprawę z tego, że coś ich łączy. Miałam ogromną nadzieję, że Santino będzie miał dzisiaj na tyle przyzwoitości, by trzymać ręce przy sobie. Gdyby pieprzył ją podczas mojego przyjęcia zaręczynowego, to nie musiałabym mówić tacie o jego ekscesach seksualnych, bo sama bym go zabiła.

Moje wnętrze rozpałił żar gniewu.

Myślałam, że już zapanowałam nad swoją złością, ale widząc teraz panią Clark, zdałam sobie sprawę z tego, że moje wnętrze nadal rozpałala zazdrość. I gdy sobie to uświadomiłam, otrzeźwiałam.

Oderwałam od niej wzrok i gestem poprosiłam Clifforda, żeby poszedł za mną w kierunku kominka. Tata i pan Clark stanęli przed gośćmi i zaczęli wymieniać z nimi uściski dłoni, po czym tata zwrócił się do zebranych, oficjalnie ogłaszając moje zaręczyny z Cliffordem.

Sofia spojrzała mi w oczy z drugiego końca pomieszczenia. Stała obok męża, Danilo. Najwyraźniej przewyciężyli część swoich trudności z początku małżeństwa. Zanim przyjechała na moje urodziny, nie widziałam się z nią od niemal dwóch miesięcy. Widziałam, że chciała ze mną o czymś porozmawiać. Rozmowy przez telefon zawsze były ryzykowne, więc nie mogłam jeszcze powiedzieć jej o swoich ostatnich akcjach z Santino.

Po zrobieniu kilku zdjęć naszych rodzin oraz mnie i Clifforda, jak trzymamy się za ręce i uśmiechamy się do siebie, goście zaczęli gromadzić się wokół nas, by nam pogratulować. W oczach wielu widziałam zaciekawienie, szczególnie gości ze strony politycznej, podczas gdy na twarzach członków mafii i ich rodzin często pojawiała się rezerwa. Wiedziałam, że moje małżeństwo z Cliffordem było kontrowersyjnym tematem w oddziale, ale ufałam w osąd rodziców w kwestii tej więzi.

Po pewnym czasie to ciągłe wymienianie uścisków dłoni oraz puste rozmowy stały się zbyt przytłaczające, nawet dla kogoś tak przyzwyczajonego do tego jak ja.

Clifford posłał mi spojrzenie mówiące, że on czuje to samo.

– Fotografowie chyba zrobili nam już jakiś miliard zdjęć.

– Z pewnością wybiorą to najbrzydsze. Takie zdjęcia zawsze tworzą najlepsze historie – wymamrotałam pod nosem. Fundamentami mojej relacji z prasą były miłość i nienawiść, szczególnie po tym, jak wyśmiali jeden ze strojów, jakie założyłam kilka miesięcy temu na wydarzenie charytatywne: zwiewną marynarkę oversize, która sięgała mi niemal do kolan i wiązana była w pasie szerokim paskiem, a do tego bardzo krótkie spodenki i koronkową braletkę. Ale to, co ich najbardziej rozsierdziło, to były podkolanówki w kratkę pasującą do tej na marynarce wraz z butami na niedorzecznie wysokim obcasie.

Poczułam ogromną satysfakcję, gdy wkrótce po tym obraźliwym artykule dziewczyny, nie tylko z naszych kręgów, lecz także z bogatych domów z całego Chicago, zaczęły pojawiać się w podobnych strojach na imprezach oraz wydarzeniach publicznych.

Clifford odchrząknął na to moje obmawianie prasy i po tym nastąpiła pełna napięcia cisza. Zbyt wielu ludzi przyglądało się nam,

analizowało każde drgnięcie mięśni twarzy, próbowało czytać z ruchu naszych warg. Clifford był synem polityka. Wkurzenie prasy zapewne znajdowało się bardzo wysoko na liście rzeczy, których chciał uniknąć.

– Dobra historia miłosna też się sprzedaje.

Wzruszyłam ramionami. Pewnie tak było, ale nie byłam przekonana do tego, czy uda nam się przekonać ich, że można było powiedzieć tak o naszej. Może po prostu za dużo o tym myślałam, lecz raczej nikt nie zobaczyłby iskier pomiędzy Cliffordem a mną.

Odnalazłam wzrokiem Santino. Stał z boku, przyglądając się wszystkiemu ze znużeniem. Każdy, kto myślał, że tylko dziewczyny mogły wyglądać na suki, to nigdy nie widział Santino. Jego wiecznie wkurzony wyraz twarzy był legendarny.

– Przyzwyczaiałam się do bycia w centrum uwagi, ale dzisiaj czuję się jak zwierzę w zoo – wyszeptałam.

Clifford pokiwał głową i uśmiechnął się, jakbym powiedziała coś miłego. Wiedział, jak to rozegrać. Ja też się uśmiechnęłam, chociaż nie miałam na to ochoty.

– Może udamy się w bardziej ustronne miejsce?

– Z chęcią – powiedziałam od razu, ponieważ potrzebowałam przerwy.

Dotknął delikatnie mojego ramienia, prowadząc mnie w kierunku drzwi. Widziałam, że Santino obserwuje nas z drugiego końca pomieszczenia, gdzie stał za rodzicami i rozmawiał z ochroniarzem Clarka, jednym z tych, których jeszcze nie zdążył urazić.

Weszliśmy do lobby, ale nawet tutaj było kilku gości. Uśmiechnęliśmy się do nich i skinęłam głową na tyły. Ruszyliśmy w kierunku kuchni, gdzie było mnóstwo pracowników. Lecz tu znajdowała się część ogrodu, z której zazwyczaj korzystał tylko personel, kiedy ktoś chciał zrobić sobie przerwę. Teraz przyjęcie trwało w najlepsze, więc nikogo tu nie było. Gdy drzwi się za nami zamknęły, wreszcie mieliśmy odrobinę prywatności. Usiedliśmy na krzesłach.

– Więc teraz jesteśmy zaręczeni – stwierdził z niedowierzaniem Clifford.

– Tak.

Wyjął dwa papierosy i zaoferował mi jednego, ale szybko pokręciłam głową. Nawet jeśli pracownicy byli teraz zbyt zajęci, by robić sobie przerwy, to mogli tu zajrzeć i sprawdzić, co robimy, a nie chciałam, żeby zobaczyli, jak palę. Ta wieść z pewnością w mig dotarłaby do rodziców i wtedy miałabym nieziemskie kłopoty.

Clifford posłał mi znaczący uśmiech.

– Zachowujesz pozory, rozumiem. – Odpalił papierosa i się zaciągnął.

– Daj bucha – powiedziałam.

Podał mi papierosa, a ja się zaciągnęłam, a następnie mu go oddałam.

– Wszyscy pewnie myślą, że wymieniamy się teraz śliną w inny sposób.

– A wolałbyś robić to drugie?

Rozważył to, po czym pokręcił głową.

– Ten ostatni raz trochę mnie zniechęcił – stwierdził ze śmiechem.

– Santino już się tak nie zachowa, szczególnie na naszym przyjęciu zaręczynowym.

– I tak się z kimś widuję, więc nie mogę całować się z nikim innym.

Uniosłam szybko brwi.

– Masz dziewczynę? – Zgodziłam się na sypianie z innymi ludźmi, ale związek? To stwarzało realne ryzyko, że Clifford wejdzie w nasze małżeństwo, kochając kogoś innego. A wtedy z pewnością nie mielibyśmy szansy na miłość.

– To nie jest moja dziewczyna. Jesteśmy przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają, ale zgodziliśmy się, że na razie nie będziemy robili nic z innymi.

Wydęłam wargi. Nie miałam doświadczenia w kwestii związków, lecz dla mnie to brzmiało, jakby byli parą, nawet jeśli sami tak tego nie nazywali. Róża pod inną nazwą nadal jest różą, prawda?

– Więc się dogadujecie, sypiacie ze sobą i jesteście sobie wierni... Według standardów mojego świata tak wygląda bycie parą.

– A czy w twoim świecie ludzie w ogóle mogą tworzyć pary? – zapytał zaczepnie.

Zmrużyłam oczy.

– Tak jak powiedziałem, żadne z nas nie chce związku – dodał.

– A ona o mnie wie? Jutro wszyscy będą gadali o naszych zaręczynach.

– Wie.

– Ale nie powiedziałaś jej o tym, że nasi rodzice zawarli układ, prawda? – To było ściśle tajne.

– Nie, powiedziałem jej, że jesteśmy w otwartym związku, ponieważ wiemy, że jesteśmy zbyt młodzi, żeby w pełni się zaangażować, ale tak bardzo się kochamy, że wiemy, że się ze sobą zestarzejemy.

Prychnęłam, nie mogłam się powstrzymać.

– Mam nadzieję, że ta sytuacja się nie odwróci i nie skończysz ze złamanym sercem, ponieważ będziesz musiał poślubić mnie, chociaż będziesz kochał swoją przyjaciółkę od seksu.

– Ja mógłbym powiedzieć to samo, czyż nie? Tylko że ty masz ochroniarza od seksu.

Spięłam się.

– Mnie i Santino nic nie łączy.

Po wyrazie twarzy Clifforda widziałam, że mi nie wierzy.

– Nie kłamię. Nie sypiamy ze sobą i z całą pewnością nie jesteśmy w sobie zakochani.

Formalnie rzecz ujmując, żadne z tych stwierdzeń nie było kłamstwem. Podkochiwałam się odrobinę w Santino, ale zamierzałam wkrótce zapanować nad tym uczuciem.

– Może to prawda. Ale pamiętam, jak na ciebie patrzył, kiedy przyłapał nas na całowaniu się, i dzisiaj znów, kiedy powiedzieliśmy o zaręczynach. On cię pragnie.

Pokręciłam głową.

– Może nie chce tego przyznać, ponieważ jesteś poza jego zasięgiem, ale uwierz mi, on cię pragnie i widzę, że ty byś mu nie odmówiła.

– I co z tego? Sam mówiłeś, że mogę się zabawić. – Wzruszyłam ramionami.

– Z całą pewnością. Po prostu dopilnuj, żeby to nie przerodziło się w coś więcej.

– Nie martw się.

Kiedy goście poszli sobie późnym wieczorem, wreszcie mogłam odetchnąć z ulgą. To był długi dzień. Nie byłam pewna, co myślałam, że będę czuła po oficjalnych zaręczynach z Cliffordem, może że łatwiej będzie mi pogodzić się z przyszłością, ale rozmowa z Cliffordem mnie nie uspokoiła. Łączyło nas tylko poczucie obowiązku, a nie uczucia. On miał kogoś, z kim lubił spędzać czas, a ja musiałam po prostu liczyć na to, że nie zaangażuje się w to za bardzo uczuciowo i nie odwoła naszego ślubu ani nie wejdzie w małżeństwo, kochając inną kobietę.

Nie próbowałam się zastanawiać, czemu po części liczyłam na to, że zerwie w pewnym momencie nasze zaręczyny. To nie świadczyłoby dobrze o oddziale. Przebrałam się w piżamę, ale byłam zbyt niespokojna, by zasnąć, więc wymknęłam się z pokoju, licząc na to, że nie wpadnę na rodziców. Mama z pewnością chciała porozmawiać ze mną po zaręczynach. Gdyby ten dzień nie był tak pracowity, to pewnie już odciągnęłaby mnie na bok, żeby przeprowadzić ze mną rozmowę. Chciała się upewnić, że wszystko było u mnie w porządku, a ja nie byłam pewna, czy potrafiłabym teraz kłamać na tyle przekonująco, na ile było to konieczne podczas rozmowy z nią na temat Clifforda.

Szybko przeszłam przez korytarz, kierując się do pokoju Leonasa. Zapukałam do drzwi i po tym po prostu stałam pod nimi niecierpliwie.

– Kto tam?

– To ja – wysyczałam, rozglądając się nerwowo dokoła. Słyszałam głosy dobiegające z dołu. Mama i tata pewnie nadal rozmawiali o dzisiejszych wydarzeniach.

– Proszę!

Wślizgnęłam się do jego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Leonas, z papierosem w ustach, siedział na parapecie, machając nogami po zewnętrznej stronie budynku. Zerknął na mnie znad

ramienia. Nadal miał na sobie koszulę i eleganckie spodnie, ale krawat i marynarka leżały na podłodze.

– Gdybym była tatą, to miałbyś ogromne kłopoty – stwierdziłam, podchodząc do niego.

– Tata zawsze puka. Tylko ty tego nie robisz. – Znów się zaciągnął.

– Tym razem zapukałam – wymamrotałam. Teraz, kiedy Leonas był już nastolatkiem, pukając, chroniłam siebie. Nie chciałam przyłapać go na robieniu rzeczy, których nie potrafiłabym wymazać z pamięci.

Usiadłam obok niego na parapecie.

– Nie powinienesz palić – stwierdziłam, posyłając mu cwany uśmiech.

Leonas dmuchnął mi dymem w twarz, a ja zakaszlałam.

– Naprawdę chcesz bawić się w grę pod tytułem „Kto ma bardziej przekichane u taty”?

– Jak do tej pory tata mnie o nic nie podejrzewa. Zgodnie z tym, co wie, to byłam grzeczna. – Wyciągnęłam do niego rękę. – Daj papierosa.

Wyjął jednego z paczki leżącej na jego udzie, a następnie podał mi, posyłając ten irytujący, znaczący uśmiech.

– Tak, tobie lepiej wychodzi ukrywanie tego, że lubisz kłopoty.

Wsunęłam papierosa do ust.

– Szczerze mówiąc, ty ostatnio nawet nie próbujesz udawać dobrego dzieciaka.

Leonas wzruszył ramionami.

– Tata i tak traktuje mnie surowiej niż ciebie.

– Tak to jest, kiedy jest się chłopcem – stwierdziłam z papierosem w ustach.

– Santino nie lubi, kiedy palisz.

– Wiem, ale teraz go tu nie ma, co nie? – odpowiedziałam. – A teraz zamknij się i daj ognia.

Odpalił mojego papierosa.

– Suka.

– Dupek. – Uśmiechnęłam się słodko, po czym zaciągnęłam się i zakaszlałam.

Leonas pokręcił głową.

– Robisz to tylko po to, żeby go wkurzyć.

– A ty robisz połowę tego gówna, które robisz, żeby wkurzyć tatę.

– Położyłam głowę na jego ramieniu. – Daj mi się trochę zabawić. –
Znów się zaciągnęłam, jeszcze głębiej, zakaszlałam jeszcze mocniej
i wręczyłam papierosa Leonasowi, który włożył go do ust. Wyglądał
niedorzecznie z dwoma papierosami w ustach. Tylko jego bezmózgie
fanki uznałyby te dziwactwa za fajne.

– Jak dla mnie możesz się bawić, ile tylko chcesz, mam to gdzieś.
Chociaż rodzice i tak pewnie będą postrzegali to inaczej.

– Ja im nic nie powiem, jeśli ty też im nie powiesz.

– Mnie pasuje, siorka.

Posłałam mu szeroki uśmiech, po czym znów sięgnęłam po fajkę.
Nigdy tak naprawdę nie lubiłam palić. Leonas miał rację, z początku
robiłam to po to, żeby wkurzyć Santino. A teraz przyzwyczałam się
i paliłam zawsze, kiedy czułam niepokój.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że tata zamorduje Santino, jeśli
dowie się, że między wami coś jest?

– Zamknij się. Co ty gadasz? Między nami nic nie ma.

– Jasne. Zapytam cię znowu za kilka miesięcy.

– Nie pakuj się w moje życie miłosne.

– To będzie łatwe, bo żadnego nie masz – parsknęła.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Cóż, zamierzam to zmienić.

– Powodzenia.

Uniosłam brew.

– Jako mój brat powinieneś mi powiedzieć, żebym trzymała się
z dala od mężczyzn. Nie wychodzi ci odgrywanie roli
nadopiekuńczego członka mafii.

– Nie martw się, siorka, zamierzam chronić cię przed
prawdziwymi zagrożeniami, ale z całą, kurwa, pewnością, nie będę
chronił twojej błony dziewiczej.

Skrzywiłam się.

– Zrób mi przysługę i nigdy więcej nie mów tych ostatnich dwóch
słów.

– Ja się bawię, więc czemu cię miałoby to ominąć? Clifford też nie czeka do ślubu. – Wzruszył ramionami.

– Wiesz, że większość ludzi z oddziału nie będzie tego tak postrzegała. Jeśli się dowiedzą, że straciłam dziewictwo z kimś, kto nie jest moim mężem, to wybuchnie skandal.

– To ja wtedy wywołam jeszcze większy skandal, żeby odwrócić ich uwagę od ciebie.

Zaśmiałam się.

– Jestem pewna, że ci się to uda.

Kolejne tygodnie i miesiące minęły w mgnieniu oka i zanim zdałam sobie z tego sprawę, już minęły dwa ostatnie wydarzenia, na które miałam pójść w styczniu: urodziny taty i Danilo. Z zaskoczeniem poczułam smutek, kiedy na dzień przed wylotem do Paryża zamknęłam spakowaną walizkę. Nadszedł już czas. Następnego dnia miałam na kilka miesięcy, a może nawet lat, opuścić Chicago oraz rodzinę. Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem, to miałam mieszkać w Paryżu przez trzy lata.

Skręcało mnie ze strachu.

Nigdy nie byłam z dala od rodziny przez tak długi czas. Czasami spędzałam weekend w naszym domku nad jeziorem i tyle. Nagle poczułam przerażenie. Przyzwyczaiałam się do tego, że miałam przy sobie swoich bliskich oraz kogoś, z kim mogłam porozmawiać. W przyszłości będę musiała robić to przez telefon, a więc będę musiała uważać, co mówię, ponieważ nigdy się nie wiedziało, kto podsłuchiwał. Przełknęłam ślinę. Oczywiście miałam być tam z Santino... ale my teraz tak właściwie się do siebie nie odzywaliśmy. Zamierzałam zmienić to w Paryżu, lecz nie byłam pewna, czy nasza relacja kiedykolwiek wejdzie na taki poziom, że będę mogła swobodnie mówić mu o swoich problemach.

Rozbrzmiało ciche pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołałam, ale nic się nie wydarzyło. Ktoś znów cicho zapukał do drzwi. Wstałam i podeszłam do nich, a kiedy je otworzyłam, ujrzałam przed sobą małą twarzyczkę Bei. W dłoniach

trzymała ulubionego pluszaka – różową świnkę o imieniu Peppa. Obejrzałam z nią już zbyt wiele odcinków tej bajki, żeby czuć taką samą radość co Bea na widok tej ukochanej zabawki.

– Mogę wejść? – zapytała z uroczym uśmiechem. Otworzyłam drzwi szerzej.

– Oczywiście, że tak.

Weszła na paluszkach do pokoju, nieufnie przyglądając się walizce. Przygryzła dolną wargę, przyciskając świnkę do piersi.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, kucając przed młodszą siostrzyczką.

– Nie chcę, żebyś jechała. Będę za tobą strasznie tęskniła.

Do oczu napłynęły mi łzy. Uścisnęłam ją mocno. Kiedy postanowiłam studiować w Paryżu, nie myślałam o tym, co to będzie oznaczało dla Bei. Miała dopiero pięć lat. Teraz zdałam sobie sprawę z tego, że ominie mnie tak wiele zmian w jej życiu, gdy mnie nie będzie. Cofnęłam się nieco i odgarnęłam jej blond włosy z twarzy.

– Będę cię często odwiedzała. I może ty też będziesz mogła przylecieć do mnie, do Paryża. Wtedy pójdziemy pod wieżę Eiffla i wypijemy gorącą czekoladę w jednej z uroczych kafejek przy Montmartre.

– Co to?

– Piękna część Paryża, która znajduje się na wzgórzu. Na pewno ci się spodoba.

Pokiwała z powagą głową, po czym wyciągnęła do mnie swoją świnkę.

– To dla ciebie.

Wzięłam ją od niej.

– Dla mnie?

– Żebyś pamiętała o mnie w Paryżu.

– Ale to twój ulubiony pluszak.

Znów pokiwała głową. Wyglądała jeszcze poważniej.

– Chcę, żebyś ją miała, żebyś nigdy o mnie nie zapomniała.

– Nigdy nie mogłabym o tobie zapomnieć. Będę do ciebie często dzwoniła i wysyłała ci ładne ubrania, żebyśmy mogły chodzić w identycznych strojach, nawet jeśli nie będziemy w tym samym mieście.

Posłała mi szeroki uśmiech.

– A wrócisz na moje urodziny?

– Wrócę nawet wcześniej. Mam długą listę wydarzeń, na których muszę się pojawić, więc będziesz mnie widywać bardzo często.

– Okej – powiedziała. Brzmiała na nieco udobruchaną. – Możemy pooglądać razem *Świnkę Peppę*?

Była już niemal siódma trzydzieści, pora jej snu, ale i tak się zgodziłam. Położyłyśmy się razem na łóżku i Bea przytuliła się do mnie. Włączyłam odcinek bajki na swoim iPadzie. Oglądałyśmy go już jakiś czas temu, lecz raczej nie znalazłabym ani jednego odcinka, którego nie oglądałyśmy przynajmniej dwa razy. Kilka minut później mama zajrzała do mojego pokoju, zapewne po to, by zaprowadzić Beę do łóżka.

Moja młodsza siostra zasnęła przy mnie.

Mama uśmiechnęła się i do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie ma co się wzruszać – wyszeptałam.

Uśmiechnęła się przepraszająco, podchodząc do nas cicho, a następnie przysiadła na krawędzi łóżka.

– Zaniosę ją do jej pokoju.

– Zostaw ją tutaj. – Minęło już trochę czasu, od kiedy ostatnio spała w moim łóżku. Miała niespokojny sen, a ja nie mogłam spać, gdy przez całą noc kopała i się kręciła. Ale dzisiaj chciałam mieć ją przy sobie.

Mama pokiwała głową, po czym pocałowała w czoło Beę i mnie i wyszła. Co dziwne, musiałam sama powstrzymać łzy. Nie sądziłam, że pojawią się takie emocje, kiedy będę opuszczać Chicago oraz rodzinę. Nie dlatego, że ich nie kochałam czy nie lubiłam z nimi przebywać, lecz ponieważ nie mogłam się doczekać, aż doświadczę czegoś nowego.

A poza tym nie miałam być sama w Paryżu. Miałam mieć przy sobie Santino. Chociaż jeśli zamierzał nadal mieć taki podły humor, to pewnie nie czekało mnie zbyt przyjemne doświadczenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Santino

Wieczorem, przed wylotem do Paryża, tata przyszedł się ze mną pożegnać. Teraz patrzył, jak pakuję walizkę, milcząc z niezadowoleniem. Był mistrzem w sztuce wyrażania dezaprobaty bez słów.

– Wiesz, co o tym sędzę. Moje zdanie się nie zmieniło – oznajmił, podczas gdy ja próbowałem wepchnąć kolejną parę spodni do już i tak przeładowanej walizki. Lecieliśmy oczywiście pierwszą klasą, więc mogłem zabrać ze sobą trzy walizki, ale byłem zbyt leniwy, by spakować aż tyle, więc postanowiłem wcisnąć jak najwięcej rzeczy do jednej.

– Mówiłeś mi już, co o tym sądzisz, tato. I wiesz, że się z tobą zgadzam. Nie chcę lecieć i to jest najprawdopodobniej zły pomysł, ale tak jak ci już powiedziałem, nie mam wyboru.

– Zawsze ma się jakiś wybór.

Westchnąłem, rezygnując z prób wepchnięcia spodni do walizki.

– Tak, to prawda. Ale czasami trzeba wybierać pomiędzy dżumą a cholera.

– Mógłbym polecieć zamiast ciebie. Valentina i Dante mi ufają. Pozwolą mi pilnować Anny.

Anna zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby temu zapobiec. Chciała, żebym to ja był z nią w Paryżu, więc znalazłaby jakiś sposób, żeby dostać to, czego chciała.

– Federica cię potrzebuje. Będziesz musiał pilnować, żeby nie zapomniała o tym, żeby żyć.

– Jest zajęta i wiesz, że i tak mnie nie słucha. Ma już osiemnaście lat i nie mogę zakazać jej iść ścieżką, którą obrała.

– Możesz znaleźć jej męża i zignorować jej wybór.

Tata pokręcił głową.

– Żaden ksiądz nie zgodziłby się na odprawienie takiej ceremonii.

Usiadłem na łóżku i po raz ostatni rozejrzałem się po mieszkaniu. Kupiłem je zaledwie rok wcześniej za oszczędności. Byłem dumy z tego, że mam swój lokal, który kupiłem za ciężko zarobione pieniądze. Tata chciał dać mi jakąś sumę, żebym mógł kupić sobie coś wcześniej, ale chciałem zrobić to sam. Teraz musiałem zostawić ten dom i pilnować Anny dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Nigdy nie czułem potrzeby zwiedzania świata, pożegnania się z dotychczasowym życiem i rozpoczęcia życia gdzieś indziej. Chicago było moim domem. Dorastałem na tych ulicach, znałem niemal każdy zakątek tego miasta, nawet te cieszące się najgorszą sławą. Uwielbiałem, kurwa, chodzić każdego ranka do tej samej kawiarni, gdzie znałem całą historię rodzinną baristy, uwielbiałem chodzić do swojej ulubionej restauracji i móc zamawiać jedzenie bez konieczności patrzenia w menu, ponieważ znałem je na pamięć. Anna była inna. Ona chciała doświadczać nowych rzeczy, chciała podróżować po świecie.

A teraz mnie w to wciągała. Miała gdzieś to, czy tego chciałem, czy nie. Dla niej to była gra. Pozostawała obojętna wobec tego, czy dla mnie granie w tę grę było zbyt ryzykowne. Oczywiście po części była to, kurwa, moja wina. Nasz pocałunek z pewnością mógł ją zachęcić. A teraz miała prowokować mnie z jeszcze większą determinacją i Paryż nadawał się idealnie.

Poprzysiągłem sobie, że nie dam się zwariować. Zazwyczaj potrafiłem się świetnie kontrolować. Przez ostatnie kilka miesięcy wzmocniłem swoje mury, zachowywałem najwyższy stopień profesjonalizmu przy Annie, całą zebraną w sobie energię wyładowywałem w siłowni albo z jedną z samotnych żon, które miały ochotę na fiuta.

Anna szanowała te nowe granice wyznaczone przeze mnie, co mogło oznaczać tylko jedno: czekała na lepszy moment do ataku, a ja świetnie wiedziałem, kiedy to będzie. W Paryżu, cholernym mieście miłości. Byłem po uszy w gównie.

Następnego dnia, w okolicach lunchu, tata i ja pojechaliśmy jego samochodem do rezydencji rodziny Cavallaro. Nasz lot miał odbyć się późnym popołudniem, więc mieliśmy jeszcze trochę czasu.

W holu wejściowym już stały trzy walizki, prawdopodobnie Valentyny. Anna pewnie nadal pakowała swoje u siebie w pokoju.

Ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem ją w salonie z młodszą siostrą, Beą, na kolanach.

– Gdzie jest reszta? – zapytałem, wskazując walizki. – Chcę zapakować je teraz z ojcem do samochodu.

– To wszystko – odpowiedziała Anna. – Mama bierze jedną walizkę, a ja dwie.

– Tylko dwie? Na pewno spakowałaś wystarczająco dużo ubrań?

Posłała mi słodki uśmiech.

– Paryż to kolebka stylu. Po co brać ze sobą to, co mogę tam kupić lub stworzyć?

Dante wyszedł z biura i podszedł do mnie.

– Pożegnamy się tutaj. Wolę nie ściągać na nas uwagi. Chcę, żeby jak najmniej ludzi wiedziało o tym, że lecicie do Paryża.

– To rozsądne.

Zerknąłem na zegar.

– Powinniśmy wyjeżdżać za jakieś piętnaście minut, żeby mieć zapas czasu.

Tata i ja zanieśliśmy walizki do samochodu, a gdy wróciliśmy, rodzina Cavallaro właśnie się ze sobą żegnała. Valentina trzymała na rękach Beę, która tuliła się do niej. Anna przytulała ojca i płakała. Choć pracowałem już dla nich od lat, nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziałem, jak Anna płacze. Pod tym względem przypominała ojca.

Wyszedłem z powrotem przed dom, żeby dać im trochę prywatności, ale ciągle kątem oka zerkałem na Annę, która teraz przytulała brata. Tych dwoje często się kłóciło, lecz z pewnością byli ze sobą blisko. Gdy patrzyłem, jak Anna naprawdę okazuje swoje emocje i płacze, poczułem wyrzuty sumienia za to, że zazwyczaj byłem dla niej takim dupkiem, jednak tylko w ten sposób mogłem utrzymać ją na dystans.

Nie chciałem oglądać tej wrażliwej strony Anny. Kurwa. Teraz miało mi być jeszcze trudniej ją odtrącać.

Tata przyglądał mi się, już nawet nie z niezadowoleniem, tylko wręcz ze zmartwieniem.

– Wszystko będzie dobrze.

Pokiwał głową, ale w to nie wierzył.

I, tak zupełnie szczerze, ja też nie.

Anna

Kiedy weszliśmy do samolotu lecącego do Paryża, miałam ochotę tańczyć ze szczęścia. Aż do ostatniego momentu martwiłam się, że tata zmieni zdanie i nie pozwoli mi lecieć do Francji. Wzruszenie i smutek zniknęły, jak tylko wznieśliśmy się w powietrze.

Była z nami mama i miała zostać na tydzień, żeby pomóc mi się zadomowić oraz sprawdzić, czy wszystko spełniało jej oczekiwania. Oczywiście z pewnością chciała też sprawdzić, czy Santino i ja nie będziemy wyglądali, jakbyśmy byli ze sobą zbyt blisko. To była jedyna zaleta tej zimnej wojny panującej obecnie pomiędzy mną a ochroniarzem. Nikt nie podejrzewałby tego, że kiedykolwiek mogłoby coś między nami być.

Kiedy weszłam do mieszkania, które wynajął dla nas tata, miałam wrażenie, jakby moje serce zrobiło salto. Lokal znajdował się niedaleko Jardin de Trocadero i miał widok na fragment wieży Eiffla z niewielkiego balkonu z żelaznymi barierkami oraz doniczkami z kwiatami. Prawie całą przestrzeń na nim wypełniały niewielki, okrągły metalowy stół i dwa bardzo niewygodne krzesła. Nie mogłam się doczekać, by zjeść tu śniadanie.

Było to mieszkanie z dwiema sypialniami, wysokimi sufitami oraz starymi drewnianymi podłogami. Wnętrze urządzone w eklektycznym stylu: znajdowało się tu kilka mebli art nouveau oraz kilka w stylu współczesnym, marki Roche Bobois.

Byłam w niebie. Ucisnęłam mocno mamę, kompletnie przytłoczona.

– Jest idealne!

- Wybrałam je razem z twoim tatą.
- Szkoda, że nie ma go tu teraz z nami.
- Przylecimy cię odwiedzić na Wielkanoc.

Czyli dopiero za dwa miesiące. Przygryzłam wargę.

– Mam nadzieję, że nie wydarzy się nic, przez co tata będzie musiał zostać w Chicago. – Był oddany swojej pracy i nie zostawiłby swoich ludzi, by radzili sobie sami z problemami, gdyby wydarzyło się coś ważnego. Ale ani razu nie opuścił naszych rodzinnych świąt ani urodzin czy Bożego Narodzenia i Wielkanocy. I miałam ogromną nadzieję, że tym razem nie będzie inaczej.

Zerknęłam znad ramienia na Santino, który siedział na jednej z kolorowych kanap. Z tym naburmuszonym wyrazem twarzy nie pasował do czerwieni, pomarańczy i żółci materiału missoni kanapy. Ręce miał wyciągnięte na oparciu, a nogi szeroko rozstawione w typowym dla siebie stylu niegrzecznego chłopca. Zerknął na mnie, zachowując kompletnie obojętny wyraz twarzy.

– Możesz wybrać sobie pokój – powiedziałam mu.

Wstał bez słowa i zajrzał do obu sypialni. Nawet to jego traktowanie mnie jak powietrze było seksowne.

Mama dotknęła mojego ramienia i spojrzałam jej w oczy.

– Nadal martwi mnie to, że będziesz tu zupełnie sama.

– Mam Santino.

Wydęła wargi.

– Żebyś mieszkała z dorosłym facetem pod jednym dachem...

– Mamo, teraz brzmisz jak babcia – przerwałam jej. Mama taty była równie zgrzybiała co jej poglądy.

– Martwię się o ciebie.

– Potrafię o siebie zadbać. Już nie raz byłam sama z Santino. Jest oddanym swojej pracy nudziarzem, więc naprawdę nie musisz martwić się o to, że będę się zbyt dobrze bawiła. Uwierz mi, on zrobi wszystko, by temu zapobiec.

Mama się zaśmiała. Wyglądała na zdecydowanie zbyt zadowoloną z tego faktu.

– Twój tata bardzo się ucieszy.

– Z pewnością porozmawiał już sobie z nim i udzielił mu instrukcji, zanim opuściliśmy Chicago.

– Oczywiście, że tak.

Pokręciłam głową.

Santino wyszedł z sypialni po lewej stronie, znajdującej się bliżej drzwi wejściowych.

– Wezmę tę.

Weszłam do tej drugiej. Nie było z niej widać wieży Eiffla, tak jak z salonu, tylko fasady budynków z naprzeciwka, ale i tak bardzo podobał mi się ten przytulny pokój.

I wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę.

– Gdzie jest łazienka?

– W Europie łazienki dołączone do sypialni nie są popularne, szczególnie w starszych budynkach. Jest tylko jedna wspólna.

Santino z pewnością musiał być z tego powodu wkurzony i ja też nie byłam pewna, czy cieszyłam się z tego, że będziemy musieli dzielić się toaletą. Nie byliśmy na tym etapie relacji, bym chciała, żeby wiedział o wszystkich moich czynnościach życiowych. Chociaż wspólna łazienka dawała możliwości na „przypadkową” nagość.

Myśl o złapaniu Santino pod prysznicem z pewnością była przyjemna.

Miałam spać z mamą w swoim dużym łóżku w czasie, gdy ona będzie w Paryżu. Pierwsze wstępne zajęcia miały zacząć się dopiero za trzy tygodnie, więc miałam idealną ilość czasu, by się zaaklimatyzować i przyzwyczaić do mówienia po francusku. Zaniedbałam nieco swoje umiejętności praktyczne.

Bardzo miło spędzało mi się dni z mamą. Od kiedy urodziła Beę, rzadko miewałam ją tylko dla siebie, więc wspólne zakupy na Avenue des Champs-Élysées oraz zwiedzanie każdego pięknego zakątka Paryża okazały się wspaniałym doświadczeniem. Santino udało się wtopić w tło i dawał nam przestrzeń, pilnując nas przy tym uważnie i byłam mu ogromnie wdzięczna za jego umiejętność obdarzenia nas poczuciem normalności.

Już czułam się tu swobodniej niż kiedykolwiek w Chicago. Nie byliśmy tu znane, a Santino pilnował nas na tyle dyskretnie, że nikt nawet nie wiedział, że miałyśmy ochroniarza.

Ostatniego wspólnego wieczoru, tuż przed powrotem mamy do Chicago, opierałyśmy się o zagłówek mojego łóżka, rozmawiając

przez długi czas. Położyłam głowę na jej ramieniu i wdychałam znajomy zapach.

– Tęsknisz kiedyś za czasami, kiedy byłaś młodsza i nie byłaś żoną *capo*? Wszyscy cię zawsze uważnie obserwują.

Mama nie odpowiedziała od razu.

– Nawet zanim poślubiłam twojego tatę, oceniano mnie i brano pod lupę ze względu na moją historię. Ale, oczywiście, bycie członkiem rodziny Cavallaro potęguje presję. Mnie chyba pomogło wsparcie twojego ojca w stawianiu czoła naciskom świata zewnętrznego. Wiedziałam, że mogę na niego liczyć, i w domu mogłam być sobą, nie czując presji oczekiwań, jakie na mnie nakładano. Nasza rodzina stanowi dla mnie bezpieczną przystań.

Pokiwałam głową, ponieważ dla mnie nasza rodzina była tym samym.

– Mam nadzieję, że też będę mogła liczyć na Clifforda.

Mama złapała mnie za rękę.

– Kiedy już cię lepiej pozna, to na pewno tak będzie. Zda sobie sprawę z tego, jak wspaniała jesteś, bo jak mogłoby być inaczej?

Zaśmiałam się.

– Chyba nie jesteś zdolna do obiektywnej opinii w tej kwestii.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, Anno. Wybraliśmy z twoim tatą Clifforda, ponieważ myślimy, że może dać ci życie, jakiego pragniesz.

– Gdybym miała poślubić członka mafii, to nie mogłabym studiować w Paryżu, więc to był dobry wybór.

Na razie zaręczyny z Cliffordem dawały mi więcej wolności, niż sądziłam, że będę kiedykolwiek miała. A co miało wydarzyć się po ślubie... Tym mogłam martwić się później.

Santino

Nie mogłem spać, więc pomimo chłodu wyszedłem na balkon.

Następnego dnia Valentina miała wrócić do domu i zostawić mnie samego z córką. Przez ostatnie kilka dni w Paryżu, a nawet wcześniej, w tygodniach poprzedzających naszą podróż, Anna

trzymała się ode mnie na dystans i była uprzejma. Nie ufałem tej nagłej rezerwie.

Wiedziałem, że jak tylko matka odjedzie, Anna zaatakuje. Byłem zaskoczony, kiedy Valentina usiadła na krześle obok. Choć otuliła się grubym, wełnianym płaszczem, to i tak drżała.

– Widzę, że ty także nie możesz spać – zagadnęła grzecznie, ale nie umknęła mi nuta napięcia w jej głosie. Przyszła tutaj w określonym celu. – Chciałabym porozmawiać z tobą przed moim jutrzejszym wylotem.

Odchyliłem się na oparciu krzesła, posyłając jej sardoniczny uśmiech.

– Twój mąż już udzielił mi bardzo imponującego ostrzeżenia przed naszym wyjazdem do Paryża.

– Z pewnością to zrobił, ale jestem też pewna, że Dante, podobnie do większości ojców, nie dostrzega pewnych szczegółów tak jak matki.

Spojrzałem na nią wyczekująco. Anna raczej nie powiedziała matce o tym, jak ze mną flirtowała, ani tym bardziej o szantażu. Była na to zbyt sprytna i nawet jeśli ufała matce, to nie chciałaby stracić możliwości życia w Paryżu.

– Z czasem dziesięć lat traci na znaczeniu. Anna jest już pełnoletnia. I ten fakt z pewnością zmieni stan rzeczy, nie tylko w jej głowie, ale także w twojej.

– W naszym świecie pełnoletniość nie jest rzeczą, która najbardziej zniechęca do działania. Anna jest córką mojego *capo* i tak naprawdę tylko to się liczy.

– Może. Ale znajdujecie się daleko od domu i Anna wie, że teraz ma szansę na wolność. Jesteś dla niej najłatwiejszą opcją.

Au. Można było patrzeć na to też tak i zapewne nie było to dalekie od prawdy. Anna chciała się zabawić, nie ryzykując przy tym utraty reputacji grzecznej dziewczyny. Przy mnie nie musiałaby się martwić o to, czy ktoś się o czymś dowie. Prędzej odgryzłbym sobie fiuta, niż powiedział komuś o tym, że ją pieprzę.

– Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczony, że tak bardzo zależy ci na tym, żeby Anna nie bawiła się zbyt dobrze w Paryżu. Myślałem, że

jesteś jedną z najbardziej zagorzałych popleczniczek tego, by dziewczyny nie musiały pozostawać dziewicami do ślubu.

– Źle mnie zrozumiałeś. Martwię się o bezpieczeństwo Anny. Nie mam nic przeciwko temu, by poznała chłopca w swoim wieku i doświadczyła tych samych rzeczy, jakich doświadcza Clifford przed ślubem, dopóki mam pewność, że jest bezpieczna. Ale nie chcę, żeby cokolwiek połączyło ją z tobą. Wiem, że podkochiwała się w tobie, kiedy była młodsza. Nie wiem, jak jest teraz, ponieważ potrafi lepiej ukrywać uczucia, ale, tak jak powiedziałam, jesteś dla niej bezpieczną i łatwą opcją. Nie chcę, żebyś jej uległ.

Więc jakiś przypadkowy Francuz wystarczył? A ja nie? Co, do kurwy nędzy?

Jakby potrafiła czytać mi w myślach, Valentina kontynuowała, kompletnie niewzruszona:

– Po tym, jak wróci do Chicago, zapomni o każdym chłopcu, którego tu pozna, ale ty nadal będziesz przy niej i to może mieć katastrofalne skutki. Chcę, żebyś mi obiecał, że nie tkniesz jej i że dasz mi znać, jeśli będzie próbowała cię podrywać, żebym mogła albo przysłać tu nowego ochroniarza, albo sprowadzić ją z powrotem do domu.

Westchnąłem.

– Obiecuję.

Anna nie była jedyną osobą, która potrafiła dobrze kłamać, ponieważ w głębi duszy wiedziałem, że niezależnie od tego, co się wydarzy, ja nie poinformuję o tym Valentyny.

Kiedy jej matka zniknęła za wykrywaczami metalu, Anna odwróciła się do mnie z pogodnym uśmiechem, co od razu wzbudziło moją czujność.

– Jeśli coś spróbujesz, to zadzwonię do twojego ojca, nawet jeśli stracę przez to pracę.

Uśmiechnęła się w ten swój niewinny sposób, który znałem już zbyt dobrze.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Tak, kurwa, jasne. Ta dziewczyna była kwintesencją kłopotów. Kiedy usiadła z przodu w wynajętym przez nas samochodzie, spodziewałem się, że spróbuje czegoś podczas jazdy powrotnej, ale mnie zaskoczyła. Po prostu patrzyła przez okno, wyglądając niemal na zamyśloną.

Może wreszcie zaakceptowała to, że nic się między nami nie wydarzy? Na tę myśl nie poczułem takiego uradowania, jak powinienem, i zaniepokoiło mnie to nieco.

– Powinniśmy rozważyć zwrócenie samochodu i wypożyczenie zamiast tego vespy. Moglibyśmy wtedy jechać między samochodami stojącymi w korku, zamiast tu tkwić – stwierdziła, kiedy przez niemal godzinę jechaliśmy przez Paryż w ślimaczym tempie.

Spojrzałem w tym samym kierunku co ona, na skuter w miętowym kolorze. Siedzący na nim chłopak miał na głowie dopasowany odcieniem kask oraz obcisłe spodnie podkreślające jego długie, szczupłe nogi, których pozazdrościłaby mu niejedna dziewczyna.

– Nie jestem wystarczająco metroseksualny, by jeździć na czymś takim.

Anna przewróciła oczami.

– Pojazd nie jest miarą męskości. To wybór praktyczny.

– To gdzie w tym zabawa?

– Byłbyś zdziwiony, jak dobrze mógłbyś się bawić, robiąc rzeczy, których sam byś się po sobie nie spodziewał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Anna

Byłam trochę smutna, kiedy mama opuściła Paryż siedem dni po naszym przylocie, ale była potrzebna w Chicago. Chociaż z drugiej strony chciałam też wreszcie doświadczyć tego miasta na własnych warunkach i pobyć sam na sam z Santino.

On pewnie by wolał, żeby mama z nami została. Wiedział, że gdy zostaniemy sami, wszystko będzie możliwe, i to go martwiło. I nie bez powodu. Sytuacja wymykała mu się spod kontroli, a ja zamierzałam to wykorzystać.

Najpierw jednak chciałam cieszyć się Paryżem, naprawdę wszystko chłonąć. Po raz pierwszy w życiu znajdowałam się tak daleko od domu bez nadzoru rodziców, bez presji bycia córką *capo*. Santino znał moje wady. Z pewnością nie oczekiwał ode mnie tego, bym zachowywała się jak grzeczna dziewczynka, za jaką wszyscy mnie mieli – wiedział, że taka nie jestem. Potrafiłam być ułożona, lecz czasami po prostu wolałam być niegrzeczna, wolałam cieszyć się życiem bardziej, niż powinnam, robić wszystkie rzeczy, których nie powinnam. I jedną z takich rzeczy był, oczywiście, Santino. Ale najpierw Paryż.

– Wyjdźmy dzisiaj wieczorem na miasto. Najpierw zjemy drogą kolację, a później pójdziemy na drinki do klubu. Chcę to uczcić – oznajmiłam, gdy tylko weszliśmy do mieszkania.

Santino sprawiał wrażenie, jakby ta wizja nie napawała go entuzjazmem. Gdyby zdawał sobie sprawę z tego, jak seksownie wyglądał z taką ponurą miną, to pewnie starałby się częściej przy mnie uśmiechać.

– No dalej – powiedziałam, uśmiechając się od ucha do ucha. – Przy mojej mamie musiałeś zachowywać się wzorowo, więc nie mów mi, że nie masz ochoty na wieczór poza domem.

– Coś ci umknęło. Będę musiał cię pilnować.

Przewróciłam oczami.

– Będziemy się dobrze bawić.

Westchnął ciężko, ale zaraz pokiwał głową. Szczerze mówiąc, spodziewałam się napotkać większy opór. Albo cieszył się z tego, że będzie ze mną w miejscu publicznym, albo naprawdę musiał trochę odetchnąć. Niezależnie od powodu, byłam bardzo podekscytowana. Stałam na palcach i zarzuciłam mu rękę na szyję.

– Dziękuję! Obiecuję, że będę grzeczna!

Przyjemnie było znajdować się tak blisko niego, szczególnie dlatego, że nie próbował od razu mnie odepchnąć. Jednak odsunęłam się, kiedy wyczułam, że jest spięty.

Kilka godzin później wyszłam z łazienki, gotowa na wieczór. Miałam na sobie czarne krótkie spodenki oraz dopasowaną czarną marynarkę z dużymi złotymi guzikami, przez które przypominała strój marynarza. Pod nią założyłam biały obcisły top z wąskimi ramiączkami odsłaniającymi ramiona. Strój dopełniała czapka przypominająca marynarską. A wisienką na torcie były złote szpilki, pasujące do guzików na marynarce.

Santino uniósł na mój widok brwi.

– Kiedy wypływamy w morze?

Zrobiłam obrót, żeby pokazać mu się z każdej strony, w pełni świadoma tego, że mój tyłek wyglądał w tych szortach spektakularnie.

– Nie jestem kimś, kto chce podążać za trendami. Ja chcę je tworzyć. Ubrania są dla mnie czymś więcej niż tylko sposobem na okrycie ciała. Chcę, żeby to, jak wyglądam, coś o mnie mówiło. To sposób na wyrażanie siebie.

– Więc próbujesz wyrazić swoją chęć przespania się z marynarzem i życia na łodzi? – zakpił i wstał.

On też włożył wiele wysiłku w wybór stroju. Czarne chinosy kończyły się nad kostkami i tworzyły fajny kontrast z białymi adidasami. Na szczęście miał odsłonięte kostki, wybrał krótkie

skarpetki, tak jak zrobiłaby każda osoba z choćby odrobiną wyczucia stylu. Biała, prosta koszulka bardzo ładnie opinała jego umięśnioną klatkę piersiową, a kurtka stanowiła idealne dopełnienie stroju.

– Potrafisz przeklinać jak stary marynarz – stwierdziłam, wzruszając ramionami. – Może to wiadomość dla ciebie?

Santino zignorował mój komentarz, ale z pewnością nie miał zapomnieć o nim zbyt szybko. Poszliśmy do niewielkiej restauracji niedaleko Sacre Coeur. Kiedy usiedliśmy przy stole, zmartwiłam się na chwilę, że nie będziemy mieli o czym rozmawiać i robi się niezręcznie, lecz Santino skinął głową w stronę chłopaka w bardzo obcisłych chinosach oraz sandałach wyłożonych miękkim złotym futrem i dopasowanych do nich złotych skarpetach. Widziałam te buty i skarpety na wybiegu podczas jesiennego pokazu Balenciagi.

– Wyjaśnij mi to.

– Cóż – zaczęłam w zamyśleniu, a następnie upiłam łyk szampana. – To jest odważne.

– Założył skarpetki do sandałów, a do tego zimą. Jak ktokolwiek może uznać to za stylowe? – Santino prychnął lekceważąco.

– Moda polega na łamaniu zasad, a przynajmniej jeśli ma być nowatorska. Oczywiście nie wszystko przetrwa. Ale ktoś kiedyś powiedział, że żałuje się tylko tego, czego się nie zrobiło i to stwierdzenie chyba ma zastosowanie w modzie – wyjaśniałam. – Jako projektant nie chcesz robić tego, co zostało już wcześniej zrobione. Chcesz być pionierem, chcesz zaskakiwać ludzi. Przez lata staje się to coraz trudniejsze, szczególnie dlatego, że moda jest bardzo szybko zmieniającym się biznesem.

– Ale skoro coś działało przez lata, to po co to zmieniać? Czemu nie unowocześniać starych trendów modowych, zamiast kreować nowe, kompletnie szalone?

– Ciekawe, bo właśnie to chciałabym osiągnąć. Rzucić nowe światło na dawne trendy i spróbować stworzyć coś nowego i ekscytującego z ubrań z drugiej ręki. Mam nadzieję, że mi się to uda. Nie wiem, czego się spodziewać.

– Zawsze robisz swoje, Anno. Chyba żaden francuski profesor cię przed tym nie powstrzyma. I z tego, co widziałem, zawsze wyglądasz dobrze w swoich ubraniach z drugiej ręki.

– Dziękuję – powiedziałam zaskoczona. – Wielu ludzi ma mnie za wariatkę, ponieważ uwielbiam kupować w second handach, chociaż stać mnie na najdroższe marki.

– Mogłabyś kupować drogie ubrania, ale wtedy wyglądałabyś jak każda inna bogata dziewczyna. A ty zawsze potrafisz wyróżnić się z tłumu.

Odstawiłam kieliszek z uśmiechem.

– Czyżby właśnie udało się nam przeprowadzić rozmowę i się nie pokłócić?

– Nie przyzwyczajaj się. Wkrótce z pewnością znajdziemy jakiś powód do kłótni – odparł.

– Muszę powiedzieć, że podobają mi się obie te rzeczy: i kłótnie, i rozmowy.

Santino przyglądał mi się przez chwilę, a ja nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy, przez co poczułam nierozsądne podenerwowanie.

Kelner przybył z naszymi przystawkami, przerywając tę dziwną chwilę ciszy. Jedliśmy, nie rozmawiając, ale nie było niezręcznie, tak jak wtedy, kiedy desperacko szuka się tematu do rozmowy, a każde zgrzytnięcie noża o talerz odbija się bolesnym echem po pomieszczeniu. Ta cisza zdawała się przyjemna i miła, oboje po prostu cieszyliśmy się pysznym jedzeniem i czasami spoglądaliśmy na siebie znacząco, gdy któreś z nas dostrzegało kogoś w dziwnym ubraniu. Jedno uniesienie brwi Santino mówiło więcej niż tysiąc słów, a kiedy odpowiadałam, przewracając oczami, to wiedział, co sędzę.

Po kolacji przeszliśmy do baru, pod którym znajdował się klub. Przez lata Santino zawsze unikał tańczenia, ale tym razem poszedł za mną na środek parkietu, gdzie muzyka zawładnęła tłumem, przemieniając tuziny ciał w jedną pulsującą masę.

– Myślałam, że tańczenie nie należy do twoich obowiązków – krzyknęłam Santino prosto do ucha. To była jego ulubiona odpowiedź, gdy prosiłam go o zrobienie czegoś. *To nie należy do moich obowiązków...*

Pochylił się, żeby odpowiedzieć, przekrzykując muzykę.

– To jest nadzwyczajne wydarzenie. Nie przyzwyczajaj się. – Mówiąc to, musnął ustami moje ucho i przeszył mnie przyjemny dreszcz. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Byliśmy bardzo blisko siebie i w naszym świecie byłoby to nie do przyjęcia, ale na razie wyjątkowo te zasady zostały zawieszane.

Zastanawiałam się, czy Santino też zdawał sobie z tego sprawę. Z tego, że w tej chwili mógł być, kim tylko chciał i nie ograniczać się wyłącznie do bycia moim ochroniarzem. Wyprostował się, wprowadzając między nas nieco więcej dystansu, lecz nie tak dużo, jak w przeszłości.

Wzruszyłam ramionami i dałam się ponieść muzyce. Z zamkniętymi oczami rozkoszowałam się tym, co było tu i teraz. Rzadko kiedy pozwalałam sobie na taką chwilę wyluzowania. Taniec podczas wydarzeń społecznych w naszych kręgach był komunikatem i pokazem dla wszystkich wokół. Byłam stale oceniana, więc zachowywałam się stosownie do sytuacji, ale tutaj, wśród tłumu pragnących zabawy turystów i mieszkańców Paryża, nie musiałam urządzić przedstawienia ani udawać. Mogłam być prawdziwą sobą.

Ktoś wpadł na mnie od tyłu i usłyszałam ostrzegawczy pomruk Santino, po czym poczułam na plecach czyjąś silną, ciepłą rękę. Nie musiałam otwierać oczu, by wiedzieć, że to był on. Czułam na plecach jego opiekuńczą obecność. A jednak nie zdołałam powstrzymać się od zerknięcia. Zobaczyłam, jak tańczy u mojego boku, wysoki i silny, chroniąc mnie przed wszystkimi wokół, nie tylko swoim ciałem, ale też ostrzegawczymi spojrzeniami. Poczułam lekki dreszczyk emocji. Nasze spojrzenia się spotkały i uśmiechnęłam się, tak po prostu. Nie próbowałam go sprowokować ani się z nim droczyć, tym razem chciałam tylko pokazać Santino, że jestem mu wdzięczna za tę szansę, nawet jeśli robił to pod przymusem.

Może to sobie wyobraziłam, lecz w odpowiedzi chyba pogładził mnie delikatnie po plecach, chociaż na twarzy wciąż miał ten sam grymas. Muzyka się zmieniła, stała się wolniejsza i jeszcze więcej ludzi weszło na parkiet, przez co ja i Santino musieliśmy tańczyć bliżej siebie. Przesunął dłoń na mój bok. Jego dotyk nadal był opiekuńczy, ale poczułam go wszędzie. Odchylając się, przycisnęłam

się do przedniej części ciała Santino i położyłam głowę na jego klatce piersiowej.

– Anna – warknął.

– Daj mi cieszyć się tą chwilą. Zaraz minie.

Ścisnął delikatnie moje biodro. Nie byłam pewna, czy to było ostrzeżenie, czy zgoda, ale nie wycofał się, więc nadal kołysaliśmy się do tego spokojniejszego rytmu, ciało przy ciele, i czułam bicie jego serca. Czułam też palące ciepło męskiego ciała oraz świeży zapach wody po goleniu. Mogłabym pozostać w tej chwili na zawsze, lecz muzyka znów się zmieniła, rytm przyspieszył i odsunęliśmy się od siebie. Po pewnym czasie wróciliśmy do baru, żeby wypić po kolejnym drinku. Santino postawił na coś bezalkoholowego, ponieważ był jeszcze w pracy, ale ja kupiłam kolejny koktajl.

Już czułam działanie alkoholu, to, jak zwiększa nowe poczucie nieograniczonej wolności.

Kiedy we wczesnych godzinach porannych szliśmy do domu, ja nieco wstawiona, a Santino oczywiście czujny, wiedziałam, że coś między nami się zmieniło. Może chodziło o to, że tym razem Santino traktował mnie jak normalną kobietę, a nie rozwydrzone dziecko i problem. Był niemal rozluźniony i ja też czułam się swobodnie, co nie zdarzało mi się przy wielu osobach. On był dla mnie prawie jak rodzina, pod tym względem, że mogłam mu ufać i być przy nim sobą. Ale z pewnością nie czułam się, jakbyśmy byli spokrewnieni. Żadne z moich uczuć względem niego nie było niewinne.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania, Santino usiadł na kanapie ze szklanką pernoda w dłoni. Wreszcie zakończył dzisiaj pracę. Ja też siedziałam w salonie, zwlekając, ponieważ nie chciałam jeszcze szykować się do łóżka, nie chciałam odejść, wiedząc, że jutro rano wszystko zapewne wróci do normalności i znów będziemy się kłócili. Santino stworzy dystans, a ja będę próbowała skrócić ten dystans, drocząc się z nim i prowokując go.

– Dasz mi też? – zapytałam, wskazując mlecznobiały napój.

Wstał i nalał odrobinę alkoholu do długiej szklanki, a następnie dodał wody, co najwyraźniej było jedynym sposobem na to, by delectować się pernodem.

Usiadłam obok niego na kanapie, wzięłam szklanę i powąchałam napój. Nigdy wcześniej tego nie piłam i gdy uderzyła mnie mocna woń anyżu, byłam całkiem pewna, że będzie to doświadczenie, którego nie powtórzę.

Santino posłał mi sardoniczny uśmiech.

– To nie jest łatwy drink.

– Czyli do ciebie pasuje. Skomplikowany drink dla skomplikowanego mężczyzny. – Upiłam łyk i zadrżałam, czując nutę lukrecji podkreśającą ostry smak palącego w język alkoholu. Potrzebowałam chyba jakichś czterech litrów wody, żeby to rozcieńczyć.

– Hm. – Zrobiłam długi wydech, powstrzymując kolejny dreszcz.

– Właśnie dlatego między nami nie powinno się nigdy nic wydarzyć – stwierdził Santino, zaskakując mnie.

Uniosłam brew.

– Bo nie lubię smaku pernoda?

– Sama to powiedziałaś. Jestem tak skomplikowany jak ten alkohol.

– Znam cię, więc potrafię sobie z tym poradzić.

Upiłam kolejny łyk, przyglądając mi się dziwnie. Znów przyłożyłam szklanę do ust, próbując mu coś udowodnić, co, oczywiście, doprowadziło do kolejnej fali dreszczy, kiedy poczułam smak na języku. Santino wziął ode mnie szklanę.

– Dobrze jest wiedzieć, kiedy powinno się skończyć oraz kiedy nie powinno się w ogóle zaczynać.

– Nie słyszałeś nigdy o czymś takim jak wyrobiony smak? Właśnie tak było z tobą.

Santino się zaśmiał i pokręcił głową, mamrocząc coś pod nosem.

– Jesteś moją karą od Boga na tym świecie, Anno.

– Cóż, jedno jest pewne: dostarczam ci świetnej rozrywki.

Znów się zaśmiał i dopił swojego drinka, a następnie mojego.

– Kładź się do łóżka.

W każdy inny dzień rzuciłabym jakimś niestosownym komentarzem, ale ta chwila, oraz ogólnie cały ten wieczór, zdawały mi się zbyt szczególne, żeby zniszczyć je w ten sposób, więc po

prostu nachyliłam się i pocałowałam go w policzek, po czym wstałam.

– Słodkich snów, Santino.

Czułam, że na mnie patrzy, kiedy wchodziłam do łazienki, by przygotować się do snu. Gdy znalazłam się w środku, zrobiłam głęboki wdech, próbując powstrzymać ogarniającą mnie falę samotności i tęsknoty. Chciałam przytulić się do Santino i rozmawiać z nim przez całą noc. To była dziwna chęć, ale dzisiaj miałam wrażenie, jakbyśmy byli sobie bliżsi niż kiedykolwiek wcześniej. Zawsze czułam do niego silny pociąg fizyczny, lecz teraz została dodana do tego kolejna warstwa, co było niepokojące. Nie byłam pewna, czy chciałam, żeby to nowe uczucie trwało czy żeby przeminęło. Zważając na wszystkie okoliczności, to drugie zapewne byłoby mądrzejszym wyborem. Uczucia nie były praktyczne. Nie, kiedy stanowiły ryzyko dla mojej przyszłości.

Ochroniarz już nie spał, gdy około dziewiątej następnego dnia wyszłam ze swojej sypialni. Tylko delikatne cienie pod oczami oraz jeszcze bardziej naburmuszony niż zwykle wyraz twarzy wskazywały na to, że miał za sobą długą noc i wypił nieco za dużo alkoholu. Nie miałam pojęcia, ile drinków zrobił sobie po tym, jak już poszłam do łóżka.

– Potrzebuję jedzenia – mruknęłam, opadając na twarde kuchenne krzesło naprzeciwko Santino.

– Powodzenia. Zapomnieliśmy wczoraj zrobić zakupy.

Skrzywiłam się. Mama przed wylotem powiedziała nam, żebyśmy poszli do sklepu, ale ja oczywiście od razu o tym zapomniałam. Nigdy wcześniej nie musiałam kupować jedzenia bez mamy.

– I co teraz zrobimy? – zapytałam żałośnie.

Santino uśmiechnął się ironicznie.

– Moglibyśmy pójść na zakupy.

– Do tego czasu chyba zemdleję. Naprawdę muszę coś zjeść.

– Nie dramatyzuj.

Spojrzałam na niego groźnie.

– Może pójdziemy do jednej z tych malutkich kawiarenek, o których ciągle gadasz? Croissant i gorąca czekolada uleczą twojego kaca.

Uśmiechnęłam się do niego, zadowolona z tego pomysłu.

– I to jest plan. Tylko przygotuję się do wyjścia.

Włożyłam uroczą sukienkę, kaszmirowy sweter w stylu oversize, robione na drutach getry z kaszmiru oraz zamszowe buty. Włosy zaplotłam w warkocz, po czym założyłam na głowę beret.

Kiedy weszłam do salonu, Santino zerknął na zegarek.

– Trzydzieści minut? Myślałem, że umierasz z głodu.

– Idziemy do kawiarni w Paryżu. Nie mogę pojawić się tam w dresach.

– Jaaassssneee. – Wstał.

Chociaż narzekał, to i tak dostrzegłam w jego spojrzeniu błysk uznania, kiedy mi się przyglądał. Wyglądałam uroczo, nawet jeśli nie chciał przyznać tego głośno.

Promienie zimowego słońca muskały nasze twarze, gdy szliśmy ulicą obok siebie. Co jakiś czas nasze ręce ocierały się o siebie przypadkiem i to było wspaniałe uczucie.

– Chyba całkiem do siebie pasujemy. Widać, że ludzie mają nas za uroczą parę. – Właśnie ta myśl nie dawała mi spokoju przez całą noc.

Santino zerknął na mnie ostrożnie.

– Ale nią nie jesteśmy.

Najwidoczniej znów wzniósł wokół siebie mury. Wrócił do roli zdystansowanego ochroniarza.

Wskazałam znajdującą się naprzeciwko małą kawiarenkę usytuowaną na rogu ulicy. Na stronie Time Out polecano to miejsce jako jedno z najlepszych w Paryżu, by zjeść śniadanie. Kiedy weszliśmy do środka, kelner przywitał nas skinieniem głowy, powitał po francusku, a następnie zapytał, czy mamy rezerwację. Swoje słowa skierował do Santino, który po prostu wpatrywał się w niego obojętnie.

Postanowiłam mu odpowiedzieć, zanim Santino poprosiłby go, żeby mówił po angielsku i zaprzepaścił naszą szansę na dostanie stolika. Kelner rozpogodził się, gdy odpowiedziałam płynnie po

francusku i zapewne właśnie dlatego mieliśmy na tyle szczęścia, że dostaliśmy stolik. Ktoś anulował rezerwację, więc przydzielono nam niewielki okrągły stolik z widokiem na ulicę.

Usiadłam na jednym z krzeseł. Santino był wyższy, więc gdy zajął miejsce, uderzył kolanami w spodnią część blatu.

– Czy te meble są robione dla dzieci?

– Nie wszyscy są tak wysocy jak ty. Poradzisz sobie, jeśli przestaniesz siedzieć okrakiem.

Spojrzał na mnie z poirytowaniem, a następnie przekręcił kartę, prawdopodobnie szukając angielskojęzycznej wersji menu, której tam nie było. Westchnął.

Próbował czepiać się wszystkiego, ponieważ nie chciał być w Paryżu. Gdyby po prostu cieszył się pobytem tutaj, to nauczyłby się, jak czerpać radość z różnic.

– Powinieneś rozważyć naukę języka francuskiego. W ten sposób poszerzysz swoje horyzonty, co, według mnie, zawsze jest czymś dobrym.

– Nie pytałem cię o zdanie – warknął Santino. – I w przeciwieństwie do ciebie ja nie mam wolnego czasu.

– Francuzi nie lubią mówić po angielsku. Będą miłsi, jeśli chociaż spróbujesz mówić w ich języku.

Kelnerka podeszła do nas pewnym krokiem i posłała nam pełen napięcia uśmiech. Zamówiłam americano i omlet z białek i już miałam zapytać Santino, co chce, kiedy kobieta odwróciła się do niego, zupełnie mnie ignorując. Siedział odchylony na krześle, z szeroko rozstawionymi nogami, prezentując swoje wszystkie mięśnie i uśmiechając się do niej, jakby sugerował, że ma jakiś sekret i chce się nim z nią podzielić. Przez ten wyraz jego twarzy miałam ochotę zadźgać kogoś widelcem, a w szczególności tę uśmiechającą się głupawo kelnerkę.

– Jesteś Amerykanin?

– Amerykanin włoskiego pochodzenia – odpowiedział Santino, nadal się uśmiechając, przez co miałam jeszcze większą ochotę na to, by kogoś zadźgać. – Co polecasz?

Miałam wrażenie, że jej achom i ochom nie ma końca, ale wreszcie bez mrugnięcia okiem przeszła do odczytywania całego menu po

angielsku, chociaż inni klienci czekali na obsługę, po czym przyjęła od Santino zamówienie. Odwróciła się i odeszła, nawet na mnie nie patrząc.

– Zamówiłeś połowę rzeczy z menu. Zaprosiłeś tu jeszcze kogoś?

– Umieram z głodu.

– Tylko dlatego, że kelnerka cię podrywała i postanowiła się postarać i rozmawiać z tobą po angielsku, nie oznacza to, że nie powinieneś nauczyć się przynajmniej podstaw francuskiego. Okazujesz Francuzom brak szacunku, mieszkając w ich kraju i nawet nie próbując nauczyć się ich języka.

– Ale mieszkanie we Francji nie było moją decyzją, prawda?

– To nie zmienia faktu, że teraz tu jesteś.

– Jestem miły dla miejscowych, o czym może poświadczyć ta kelnerka. To ty próbowałeś zabić ją wzrokiem.

Zacisnęłam usta, powstrzymując się przed powiedzeniem czegoś bardzo nieżyczliwego. Musiałam napić się kawy przed rozpoczęciem z nim słownej potyczki.

Kelnerka wróciła wkrótce z napojami i częścią zamówienia Santino, ale nie przyniosła mojego omleta.

Upiłam spory łyk kawy, a następnie zerknęłam na kuchnię, licząc na to, że wkrótce dostanę swoje jedzenie. Już i tak głośno burczało mi w brzuchu. Zawsze byłam strasznie głodna po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu i był to jeden z powodów, dla których starałam się ograniczać to, ile piłam.

Santino wyciągnął w moją stronę kosz z croissantami: bez dodatków oraz z kawałkami czekolady.

– Weź jednego. Są naprawdę smaczne. – Podkreślił swoje słowa, odgryzając kawałek zwykłego croissanta po zanurzeniu go w dżemie malinowym.

– Muszę dbać o linię. – Dziewczyny w Paryżu były szczupłe i bardzo świadome swoich ciał, i wiedziałam, że te studiujące projektowanie mody będą pod tym względem jeszcze gorsze.

Santino przewrócił oczami.

– Twoja linia jest w porządku. Zjedz croissanta.

Ja również przewróciłam oczami.

– Mój omlet z pewnością będzie tu za chwilę.

Oderwał kawałek rogalika i wyciągnął go w moją stronę, zatrzymując dłoń tuż przed moją twarzą.

– No dalej, bądź grzeczną dziewczynką i zjedz kawałek.

Czy on naprawdę powiedział do mnie „bądź grzeczną dziewczynką”? Byłam równie zirytowana, co podekscytowana. Zamiast rzucić zgryźliwą uwagę, nachyliłam się i wzięłam do ust kawałek bułeczki, wargami muskając jego palce. Spojrzał mi w oczy. Pewnie był równie zaskoczony tym, co zrobiłam, co ja sama. W ustach poczułam maślany smak wypieku. Opadłam na oparcie krzesła, zlizując z ust okruchy. Santino ani na chwilę nie oderwał ode mnie wzroku.

Intensywność jego spojrzenia weszła na zupełnie nowy poziom. W przeszłości takie napięcie pojawiała się tylko, gdy był wściekły, lecz teraz w jego spojrzeniu nie widziałam gniewu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Santino

Czułem łaskotanie w palcach. Nie. Czułem łaskotanie w całym ciele, ponieważ córka szefa musnęła moją skórę prowokacyjnie uśmiechniętymi ustami.

Poprzedniej nocy mi się śniła. Nie był to pierwszy raz, ale z pewnością najbardziej realistyczny i najbardziej srośny sen z jej udziałem, jaki do tej pory miałem. Z całych sił liczyłem na to, że to było jednorazowe spotkanie, rezultat wypicia zbyt dużej ilości pernoda, lecz sądząc po tym, jak przyspieszał mi puls, kiedy patrzyłem teraz na Annę, niestety mogło być inaczej.

Upiłem łyk kawy. Musiałem skupić się na innych rzeczach, najlepiej na innych kobietach. Ona była robotą, a nie kobietą. Musiałem pogrzebać te uczucia głęboko w sobie, żeby każda cząstka mojego ciała wreszcie to pojęła.

– Wyglądasz na bardzo spiętego. Co się stało? Nie smakuje ci twój croissant? – Posłała mi zaczepny uśmiech.

Nie wiedziałem dlaczego, ale od spędzonego wczoraj wspólnie wieczoru wydawała mi się bardziej znośna niż w przeszłości. Jednak to uczucie miało zapewne wkrótce przeminąć. Jeśli istniał jakiś pewnik na tym świecie, to była to zdolność Anny do doprowadzania mnie do szału.

– Po prostu próbuję ogarnąć myślami to, że przez pewien czas będę mieszkał we Francji.

– Istnieją znacznie gorsze miejsca.

Musiałem przyznać, że jak do tej pory Paryż miło mnie zaskoczył, lecz i tak wolałbym wrócić do Chicago.

– A może dzisiaj zrobimy coś, na co ty masz ochotę? – zaproponowała Anna, zaskakując mnie.

Niestety moje myśli od razu powędrowały do sceny ze snu, co z pewnością nie mogłoby się dzisiaj wydarzyć.

Ani w żaden inny dzień.

Nie dowiedziałem się zbyt wiele na temat Paryża, zanim tu przyleciałem, bo przecież dla mnie nie była to wycieczka w celach wypoczynkowych, ale istniała jedna rzecz, która przykuła moją uwagę, kiedy tuż przed przeprowadzką próbowałem dowiedzieć się o tym mieście czegokolwiek.

– Katakumby.

Zwiedzanie Katakumb w chłodny zimowy dzień i wracanie do domu w deszczu ze śniegiem pewnie nie było najlepszym pomysłem. Gdy wreszcie dotarliśmy do mieszkania, Anna trzęsła się z zimna.

– Przyznaj, próbowałeś sprawić, żebym zamarła na śmierć, bo wtedy mógłbyś wrócić do Chicago.

– Jeśli zamarzniesz na śmierć, będąc pod moim nadzorem, to nie będę mógł wrócić do Chicago. Twój ojciec dopilnowałby, żeby moje ostatnie dni na ziemi były bardzo nieprzyjemne.

– Tata jest sprawiedliwym *capo*.

Uśmiechnąłem się ironicznie. Może już o tym zapomniała, lecz przez kilka lat pracowałem dla niego jako egzekutor. Fakt, Dante był sprawiedliwy, ale nie był przez to mniej brutalny i bezwzględny od innych szefów mafii. Sądził innych według własnych standardów moralności i sprawiedliwości.

– Chyba byłoby inaczej, gdyby chodziło o ciebie.

– W takim razie dopilnuj, żebym się szybko rozgrzała – powiedziała Anna, zdejmując z siebie przemokniętą marynarkę. Koszula znajdująca się pod nią była prześwitująca i przylgnęła do jej ciała. Przez cienką tkaninę widziałem jej koronkowy stanik.

– Weź gorący prysznic – poleciłem jej. Zazwyczaj byłem odporny na chłód, ale tym razem nawet ja miałem ogromną ochotę na ciepłą kąpiel.

Oparła się o framugę drzwi prowadzących do łazienki. Płatki śniegu topiły się w jej włosach.

– Moglibyśmy wziąć prysznic razem. – Przygryzła wargę. – Albo mógłbyś zacząć od rozgrzania moich ust swoimi.

Czy ona zapomniała o tym, że znalazłem się tu właśnie przez to, że ją pocałowałem? A co najgorsze, nie mogłem nawet przestać o tym myśleć.

– Czemu miałbym cię znów całować? Żebyś miała więcej materiału do szantażu?

Zdjąłem mokre buty.

Westchnęła, krzyżując ramiona na piersi.

– Przepraszam za tamto. Nie powinnam była wykorzystywać tego, że się pocałowaliśmy, przeciwko tobie i przysięgam, że już nigdy więcej tego nie zrobię. Po prostu wyjazd do Paryża był dla mnie bardzo ważny.

– Z pewnością ważniejszy od mojego bezpieczeństwa i uczuć.

– Nie wiedziałam, że jakieś masz. Tak dobrze je ukrywasz.

Po prostu wbiłem w nią wzrok. Ani trochę nie było mi do śmiechu. I z całą, kurwa, pewnością, nie zamierzałem dzielić się z nią swoimi uczuciami, szczególnie dlatego, że przez ostatnie kilka tygodni sam ich nie rozumiałem.

– To nieprawda. Nigdy nie powiedziałabym o tym tacie, nawet jeśli nie zrobiłbyś tego, czego chciałam – dodała jeszcze.

– I mam po prostu uwierzyć ci na słowo?

Wyglądała na szczerze zranioną, lecz ja nie miałem ochoty obchodzić się z nią delikatnie. Do tej pory nikt nigdy mnie nie szantażował.

– Nigdy nie nagadałam na nikogo, jeśli chodziło o coś poważnego. Nawet na Leonasa po tym, jak mnie wkurzył.

– Pewnie nigdy się nie dowiemy. Ale jestem w Paryżu, więc twoje życzenie się spełniło.

Odwróciła wzrok.

– Nie musisz mi wierzyć. – Zniknęła w łazience i z jakiegoś powodu poczułem cień wyrzutów sumienia, chociaż to Anna powinna je czuć. Ta kobieta znów próbowała namieszać mi w głowie!

Poszedłem do swojego pokoju i zdjąłem mokre ubrania, a następnie wciągnąłem na siebie ciepłe spodnie od dresu.

Rozbrzmiał pisk. Wybiegłem z pokoju, chwytając po drodze pistolet, po czym bez zastanowienia wpadłem do łazienki. Anna stała w kabinie prysznicowej, mokra i kompletnie naga.

Zamarłem. Miałem zupełną pustkę w głowie. Opuściłem broń.

– Co się dzieje? – Miałem dziwnie zachrypnięty głos. Anna przeciągnęła wzrokiem po mojej nagiej klatce piersiowej, nawet nie próbując się zakryć. Powinienem był się odwrócić, ale po prostu nie mogłem. Kompletnie mnie zatkało. W mojej wyobraźni, nawet w moich najdzikszych snach, nie była tak piękna. Całe jej ciało pokrywała gęsia skórka. Twarde sutki były w kolorze brudnego różu, a piersi idealnie okrągłe. Krople wody spływały w dół jej brzucha i znikwały w pępku, a część kontynuowała swoją podróż, aż do ciemnych włosów przyciętych w trójkąt.

Zmusiłem się do przeniesienia wzroku na jej twarz i wtedy ujrzałem kokieteryjny uśmiech.

– Podoba ci się to, co widzisz?

Czy mi się podoba? Byłem, kurwa, oczarowany.

– Czemu krzyknęłaś?

– Woda zrobiła się lodowata.

Zmrużyłem oczy.

– Proszę. – Chwyciłem ręcznik i podałem go jej. Musiała się zasłonić, jeśli miałem skupić się na czymkolwiek poza nagim ciałem.

Wzięła go ode mnie, unosząc brew, ale się nim nie owinęła.

Zgrzytając zębami, sięgnąłem do kabiny prysznicowej i wsunąłem dłoń pod strumień wody, która okazała się ciepła.

– Woda jest ciepła.

Anna włożyła palce pod wodę. Naprawdę próbowałem zignorować to, jak blisko mnie się znajduje, jak ładnie pachnie, jak bardzo chcę ją do siebie przyciągnąć. Jej usta utworzyły literę „O”, kiedy poczuła wodę. Uśmiechnęła się ze skruchą.

– Była zimna, przysięgam.

– Mówiłem ci, żebyś skończyła z tymi gierkami.

– Ja nie gram, Santino. Po prostu ty jesteś wkurzony dla zasady, bo nie chcesz tu być.

Miała, cholera, rację. Zrobiłem krok w tył, ponieważ po prostu musiałem znaleźć się dalej od jej kuszącego ciała.

Wszystko wymykało mi się spod kontroli. Praktycznie to czułem. Nienawidziłem tego, że Anna potrafiła mną tak zawładnąć i chciałem to zmienić.

– A pomyślałaś kiedyś o tym, że nie chciałem porzucić swojego całego życia, swojej rodziny i przyjaciół? Tylko dla ciebie?

Anna

Santino wyglądał na wściekłego. Przełknęłam ślinę. Fakt, nie zapytałam go, czy tego chciał. Po prostu stał się częścią mojej codzienności. Praktycznie nie pamiętałam życia sprzed czasów, gdy został moim obrońcą i nie chciałam sobie wyobrazić, że miałby kiedyś nim nie być.

– Masz rację – przyznałam cicho. – Jeśli pobyt w Paryżu jest dla ciebie zbyt trudny, to poproszę tatę, żeby przysłał tu innego ochroniarza.

Machnął na mnie ręką.

– Nie mam ochoty powtarzać tego zajebicie długiego lotu tak szybko. Nie wspominając nawet o tym, że żaden inny ochroniarz nie byłby w stanie znieść tych twoich humorków.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Przepraszam bardzo, ale to ty jesteś stale poirytowany moimi domniemanymi humorkami. Chyba nikt nie znosiłby ich gorzej od ciebie.

– Ja po prostu wykonuję swoją robotę, i tyle. Jestem jedynym, który nie próbuje cię oczarować, żeby wkraść się w łaski twojego ojca.

– A szkoda – wymamrotałam. Był jedną z niewielu osób, którym z radością dałabym się oczarować.

Znów pokręcił głową.

– Weź prysznic i idź do łóżka. A jeśli znów krzykniesz, to nie przybiegnę. – Odwrócił się, dzięki czemu miałam widok na jego silne plecy oraz idealnie umięśniony tyłek uwydatniony przez zawieszane nisko na biodrach spodnie dresowe.

Zatrzasnął za sobą drzwi z większą siłą, niż było to konieczne. Uśmiechając się pod nosem, weszłam z powrotem do kabiny prysznicowej. Nie skłamałam, kiedy powiedziałam, że woda była lodowata, ale teraz zrobiła się przyjemnie ciepła.

Oparłam się plecami o kafelki, zamykając oczy, żeby móc przypomnieć sobie pełen podziwu wyraz twarzy Santino, gdy zobaczył mnie nago. Poczułam przyjemny ucisk w brzuchu na myśl o tym, jak blisko się znajdował, jak dobrze pachniał. A wściekły wyraz jego twarzy?

Przesunęłam palce w dół ciała, wsunęłam je między uda i odnalazłam już nabrzmiałą łechtaczkę. Jedno wkurzone spojrzenie Santino robiło ze mną więcej niż pocałunek z Maurice'm czy Cliffordem. Zaczęłam się pieścić, choć żałowałam, że nie zdążyłam rozpakować swoich zabawek. Ale nawet bez nich szybko osiągnęłam orgazm.

Lecz to mi nie wystarczyło. Chciałam jeszcze więcej.

Kiedy chwilę później wyszłam z łazienki, Santino siedział na kanapie i oglądał BBC na małym telewizorze. Miał na sobie T-shirt. Ja byłam ubrana w swój ulubiony zestaw do spania: jedwabną koszulkę oraz hipsterskie majtki w kolorze rubinowym. Zerknął w moją stronę, po czym znów skupił się na ekranie telewizora.

Podeszłam do niego i przysiadłam tuż obok na podłokietniku.

– Czego chcesz?

Przyjrzałam się jego twarzy, zaciśniętym ustom oraz oczom, w których widziałam rezerwę.

– Nie miałam cię za tchórza.

Spiął się.

– Nie jestem tchórzem, *chérie*¹.

Serce zabiło mi szybciej na dźwięk tej francuskiej czułości. Nie powiedział tego, ponieważ chciał być miły, ale i tak spodobało mi się brzmienie tego słowa. Wzruszyłam ramionami.

– Boisz się mnie.

Posłał mi protekcyjnalne spojrzenie.

– Jest tak. Boisz się tego, że mnie pragniesz – drążyłam dalej.

– Od kiedy jesteś ekspertem w dostrzeganiu męskiego pożądania?

Nienawidziłam tego, jak szorstki potrafił być i z jaką łatwością potrafił mnie zbywać, chociaż przecież wiedziałam, co widziałam w łazience.

– Całując się z Maurice'm i Cliffordem widziałam, że mnie pragnęli. A tak w ogóle, to Clifford dobrze się całuje.

Nie było to zupełne kłamstwo. Clifford zapewne potrafił się całować, ponieważ miał spore powodzenie u dziewczyn. Może i nasz pocałunek nie był spektakularny, ale to nie oznaczało, że wina leżała po jego stronie.

W oczach Santino dostrzegłam przebłysk wściekłości. Mógł sobie mówić, co chciał, lecz nienawidził tego, że całowałam się z innymi.

– Nie chcesz mnie przelecieć, ale wyglądasz na wkurzonego, kiedy opowiadam o tym, jak całowałam się z innymi mężczyznami – powiedziałam oskarżycielsko.

– Clifffy nie jest mężczyzną, jest chłopcem. Zobaczysz różnicę, jak już będziesz z prawdziwym mężczyzną.

– Zapomniałeś o Maurice'u.

Santino prychnął.

– On też nie jest mężczyzną.

– A kto powiedział, że nie byłam z kimś poza Cliffordem i Maurice'm? – zapytałam, sfrustrowana. – Wiesz, że Clifford ma gdzieś nasze tradycje. Nie wymaga ode mnie tego, żebym czekała do naszego ślubu.

Santino przybrał kamienny wyraz twarzy.

– To fajnie. – Po tym jego usta rozciągnęły się w kpiącym uśmiechu. – Możesz sobie robić, co chcesz, ale ja już nigdy cię nie pocałuję. Uczę się na swoich błędach.

Miałam ochotę krzyczeć z frustracji. Czemu musiał być taki uparty? Postanowiłam spróbować innego, bardziej szczerego, podejścia.

– Pragnę wypełniać swoje obowiązki tak jak ty, Santino, ale chcę też trochę pożyć, zanim będę musiała spędzić resztę życia, wywiązując się z roli żony polityka. Clifford się zabawia, więc czemu ja miałabym tego nie robić?

On tylko wbił we mnie wzrok. Tak bardzo chciałam wiedzieć, co siedzi mu w głowie.

– Wolałbyś, żebym zabawiała się z kimś innym? – spytałam niewinnie.

– Twój ojciec prosił mnie, żebym cię chronił, więc właśnie to zamierzam robić.

Prychnęłam.

– Zamierzasz chronić mnie przed seksem?

Znów wbił wzrok w telewizor. Wstałam, wruszając ramionami.

– No to po prostu zaspokoję się sama, tak jak zrobiłam to pod prysznicem.

Odwróciłam się, nie czekając na odpowiedź, i poszłam do swojego pokoju. Nawet nie zamknęłam za sobą drzwi.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jak już znajdziesz w sobie odwagę.

Usłyszałam za sobą kroki i Santino złapał mnie za ramiona i odwrócił do siebie.

Spojrzał na mnie morderczym wzrokiem.

– Czego tak naprawdę chcesz, Anno? Żebym stracił nad sobą panowanie? Żebym stracił rozum? Swoją pracę? Życie?

Mówił niskim i surowym głosem, który rozpałał ogień w moim brzuchu.

Był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Był wszystkim, czego pragnęłam.

– Chcę, żebyś stracił nad sobą kontrolę.

Mruknął coś i wycofał się prędko, robiąc dwa kroki do tyłu. Bez kolejnego słowa wyszedł szybko z pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

Przygryzłam wargę i zamknęłam oczy, wsłuchując się w dzikie bicie swojego serca. Złota klatka, w której żyłam, nie zostawiała mi zbyt wiele przestrzeni na przyjemności, a jeszcze mniej na ekscytację. Ale prowokowanie Santino zawsze budziło mnie do życia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Anna

Przez następne kilka dni dałam Santino trochę przestrzeni i skupiłam się na swoim grafiku. Pierwsze wstępne zajęcia miały się wkrótce rozpocząć, więc chciałam mieć pewność, że będę miała wszystko, czego potrzebuję. Zapisałam się też na dodatkowy kurs szycia. Pierwszych lekcji udzieliła mi nasza służąca na kilka miesięcy przed wyprowadzką do Paryża, ale nadal musiałam się jeszcze wiele nauczyć. Musiałam stać się lepsza, jeśli chciałam dobrze zrozumieć proces tworzenia ubrań. Jak można było być dobrym projektantem, jeśli nie potrafiło się szyc?

Santino ćwiczył w swoim pokoju, a ja siedziałam w swoim. W końcu poszliśmy do second handu, gdzie sprzedawano także maszyny do szycia tym, co chcieli przerobić swoje ubrania.

– Moja matka kiedyś szyła – powiedział Santino, gdy wybraliśmy starszy model, który miał sporo usterek.

Byłam zaskoczona. Bardzo rzadko mówił o swojej rodzinie, a jeśli dzielił się ze mną jakąś informacją, to zawsze dotyczyła ona jego taty. Nie wiedziałam, co powiedzieć, byłam kompletnie zbita z tropu. Myślałam, że teraz będzie milczał przez kilka dni, żeby ukarać mnie za to, jak się z nim droczyłam.

– To przydatna umiejętność.

Pokiwał głową i znów zapanowała cisza, po prostu niósł moją maszynę do domu. Kiedy czekaliśmy na chodniku na zielone światło, zobaczyłam grupkę zakonnic idących w naszą stronę. Zeszłam im z drogi, uśmiechając się do nich. Jednakże Santino zmusił je do wyminięcia go, posyłając im groźne spojrzenie, jakby go czymś uraziły.

– Jaki masz problem z zakonnicami? – zapytałam, gdy wreszcie przeszliśmy przez ulicę. Chodnik w tym miejscu był wąski, więc

musiałam iść ręka w rękę z Santino, co było przyjemne. On i tak przestał chodzić kilka kroków za mną, od kiedy zostaliśmy w Paryżu sami. Miałam wrażenie, że nasza relacja była coraz mniej oparta na pracy.

– Nie mam problemu z zakonnicami – odparł od niechcienia. Kogo on próbował oszukać? Znałam go od lat i widziałam w jego najgorszych oraz najlepszych momentach, chociaż głównie najgorszych.

Wiedziałam, kiedy kłamie.

Spojrzałam na niego znacząco, jasno dając mu do zrozumienia, że mu nie wierzę.

– Jasne. Próbowaleś poderwać jakąś zakonnicę, ale ta nie odpowiedziała na twoje zaloty?

Potrafiłam to sobie świetnie wyobrazić. Santino był typem człowieka, który zrobiłby coś takiego dla zabawy.

Zacisnął usta w obrzydzeniu.

– Czemu miałbym próbować poderwać zakonnicę?

– Żeby poczuć ekscytację, próbując zdobyć coś zakazanego? Tylko po to, żeby zrobić komuś na złość? Albo może nawet z nudów?

– Od kiedy stałaś się częścią mojego życia, nuda jest dla mnie najmniejszym zmartwieniem.

Posłałam mu zarozumiały uśmiech.

– Dzięki.

– To nie był komplement.

– Ale to brzmiało jak komplement. Więc go po prostu przyjmę.

Santino pokręcił głową, ale z całą pewnością powstrzymał uśmiech. Żałowałam, że robił to tak często. Słońce świeciło przez cały dzień i miałam niemal wrażenie, jakby była wiosna. Zważając na to, jak zimno było kilka dni temu, było to dla mnie zaskoczenie.

– Chodźmy do parku i powygrzewajmy się przez chwilę na słońcu.

Pokiwał głową i razem ruszyliśmy w kierunku trawnika u podstawy wieży Eiffla. Ku mojemu zaskoczeniu, nie byliśmy jedynymi, którzy postanowili to zrobić. Kilka osób rozłożyło tam koce i siedziało na trawie, pijąc wino i rozmawiając.

– Zróbmy to samo.

– Nie mamy koca.

Wskazałam jednego z ulicznych handlarzy, sprzedających wszystko: od miniaturowych wież Eiffla, przez podróbki zegarków Cartiera i parasoli MCM, aż po koce z logo Louis Vuitton. Santino podszedł do mężczyzny i targował się z nim przez niemal dziesięć minut, bo Francuz mówił po angielsku tak samo płynnie, jak Santino po francusku, ale wreszcie dostaliśmy koc za pół ceny i parasol za darmo. Usiedliśmy. Ziemia nadal była zimna, ponieważ słońce nie zdążyło jej ogrzać, ale nie miałam nic przeciwko temu. Chciałam po prostu zrelaksować się, czując promienie słońca na skórze, nawet jeśli odmrażałam sobie przy tym tyłek.

– Mogłoby być gorzej – wymamrotałam. – Większość ludzi zabiłoby, by mieć twoją pracę.

– Dzisiaj miałem jeden z tych lepszych dni pracy.

Zaśmiałam się i położyłam na plecach. Byłam oczarowana widokiem wieży Eiffla rozciągającej się tuż nad nami i słońcem wyglądającym zza niej. Ale nie mogłam przestać myśleć o tej całej sprawie z zakonnicami. Za tym kryła się jakaś historia. Czułam to.

Przekręciłam się na brzuch, wsparłam na łokciach i położyłam brodę na udzie Santino.

– Co ty robisz? – zapytał niskim, pełnym napięcia głosem. Wyprostował się, gotowy skoczyć na równe nogi, i poczułam pod brodą, jak napinają mu się mięśnie.

– Wyluzuj. Po prostu się układam. Nie pożrę cię na środku parku.

Nawet się nie uśmiechnął, ale ja nie zdołałam powstrzymać swojego szelmowskiego uśmiechu. Uwielbiałam go szokować. Niewiele rzeczy niepokoiło Santino, lecz ja potrafiłam wzbudzić w nim to uczucie. I to bardzo.

Zmrużył oczy.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że paparazzi byliby zachwyceni, gdyby zrobili nam takie zdjęcie? To by trafiło na pierwsze strony gazet.

– Nikt nie wie, że tu jesteśmy, a poza tym tata by temu zapobiegł.

– Pewnie tak. Ale też usmażyłby moje jaja na grillu.

Westchnęłam z zadowoleniem, zmieniając pozycję tak, by to mój policzek spoczywał na udzie Santino. Serce zaczęło mi szybciej bić,

gdy znalazłam się tak blisko niego oraz tej jego części ciała, z którą wkrótce zamierzałam się lepiej zapoznać.

– Anno.

Niski, mrukliwy głos Santino sprawił, że przeszył mnie przyjemny dreszcz.

Zamknęłam oczy.

– Możesz pogłodzić mnie po plecach? Mam ochotę na drzemkę.

– Anno! – W głosie pojawiło się ostrzeżenie.

Otworzyłam jedno oko.

– Co ty na to, żebyś powiedział mi, co takiego zrobiły ci zakonnice, a ja wtedy usiądę obok ciebie jak grzeczna dziewczynka?

Milczał, rozważając to niemal przez minutę, po czym westchnął ciężko.

– W porządku. Ale najpierw wstań.

– Nie, najpierw mi powiedz. Uciekniesz, jak tylko podniosę głowę.

Zaśmiał się.

– Czasami naprawdę nie mam pojęcia, co się dzieje w tej twojej głowie.

– To się nazywa twórczy chaos.

– Moja siostra jest zakonnica.

Usiadłam, otwierając szeroko usta.

– Naprawdę?

– Tak. Od zeszłego lipca jest nowicjuską.

– Łał. Ale czemu? – Zaśmiałam się, zaskoczona. – Czy ona próbuje skompensować twoje grzechy?

Santino z poważnym wyrazem twarzy wpatrywał się w grupę ludzi siedzących kawałek od nas. To naprawdę go trapiło, więc jak tylko zdałam sobie z tego sprawę, od razu się opamiętałam.

– Nie. Nie moje grzechy.

Dotknęłam jego dłoni, którą trzymał na kocu.

– Santino?

Spojrzał mi w oczy i poczułam bolesny ucisk w piersi. Chciałam go objąć, pocałować, uścisnąć pocieszająco.

– Zapewne chodzi o niewłaściwie ukierunkowane poczucie winy – odparł cicho.

Myślałam intensywnie, próbując przypomnieć sobie historię rodziny Bianchich, ale wiedziałam tylko tyle, że mama Santino zmarła, kiedy byłam bardzo mała. Nie wiedziałam, czemu, nigdy o to nie pytałam. Nie wiedziałam nic na temat jego siostry. Nie byłam nawet pewna, czy ją kiedykolwiek poznałam.

– Co się stało? Czy to ma jakiś związek z twoją matką?

Santino spiął się jeszcze bardziej. Spodziewałam się, że się odsunie i powie cokolwiek, żeby zakończyć rozmowę. Nie bawił się w uczucia. A przynajmniej nie w te głębokie.

– Moja matka zmarła przy porodzie, przy narodzinach Frederiki. Miałem wtedy jedenaście lat.

Nie wiedziałam nawet, że Frederica była prawie w moim wieku, tylko o rok młodsza.

– Tak mi przykro.

Santino pokiwał głową.

– Frederica się o to obwinia. Nie chce przyznać tego na głos, ale ja to widzę. Mojej matce zatrzymało się serce. Miała niezdiagnozowaną wadę. To mogło wydarzyć się w każdej chwili, ale ponieważ stało się podczas porodu, to Frederica obwinia siebie.

– Naprawdę współczuję twojemu tacie, a do tego ty byłeś małym chłopcem, to musiało być dla was tak okropne przeżycie.

Zastanawiałam się, czy Santino miał jakiś dziwny kompleks Edypa z powodu tego, że stracił matkę w tak młodym wieku, i czy to dlatego zawsze wybierał mężatki.

– Ale to nie jej wina. Czy twój tata kiedykolwiek ją o to obwiniał?

– Nie – zapewnił mnie stanowczo Santino. – Tata traktował ją jak księżniczkę.

– Ale nadal pracował dla moich rodziców. Jak on sobie radził z dwójką dzieci?

– Pomagała nam jedna z jego siostr, a kiedy Frederica podrosła, sam się nią często zajmowałem, kiedy taty nie było w domu. A później, kiedy zacząłem pracować dla oddziału, moja ciotka znów zajęła się opieką nad nią.

Zrobiłam głęboki wdech i złączyłam swoje palce z palcami Santino, chociaż bałam się, że cofnie dłoń.

– Tak mi przykro, że straciłeś mamę. I przykro mi, że twoja siostra przez to cierpi. Może gdy zostanie zakonnicą, wreszcie zrozumie, że to nie jej wina.

– Ona nie żyje. Ona tylko egzystuje. Powinna cieszyć się życiem, a nie błagać o wybaczenie za coś, co nie wydarzyło się z jej winy.

Pokiwałam głową. Po tym siedzieliśmy przez pewien czas w ciszy, nadal trzymając się za ręce. Miałam ochotę położyć głowę na ramieniu Santino, ale nie chciałam go wystraszyć. Trzymanie za rękę mi wystarczyło. To było więcej, niż spodziewałam się kiedykolwiek z nim doświadczyć. Poczucie spokoju i satysfakcji, jakie ogarniało mnie, gdy byłam tak blisko niego w tak niewinny sposób, pokazywało mi, że moje serce nadal się nie poddało, nawet jeśli głowa wiedziała, że mogę liczyć jedynie na romans.

Wreszcie cofnął dłoń i wyprostował się, znów przybierając surowy wyraz twarzy. Wspólna chwila przeminęła.

– Powinniśmy wracać do domu.

Santino nie odezwał się ani słowem, kiedy szliśmy ciemniejącymi ulicami. Teraz, gdy słońce już zniknęło, robiło się coraz zimniej.

Mój telefon zawibrował i zerknęłam na jego ekran.

Zaskoczona, otworzyłam szerzej oczy.

Cześć, to ja, Maurice. Wróciłem już do Paryża i wiem od twojego brata, że ty też tu jesteś. Może chciałabyś się ze mną zobaczyć? Nie podoba mi się to, jak zakończyło się nasze ostatnie spotkanie.

– Od kogo to? – zapytał Santino.

– Od Maurice’a – odpowiedziałam bez namysłu.

– Nie zgadzaj się. Nie wiem, czego chce, ale odpowiedź brzmi „nie”.

Zmarszczyłam brwi na dźwięk jego stanowczego tonu.

– Może chce po prostu pogadać, ponieważ ostatnio, jak się z nim widziałam, ty go zaatakowałeś?

– Powinien dopilnować, żebym nie zaatakował go znowu.

– Mogę widywać się z chłopcami. Słyszałeś, co powiedziała mama.

– Twój tata chyba nie brał udziału w podejmowaniu tej decyzji.

– Co z tobą jest nie tak, Santino? Mówisz mi, że mnie nie chcesz, ale nie chcesz też, żebym spotykała się z innymi chłopcami.

– Ja nie jestem chłopcem, Anno. Ten dzieciak pewnie nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby pożreć kęs ciasta, które zostało przeznaczone dla kogoś innego, ale ja nie zadowolę się kawałkiem. Ja chcę całe ciasto.

– To niedorzeczne.

– Nie spotkasz się z Maurice’em. Koniec dyskusji.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, ale zignorował mnie i wolną ręką otworzył drzwi do naszej kamienicy. Pod pachą drugiej trzymał moją maszynę do szycia.

Wchodząc po schodach wpadliśmy na sąsiadkę z dołu. Była mężatką po czterdziestce, z dwójką dzieci oraz mężem, który pracował na platformie wiertniczej. Jak wiele francuskich mam, nie wyglądała, jakby miała dzieci. Szczupła, zawsze schludnie ubrana, a na ustach wiecznie miała flirciarski uśmiech nieprzystający mężatce.

Upatrzyła sobie Santino, od kiedy się wprowadziliśmy, a on od razu przedstawił mnie jako swoją siostrę, co tylko wzmoгло jej zainteresowanie.

– Santino – powiedziała z silnym akcentem. – Potrzebuję twojej pomocy.

Oboje wiedzieliśmy, o jaką pomoc chodzi. Gdy nie miało się męża w domu przez sześć miesięcy w roku, to pewnie było się szczególnie napalonym.

Santino od razu oparł się o ścianę i powoli rozciągnął usta w lubieżnym uśmiechu.

Zawładnęła mną zazdrość.

Miałam wrażenie, jakby specjalnie próbował zbagatelizować naszą głęboką rozmowę, uciekając w płytką relację opartą na seksie. I nienawidziłam tego faktu, nienawidziłam tego, że wolał przelecieć jakąś francuską wszetecznicę, niż dać szansę nam.

Masz poślubić innego, przemknęło mi przez myśl.

Mogłoby połączyć nas coś szczególnego, choćby tylko przez chwilę. A chwila była lepsza niż nic. Nawet jeśli ta szczególna relacja opierałaby się tylko na seksie.

– Może mógłbyś do mnie później wpaść, żeby pomóc mi z oknem?
– Oczywiście – odpowiedział Santino. Powiedział to w taki sposób i patrzył na nią tak, że wiedziałam, jak ją to rozpała. – Tylko odprowadzę siostrę do mieszkania. Muszę wnieść tam maszynę do szycia.

Weszłam powoli na kolejne piętro, a następnie do naszego mieszkania. Santino szedł zaraz za mną.

– Jeśli myślisz, że pójde spać, kiedy ty będziesz na dole naprawiał swoim fiutem tę Francuską Francę, to oszalałeś.

– Francuską Francę?

Wbiłam w niego wzrok.

– Jest już późno. Nawet moje obowiązki kończą się o pewnej godzinie. Położę cię do łóżka i po tym będę mógł robić, co zechcę.

– Dobra – odpowiedziałam i posłałam mu pełen napięcia uśmiech. Wpadłam do swojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi, mając gdzieś to, jak dziecinnie przez to wyglądałam. Po tej naszej wyjątkowej chwili w parku patrzenie, jak Santino flirtuje z tamtą kobietą, było jeszcze bardziej bolesne.

Nawet nie wiem, kiedy telefon znalazł się w mojej ręce:

Masz teraz czas, żeby się ze mną zobaczyć?

Jasne. Może spotkamy się przy Sekwanie?

Pewnie. Daj mi trzydzieści minut.

Podniosłam koszulę nocną i wyszłam z pokoju. Santino opierał się o kuchenny blat i pił espresso, pewnie żeby mieć energię na zaspokajanie tej Francuskiej Francy. Przyglądał mi się, kiedy szłam do łazienki, by „przygotować się do spania”. Włączyłam wodę, ale zamiast zacząć robić to, co zawsze robiłam przed spaniem, odświeżyłam makijaż, ponieważ chciałam wyglądać dobrze na spotkaniu z Maurice’em. Skoro Santino zamierzał zabawiać się z Francuską Francą, to ja zamierałam miło spędzić ten czas z kolegą. Miałam już dość czekania na to, aż Santino mi ulegnie. Nie chciałam wiedzieć, ile czasu w Paryżu mi zostało, lecz za to

wiedziałam z całą pewnością, że moja wolność ma datę ważności, więc zamierzałam do tego czasu cieszyć się nią w pełni, z pomocą Santino albo bez niej.

Usłyszałam, jak drzwi wejściowe otwierają się, a następnie są zamykane na zamek. Nie mogłam uwierzyć w jego bezczelność.

Może i obiecał tacie, że nie pozwoli mi na żadną zabawę, ale nie zamierzałam godzić się na zamykanie mnie w domu. Odczekałam jeszcze chwilę, po czym otworzyłam nieco drzwi swojego pokoju i wyrzłam przez szparę. Santino z całą pewnością sobie poszedł.

Najwyraźniej sądził, że zamknięte drzwi mnie zatrzymają. Kiedy miało się takiego brata jak Leonas, to otwieranie zamków bez klucza było łatwym zadaniem.

Uzbrojona we wsuwkę zaczęłam pracować nad zamkiem. Po pewnym czasie grzebania usłyszałam kliknięcie. Znów ostrożnie otworzyłam drzwi i wyrzłam na korytarz, a następnie zaczęłam nasłuchiwać, próbując usłyszeć jakieś głosy z dołu. Panowała tu kompletna cisza, więc Santino z pewnością był już w mieszkaniu Francuskiej Francji.

Schodząc na dół, praktycznie przebiegłam obok jej drzwi. Nie chciałam zostać przyłapana na wymykaniu się z domu i nawet nie chciałam myśleć o tym, co by się stało, gdybym usłyszała ich w akcji. Nie wiedziałam, czemu nie mogłam znieść myśli o tym, że miałabym ich usłyszeć, skoro widziałam już, jak Santino pieprzy panią Alferę i panią Clark. Może dlatego, że miałam wrażenie, że przez ostatnie kilka tygodni, a w szczególności dzisiaj, zbliżyliśmy się do siebie.

Pojechałam taksówką do Notre Dame i zapłaciłam gotówką, w razie gdyby Santino namierzał moją kartę kredytową. Od razu rozpoznałam Maurice'a. Opierał się o kamienny mur przy brzegu Sekwany. Miał na sobie ciemne chinosy i biały T-Shirt, a w dłoni trzymał butelkę wina.

Uśmiechnęłam się i przywitałam go zwyczajową liczbą trzech pocałunków w policzki.

– Pięknie wyglądasz – powiedział Maurice.

– Dzięki.

Spoglądając na coś znajdującego się za mną, uśmiechnął się ironicznie.

- Gdzie twój ochroniarz?
- Zajmuje się samotną lokalną mężatką.

Maurice się zaśmiał.

- W takim razie trochę mu zejdzie, co?

Też się zaśmiałam, ponieważ to byłoby dziwne, gdybym okazała irytację. Mój śmiech wydał mi się strasznie sztuczny, ale Maurice chyba tego nie wyłapał.

– W takim razie ja się tobą zajmę – stwierdził i uniósł butelkę Viognier, jednego z moich ulubionych win, a jego usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu.

- Właśnie na to liczę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Santino

Zapukałem do drzwi mieszkania Veronique. Kiedy je otworzyła, udała zaskoczoną i zakryła swoje kompletnie nagie ciało szlafrokiem. To było śliczne ciało, takie, któremu niewielu by odmówiło, ale ja pozostałem irytująco obojętny wobec niego.

– Och, nie spodziewałam się, że przyjdiesz tak wcześnie. Wzięłam prysznic.

– Powinienem wrócić później? – zapytałem, chociaż znałem odpowiedź na to pytanie.

Złapała mnie za ramię, śmiejąc się nonszalancko.

– Och, nie. Nie bądź śmieszny.

Wszedłem do przedpokoju jej mieszkania. Było mniejsze od tego, w którym mieszkałem z Anną, ale i tak z pewnością nie było tanie. Jej mąż zapewne zarabiał dobre pieniądze, pracując na platformie wiertniczej, podczas gdy jego samotna żona szukała towarzystwa mężczyzn takich jak ja.

– Wejdz – powiedziała, prowadząc mnie w kierunku kuchni. – Może mógłbyś zerknąć też na stół? Chwieje się.

Pokiwałem głową i przykucnąłem, żeby przyjrzeć się stołowi. Veronique stanęła tuż przy mnie, a jej szlafrok powoli zaczął się rozsuwać, odsłaniając długie nogi oraz odrobinę ogolonej cipki.

Spojrzałem na jej twarz. To było jasne. Marzyła jej się noc pełna gorącego seksu i wiedziała, że byłem mężczyzną, który może spełnić to pragnienie.

Ale ja, niestety, myślami byłem gdzie indziej. Nie mogłem przestać myśleć o Annie, o naszej rozmowie i o tym, jak mój puls przyspieszał za każdym razem, kiedy ze mną flirtowała. Ona też pragnęła mnie tylko dlatego, że mogłem zapewnić jej dobrą zabawę. Nigdy nie miałem nic przeciwko temu, by być facetem od

przelotnego romansu, lecz gdy chodziło o Annę, ta myśl mi się po prostu nie podobała.

Veronique dotknęła mojego ramienia.

– Santino?

Znów zerknąłem na jej cipkę. Mogłem spędzić tę noc, pieprząc samotną, napaloną kobietę albo mogłem wrócić na górę. Tylko po co?

Nie wiedziałem już, czego chcę. Anny. Z pewnością. I właśnie w tym leżał cholerny problem.

Wstałem szybko.

– Ze stołem jest wszystko w porządku. Jeszcze tylko sprawdzę okno. – Podszedłem prędko do okna, które rzeczywiście było zatrzęsnięte, ale nie wiedziałem, jak miałbym to naprawić.

– Chcesz kieliszek wina? – Nie dawała za wygraną.

Pokręciłem głową.

– Powinienem już iść.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedłem z mieszkania Veronique i poszedłem szybko na górę. Przez Annę zrezygnowałem z seksu.

Spróbowałem przekręcić klucz, ale drzwi nie były już zamknięte na zamek. Otworzyłem je z rozmachem i wpadłem do mieszkania. Łazienka była pusta. Znalazłem tylko koszulę nocną zarzuconą na krawędź wanny. Dla zasady sprawdziłem w sypialni, chociaż wiedziałem, że będzie pusta. Odnalazłem za to jej telefon. Pewnie podejrzewała, że go namierzamy. Czy ona zdawała sobie sprawę z tego, jak niebezpieczne było bieganie po mieście bez możliwości skontaktowania się ze mną?

– Cholera! – zawyłem, po czym zbiegłem na dół i zapukałem do drzwi Veronique. Otworzyła je chwilę później ze skonsternowanym wyrazem twarzy. – Potrzebuję twojej vespy. Moja siostra uciekła i muszę ją znaleźć.

Zdjęła kluczyki z haka na ścianie.

– Zadzwoń na policję?

– Nie – odpowiedziałem opryskliwie, biorąc od niej kluczyki do pieprzonego skutera, a następnie zbiegłem po schodach. Gdybym chciał jeździć po Paryżu samochodem, to wszystko zajęłoby mi więcej czasu, więc nawet jeśli nienawidziłem tego żółtego

paskudztwa, to w tej sytuacji nadawało się ono lepiej, ponieważ chciałem znaleźć Annę jak najszybciej.

Jechałem ulicami, żałując, że nie sprawdziłem wiadomości na telefonie Anny. Dokąd taki francuski fircyk jak Maurice mógłby ją zabrać? Pewnie w jakieś przytulne miejsce, gdzie mógłby położyć na niej swoje łapska.

Kurwa, a co, jeśli coś jej się stanie? Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Najpierw pojechałem w kierunku wieży Eiffla. Na trawie pod stalową budowlą znajdowało się mnóstwo ludzi, pili wino i rozmawiali pomimo chłodu. Nigdzie nie widziałem Anny. Wskoczyłem z powrotem na vespę i szybko odjechałem. Jednym z najromantyczniejszych miejsc nocą były okolice Notre Dame, szczególnie nabrzeże Sekwany.

Kiedy tam dojechałem i zszedłem z vespy, postanowiłem kierować się instynktem. Szybko odnalazłem miejsce z widokiem na katedrę oraz Sekwanę, w którym zbierało się wiele par, żeby się zabawiać.

Ale nigdzie nie dostrzegłem Anny. Jeszcze przez godzinę przeszukiwałem tę okolicę, lecz wreszcie się poddałem i ruszyłem w kierunku Montmartre. Jednakże tam też jej nie znalazłem. Zaczęła ogarniać mnie panika.

Jeśli nie znalazłbym jej do rana, to musiałbym rozważyć zadzwonienie do Dantego, by ten zorganizował jakąś pomoc. Nie mogłem czekać za długo z podniesieniem alarmu, bo ryzyko byłoby zbyt duże. Jeśli została porwana, to liczyła się każda godzina. A zadzwonienie na policję nie wchodziło w grę.

Była czwarta nad ranem, kiedy wreszcie ruszyłem w kierunku naszego mieszkania. Koszula kleiła się do mojego spoconego ciała, a żyły nadal wypełniała adrenalina.

Zaparkowałem skuter na ulicy i zamarłem, gdy przed budynkiem dostrzegłem Annę. Nie miała kluczy, więc oczywiście musiała poczekać na mnie. Podeszedłem do niej, czując mieszaną przytłaczającą ulgi i wściekłości.

Miała spuchnięte wargi, jakby spędziła noc przyklejona do ust Maurice'a albo gorzej... Już na samą myśl krew zagotowała się we mnie z zazdrości i wściekłości.

– Masz szczęście, że mam cię chronić, bo w przeciwnym razie bym cię zabił! – warknąłem, chwytając ją za rękę, po czym otworzyłem drzwi i pociągnąłem ją za sobą po schodach na górę.

Ku mojemu zdziwieniu, poszła za mną bez protestów.

Puściłem ją, jak tylko znaleźliśmy się w mieszkaniu, z dala od ciekawskich spojrzeń.

– Gdzie ty, do cholery, byłaś? – zażądałem wyjaśnień.

– Masz jakiś podły nastrój. A myślałam, że Francuska Franca cię rozweseli. Widziałam, że w podzięcie dała ci swoją vespę.

– Gdzie byłaś? – Staiałem tuż przed nią, bliski wybuchu. Od razu poczułem od niej alkohol. – Jesteś pijana?

Posłała mi szeroki uśmiech.

– Może. Wypiliśmy chyba z dwie butelki pysznego wina.

Zazgrzytałem zębami.

– Spotkałaś się z Maurice’em?

– Tak. Czemu tylko ty miałbyś się dobrze bawić?

Zamierzałem znaleźć tego kutasa i odrąbać mu głowę.

– Co się wydarzyło?

Nie byłem nawet pewien, czemu ją o to pytałem. Anna miała spuchnięte wargi, zmierzwiłone włosy, a jej koszula była źle zapięta. Nawet idiota by zgadł, co robiła z Maurice’em. Może powinienem był się tego spodziewać. Anna miała osiemnaście lat i wreszcie zasmakowała wolności. Od tygodni próbowała mnie uwieść – cholera, tak właściwie, to już od miesięcy – więc to oczywiste, że wreszcie znalazła sobie kogoś innego, żeby zaspokoić potrzeby.

W ustach poczułem gorzki smak żalu. Czemu nie skorzystałem z jej oferty? Czemu musiałem postąpić wbrew sobie i zachować się szlachetnie?

Anna posłała mi krzywy uśmiech.

– To miasto miłości, jak myślisz, co się mogło wydarzyć?

Pokiwałem głową, powstrzymując wściekłość, chociaż miałem ochotę wybuchnąć. Anna nie była moja i nie miała być moja, ale moje serce miało to gdzieś. Byłem zazdrosny.

– Mam nadzieję, że warto było mnie wkurzyć. Bo od dzisiaj nie spuszczę cię z oczu ani na sekundę.

– Czyżby?

Nic na to nie powiedziałem, tylko zgromiłem ją wzrokiem, chociaż bolało mnie patrzeć na nią, kiedy widziałem tak niezbite dowody tego, co zrobiła z Maurice'm. Już od ponad miesiąca z nikim się nie przespałem, ponieważ Anna wkradła mi się do głowy i nie chciała odejść.

Anna wzruszyła ramionami.

– W porządku. – Zaczęła rozpinać koszulę.

– Co ty robisz?

– Skoro zamierzasz wszędzie za mną chodzić, to równie dobrze mogę rozebrać się tutaj.

Nadal nie skończyła z tymi gierkami?

Nie zareagowałem.

Anna rozpięła koszulę, odsłaniając jeden z tych koronkowych staników, które zawsze zostawiała w łazience. Po tym pociągnęła za zamek z tyłu spódnicy i pozwoliła jej opaść na podłogę. W samej bieliźnie stanowiła niesamowity widok. Ale nie dałem jej tej satysfakcji – nie zmierzyłem jej wzrokiem, chociaż bardzo chciałem to zrobić. Widziałem ją już nagą, zapamiętałem każdy centymetr jej ciała.

– Pójdę już do łazienki – powiedziała, odwracając się i prezentując mi jędrny tyłek. Schyliła się, żeby podnieść spódnicę. Widok cienkiego paska materiału stringów między jej pośladkami, który ledwo zasłaniał cipkę, doprowadzał mnie do szału.

Mogłem to mieć, gdybym nie próbował zachowywać się jak cnotliwy idiota. A teraz Maurice położył już łapska na tym niesamowitym tyłku, podczas gdy ja odtrąciłem Veronique.

Może powinienem do niej pójść. Pewnie nadal wpuściłaby mnie do siebie na numerek, nawet po tym, jak ją odrzuciłem. Przelecenie jej mogłoby pomóc mi pozbyć się złości, mogłoby pomóc mi pozbyć się myśli o tej diabelskiej dziewczynie.

Anna weszła pewnym krokiem do łazienki i nie zamknęła za sobą drzwi. Nie poszedłem za nią, ale obserwowałem ją z salonu. Rozpięła stanik, odsłaniając piersi o idealnym kształcie, które znakomicie wpasowałyby się w moje dłonie, gdybym za nie złapał. Chociaż była szczupła, to nie miała małych piersi. Wreszcie zdjęła stringi

i wrzuciła je do kosza na pranie. Myśl, że Maurice ją tak widział, była dla mnie, kurwa, nie do zniesienia.

Odwróciłem się i poszedłem do swojej sypialni. Anna od początku należała do Clifforda, do kogoś innego, i właśnie dlatego była dla mnie czymś zakazanym. Nigdy wcześniej mi to nie przeszkadzało, ponieważ do tej pory prawie była moja, nawet jeśli tak naprawdę nigdy jej nie miałem. I dzielenie się nią teraz było dla mnie kurewsko ciężkie.

Zdjąłem ubrania i położyłem się do łóżka. Nasłuchiwałem szumu wody dobiegającego z łazienki, jeszcze bardziej żałując tego, jak to wszystko się potoczyło.

Pragnąłem Anny. Nadal chciałem ją mieć.

Czemu więc wciąż się powstrzymywałem?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Santino

Uniosłem brew. Anna opierała się o framugę drzwi, ubrana w coś, co wyglądało na za dużą koszulę ściągniętą szerokim skórzanym paskiem podkreślającym jej wąską talię. Nie miała na sobie butów ani rajstop, a górne guziki koszuli były porozpinane.

W dłoni trzymała pudełko po butach.

– Potrzebuję baterii.

Wstałem od stołu kuchennego, przy którym siedziałem i przez ostatnią godzinę pisałem, a następnie usuwałem, wypowiedzenie skierowane do Dantego. I to nie był pierwszy raz, gdy robiłem coś takiego. Nie potrafiłem zliczyć, ile ich już napisałem i skasowałem. Od tamtej nocy, kiedy dwa tygodnie temu Anna wykradła się z Maurice'm, codziennie rozważałem odejście z pracy. Wiedziałem, co powinienem zrobić, ale nie mogłem zmusić się do wysłania maila z wypowiedzeniem. Od tygodni walczyłem z samym sobą. Nie mogłem przestać myśleć o Annie, o jej ciele, o zalotnym uśmiechu. O tym, jak pozwoliłem, żeby Maurice ją wziął. Przez ten czas jeszcze raz poczułem na niej zapach jego wody po goleniu, gdy wróciła z uczelni. Pewnie zakradł się tam i zaliczyli numerek w ubikacji. Anna niczemu nie zaprzeczyła, a ja starałem się pohamować swoją nierozsądną zazdrość oraz wściekłość.

– Santino? – Anna podeszła do mnie pewnym krokiem, a ja, oczywiście, się spiąłem. Zamknąłem laptop. Gdyby dowiedziała się, że chciałem odejść, to znalazłaby jakiś sposób na to, by zmusić mnie, żebym został, a ja pewnie z radością bym jej na to pozwolił.

– Nie bój się. Będę miła – powiedziała, posyłając mi zadziorny uśmiech, który doprowadzał mnie do szału.

– Jesteś nieznośna.

– Większość ludzi uważa, że jestem czarująca. – Wyduła usta.

– To dlatego, że ich oczarowujesz i tylko mnie pokazujesz się od tej nieznośnej strony.

– To dlatego, że jesteś jednym z niewielu ludzi, przy których mogę być sobą. I tak za mną nie przepadasz. Nie mogłabym ci niczym zaimponować.

Gdyby tylko wiedziała...

– Po co ci te baterie? – zapytałem, otwierając jedną z kuchennych szafek, a następnie wyjmując z niej zestaw różnych baterii.

Anna otworzyła pudełko po butach. Uniosłem brwi, a mój fiut lekko drgnął. W pudełku leżały trzy małe zabawki erotyczne. Jedna z nich przypominała czerwoną myszkę komputerową z przyssawką.

– Uwierz mi, usta potrafią zrobić to znacznie lepiej – zapewniłem.

Podniosła czerwoną zabawkę i obejrzała ją z udawaną uwagą.

– Wiem, ale kiedy nie ma nigdzie w pobliżu ust, to mogę wykorzystać to, żeby się trochę zabawić.

– Najwyraźniej nawet mając w pobliżu usta Maurice'a, ty i tak potrzebujesz tego, żeby się zabawiać.

Zignorowała mój złośliwy komentarz i włączyła urządzenie, a następnie wskazała przyssawkę.

– Ma trzy stopnie intensywności. I mogę brać ją ze sobą do wanny. Czegoś takiego nie robi żaden mężczyzna, niezależnie od tego, jak utalentowany by nie był. Chyba że potrafi oddychać pod wodą.

Byłem całkiem pewien, że utonąłbym z radością, ssąc słodką lechtaczkę Anny.

W pudełku znajdowały się jeszcze dwie zabawki. Białe, gładkie, nieco zakrzywione dildo oraz drugie, które również było wyposażone w mechanizm ssący.

– Każda jest świetna – zareklamowała.

– To chyba dobrze, że nie musisz się martwić o to, czy Cliffy się wkurzy, jeśli nie będzie miał okazji przebić twojej błony dziewiczej swoim fiutkiem, zważając na to, że Maurice i twoi przyjaciele zrobili to przed nim.

Anna po prostu się uśmiechnęła, w ogóle nie przejmując się moimi słowami. Już na samą myśl o tym, że to Maurice mógł ją rozdziewiczyć dwa tygodnie temu, dostawałem szału. Miałem ogromną ochotę znaleźć tego gościa i go zabić, tak dla zasady.

Wskazała czerwoną zabawkę. Przez chwilę światełko migąło na czerwono i po chwili ssanie ustało.

– Potrzebuję baterii do tego.

– Czemu po prostu nie zadzwonisz do Maurice’a i nie poprosisz go, żeby zastąpił tę zabawkę?

– Bo byś go zabił, gdyby się tu pojawił.

Posłałem jej surowy uśmiech.

– Nigdy nie wiadomo.

Anna wzruszyła ramionami.

– Nie zamierzam ryzykować. Ale jeśli tak bardzo martwi cię efektywność mojej zabawki, to czemu sam nie zajmiesz jej miejsca i nie pokażesz mi, jak utalentowany jesteś?

Nie poczekała, aż jej odpowiem, po prostu złapała kilka baterii i wróciła z pudełkiem do swojego pokoju.

Oparłem się o krzesło i wbiłem wzrok w sufit, zastanawiając się, czy nie powinienem po prostu pójść za Anną i dać jej lizanko życia. Już nigdy więcej nie chwaliłaby tej pieprzonej zabawki ani Maurice’a. Zrobiłem głęboki wdech, przypominając sobie pełnego obaw maila, jakiego otrzymałem wczoraj od taty oraz ostrzeżenia Dantego i Valentyny. Chwyciłem laptop i poszedłem do siebie w obawie, że Anna wyjdzie z pokoju naga.

Już miałem napisać do ojca, kiedy usłyszałem dobiegające z pokoju dziewczyny bzyczenie, więc z pomrukiem odłożyłem laptop. Nasze łóżka znajdowały się przy tej samej ścianie. Bzyczenie zrobiło się głośniejsze i wkrótce ciche jęki Anny zmieszały się ze zdradzieckimi dźwiękami. Zastanawiałem się, których ze swoich zabawek teraz używała. Małe urządzenie z przyssawką tak nie bzycało, więc z pewnością miała w dłoni coś innego. Przed oczami stanął mi obraz Anny wpychającej w cipkę dildo i krew od razu napłynęła mi do fiuta.

To była najczystsza forma tortur. Nie byłem nawet pewien, czemu nadal się powstrzymywałem. To, co się działo między Anną i mną już dawno temu przekroczyło granicę profesjonalizmu. Równie dobrze mogłem przelecieć tę słodką cipkę i powstrzymać jej złośliwe usta od kolejnych prowokacji.

Pragnęła mnie. Chciała kilku nic nieznaczących numerków bez ryzyka przywiązania się do drugiej osoby. A ja idealnie się do tego nadawałem. Albo raczej kiedyś tak było. Przy Annie wszystko było bardziej skomplikowane. Tylko czemu miałbym odmawiać sobie seksu z kobietą, której pożądałem, tylko dlatego, że do tego wszystkiego zostały dodane skomplikowane uczucia? W większości to i tak była po prostu irytacja.

Anna jakby wyczuwała, że zaczyna brakować mi determinacji, ciągle starała się wywoływać we mnie reakcje. Szykowała się do zadania ostatecznego ciosu, a ja byłem gotowy paść jej ofiarą.

Kurwa, znajdowaliśmy się tysiące mil od domu, z dala od mojego *capo*. Pieprzyłem mężatki, których mężowie spali w pokoju obok, i wywołana tym ekscytacja sprawiała, że byłem w tym jeszcze lepszy, ale przy Annie było inaczej. Głównie z powodu Dantego.

Było późno, po kolacji, kiedy Anna wyszła z łazienki ubrana w męską koszulę. Nie wiedziałem, czy ma coś pod nią, i to wystarczyło, by doprowadzić mnie do szaleństwa. Nie byłem pewien, czy kupiła tę koszulę w second handzie, czy może dał jej ją Maurice podczas kolejnego spotkania w szkole. Nie czułem już na niej jego zapachu, więc próbowałem sobie wmówić, że się z nim nie spotykała. Starałem się pilnować jej jak najlepiej, lecz to nie zawsze było możliwe w trakcie zajęć, a ona wykorzystywała każdą możliwość, żeby się mnie pozbyć.

– To koszula Maurice’a?

Uwielbiałem się karać. Nie chciałem nawet znać odpowiedzi na to pytanie.

Anna zerknęła na koszulę, którą miała na sobie, i wzruszyła ramionami.

– A co, jeśli powiem, że tak?

– Powinnaś uważać. Maurice wie, kim jesteś. Mógłby zniszczyć twoją reputację.

– Coś mi się wydaje, że to nie o moją reputację się martwisz, Sonny. Nie mógłbyś po prostu skończyć już, kurwa, udawać i po

prostu przyznać, że chcesz mnie przelecieć i żałujesz, że Maurice miał mnie pierwszy? – wypaliła ze złością.

Świetnie wiedziała, kiedy użyć tego znienawidzonego przeze mnie przydomku, żeby mnie nakręcić. Nie odpowiedziałem jej na to. Odczekała chwilę i dodała:

– Przykro mi, że żałujesz swoich wyborów, ale nie zamierzam siedzieć i czekać, aż skończysz pieprzyć zamężne sąsiadki.

Żałowałem, że tak naprawdę nie przeleciałem żadnej z naszych sąsiadek, ale Anna trzymała mnie w żelaznym, kusicielskim uścisku.

Uśmiechnęła się do mnie z politowaniem, zanim dokończyła:

– Mogę się założyć, że chciałbyś cofnąć czas. Ale jest już za późno, Sonny. Możesz mieć mnie teraz. Dzisiaj wieczorem jestem wolna. Maurice ma inne plany. Nie jesteśmy na wyłączność, wiesz?

Pochyliła się, żeby podnieść wsuwkę, którą „niechcący” upuściła, przez co koszula przesunęła się do góry, odsłaniając jej jędrne pośladki oraz małe czerwone stringi.

I, kurwa, dostrzegłem na nich ciemniejszą plamę. Była podniecona. Zrobiła się mokra od wkurzania mnie. Moje nozdrza rozszerzyły się ze złości i pożądania.

Coś we mnie pękło. Hamowałem się już zbyt długo, pozwoliłem Maurice'owi zasmakować czegoś, czego sam pragnąłem od wielu miesięcy. Miałem dość powstrzymywania się, dość bawienia się w szlachetnego mężczyznę, kiedy nim nie byłem. Podszedłem do niej, złapałem za rękę i popchnąłem na kuchenny stół.

Spojrzała mi w oczy i w jej spojrzeniu pojawił się błysk zrozumienia.

Wiedziałem, że ona doprowadzi do mojego upadku. Pewnego dnia miałem umrzeć przez Annę Cavallaro.

Otworzyła usta, ale miałem dość jej prowokacji. Chwyciłem ją w tali i posadziłem na stole. Padłem na kolana, rozerwałem jej małe stringi i zanurzyłem twarz między nogi. Polizałem ją, od jędrnego tyłka aż po nabrzmiąłą łechtaczkę, smakując słodkich soków. Krzyknęła, jakby już była bliska orgazmu, lecz najpierw musiała trochę pocierpieć.

Jednym ruchem wsunąłem język w jej ciasną cipkę i zacząłem ją nim pieprzyć, czując zaciskające się na nim mięśnie, co tylko

potęgowało moje podniecenie. Smakowała czystym grzechem. Wessałem jedną gładką wargę do ust, napawając się tym, jak Anna drży i głośno wciąga powietrze, jęcząc. Złapała palcami za krawędzie stołu, patrząc szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

Uśmiechnąłem się przebiegle, nie odrywając ust od jej wilgotnej skóry. Złapała mnie za włosy i szarpnęła za nie, podczas gdy podziwiałem mokrą cipkę. Łechtaczka pulsowała od napływającej do niej krwi, desperacko pragnąc miłości. Zrobiłem głęboki wdech, napawając się jej uderzającym do głowy zapachem, starając się go zapamiętać. Mój fiut był twardy jak skała, gotowy wybuchnąć.

Złapała mnie mocniej za włosy i przycisnęła mi twarz z powrotem do cipki. Skorzystałem z zaproszenia, ale złapałem ją za dłoń i oderwałem od swojej głowy. Tym razem to nie ona kontrolowała sytuację.

Wsunąłem język jeszcze głębiej w jej cipkę. Znow krzyknęła, bardziej rozkładając nogi, a jej palce u stóp się zawinęły. Pieprzyłem ją językiem, dłońmi trzymając za pośladki i masując je. Kusił mnie tyłek, kiedy tak leżała przede mną z szeroko rozstawionymi nogami. Gdy znow zanurkowałem w nią językiem, wepchnąłem koniuszek kciuka w jej ciasny odbył. To była prymitywna część mnie, która chciała jako pierwsza wziąć jakąś część Anny, i nawet jeśli Maurice wziął wszystko inne, to nie wyglądał mi na kogoś, kto wiedział, co robić z tyłkiem kobiety.

– Santino! – krzyknęła Anna. Zwieracze walczyły z napierającym na nie palcem, ale cipka błagała o więcej.

Zacząłem raz po raz przeciągać językiem po jej wargach, przy wejściu, nie przestając zataczać kciukiem kółek wokół drugiej dziurki. Anna była czerwona na twarzy, a zazwyczaj idealnie ułożone włosy rozsypane miała w kompletnym nieładzie. Nie chciałem nigdy przestawać jej smakować. Pewnie jutro jej skóra będzie podrażniona od tego, że ocierałem ją zarostem i wiedziałem, że strasznie spodoba mi się ten widok. Przysunąłem język jeszcze bliżej wejścia, a następnie przycisnąłem go mocno do jej ciała, po czym zadarłem koniuszek do góry. Anna rozsunała nogi najszerzej, jak mogła, całkowicie się rozluźniając. Po raz pierwszy oddała mi całą kontrolę.

– Grzeczna dziewczynka – wymruczałem, nie odrywając ust od cipki, a ona wydała z siebie dźwięk protestu, na co ja uśmiechnąłem się przebiegle i uciszyłem ją, zataczając językiem kółko wokół łechtaczki, a potem zamknąłem usta wokół niej i zacząłem ssać.

Anna odpaliła się jak petarda. Prawie zeskoczyła ze stołu. Czułem na ustach, jak jej cipka pulsuje, kiedy mocno dochodziła. Kołysała biodrami i jęczała na tyle głośno, że słyszeli ją pewnie nawet sąsiedzi mieszkający w budynku naprzeciwko. Ochocho zlizalem soki, niemal oszalały z powodu reakcji jej ciała. Kurwa, była wybuchowa.

Przyglądając się jej, powoli wyjąłem kciuk z ciasnego tyłka, gotowy wymienić go na swojego fiuta.

Posłała mi triumfalny uśmiech, jakby dostała dokładnie to, czego chciała. Ta kobieta to były kłopoty, czyste kłopoty.

Wstałem szybko i pochyliłem się nad nią.

– Już od tygodni pokazujesz mi swój jędrny tyłeczek, więc może teraz pochyłisz się nad stołem i pozwolisz, żebym wsadził w niego fiuta?

Szybko uniosła brwi. Nie potrafiłem odczytać emocji widocznej w jej spojrzeniu. Z pewnością była zaskoczona. Co? Czy myślała, że nie będę mówił takich sprośnych rzeczy do księżniczki? Ta granica została przekroczona, gdy za pierwszym razem pokazała mi się na wpół nago.

Kurwa, chciałem ją pocałować. Ale jeśli teraz pocałowałbym te wykrzywione w kpiącym uśmiechu usta, to wtedy już wszystko mogłoby się wydarzyć. Anna okręciła mnie sobie wokół palca, a ja nie chciałem, żeby kiedykolwiek się o tym dowiedziała.

– Będziesz musiał zadowolić się moimi ustami – odpowiedziała, posyłając mi figlarny uśmiech.

Ogarnęła mnie złość. Oczywiście, że próbowała stawiać warunki nawet odnośnie do naszych numerków. Zawsze musiała mieć kontrolę. Zawsze musiała się ze mną droczyć.

– W takim razie zamierzam pieprzyć cię w nie tak, jak pieprzyłbym cię w tyłek – warknąłem.

– Są całe twoje. – Kącik jej ust się uniósł. Była spocona, a pomiędzy piersiami nadal miała rumieniec. Wewnętrzna strona jej

ud była otarta od mojego zarostu, a cipka lśniła zachęcająco.

Prędzej czy później i tak postradałbym zmysły.

Zeskoczyła ze stołu, uśmiechając się przebiegle. Na drewnianej powierzchni blatu pozostały ślady jej soków. Uniosłem brwi, patrząc na nią.

– Ile jeszcze mam czekać na twoje usta?

– Tak długo czekałeś na tę chwilę, Santino. Nie udawaj, że tak nie było. A teraz, kiedy mnie już posmakowałeś, będziesz pragnął jeszcze więcej.

Miała rację. Wpadłbym w furję, gdyby znów zbliżyła się do innego faceta, ponieważ chciałem ją mieć wyłącznie dla siebie. Już sama świadomość, że ktoś taki jak Cliffy czy ten cholerny kutas Maurice mieli część jej przede mną, doprowadzała mnie do ostateczności. Chciałem ruchami bioder pozbyć się pozostawionych w niej śladów tych gnojków; pieprząc ją, usunąć ich z jej systemu.

Stała blisko i zerknęła na mnie z figlarnym uśmiechem.

– Mam przed tobą klęknąć?

– Masz położyć się na plecach.

W jej oczach dostrzegłem konsternację. Chwyciłem ją w tali i zaniósłem na kanapę, gdzie położyłem tak, żeby leżała rozciągnięta na niej kusząco, z głową na podłokietniku.

Spojrzałem na nią z góry morderczym wzrokiem i rozpiąłem jeansy. Wyjęcie fiuta okazało się trudnym zadaniem, ponieważ był cholernie twardy. Przytrzymując się oparcia kanapy, nachyliłem się nad nią tak, by mój kutas zawisł nad twarzą Anny.

W jej spojrzeniu dostrzegłem przebłysk zaskoczenia, kiedy zdała sobie sprawę z tego, czego chciałem.

– Czyżbyś nie była gotowa na to, żeby ktoś pieprzył cię w usta?

Na jej twarzy pojawił się kpiący uśmiešek.

– Nie jestem prawdziwą dziewczyną, pamiętasz? Nie będziesz pierwszym, który weźmie moje usta.

Odchyliła głowę do tyłu, rozciągając wąską szyję i zerkając na mnie wyzywająco zza długich rzęs.

– Moje usta są twoje, jeśli właśnie tego chcesz.

Chciałem znacznie więcej, ale zamierzałem wziąć chociaż tyle w obawie przed tym, że nie dostanę nic. Zgiąłem nieco kolana,

wprowadzając fiuta w nadal rozciągnięte w przemądrzałym uśmiechu usta Anny. Główka kutasa musnęła jej wargi, pokrywając je wilgocią, jaka się na niej zebrała, po czym je rozsunałem. Chwyciłem oparcie mocniej, wprowadzając fiuta głębiej. Nie odrywała ode mnie wzroku, lecz tym razem nie potrafiłem odczytać emocji widocznych w jej oczach.

– Gotowa?

Uśmiechnęła się z kutasem w ustach.

Zacząłem poruszać biodrami, jeszcze bardziej pochylając się nad nią. Wkrótce przyspieszyłem, wchodząc w jej usta coraz głębiej. Oddychała ciężko przez nos, z trudem przełykając ślinę zbierającą się wokół mojego członka.

Wbiła palce w kanapę, przytrzymując się jej, kiedy brała mnie w usta.

– Mogę się założyć, że Maurice nigdy tego nie robił. Zbyt poprawny, żeby poprawnie pieprzyć, co? – warknąłem. Anna cofnęła głowę i po jej brodzie spłynęła ślina.

– Zamknij się, Sonny, i nie przestawaj pieprzyć.

– Gotowa wziąć mnie do gardła?

– Jak najbardziej – warknęła, rzucając mi wyzwanie spojrzeniem przepełnionym złością.

Anna

W ciągu ostatnich dni Santino i ja coraz bardziej i bardziej sprawdzaliśmy swoją cierpliwość. Od kiedy wróciłam do domu po nocy spędzonej z Maurice'm, może i Santino próbował nie pokazać po sobie tego, jak zły i zazdrosny był, gdy się o tym dowiedział, ale ja widziałam to jak na dłoni. Podekscytowało mnie to szczególnie dlatego, że do tej pory to ja zawsze byłam zazdrosna. O panią Alferę, panią Clark oraz o Francuską Francę. Miło było przynajmniej raz znaleźć się w odwrotnej sytuacji.

Wreszcie doprowadziłam go do ostateczności. Kłamstwem lub raczej milczeniem potwierdzającym jego założenia.

Moja łechtaczka nadal pulsowała po orgazmie. Wszystko wydawało mi się spuchnięte i wilgotne. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym poczuć taką pasję, dochodząc. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, że jeszcze przed chwilą Santino zadowalał mnie ustami. Chociaż te słowa nie opisywały dobrze tego wspaniałego przeżycia. Santino mnie pożarł, przez niego poczułam się sprośnie, choć także jakbym była czczona. Z trudem powstrzymałam się od wzywania Boga, tak jak dawno temu robiła to pani Clark.

Później z surowym wyrazem twarzy wsunął mi w usta fiuta. Widziałam tylko cienką linię jego zaciśniętych warg, ponieważ pochylił się nade mną, żeby to zrobić. Dziwnie się czułam z głową odchyloną do tyłu tak, by Santino mógł pieprzyć moje usta.

To nie było tak, że mi się nie podobało albo raczej że nie podobałoby mi się w każdej innej sytuacji, ale teraz panowało między nami toksyczne napięcie i miałam wrażenie, jakby on mnie w ten sposób karał. Może właśnie płaciłam za te swoje wszystkie gierki? Jeśli tak, to bardzo mi się to nie podobało.

Santino przechylił głowę, żeby móc spojrzeć mi w oczy, więc szybko uśmiechnęłam się z wyższością, z jego futem w ustach. Odwzajemnił mój uśmiech i jeszcze bardziej przyspieszył. Wyciągnął rękę do tyłu i jego palce musnęły łechtaczkę, która od razu ożyła. Przez chwilę pieścił palcem moje wargi, po czym zaczął mnie nim pieprzyć, mocno i szybko, przyciskając dłoń do łechtaczki.

Rozsunęłam nogi i zamknęłam oczy, oddając się całkowicie swojemu ciału, oddając się przyjemności i nie dopuszczając do tego, żeby moje zagmatwane uczucia względem Santino weszły mi w drogę.

Oddychałam z trudem, kiedy miałam go w ustach i gardło zaczynało mnie boleć od gwałtownych ruchów bioder. Co jakiś czas się krztusiłam i wtedy chwytałam go za uda, by nad tym zapanować. Nigdy nie przyznałabym przed Santino, że to było dla mnie zbyt wiele. Nie zamierzałam się wycofać. Płaśnięcia dłoni Santino o cipkę mieszały się z moim ciężkim oddechem i dźwiękami dławienia. Wkrótce dodał drugi palec, na co skrzywiłam się na chwilę. Na szczęście Santino tego nie zauważył i zaraz przyjemność zwyciężyła nad kłującym bólem.

Mięśnie pochwy zacisnęły się mocno na palcach Santino i otworzyłam usta, żeby krzyknąć lubieżnie, ale krzyk został zdławiony przez fiuta, który wszedł jeszcze głębiej. Coś uderzyło w tył gardła i język, a ruchy bioder Santino stały się nieregularne. Gdy poczułam, że to dla mnie zbyt wiele, połknęłam szybko.

Santino zwolnił, po czym znieruchomiał i wyciągnął ze mnie fiuta. Posłałam mu pełen napięcia uśmiech. Kiedy Santino wyjął ze mnie palce, poczułam między nogami lekki, pulsujący ból. Wstałam i wyplułam resztę spermy do jego szklanki z resztkami pernoda stojącej na stole w salonie, a następnie weszłam swobodnym krokiem do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

Do oczu napłynęły mi łzy, co było strasznie głupie, ponieważ wreszcie dostałam to, czego chciałam. Wbiłam wzrok w odbicie w lustrze. Usta miałam zaczerwienione i spuchnięte, część tuszu do rzęs się rozmazała, a włosy były w kompletnym nieładzie. Między nogami czułam dzikie pulsowanie. Nadal byłam wrażliwa i miałam wciąż twarde sutki, to były ostatnie ślady orgazmu w moim ciele.

Oparłam się o drzwi, pragnąc czegoś, czego Santino pewnie nigdy by mi nie dał, czegoś, czego powinnam chcieć od Clifforda. Chciałam, żeby mnie objął, chciałam spać w jego ramionach. Chciałam rzeczy, które tylko przez chwilę mogły być moje. Może byłoby lepiej, gdybym nigdy ich nie doświadczyła. To, co łączyło mnie i Santino, było bezpieczne, a to, co czekało na nas w przyszłości, z pewnością miało być przyjemne. Uczucia tylko by przeszkadzały i skomplikowały sprawy.

Wyprostowałam się z westchnieniem. Zmoczyłam ręcznik, żeby się obmyć, i zamarłam, kiedy dostrzegłam na nim różową plamę.

Skrzywiłam się, po czym zamknęłam oczy i zacisnęłam usta, powstrzymując się od ryknięcia z wściekłości. Mogłam tylko liczyć na to, że Santino nie zauważy. Nie chciałam, by wyśmiał mnie za bycie nieudolną dziewczyną.

Zrobiłam wszystko, żeby przekonać go o tym, że było inaczej. Gdyby zależało to od Maurice'a, to i tak nie byłabym już dziewczyną. Tamtej nocy dużo się całowaliśmy, dotykaliśmy się przez ubrania, ale nie mogłam zmusić się do tego, żeby zrobić coś więcej. Maurice tego chciał, lecz ja nie potrafiłam przestać myśleć o Santino.

Niezależnie od tego, jak często próbowałam wmówić sobie, że jest inaczej, to Santino był mężczyzną, którego pragnęłam.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Santino

Oddychałem ciężko ze zwieszoną głową, czując, jak jaja pulsują mi po orgazmie. To było... kurwa. Szalona przejażdżka. Pieprzenie ust Anny to niezapomniane przeżycie. Nie tego chciałem, to było zdecydowanie za mało, ale tylko tyle mogłem dostać. Anna była zajęta, a ja musiałem się z tym pogodzić.

Otworzyłem oczy. Nadal była w łazience. Pewnie była z jakiegoś powodu wkurzona. Wbiłem wzrok w drzwi. Czułem nieodpartą potrzebę pójścia do niej. Chciałem mieć ją blisko siebie. Gdy sypiałem z innymi kobietami, to po seksie chciałem oddalić się od nich jak najszybciej.

A teraz nadal pragnąłem bliskości Anny, pragnąłem czegoś więcej niż tego, co mieliśmy teraz, i to nie tylko na poziomie fizycznym. Byłem idiotą. Ona postrzegała mnie jako swoją zabawkę, dobry sposób na rozrywkę do czasu ślubu z Cliffym. Wybrała mnie z wygody. Zawsze byłem w pobliżu, a do tego mogła mnie szantażować. I z całą, cholera, pewnością byłem lepszy w łóżku od Maurice'a.

Pokręciłem głową i oderwałem spojrzenie od drzwi. Nie zamierzałem za nią biegać, niezależnie od tego, jak bardzo chciałem mieć ją blisko. Nie zamierzałem przemienić się w jeszcze większego głupca. Musiałem postawić gdzieś granicę.

Sięgnąłem po chusteczkę, żeby wytrzeć palce i fiuta, a kiedy dostrzegłem na papierze różową plamę, zamarłem. Przez chwilę wpatrywałem się po prostu w swoje palce, po czym moje spojrzenie przeniosło się znów na drzwi łazienki.

– Kurwa – warknąłem. Anna mnie wykiwała, przez nią uwierzyłem w tę jej farsę.

Cholera. Pieprzyłem ją palcami tak mocno, że ją rozdziewiczyłem.

Przeczesałem włosy dłonią. Powinienem coś jej powiedzieć. Podszedłem bliżej łazienki.

– Anna? – zawołałem. Cholera. Ja nie tylko pieprzyłem ją palcami, ale też pieprzyłem jej usta.

Z pewnością miałem pójść za to do piekła. Nie była to dla mnie żadna nowość, lecz dzisiaj na dobre zagwarantowałem tam sobie przytulny kącik.

Anna nie zareagowała.

– Musimy porozmawiać! – Gwałtownym ruchem podciągnąłem spodnie i je zapiąłem, ale nie włożyłem w nie koszuli. – No weź.

Drzwi się otworzyły i wyszła z łazienki ubrana w koszulę nocną. Nie była umalowana i jeśli mnie wzrok nie mylił, jej oczy były odrobinę czerwone. Serce podeszło mi do gardła. Wpatrywałem się w nią, szukając jakichś słów. Annie bardzo często udawało się mnie wykiwać, lecz wiedziałem, że łzy, jakie wylała w łazience, nie były sztuczne.

Z całych sił próbowałem znaleźć jakieś delikatne słowa, a nawet rozważałem przeprosiny, mimo tego, że Anna chciała tego, co zrobiliśmy, praktycznie mnie uwiodła. Ale i tak czułem się, jakbym zrobił coś złego.

Odchrząknąłem, żeby powiedzieć kolejne słowa najłagodniejszym głosem, na jaki było mnie stać, czyli i tak niezbyt łagodnym. Delikatność nie była moją najmocniejszą stroną.

– Powinniśmy porozmawiać.

Wyminęła mnie.

– Nie jestem w nastroju na gadanie. Dałeś mi to, czego chciałam, więc teraz chcę iść spać.

Odeszła szybko i weszła do swojego pokoju, zanim zdążyłem powiedzieć coś jeszcze, a następnie głośno zamknęła drzwi.

Przez chwilę stałem po prostu w miejscu. Po części chciałem za nią pójść, ale co miałbym jej powiedzieć?

I może lepiej było, żebym zachował teraz dystans, ponieważ ja też byłem zły. Dlatego że udawała kogoś, kim nie była. Gdybym wiedział, że nie zrobiła tego z Maurice'm, to może udałoby mi się zahamować.

Kurwa, kogo ja oszukiwałem? Wreszcie i tak bym jej uległ.

Postanowiłem poczekać do rana i wtedy znów spróbować z nią porozmawiać. Oboje potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby się wyciszyć.

Oczywiście tej nocy nie mogłem zasnąć. Myślałem tylko o tym, że Anna leży teraz w swoim łóżku i prawdopodobnie płacze. Chciałem ją chronić. Przez lata mój obowiązek przemienił się w głębokie pragnienie. Chciałem, by była bezpieczna, nawet jeśli przez większość czasu zachowywała się tak, że sam chciałem ją zabić.

Musiałem odpłynąć, ponieważ w pewnym momencie obudziło mnie szuranie na korytarzu. Szybko spojrzałem na drzwi pokoju, które otworzyły się sekundę później. Ujrzałem szczupłą sylwetkę Anny. Oparła się o framugę, patrząc na mnie. Dzięki światłu wpadającemu tu z ulicy widziałem nieco więcej niż tylko zarys jej figury.

– Nie mogę spać – oznajmiła. Mówiła głosem spokojnym i cichym.

Usiadłem i kołdra zsunęła się ze mnie, zbierając się w biodrach.

– Ja też nie. – Zapanowała cisza. – Chcesz pogadać?

Anna pokiwała głową i weszła do pokoju. Przysiadła na łóżku, a ja bez namysłu podniosłem kołdrę. Wyglądała, jakby potrzebowała pocieszenia, więc chciałem jej je dać. Nie mogłem powstrzymać tej potrzeby. Chciałem mieć ją blisko siebie, nawet kiedy byłem na nią wkurzony.

Na jej twarzy na ułamek sekundy pojawił się uśmiech, i nie był to ten sam co zwykle prowokacyjny czy wyzywający uśmieszek, to był lekki słodki uśmiech, taki, przez który serce zabiło mi szybciej, czego do tej pory nigdy nie zrobiło przy żadnej innej kobiecie. Weszła pod kołdrę i usiadła obok mnie, a następnie oparła się o zagłówek. Po tym spojrzała na mnie. Nic nie powiedziała, po prostu się we mnie wpatrywała. Znów prawie się pochyliłem i ją pocałowałem. Jej obecność w moim łóżku musiała doprowadzić do kolejnych niefortunnych zdarzeń.

– Powinnaś była powiedzieć mi prawdę, a nie udawać doświadczoną.

– Kto tu mówi, że nie jestem doświadczona? – zapytała wyniośle.

Włączyłem lampkę stojącą na stoliku nocnym, ponieważ chciałem zobaczyć wyraz jej twarzy.

– Skończ z tymi gierkami, Anno. Na palcach miałem krew.

Odwróciła wzrok i w górę jej szyi powędrował delikatny rumieniec. Rzadko kiedy unikała kontaktu wzrokowego. Zawsze patrzyła mi w oczy, nawet gdy byłem naprawdę wściekły. Podziwiałem to w niej. Była twarda i bystra, a nawet sprytna, przez co czasem zapomniałem o tym, że kiedyś była wrażliwą dziewczyną. Przez lata nauczyła się to ukrywać. I nie mogłem powiedzieć, że nie miałem w tym żadnego udziału.

Wzruszyła ramionami, jakby to było nieistotne.

– Nigdy nie byłem z Cliffordem ani Maurice’em, ani nikim innym. Nigdy nie robiłam więcej niż to, co wydarzyło się między nami dzisiaj wieczorem. Zawsze chciałam, żebyś to ty mnie pocałował, dotknął... – Znowu wzruszyła ramionami. – I dostałam, czego chciałam.

Zamarłem.

– I teraz już to wiesz – dodała.

– Cholera! – warknąłem, skupiając się na swoim gniewie. To wyznanie rozpało moje wnętrze. – Powinnaś być wcześniej mi o tym powiedzieć.

– To niczego nie zmienia.

– To zmienia kilka rzeczy.

– Nieprawda. Nie rób z tego poważnej sprawy. Bo tak nie jest. Chcę po prostu kogoś fajnego i wiem, że sypianie z tobą będzie fajne.

– To jest poważna sprawa. A poza tym nie spaliśmy razem i tego nie zrobimy.

Kurwa, ale tak naprawdę chciałem to zrobić. Chciałem zapomnieć o swoich obowiązkach oraz o obowiązkach Anny i posłuchać wyłącznie swojego ciała. I serca.

– A co z pieprzeniem? Bo dotąd właśnie tak to nazywałeś.

– Jeśli będę cię rozdziewiczał, to nie zamierzam cię pieprzyć. Pieprzyć będę cię przy każdym następnym razie.

Czy ja naprawdę zasugerowałem, że ją rozdziewiczę? Powinienem powiedzieć, żeby wyszła z mojego łóżka, i spróbować znowu

utrzymywać między nami odpowiedni dystans. Ale kiedy ostatnio coś takiego nam się udało?

– Czyli mogę liczyć na więcej niż raz? – zapytała Anna, nachylając się do mnie. Pachniała jaśminem i... mną. Ta świadomość przypieczętowała mój los. Poczułem pożądanie oraz przytłaczającą chęć posiadania jej na własność.

– Nie będzie nawet razu – skłamałem, chociaż moje ciało ożywiło się, gdy pomyślałem o tym, że mógłbym uczynić ją swoją, choćby tymczasowo. Żadna inna kobieta nie zdołała wywołać we mnie takiej mieszanki uczuć, a do tego tak intensywnych. Przy Annie życie było jak przejażdżka kolejką górską. Przy niej nie tęskniłem za pracą jako egzekutor, nigdy się nie nudziłem.

– Nie brzmisz na przekonanego – stwierdziła.

– Bo nie jestem – przyznałem.

– Cóż, zawsze możesz wrócić do pieprzenia Francuskiej Francji, jeśli moje umiejętności nie są zadowalające.

O czym ona, do kurwy nędzy, mówiła?

– Mam gdzieś twoje umiejętności, a poza tym, z tego, co widziałem kilka godzin temu, powiedziałbym, że są nadzwyczajne, ale pozwól, że ci coś wyjaśnię: nie przeleciałem Veronique ani nikogo innego od czasu, kiedy przylecieliśmy do Paryża.

– Czemu nie? – zapytała Anna.

Zmrużyłem oczy.

– Nie udawaj głupiej. Jesteś zbyt mądra, żeby kogokolwiek na to nabrać.

– Czemu nie? – powtórzyła, tym razem bardziej stanowczym głosem.

– Przez ciebie, do kurwy nędzy. Siedzisz mi w głowie i nie mogę się ciebie pozbyć. Nikogo nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie.

– Podoba mi się to, co mówisz – wyszeptała, uśmiechając się delikatnie, i nachyliła się bardziej. Zerknęła na mnie i moje spojrzenie zawisło na jej ustach. Na ustach, które tego wieczoru dały mi przyjemność. Kiedy widziałem ją teraz, bez makijażu i uśmiechającą się słodko, nie mogłem sobie wyobrazić, że mógłbym pieprzyć jej usta, ale istniała jeszcze inna Anna. I chciałem mieć je obie. Grzeczną dziewczynkę i niegrzeczną.

– Chcę tego. Na chwilę obecną chcę, żebyśmy byli razem. Tak jak już mówiłam, nie muszę pozostawać dziewicą.

– Twoi rodzice z pewnością by się co do tego nie zgodzili. – Jak gdyby to nadal miało jakiegokolwiek znaczenie. To, co już się wydarzyło pomiędzy Anną i mną, wystarczyło, by Dante mnie zabił. On raczej nie widziałby różnicy pomiędzy pieprzeniem ust jego córki a jej cipki. I tak byłem już martwy. Nie mogłem się powstrzymać; przesunąłem dłoń po jej ręce i plecach. Od razu przytuliła się do mnie i położyła dłoń na mojej piersi.

– Oboje jesteśmy dorośli. Jeśli chcemy się zabawić, to jest to nasza sprawa. Nie baw się w szlachetnego mężczyznę, Santino.

– Nie jestem nim – odpowiedziałem, uśmiechając się przemądrzale. Czy ona naprawdę myślała, że było we mnie cokolwiek szlachetnego? Po tym, co wydarzyło się wcześniej? – Ale oboje nie zachowujemy się jak odpowiedzialni dorośli, kiedy jesteśmy obok siebie. Muszę przynajmniej udawać, że przestrzegam zasad. A ty chyba tracisz przy mnie instynkt samozachowawczy.

Kurwa. Pieprzyłem ją w usta i wsunąłem kciuk w tyłek, zanim nawet odebrałem jej dziewictwo. Miałem zagwarantowane miejsce w piekle.

– Co to ma niby znaczyć? – Anna wydeła wargi.

– Udawałaś doświadczoną tylko po to, żeby coś udowodnić.

Nic nie powiedziała. Tak bardzo chciałem wiedzieć, co naprawdę myślała o tym, co się między nami wydarzyło. Zbliżyła swoją twarz do mojej.

– Nie powiedziałam ci tego, ponieważ wiedziałam, że wtedy jeszcze bardziej chciałbyś pozostać na służbowej stopie. Nie przestałbyś się hamować, bo wygrałaby twoja potrzeba chronienia mnie. Nic mi nie jest, naprawdę.

Pokręciłem głową. Owinęła mnie sobie wokół palca.

– Płakałaś. – Nadal było mi niedobrze na samą myśl o tym.

A ona przewróciła oczami.

– Płakałam z powodu naszych ciągłych kłótni i ponieważ miałam wrażenie, że chciałeś ukarać mnie za to, że byłam z Maurice'm.

– Nie, chciałem cię ukarać dlatego, że udawałaś, że przespałaś się z nim. Ale to było później. Będę z tobą szczerzy i powiem, że

nienawidziłem myśli o tym, że z nim jesteś, ale to nie dlatego pieprzyłem w złości twoje usta. Po prostu miałem już dość twoich prowokacji, ale głównie byłem wkurzony na siebie za to, że nie zdołałem zachować zimnej krwi i ci się oprzeć.

– Okej – odpowiedziała po prostu.

– Nadal nie mogę uwierzyć w to, że to był twój pierwszy raz. – *Kiedy ktoś pieprzył cię w usta*, dodałem w myślach. Gdy Anna uśmiechała się do mnie tak słodko, nie mogłem nawet wypowiedzieć na głos tych słów, a co dopiero pomyśleć o wykonaniu tego aktu.

Przesunęła się niżej, położyła brodę na mojej klatce piersiowej i na jej ustach pojawił się figlarny uśmiech.

– Mój pierwszy raz z fiutem w ustach?

Niegrzeczna Anna wróciła. Kurwa, tęskniłem za nią.

– Fiutem w ustach i palcem w tyłku i cipce.

– Miałam już palce w cipce. – Dotknęła górnej wargi czubkiem języka, wyraźnie ciesząc się na widok wyrazu mojej twarzy, ta mała wiedźma. – Swoje. Twoje były troszkę lepsze.

– Troszkę, hm?

Wzruszyła ramionami, a następnie wsparła się na łokciach. Opuściła głowę, tak by jej twarz znalazła się tuż przy mojej.

– Chcę spędzić tu noc.

Wiedziałem, że jeśli Anna spędzi tu noc, to nie skończy się tylko na spaniu, ale dzisiaj już przegrałem walkę. Pragnąłem więcej. Ująłem jej twarz w dłonie i przyciągnąłem bliżej siebie, tak by nasze usta się zetknęły. Anna od razu przycisnęła policzek do mojej dłoni i się rozluźniła. Miętkość jej ciała na moich twardych mięśniach to było coś, co zamierzałem pamiętać na zawsze.

– Wiesz, co się wydarzy, jeśli tu zostaniesz.

– Co? – wyszeptała, nie odrywając ust od moich, ale jej dłoń już zaczęła wędrować do gumki od spodni. Wkrótce dotarła do fiuta tworzącego w nich wyrzucenie.

Znów ją pocałowałem.

– Uczynię cię swoją. Nie będziesz spała.

– Nie chcę spać. Chcę ciebie.

Przekręciłem nas i przycisnąłem swoje ciało do jej, układając się między jej nogami i całując ją mocniej. Jutro mogłem żałować tego,

co wydarzy się dzisiaj. Już i tak raz przestałem się hamować. Pragnąłem jej, chciałem ją wziąć, zanim ktoś inny mógłby to zrobić. Chciałem mieć ją przed Cliffordem.

Kurwa, po prostu jej chciałem.

Zaplotła nogi na moim pasie i przez ubrania przycisnęła cipkę do fiuta. Zaczęła ściągać ze mnie spodnie dresowe, a ja pozwoliłem jej to zrobić, unosząc biodra i klękając. Nie miałem na sobie bokserek, więc kutas został od razu uwolniony. Złapała za niego mocno i poruszyła kilka razy dłonią. Po tym ściągnęła jedwabne spodenki i przyciągnęła mnie do siebie. Pozwoliłem na to, przyglądając się jej pełnej zniecierpliwienia twarzy.

Sięgnęła znowu po kutasa i poprowadziła go do swojego wejścia. Wyglądała, jakby chciała po prostu mieć to już za sobą. Czyżby bała się, że zmienię zdanie? Nic na tym świecie nie mogłoby już tego sprawić. Moja główka przesunęła się po wejściu cipki, które było wilgotne, ale nie tak mokre, jak tego chciałem, jednak i tak musiałem powstrzymać mruknięcie, ponieważ to było niezwykle przyjemne doznanie.

– Skąd ten pośpiech? – wymruczałem, przesuając ustami po jej obojczyku i gardle. Co prawda sam nie mogłem doczekać się pieprzenia Anny, lecz ona krwawiła już po tym, jak włożyłem w nią dwa palce, więc wątpiłem, żeby włożenie kutasa bez żadnego przygotowania było mądrym pomysłem. – Mamy całą noc.

– Po co marnować ją na mój pierwszy raz, skoro w tym czasie moglibyśmy uprawiać seks kilka razy? – zapytała z typowym dla siebie figlarnym uśmiechem.

Wsunąłem dłoń między nasze ciała i pogładziłem jej wrażliwą skórę, kciukiem zataczając niewielkie kółka na łechtaczce. Pocałowała mnie ze zniecierpliwieniem.

– Jestem gotowa. Chcę tego. Nie powstrzymuj się tylko dlatego, że myślisz, że musisz. Traktuj mnie jak każdą inną kobietę.

Ale ona nie była jak każda inna kobieta.

Pocałowałem ją, a następnie spełniłem żądania: założyłem sobie jej nogę na plecy i ułożyłem się tak, by czubek fiuta znalazł się przy jej wejściu. Wiedziałem, że to się nie uda, jednak kiedy Anna czegoś chciała, to nie zatrzymywała się, dopóki tego nie dostała.

Pchnąłem biodrami, wsuwając w nią główkę. Skrzywiła się i wbiła paznokcie w moje ręce. Na jej twarzy pojawił się ból, a ciało się napięło, co nie tylko zobaczyłem, lecz także poczułem. Jej mięśnie ścisnęły mnie niemiłosiernie, przez co czułem mieszankę intensywnej przyjemności oraz lekkiego dyskomfortu.

– A nie mówiłem?

Posłała mi groźne spojrzenie.

– Ale z ciebie mądrała. – Zrobiła szybki wydech, po czym pokręciła głową. – Okej, miałeś rację, ale myślałam, że to będzie łatwe, bo twoje palce odwaliły już większość roboty.

Uśmiechnąłem się ironicznie.

– Mój fiut jest większy od dwóch palców.

– No.

Nie mogła już udawać. I nie chciałem, żeby to robiła. Nadal próbowała mi pokazać, że ma rację i że jest dorosłą kobietą. Ale teraz to ja miałem jej coś do udowodnienia; to, że jestem mężczyzną, przy którym dziewczyna może przeżyć przygodę życia. Powoli z niej wyszedłem.

– Wiem, że lubisz, kiedy sprawy idą po twojej myśli, ale teraz to ja przejmę kontrolę, a ty będziesz mnie słuchać. Koniec z kłótniami. Ten raz zrobisz, co ci każę.

– Tak jest – odpowiedziała ze śmiechem.

Zaśmiałem się, po czym wsparłem na łokciach. Pomogłem Annie usiąść, a następnie zdjąłem jej koszulkę, odsłaniając ładne piersi. Zniżyłem głowę i zamknąłem wargi na jej sutku. Anna westchnęła i położyła dłoń na tyle mojej głowy, a ja nie przestałem obsypywać czułościami jej piersi. Skóra była gładka i cudownie pachniała. Nie mogłem się tym nacieszyć, nie mogłem nacieszyć się Anną. Jej jękami, drgnięciami. Poprowadziłem język do drugiej piersi, której poświęciłem tyle samo uwagi co pierwszej.

Fiut ocierał się o kołdrę i była to dla mnie udręka, brakowało mi ciasności Anny, ale, kurwa, zamierzałem dotrzymać słowa i sprawić, by się świetnie bawiła. Przesunąłem dłoń po brzuchu w dół, aż do brązowego trójkąta włosów, a następnie cipki. Była wilgotna z podniecenia, znacznie bardziej niż wcześniej, więc rozsunąłem jej nogi, żeby mieć lepszy dostęp. Odnalazłem ustami jej usta

i pocałowałem ją namiętnie. Ułożyłem palec wskazujący i środkowy tak, by utworzyły literę „V” i zacząłem powoli przesuwać nimi po jej wargach, nie spiesząc się, by poczuła każdy ruch. Spojrzenie miała przepełnione pożądaniem. Była zarumieniona i spocona, ponieważ nasze ciała znajdowały się tak blisko siebie, że oddawały sobie nawzajem ciepło. Przesunąłem palcem po jej wrażliwym wejściu, a ona odpowiedziała skinieniem głowy, pragnąc penetracji. Jednak ja nie przestałem jej pieścić, palcami muskając wargi i wejście.

Po pewnym czasie wreszcie wsunąłem w nią środkowy palec, przyciskając pozostałe do warg i je masując. Anna złapała mnie za ramiona i zaczęła coraz ciężiej oddychać. Pieprzyłem ją powoli, napawając się tą chwilą. Wczoraj przywiązałem zdecydowanie za mało uwagi do tego, co robiłem. Znowu zniżyłem głowę i zacząłem pieścić twardey sutek ustami i językiem, poruszając ręką szybciej. Ona poruszała biodrami w rytm moich ruchów, desperacko pragnąc spełnienia.

Dodałem drugi palec i zwolniłem na chwilę, by odczekać, aż jej mięśnie się rozluźnią. Była już blisko i ciało miała napięte jak struna, zbliżała się do orgazmu. Przycisnąłem kciuk do jej łechtaczki i w tym samym momencie wsunąłem w nią znowu palce. Wygięła plecy w łuk, zaciskając oczy i krzycząc. Podniosłem głowę, żeby ją obserwować, ale ani na chwilę nie zwolniłem, a moje palce wchodziły w nią teraz z większą łatwością. Gdy zamarła, przestałem poruszać ręką, po czym ostrożnie wyciągnąłem z niej palce. Tym razem nie było na nich krwi. Uśmiechnąłem się przemądrzale i znowu położyłem się na niej. Przeciągnąłem nosem po jej policzku i ponownie zrobiłem wdech, napawając się zapachem. Pachniała jeszcze bardziej upajająco niż wcześniej, słodko i bardziej mną.

Prawie jakby była moja.

Całowaliśmy się przez kilka minut ze splecionymi nogami, przyciskając do siebie swoje spocone ciała. Mój fiut znajdował się między udami Anny, więc gdy poruszyłem biodrami, jego główka przesunęła się po łechtaczce. Jęknęła cicho.

– Spróbuj znowu.

Zaśmiałem się, rozbawiony jej niecierpliwością.

– Jeszcze nie. Uwierz mi, jeśli zrobimy to za szybko, to nie będzie z tego żadnej przyjemności. Chcę, żeby twoje ciało pragnęło więcej, było gotowe wziąć mnie całego.

– Jestem gotowa wziąć ciebie całego – wymamrotała uparcie.

– Co ja ci mówiłem?

– Że mam być grzeczną dziewczynką i się ciebie słuchać?

Zamknąłem oczy i mruknąłem, a następnie pokręciłem głową.

– Co ja mam z tobą zrobić?

– Wziąć mnie.

Znów się zaśmiałem, po czym otworzyłem oczy i przesunąłem się niżej, tak by znaleźć się między jej rozsuniętymi nogami.

– Wkrótce, ale najpierw... – Pocałowałem jej nabrzmiące wargi, a następnie koniuszkiem języka musnąłem łechtaczkę. – Zrobię to.

Na języku poczułem przyjemną słoność, kiedy przesunąłem nim po spuchniętej cipce. Była odrobinę zaczerwieniona i obolała od tego, że pieprzyłem ją palcami i wsunąłem w nią główkę penisa. Przycisnąłem policzek do wewnętrznej strony uda Anny i wygodnie ułożyłem na nim głowę, a następnie zacząłem ją lizać. Nadal była wrażliwa po orgazmie, więc się nie spieszyłem. Tym razem nie pożerałem jej z wściekłością. Delektowałem się nią niczym swoim ostatnim posiłkiem i zostałem nagrodzony jękami oraz jeszcze większym podnieceniem. Wkrótce nawet ja już nie mogłem się powstrzymać, zbyt desperacko pragnąłem ją mieć.

Przesunąłem się znów wyżej, sięgnąłem po prezerwatywę schowaną w szufladzie stolika nocnego i ją założyłem, po czym ułożyłem się nad Anną.

– Byłam wystarczająco grzeczna i zasłużyłam na nagrodę? – zapytała.

– Więcej niż grzeczna – odpowiedziałem niskim głosem. Po tym dodałem surowiej: – Chcę prawdziwej ciebie. Zero udawania, zero gier. Przy mnie masz być sobą. Daj mi prawdziwą Annę.

Przełknęła ślinę, ale rozluźniła się jeszcze bardziej. Pochyliłem się, żeby znów ją pocałować i poruszyłem biodrami, wsuwając w nią fiuta. To było coś idealnego, a ponieważ była bardzo mokra, to jej ciało z radością mnie przyjęło. Kiedy jednak się spięła, zwolniłem ruchy, pozwalając, by jej ciało przyzwyczało się do tego doznania.

Gdy wreszcie byłem już w niej cały, spojrzeliśmy na siebie, oddychając ciężko. Czułem, że tak miało być, i było to doznanie, którego nie potrafiłem nazwać.

Anna ani na chwilę nie oderwała ode mnie wzroku, kiedy zacząłem poruszać biodrami. Z początku robiłem to powoli i ostrożnie, ale wkrótce powstrzymywałem się nieco mniej, pozwoliłem, by jęki dziewczyny kierowały moimi ruchami. Do jej spoconego czoła przylgnęło kilka kosmyków włosów i ścisnęła moje bicepsy za każdym razem, gdy w nią wchodziłem. Po pewnym czasie uniosła biodra, żeby móc poruszać nimi do rytmu z moimi, a z jej ust wydobywały się zduszone jęki, które były muzyką dla moich uszu. Coraz trudniej było mi się hamować i chociaż jęczała i była bardzo chętna, to wiedziałem, że już nie dojdzie, więc wreszcie przestałem się powstrzymywać, naprawdę pozwalając sobie na to, by skupić się na doznaniach, jakie zapewniały mi mięśnie pochwy zaciskające się na moim fiucie.

Kiedy doszedłem, ona chwyciła mnie mocniej, a ja przycisnąłem nos do jej gardła, poddając się fali przyjemności. Przeczesała moje włosy palcami, przesuwając paznokciami po czaszce, przez co moje ciało przeszył przyjemny dreszcz, nawet gdy mój kutas nadal w niej drgał. To było... łał.

Kiedy zamarłem, ona też to zrobiła. Na jej twarzy pojawił się lekki, radosny uśmiech i wyglądała, jakby niemal czuła ulgę, co mnie rozśmieszyło. Podniosłem głowę, uśmiechając się szyderczo.

– Cieszysz się, że to już koniec?

Posłała mi ten zuchwały uśmiech, którego zazwyczaj nienawidziłem, ale tym razem wydał mi się prawie rozczulający.

– Zdecydowanie nie.

– To dobrze – wychrypiałem. Bo nie było takiej mocy, która mogłaby mnie teraz od niej odciągnąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Anna

Santino powoli ze mnie wyszedł i przykucnął. Prezerwatywa, którą miał na sobie, była delikatnie przybrudzona krwią, przez co czułam się nieco skrępowana. Z jakiegoś powodu nadal czułam, że powinnam udowodniać mu swoją wartość.

Zdjął gumkę i wstał. Bez słowa wyszedł z pokoju i po chwili usłyszałam, jak otwiera kosz na śmieci, po czym go zamyka.

Nie byłam pewna, co powinnam teraz zrobić. Wstać i wrócić do swojego pokoju? Uprawialiśmy seks, ale czy to oznaczało, że mogę zostać w jego pokoju na noc? Czy może wtedy sytuacja stałaby się zbyt intymna?

Z drugiej strony, przed chwilą uprawialiśmy seks. Czy istniało coś bardziej intymnego od tego? Pod względem fizycznym nie, lecz pod względem emocjonalnym – zdecydowanie tak. A to było coś, czego żadne z nas nie chciało... lub raczej było to ryzyko, na które nie mogliśmy sobie pozwolić. Moje uczucia z pewnością były teraz bardzo zagmatwane, jednakże dla Santino, byłam tego całkiem pewna, seks nie oznaczał emocjonalnego przywiązania, czego dowodem były jego poprzednie przygody z mężatkami.

Kiedy wrócił z butelką wody, ja nadal siedziałam na krawędzi łóżka, nie potrafiąc stwierdzić, czy powinnam zostać, czy odejść.

Santino zmarszczył brwi.

– Idziesz już?

Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy, co tylko zwiększyło moją niepewność. Nienawidziłam tego uczucia. Wzruszyłam ramionami.

Usiadł obok mnie, lecz nie na tyle blisko, by nasze ciała się stykały. Wyciągnął do mnie butelkę.

– Powinnaś uzupełnić płyny.

– Czemu? Zaplanowałeś jakąś aktywność, o której mi nie powiedziałeś? – zażartowałam i wzięłam od niego butelkę, po czym upiłam spory łyk wody.

Uśmiechnął się przebiegle.

– W rzeczy samej, zaplanowałem więcej aktywności na tę noc. – Jego mina mówiła jednoznacznie, co miał na myśli. Nadal był napalony i gotowy na kolejną rundkę.

Przeklinałam swoje obolałe ciało. Powoli opuściłam rękę, w której trzymałam butelkę, zastanawiając się, czy nie udać, że nie miałam wrażeń, jakby ktoś przyłożył mojej cipce. Po chwili pokręciłam głową. Musiałam zaakceptować granice wyznaczone mi przez ciało, nawet jeśli to oznaczało powrót do mojego pokoju i zakończenie tej chwili bliskości z Santino. Zresztą tak było lepiej.

– Moje ciało chyba nie da już rady. Przyda mi się przerwa.

Czułam, jak się rumienię, przyznając to. To było irytujące, że zdradziło mnie własne ciało. Wzruszyłam delikatnie ramionami, jakby to nie miało znaczenia. Wstałam.

– Co ty robisz? – zapytał Santino, marszcząc brwi.

– Myślałam... – Zarumieniłam się jeszcze bardziej. Miałam ochotę zawyć ze sfrustrowania. Wskazałam drzwi. – Mogę wrócić rano, kiedy moje ciało dojdzie do siebie.

Santino przybrał wyraz twarzy jasno wskazujący na to, że według niego kompletnie mi odbiło.

– Z całą, kurwa, pewnością nie pójdziesz teraz do swojego pokoju. Spędzisz noc w moim łóżku.

– Naprawdę? – zapytałam zaskoczona, choć też zadowolona z tego, że w ten sposób mogłam ukryć ulgę. – Zawsze spędzasz noc ze swoimi kochankami, nawet jeśli nie dają rady zrobić tego więcej niż raz?

Santino posłał mi mordercze spojrzenie i przesunął się nieco do tyłu, siadając z poduszką za plecami.

– To jest coś innego. A teraz wracaj, kurwa, do łóżka.

Jak to coś innego? Chciałam go o to zapytać, ale nie odezwałam się ani słowem. Położyłam się znów na łóżku i zwinęłam w kłębek na boku, przyglądając się mężczyźnie uważnie. Przyciągnął mnie do siebie, a ja od razu się do niego przytuliłam. Nie rozumiałam, co się

dzieje ani jak długo to będzie trwało, lecz postanowiłam po prostu rozkoszować się bliskością Santino. Przesunął dłoń po moim kręgosłupie w dół, zaskakując mnie tym.

Potrafił być dupkiem, jednak teraz nim nie był. Nie to, że nie lubiłam jego dupkowatości, ale to... ta troskliwa wersja też była całkiem fajna.

– Czy to dlatego, że pozbawiłeś mnie dziewictwa?

– To wyrażenie jest strasznie gówniane. Brzmi, jakbym ci coś odebrał.

– Bo odebrałeś, za moją zgodą – odpowiedziałam. – I pozostajesz jedynym, który mógł mi coś zabrać.

– I tak zostanie – warknął Santino, co mnie kompletnie zaskoczyło.

– Och? – Przechyliłam głowę.

Santino zacisnął usta, a mięsień w jego szyi się napiął.

– Nie zamierzam się tobą z nikim dzielić. Jeśli chcesz być z innymi, to droga wolna, ale ja będę musiał wtedy odejść. Nie mógłbym zostać i tak po prostu na to patrzeć.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Santino – powiedziałam cicho. Czy on zapomniał o Cliffordzie? Czy może myślał, że zerwę zaręczyny tylko dlatego, że się z nim przespałam? Nie mogłam tego zrobić, nawet jeśli jakaś część mnie mogłaby to rozważyć.

– Nie mówię o twoich zaręczynach. Wiem, że za kilka lat masz wziąć ślub. Ale w tej chwili nie jesteś z nim w związku. Więc chcę, żebyś była tylko moja.

Zamrugłam.

– Chcesz, żebyśmy byli na wyłączność? – Nienawidziłam tego, jak moje serce załomotało na tę sugestię, tego, że poczułam motyle w brzuchu.

– Na wyłączność – powtórzył Santino ze śmiechem. – Może jestem staromodny, ale kiedyś nazywano to wiernością.

– Myślałam, że o wierności mówi się wtedy, gdy ludzie są w prawdziwym związku, gdy w grę wchodzi głębokie uczucie, a nie w takich przypadkach jak to, co mamy my.

– Brudny seks – powiedział Santino tonem, którego nie potrafiłam odczytać.

Wzruszyłam ramionami i zapanowała dziwna cisza. Odchrząknęłam.

– Ale ja też chcę, żebyśmy byli na wyłączność i żeby to działało w obie strony. Jeśli mam być na ten czas twoja, to chcę, żebyś i ty był mój.

– Jestem twój – zapewnił mnie niskim głosem.

Zmusiłam się do uśmiechu. Nie byłam pewna, czemu nagle nasza rozmowa wydała mi się taka ciężka.

– Będziesz musiał być moim brudnym sekretem.

– Uwierz mi, zdaję sobie sprawę z ograniczeń wynikających z natury naszej relacji. Nie zamierzam umrzeć z rąk twojego ojca ani być powodem skandalu, który mógłby zaszkodzić oddziałowi. Nasza więź będzie ograniczała się wyłącznie do sypialni.

Z jakiegoś powodu to też mi się nie podobało. To, czego chciałam, i to, co mogłam mieć, obecnie się nie pokrywało.

Santino odchrząknął.

– Jak się czujesz?

Przez chwilę byłam pewna, że pyta o moje uczucia, i to było pytanie, na które nie mogłabym odpowiedzieć szczerze, ale wtedy Santino pogładził mnie po podbrzuszu.

– Nieźle. Niedługo będę gotowa na kolejne nieczne czyny.

Wkrótce po tym musiałam odpłynąć, ponieważ kiedy się przebudziłam, na dworze zaczynało robić się szaro. Nadal leżałam w ramionach Santino. Gdy wsłuchałam się w jego oddech, szybko zdałam sobie sprawę z tego, że nie brzmiał, jakby spał.

– Obudziłaś się?

– Nie możesz spać?

– Hmm.

– Czekasz z niecierpliwością, aż będę gotowa na drugą rundę? – zapytałam, drocząc się z nim. Leżenie w ramionach Santino zdawało mi się czymś intymnym, czymś naturalnym. I to mnie trochę przerażało.

– Rzeczywiście, jestem strasznie zniecierpliwiony.

Zaśmiałam się, po czym podniosłam głowę z klatki piersiowej Santino. Jego twarz znalazła się blisko mojej i wkrótce dostrzegłam na niej emocje. Nie uśmiechał się, ale był łagodniejszy niż zwykle.

– Nie boisz się, że się we mnie zakochasz, jeśli będziemy sypiali przytuleni do siebie? – Próbowałam przerwać tę chwilę pełną czułości w obawie, że za bardzo mi się ona spodoba.

Delikatnie klepnął mnie w tyłek, przez co drgnęłam, zaskoczona. Cała senność zniknęła w mgnieniu oka. Uniosłam brwi.

– Szkoda, że nie bolą cię też usta.

Pokazałam mu język.

– Może powinieneś znów pieprzyć je ze złością, tak jak zrobiłeś to wczoraj.

Santino posłał mi mordercze spojrzenie. Och, komuś się zepsuł humor. To było niemal rozczulające, jak bardzo się o mnie martwił.

– Nie przypominaj mi o tym.

Przesunęłam palcem po jego klatce piersiowej. Uśmiechnęłam się, jakbym miała jakiś sekret.

– Nie mów mi, że dręczą cię wyrzuty sumienia, bo byłam dziewicą. Santino spojrzał w sufit.

– Kurwa. Powinieneś być się tego domyślić. Znam cię od lat. Ale nie zachowywałaś się, jakbyś nie wiedziała, co robisz.

– Chciałam ci zaimponować.

Przeniósł spojrzenie swoich brązowych oczu na mnie.

– I ci się udało. – Zamilkł na chwilę. – Ale to było dużo jak na pierwszy raz.

Przygryzłam wargę.

– No. Dowiedziałam się więcej, niż chciałam. – Zachichotałam nerwowo. Nienawidziłam tego dźwięku. – Szczególnie, kiedy włożyłeś mi kciuk do pupy.

Pokręcił głową.

– Przeszkadza ci to?

Nachyliłam się do niego, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Co, jeśli powiem, że tak?

Santino się nie uśmiechnął.

– Przeprosiłbyś za pieprzenie mnie w usta?

– Wiesz, jak bardzo nienawidzę, kiedy tak mówisz.

– Wiem.

Warknął, złapał mnie za biodra i przekręcił gwałtownie na plecy. Po tym ułożył się między moimi nogami i przycisnął mi ręce do materaca nad głową, mocno trzymając mnie za nadgarstki. Pchnął biodrami, wsuwając we mnie główkę penisa. Przestałam oddychać, czując ból spowodowany tym, jak na mnie napierał.

Santino zamarł i poluzował uścisk na nadgarstku.

– Nie przestawaj – wyszeptałam.

Pokręcił głową, śmiejąc się cicho. Nie wyszedł ze mnie, ale też nie wszedł głębiej. Kciukiem pogłodził miejsce na nadgarstku, w którym dało się wyczuć puls, i zniżył głowę, a następnie złapał mój sutek w zęby. Spięłam się, lecz zaraz jęknęłam, ponieważ przeciągnął po nim językiem. Przez długi czas pieścił ustami i językiem moje piersi, a w pokoju słychać było wyłącznie nasze ciche oddechy. Potem wsunął dłoń między nas i przeciągnął główką penisa po wejściu i łechtaczce.

Wkrótce byłam mokra z podniecenia i dyszałam, pragnąc więcej. Spojrzał mi w twarz, odrywając wzrok od moich piersi.

– Chcesz więcej?

– Chcę ciebie całego – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się szerzej, a ten uśmiech stał się pełen głodu i bardziej zaborczy. Przekręcił nas, przez co krzyknęłam, zaskoczona, ponieważ nagle znalazłam się na nim. Jego fiut był tuż przy cipce i główka wbijała mi się w brzuch. Na samej cipce czułam jego jaja, co wydawało mi się dziwnie podniecające.

Usiadłam na nim, podpierając się dłońmi o jego brzuch, i spojrzałam na niego.

– Gotowa mnie ujeźdzać? – zapytał, posyłając mi niegrzeczny uśmiech.

Napięcie między nogami spotęgowało się, ale zdusiłam zdenerwowanie i uniosłam biodra, posyłając mu w odpowiedzi taki sam uśmiech. Poczułam na wargach główkę penisa. Santino patrzył na mnie, jakbym była jego całym światem, jakbym była wszystkim, czego pragnął, i to dodało mi pewności siebie. Bardzo powoli zniżyłam biodra. Czubek penisa wszedł we mnie. Spięłam się na chwilę, czując się przepełniona i obolała.

Santino zwilżył kciuk i zaczął pocierać łechtaczkę, chociaż byłam wystarczająco podniecona. Podobał mi się widok jego silnej dłoni dającej mi przyjemność. Patrzyłam z przymrużonymi oczami, podczas gdy on pieścił mnie delikatnie. Sutki miałam niemal boleśnie twarde z podniecenia, więc złapałam za nie i zaczęłam delikatnie ciągnąć. Santino mruknął, co mnie zachęciło. Ciągnęłam i wykręcałam sutki, powoli poruszając przy tym biodrami i osuwając się niżej, aż wreszcie cały fiut znalazł się we mnie. Moje mięśnie się zacisnęły i znieruchomiałam, wysunęłam język, by zwilżyć suche usta.

Mój kochanek dyszał, jego mięśnie brzucha były napięte, a twarz przepełniona pożądaniem. Zaczął pocierać łechtaczkę szybciej.

– Zaszalej – powiedział. Nie byłam pewna, co miał na myśli, ale postanowiłam skupić się na tym, co czułam, gdy mnie wypełniał, gdy przesuwał kciukiem po wilgotnej łechtaczce, gdy sama pieściłam sutki.

Nie poruszałam biodrami, po prostu pozwalałam, by mięśnie pochwy zaciskały się na penisie i po chwili łechtaczka zapulsowała, a to doznanie rozeszło się po całym ciele. Krzyknęłam, spinając się jeszcze bardziej i niemal boleśnie ściskając sutki, kiedy doszłam.

– Właśnie tak – mruknął Santino, delikatnie pieszcząc łechtaczkę, gdy powoli wracałam na ziemię. Wsparłam się rękami o jego klatkę piersiową, dysząc, jakbym właśnie skończyła ujeżdżać byka. Złapał mnie za tyłek i ścisnął. – Teraz jesteś gotowa mnie ujeżdżać.

Byłam bardziej niż gotowa. Nie wiem, jak to było możliwe, ale przez orgazm zrobiłam się jeszcze bardziej napalona. Nadal byłam bardzo wrażliwa tam na dole i chciałam znowu dojść. To było ożywcze doznanie i nie mogłam się nim nasycić. Nadal przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, zaczęłam powoli podnosić biodra, pozwalając na to, by fiut wyszedł ze mnie niemal do końca, a następnie znów je opuściłam. Wkrótce przyspieszyłam i zaczęłam wykonywać także koliste ruchy, aż wreszcie twarz kochanka wykrzywiała przyjemność.

– Prawie jakbym miała nad tobą kontrolę – wycedziłam, czując, jak moje mięśnie się na nim zaciskają, przez co wydobył się ze mnie zachrypnięty jęk.

Posłał mi spojrzenie, którego nie zrozumiałam, i zacisnął palce na moim tyłku. Pochyliłam się i go pocałowałam. Ujął w dłonie moją głowę i bez wahania pogłębił pocałunek.

Kochałam to, jak miednica mężczyzny ocierała się teraz o lechtaczkę.

To zdawało się bardziej intensywne, ale też czułam, że jesteśmy sobie bliżsi. Przez długi czas wpatrywaliśmy się w siebie, podczas gdy ja poruszałam powoli biodrami.

– Mówiłeś, że za każdym następnym razem będziesz mnie pieprzył – wyszeptałam zachrypniętym głosem. – Nie czuję się jeszcze, jakbyśmy się pieprzyli.

Oczy Santino zabłysły zrozumieniem, po czym kącik jego ust uniósł się, tworząc zarozumiały uśmiech.

– Nie martw się, mogę ci zapewnić tyle pieprzenia, ile tylko zechcesz.

Nie byłam pewna, czy to tego chciałam, a przynajmniej chyba nie chciałam wyłącznie tego, ale właśnie tym musiałam się zadowolić.

Santino złapał mnie za biodra i zaczął wypychać swoje do góry, wchodząc we mnie mocno i głęboko, wstrząsając moim ciałem. To zarazem bolało i było niemożliwie przyjemne.

Chwyciłam go za przedramiona, ponieważ musiałam się czegoś przytrzymać, kiedy wchodził we mnie ciągle na nowo. Mięśnie jego klatki piersiowej i brzucha napinały się od tego wysiłku, a wyraz jego twarzy był surowy i pełen pożądania.

– Powiedz, jeśli to za dużo – wycedził.

Pokiwałam głową, ale nie zamierzałam mu tego mówić, gdyż to ostre pieprzenie, ta jego strona, była bezpieczniejsza dla mojego serca, a tę część siebie chciałam chronić bardziej niż obolałą cipkę.

Kiedy doszedł kilka minut później, ja też osiągnęłam orgazm, po którym opadłam bezwładnie na niego. Jego serce biło dziko pod moją głową i moje waliło równie szybko. Zdjął dłonie z bioder, by pogłodzić mnie po plecach, a ja pozwoliłam sobie przez chwilę cieszyć się tym doznaniem, po czym się wyprostowałam. Na dworze było już jasno. Zerknęłam na zegarek stojący na stoliku nocnym.

– Muszę przygotować się na zajęcia.

Santino pokiwał głową.

Zeszłam z niego. On zdjął prezerwatywę.

– Mam ją wyrzucić? I tak idę do łazienki.

– Ja wyrzucę ją w kuchni.

Pokiwałam głową, po czym pozbierałam ubrania z podłogi i poszłam szybko do łazienki. Kiedy weszłam pod prysznic i pozwoliłam, by ciepła woda masowała moje obolałe ciało, byłam rozdarta. W ekstazie z powodu tego, co się wydarzyło, ale też zastanawiałam się, jak nam się to uda. Seks bez przywiązania. Zobowiązanie z terminem ważności. Wyłączność czy wierność?

Pragnęłam więcej tego, co łączyło mnie z Santino, lecz wiedziałam, że czasem więcej oznaczało za dużo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Santino

Kiedy następnego ranka po tym, jak przespałem się z Anną, pisałem do Dantego i Valentiny maila z dziennym raportem, nadal nie potrafiłem uwierzyć w to, co się wydarzyło.

Pieprzyliśmy się. Dwa razy.

Rozdziewiczyłem Annę i poprosiłem ją o to, żebyśmy byli na wyłączność, jak to ona nazwała. Nie wiedziałem, co we mnie wstąpiło. Nigdy nie obchodziło mnie to, czy którakolwiek z kobiet, z którymi byłem, sypiała z innymi, przecież wszystkie były mężatkami. Ale w przypadku Anny? Już na samą myśl, że mogłaby być z innym, chciałem zabić tę osobę.

Nawet na myśl o tym, że pewnego dnia miała należeć do Cliffy'ego, chciałem zabić tego kutasa.

Po części rozważałem wyznanie wszystkiego Dantemu. Nie dlatego, że chciałem postąpić szlachetnie i powiedzieć prawdę swojemu *capo*. Po prostu miałem nadzieję, że wtedy postanowiłby unieważnić zaręczyny Anny z Cliffordem.

Oczywiście z powodu instynktu samozachowawczego oraz racjonalności postawiłem na kłamstwo. Anna miała poślubić Clifforda za kilka lat, a do tego czasu zapewne nie mieliśmy być już sobą zainteresowani. Wystawianie na ryzyko jej reputacji oraz swojego życia tylko dlatego, że obecnie miałem na jej punkcie obsesję, było kompletnie idiotycznym pomysłem.

Jak zwykle czekałem na nią w samochodzie pod szkołą, ale gdy tym razem usiadła na miejscu pasażera, między nami panowało napięcie. Zazwyczaj mówiła coś, żeby mnie sprowokować, a ja jakoś odpowiadałem, lecz tym razem po prostu posłała mi pełen napięcia uśmiech i mnie też do głowy nie przyszły żadne mądre słowa.

Kurwa, po raz pierwszy zachowywałem się przy kobiecie jak idiota po tym, jak uprawialiśmy seks.

Odpaliłem samochód i ucieszyłem się, kiedy ciszę przerwał dźwięk pracującego silnika. Nie rozmawialiśmy podczas jazdy. Gdy znaleźliśmy się już w naszym mieszkaniu, przygotowałem nam mocną kawę.

Anna odchrząknęła.

– Nie podoba mi się to. Chcę wrócić do tego, co mieliśmy, kiedy nie uprawialiśmy seksu.

Przez chwilę myślałem, że chciała, żebyśmy już nie uprawiali seksu, i ta myśl w ogóle mi się nie spodobała.

Anna przewróciła oczami. Najwyraźniej wyraz mojej twarzy zdradził, co o tym sędzę.

– Mam na myśli to, że znów chcę się z tobą droczyć i żartować. Nie chcę, żeby zrobiło się między nami niezręcznie dlatego, że regularnie uprawiamy seks.

– A uprawiamy seks regularnie?

– Mam nadzieję, że tak będzie. A ty nie?

Przyciągnąłem ją do siebie.

– Musisz w ogóle o to pytać?

Posłała mi szeroki uśmiech.

– W takim razie wszystko ustalone? Zachowujemy się tak jak wcześniej, tylko oprócz tego regularnie uprawiamy seks?

– Mnie to pasuje – powiedziałem powoli, wsuwając dłoń pod jej spódnicę, a następnie w majtki. Zacząłem pieścić ją palcem. – Może powinniśmy zdefiniować słowo „regularnie” – wymamrotałem, napawając się tym, jak mój palec robił się mokry od soków Anny.

– Codziennie – odpowiedziała bez tchu.

– Codziennie – zgodziłem się, po czym posadziłem ją na stole, żeby mieć łatwiejszy dostęp do cipki.

Po rundce seksu w kuchni zjedliśmy kolację, a następnie zaspokoiliśmy inny rodzaj głodu w sypialni.

Była już niemal dziewiąta, kiedy leżeliśmy rozluźnieni obok siebie, spoceni i wyczerpani po szczególnie długiej i intensywnej sesji, podczas której brałem ją od tyłu.

Anna ziewnęła.

- Zmęczona?
- Nie spałam dzisiaj zbyt dużo, czyż nie?
- Miałem nadzieję, że to powtórzemy.

Pokręciła ze śmiechem głową.

– Nie dam już rady. Jestem zbyt zmęczona, a jutro muszę być w dobrej formie. Profesor od projektowania mody ekologicznej zada nam pierwszą pracę. Ocena za nią będzie stanowiła jedną trzecią naszej końcowej oceny z tych zajęć.

– W takim razie będę obok, jeśli zmienisz zdanie – poinformowałam ją, kładąc rękę za głowę.

Wyraz twarzy Anny się zmienił, ale nie byłam pewien dlaczego. Usiadła i przesunęła się w kierunku krawędzi materaca.

– Co ty robisz?

Zaśmiała się, jakby odpowiedź była oczywista.

– Idę do łóżka.

Nic nie powiedziałem. Myślałem, że spędzi tu noc i teraz, kiedy okazało się, że nie zamierza tego zrobić, czułem... rozczarowanie.

– Gdybyśmy mieli spać w jednym łóżku, to zrobiłoby się niezręcznie, prawda? – Znow się zaśmiała.

– Pewnie tak – zgodziłem się niechętnie.

– A jak to wyglądało z innymi kobietami?

Nie przepadałem za rozmawianiem z nią o innych kobietach. Czułem się, jakbym okazywał jej brak szacunku, co było kompletnym idiotyzmem, skoro dwukrotnie przyłapała mnie na gorącym uczynku.

– One sypiały w jednym łóżku ze swoimi mężami, więc ten temat nigdy nie był poruszany.

Anna wzruszyła ramionami.

– Nie mam jeszcze męża, więc teoretycznie moglibyśmy spać w jednym łóżku, jeśli tego chcesz.

– A ty tego chcesz?

Żadne z nas nie chciało zrobić pierwszego kroku.

– Mnie pasuje i to, i to.

– Mnie też.

Pokiwała stanowczo głową, po czym wstała.

– W takim razie chyba pójdę do swojego łóżka. W ten sposób nie skomplikujemy sobie sprawy, prawda?

– Prawda.

Podniosła z podłogi szlafrok, a następnie ruszyła w kierunku drzwi.

Warknąłem, ponieważ miałem już, kurwa, dość tych naszych gier.

– Stop.

Odwróciła się do mnie, unosząc brwi.

– Co?

– Wracaj do łóżka.

– Czemu?

– Wracaj. Kurwa. Do. Łóżka.

Przewróciła oczami, ale szybko podeszła do łóżka i praktycznie wskoczyła pod kołdrę.

– W porządku. Nie wnerwiaj się tak.

Wyciągnąłem do niej rękę i Anna przytuliła się do mnie.

– Może powinniśmy przedyskutować dodatkowe zasady naszego romansu? – Nazywanie tego romanssem w ogóle mi się nie podobało, lecz nie miałem pojęcia, jak inaczej mógłbym to nazwać. Nie byliśmy w związku. W związek nie wchodziło się z wiedzą, kiedy on się zakończy. A poza tym nie nadawałem się na związku.

– Jakie zasady? – zapytała Anna niskim głosem, który poczułem w całym ciele.

Chociaż wypowiedzenie tych słów mnie bolało, musiałem to zrobić.

– Że nigdy nie zapomnimy o tym, że należysz do Clifforda, a nie do mnie.

– Nie zapomnę o tym, nie martw się – odpowiedziała cicho Anna.

– Ale to wszystko może być twoje, w tej chwili, i przez tyle nocy, ile uda nam się skraść do czasu mojego ślubu.

– Nie tylko nocy, Anno. Jeśli zacznę cię pieprzyć, to będę chciał robić to o każdej porze dnia.

Posłała mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Mówiłam ci, że dzisiaj nie dam już rady. Nie wiem, skąd ty bierzesz tyle energii. Przecież jesteś dziesięć lat starszy ode mnie.

Czy może po prostu faceci tak mają?

– Ja tak mam. Jestem perpetuum mobile w ludzkiej formie.

– Czy mógłbyś być bardziej zarozumiały?

Pokręciła ze śmiechem głową, po czym klepnęła mnie w klatkę piersiową.

– Mogę spróbować.

– Zgodziliśmy się co do tego, że „regularnie” oznacza raz dziennie, a nie raz na godzinę.

– Czyli nie zrobiłem na tobie wrażenia?

Zmrużyła oczy w sposób, który z każdym dniem zdawał mi się coraz bardziej zabawny.

– Wiesz, że to nieprawda, ale nie zamierzam karmić twojego ego.

Westchnąłem.

– Znalazłem sobie twardą sztukę.

Anna umilkła i wtedy zdałem sobie sprawę z tego, jak to musiało zabrzmieć.

– To musi zakończyć się po powrocie do Chicago – wyszeptała. – Niezależnie od tego, kiedy to będzie. Nie będziemy mogli robić tego za plecami mojej rodziny. Teraz, gdy znajdujemy się daleko od nich, to co innego.

– Tak – przyznałem. – Twój ojciec by mnie zabił.

– Więc zgadzamy się co do tego, że to może dziać się tylko w Paryżu?

– Zdecydowanie tak. – Nie wspomniałem jej o tym, że i tak zamierzałem zrezygnować z posady jej ochroniarza zaraz po powrocie do Ameryki. Gdy prosiłem Dantego o tę przysługę, robiłem to z innych powodów, ale teraz cieszyłem się, że w Chicago będę mógł wprowadzić dystans pomiędzy mną a Anną.

Anna przygryzła dolną wargę i mój fiut drgnął. Uniosłem brew.

Nachyliła się do mnie i wyszeptała:

– Może jednak znalazłabym w sobie siły na kolejną rundkę, jeśli zrobisz to samo, co za pierwszym razem, kiedy świntuszyliśmy.

– Musisz mi dokładniej wytłumaczyć, o co ci chodzi. – Z pewnością nie mówiła o pieprzeniu jej w usta, ponieważ jej reakcja na to raczej nie świadczyła o tym, że mogłaby chcieć to kiedyś

powtórzyć, i właśnie dlatego od tamtego czasu trzymałem fiuta z dala od jej ust.

Anna pogładziła mnie po piersi, a następnie przesunęła dłoń niżej, paznokciami muskając zagłębienia między moimi mięśniami, po czym przeniosła dłoń na wewnętrzną stronę moich ud, co było bardzo rozpraszające.

– To było całkiem seksowne, kiedy znajdowałeś się nade mną, brałeś moje usta, byłeś dominujący i zły.

Krew napłynęła mi do fiuta, kiedy przed oczami stanęły mi obrazy z tej pierwszej nocy.

– Nie mów takich rzeczy.

– Czemu nie?

– Bo przez to zaczynam myśleć o rzeczach, na które nie jesteś gotowa.

– Jestem bardzo gotowa. Mówiłam ci. Myślę, że to było seksowne.

– Kiedy skończyłem, poszłaś do łazienki, żeby się wypłakać.

– Nie wiesz, czy płakałam.

– Miałaś zaczerwienione i spuchnięte oczy. Z całą, kurwa, pewnością nie zamierzam robić z tobą czegoś, przez co płaczesz, *chérie*.

Wyglądała na zaskoczoną. Tym razem nie powiedziałem „*chérie*”, żeby ją wkurzyć. Ja też usłyszałem różnicę w tonie.

– Podoba mi się, kiedy mówisz „*chérie*” na poważnie.

Mówiłem to na poważnie. I wcześniej też tak było, nawet jeśli zakryłem to warstwą szyderstwa i sarkazmu. W przeszłości Anna często mnie irytowała i nadal jej się to nierzadko udawało, ale z czasem zdałem sobie sprawę z tego, że całkiem ją lubiłem.

– Naprawdę. Według mnie to było seksowne. Pobiegłam do łazienki, ponieważ chciałam być dla ciebie kimś więcej niż tylko dziewczyną do pieprzenia w złości.

– Nigdy nie mogłabyś być dla mnie tylko dziewczyną do pieprzenia w złości i dobrze o tym wiesz. – Nasze spojrzenia się spotkały i nagle zrobiło się zbyt intymnie. Nikomu innemu nie okazałbym takiej cierpliwości. Zależało mi na Annie, nawet zbyt, kurwa, bardzo, co było głównym problemem mojego istnienia. Dodanie do tego seksu było ryzykowne. Jeszcze nigdy nie

zakochałem się w kobiecie, z którą się przespałem, ale miałem przeczucie, że ona mogłaby to zmienić, i nie powinienem tak ryzykować. Lubienie jej za jej zacięcie było w porządku, lecz wszystko, co wykaczało poza to, zdawało mi się śmiertelną pułapką.

Anna wzruszyła ramionami.

– Ty też jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko chłopakiem do pieprzenia w złości. Całkiem cię lubię, Santino. Dodajesz mojemu życiu potrzebnego smaku.

Zaśmiałem się.

– I wzajemnie, *chérie*. I wzajemnie.

– Więc co powiesz na powtórkę z tej pierwszej bezwstydną nocą?

Pokręciłem z pomrukiem głową i przyciągnąłem ją do siebie, by ją pocałować.

– Jak mógłbym odmówić?

Anna

Po tym, jak określiliśmy pewne zasady, czułam się znacznie lepiej. Oczywiście świetnie zdawałam sobie sprawę z tego, że mieć zasady to jedno, a przestrzegać ich to coś zupełnie innego.

A jednak chciałam podjąć to ryzyko i być z Santino, ponieważ bycie z nim sprawiało mi zbyt dużą przyjemność, żeby z niego zrezygnować. I to nie tylko pod względem fizycznym, chociaż to też było niesamowite. Nadal miałam gęsią skórę i czułam przyjemne łaskotanie między nogami, kiedy myślałam o intymnej stronie tego, co mieliśmy przez ostatnie kilka tygodni. Gdy Maurice skontaktował się ze mną, powiedziałam mu, że kogoś mam. Bycie z Santino w zupełności mi wystarczało. Nie mogłam sobie teraz wyobrazić, że miałabym być z kimś innym.

Był już koniec marca i przez cały tydzień grzało słońce, dzięki czemu mogliśmy odkrywać kolejne części miasta, wybierając się na piesze wędrówki, kiedy nie byłam zajęta nauką.

Wymijaliśmy niewielkie grupki osób siedzących na trawie pod wieżą Eiffla. Niemal wszyscy z nich to byli turyści lub zagraniczni

studenci. Większość rodowitych Paryżan unikało okolic najbardziej rozpoznawalnego elementu ich miasta.

Mnie jeszcze nie znudziło się to miejsce, ale i tak często szukałam bardziej opustoszałych miejsc w Paryżu.

Z telefonem w dłoni szukałam we wszystkim inspiracji. Rzadko robiłam zdjęcia samych widoków. Zrobiłam po kilka za pierwszym razem, gdy je widziałam, więc teraz próbowałam wyłapać nadzwyczajność w zwyczajności.

Moją uwagę przyciągnął jakiś ruch na trawie w pobliżu krzaków. Od razu zaczęłam robić zdjęcia. Jeden z wielu gołębi żyjących w tym mieście skubał frytkę, kiedy spod krzaka wyrzał szczur, który następnie zaatakował, wyrwijąc jedzenie oszołomionemu ptakowi, po czym prędko zniknął w krzakach. Zdjęłam palec z ekranu telefonu, ale pozostałam czujna, w razie gdyby wydarzyła się kolejna dziwna rzecz.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że Santino mnie obserwował.

– Inni robią zdjęcia wieży Eiffla, a ty cykasz foty szczurowi walczącemu z gołębiem o kawałek bagietki – wymamrotał, lecz pomimo jego naburmuszonego wyrazu twarzy, widziałam, że go to bawi.

– Jedno zapewnia ci mnóstwo wyświetleń na TikToku, a drugie nie.

Santino zmrużył oczy.

– Nie mów mi, że korzystasz z tej bezużytecznej apki. Tam nie ma nic poza na wpół nagimi nastolatkami tańczącymi do głównianych rapów. – Wzruszył ramionami, uśmiechając się ironicznie. – Czyli, tak właściwie, twój typ człowieka.

– Wiesz, Sonny, że TikTok pozycjonuje na podstawie algorytmu? Jeśli wyświetlają ci się tylko nagrania z na wpół nagimi dziewczynami, mówi to więcej o tobie niż o TikToku.

– Dam znać twojemu drogiemu braciszкови. Bo to jego konto przeglądałem, kiedy ostatnio skonfiskowałem mu telefon.

– Jasne – powiedziałam, powstrzymując szeroki uśmiech. Nasze żarty dodawały mi życia. Pomimo naszych częstych, bardzo częstych zbliżeń, nadal droczyliśmy się ze sobą bezlitośnie.

– Ja codziennie rano i wieczorem mam przed twarzą nagie pośladki najpiękniejszej nastolatki na świecie, kiedy ta próbuje mnie uwieść. Nie potrzebuję do tego TikToka.

– Wiadomość z ostatniej chwili: to nie są próby, jeśli są skuteczne.

Odpowiedział szerokim uśmiechem, przez co w brzuchu poczułam przyjemne ciepło, jakbym wypila najlepszą gorącą czekoladę w mieście. Szturchnęłam go, uśmiechając się szerzej.

– Umieram z głodu. Musisz mnie nakarmić.

Posłał mi bardzo lubieżne spojrzenie, przez które pożałowałam, że znajdujemy się w miejscu publicznym.

– Nakarmiłem cię wczoraj wieczorem.

Klepnęłam go w rękę, rumieniąc się i czując pożądanie rozpalające moje wnętrze na wspomnienie tego, jak poprzedniego wieczoru brał moje usta, ale postanowiłam zgrywać głupią.

– Dzisiaj mam chyba ochotę na dobry pasztet z kaczki i sałatkę.

– Ja mam ochotę na coś innego.

Pomimo tych słów zabrał mnie do niewielkiej restauracji ze starymi przeszklonymi szafkami wypełnionymi porcelanowymi figurkami kapusty włoskiej oraz cykorii. To było nasze ulubione miejsce. Właściciel był ekscentryczny i nieco nieogarnięty, ale mówił po angielsku – co sprawiało radość Santino – i podawano tu najpyszniejszy pasztet z kaczki z domowymi korniszonami oraz wiejskim chlebem. Usiedliśmy przy niewielkim stoliku obok drzwi z widokiem na pełną życia okolicę.

– Dwa kieliszki szampana – powiedział Santino, a następnie uniósł brwi, patrząc na kelnera. – Chyba że znów sam go wypieś.

Ostatnio, kiedy przyszliśmy tu na lunch, nie mieli dla nas szampana, ponieważ wypili go poprzedniej nocy, oglądając mecz piłki nożnej.

Uśmiechając się z zakłopotaniem, podał nam dwa kieliszki szampana.

– Świętujemy coś? – zapytałam, podnosząc jeden z nich.

– Tylko to, że życie jest teraz piękne.

– I że wreszcie mnie rozdziewiczyłeś? – wyszeptałam, posyłając mu filuterny uśmiech.

– To wydarzyło się dwa tygodnie temu.

Wydęłam wargi.

– Więc najwyraźniej to stare dzieje?

Posłał mi szeroki uśmiech.

– Wolę świętować to, że dzisiaj rano trzykrotnie doprowadziłem cię do orgazmu.

– Zdrowie – powiedziałam i stuknęłam swoim kieliszkiem o jego, a następnie upiłam łyk szampana. Po tym do głowy przyszła mi pewna myśl i niemal zadławiłam się ze śmiechu. – Jestem całkiem pewna, że tata nie byłby zachwycony, gdyby wiedział, że twoje dodatkowe wydatki obejmują zakup szampana, by świętować to, że doprowadzasz mnie do orgazmu.

Twarz Santino od razu pociemniała.

– Płacę za nas z własnych pieniędzy. Bo właśnie tak robi prawdziwy mężczyzna, kiedy zaprasza dokądś kobietę.

– Bardzo lubię twoje oblicze niegrzecznego chłopca, ale ten gentleman też jest całkiem uroczy.

Coś odburknął, po czym upił kolejny łyk alkoholu. Tak właściwie to nie lubił szampana i pił go tylko dlatego, że ja nienawidziłam pić go sama.

– Wiesz – powiedziałam, kiedy już kończyliśmy jeść kolację. – Jestem napalona od czasu, kiedy przechodziliśmy obok wieży Eiffla.

– To przez tamtego szczura? – zapytał z udawaną powagą Santino, ale i tak dostrzegłam w jego spojrzeniu pożądanie.

– O tak, właśnie to mnie kręci. Szczególnie kiedy jedzą frytki. Bo tak w ogóle to była frytka, a nie kawałek bagietki.

– Uwielbiasz mieć rację.

– Zazwyczaj mam rację – poprawiłam go. – Ale również to uwielbiam.

Santino gestem przywołał do nas właściciela, ale zamiast szybko wyjść, żeby zrobić coś z tym, że byłam napalona, on zaczął z nim rozmawiać, jakby nie miał nic lepszego do roboty.

Zazgrzytałam zębami. Na pewno próbował ukarać mnie za te wszystkie razy, gdy droczyłam się z nim w przeszłości.

Kiedy wyszliśmy wreszcie z restauracji i ruszyliśmy w kierunku domu, specjalnie zawieszałam wzrok na każdym choćby odrobinę atrakcyjnym mężczyźnie.

– Może powinnam wybrać sobie któregoś z nich, żeby zaspokoić swoje potrzeby? Oni nie marnowaliby czasu na gadanie.

Santino posłał mi surowy uśmiech.

– Niestety nie ma takiej opcji.

W jego głosie usłyszałam zaborczość, co tylko zwiększyło moje pożądanie.

Mimo to chciałam wygrać tę grę, więc kiedy wróciliśmy do naszego mieszkania, od razu poszłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi na klucz, a następnie wyjęłam z szuflady swoje ulubione dildo i je włączyłam.

Santino załomotał w drzwi.

– Wpuść mnie.

– Może później. Muszę zaspokoić swoje potrzeby.

– Rozwalę te drzwi.

Podeszłam do łóżka i położyłam się na nim, a następnie zsunęłam z siebie mokre majtki. Zaczęłam pieścić wargi wibrującą końcówką dildo, cicho jęcząc.

– Masz trzy sekundy, żeby otworzyć drzwi. Jeśli tego nie zrobisz, to je wyważę.

Przygryzłam z uśmiechem wargę i zwiększyłam wibracje, po czym wsunęłam główkę dildo w cipkę. Jęknęłam. Rozbrzmiał huk i drzwi otworzyły się z rozmachem, a następnie uderzyły w ścianę pokoju. Na podłogę upadły kawałki drewna oraz gipsu.

Krzyknęłam zaskoczona i usiadłam, otwierając szeroko oczy.

Santino wszedł do pokoju.

– Ostrzegalem cię.

Jego wzrok powędrował na dildo, które nadal trzymałam w ręku i które było do połowy wsunięte we mnie.

– Kurwa – mruknął.

Położyłam się znów na łóżku.

– Ciekawe, jak wytłumaczysz to właścicielowi mieszkania.

– Ty naprawdę sądzisz, że myślę teraz o nim, kiedy widzę, jak pieprzysz swoją słodką cipkę tą zabawką?

Wzruszyłam ramionami i powoli wsunęłam dildo głębiej. Santino przyglądał mi się pociemniałymi z pożądania oczami. Rozpiął spodnie i wyciągnął fiuta, który był gotowy przyłączyć się do zabawy.

To był naprawdę apetyczny widok, ale nie przestałam się zaspokajać, udając, że nie umieram z pragnienia, by poczuć w sobie Santino. Kiedy złapał za kutasa i zaczął poruszać ręką, straciłam nad sobą panowanie.

Odrzuciłam dildo. Nie potrzebował innego zaproszenia. Podeszedł szybko do łóżka, uśmiechając się przebiegle, po czym złapał mnie za kostki, przyciągnął do krawędzi materaca, a następnie wszedł we mnie jednym pchnięciem bioder. Krzyknęłam i niemal od razu doszłam.

Nie byłam pewna, jak długo byliśmy pogrążeni tym, co robiliśmy, kiedy nagle przerwał nam dzwonek do drzwi.

Niewiele osób dzwoniło do drzwi, więc byłam nieco skonsternowana, gdy ponownie usłyszałam ten dźwięk. Santino wysunął się ze mnie i na jego twarzy od razu zagościła czujność. Wyjął pistolet i szybko wyszedł z mojego pokoju.

Kiedy wrócił krótką chwilę później, wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego. Od razu usiadłam, obawiając się najgorszego. Jeśli to byli moi rodzice, to było już po nas. W moim pokoju zapewne śmierdziało seksem, a rozczochrane włosy raczej nie pomagały.

– Kto to? – zapytałam wstając i podnosząc z podłogi majtki. Wygładziłam sukienkę.

– Twój narzeczony.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Anna

Zamarłam.

– Clifford?

– A masz jeszcze jakiegoś narzeczonego, o którym nie wiem? – zapytał Santino surowym tonem. Wyglądał na wściekłego.

– Co on tu robi?

– Sama go o to zapytaj. Nie otworzyłem mu jeszcze drzwi, więc nie wiem.

Z trudem przełknęłam ślinę. Nie mogłam odesłać go, nawet nie zamieniwszy z nim wcześniej słowa. Co, jeśli powie moim rodzicom, że nie udało mu się ze mną skontaktować? Może mogłabym udawać, że nie ma mnie w domu?

– Mógłbyś go wpuścić? Ja spróbuję się trochę ogarnąć.

– Pewnie – wycedził Santino.

Odszedł, zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej. Weszłam ukradkiem do łazienki i spryskałam się dużą ilością perfum, żeby Clifford nie wyczuł na mnie zapachu Santino. Moje włosy nadal nie były na tyle proste, na ile bym chciała, ale nie mogłam teraz nic z tym zrobić. Przynajmniej nie wyglądałam już, jakbym pieprzyła się ze swoim ochroniarzem.

Zrobiłam głęboki wdech i wyszłam z łazienki. Santino i Clifford czekali na mnie w salonie. Clifford stał niezręcznie obok kanapy, jak gdyby bał się zająć miejsce. Co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę wyraz twarzy Santino. Opierał się o blat aneksu kuchennego, patrząc morderczym wzrokiem, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

Uśmiechnęłam się z napięciem, nadal kompletnie zdumiona obecnością Clifforda. Myślałam, że nie zobaczymy się do mojego powrotu do Chicago, że spotkamy się tam na następnym wydarzeniu

społecznym. Serce nadal biło mi szybko. Jednakże teraz z zupełnie innego powodu niż piętnaście minut temu.

Pozostawało mi tylko liczyć na to, że Clifford nie zdawał sobie sprawy z tego, co ja i Santino robiliśmy. Jeśli powiedziałyby coś swoim rodzicom, a ci porozmawialiby z moimi... mój pobyt w Paryżu by się zakończył, a Santino wpadłby w poważne tarapaty.

– Hej – powiedziałam, podchodząc do Clifforda. Przytuliliśmy się, co było strasznie niezręczne, szczególnie dlatego, że Santino nam się przyglądał.

– Jesteś tu – stwierdziłam niepotrzebnie.

– Chciałem cię zaskoczyć.

– No i jestem zaskoczona – odpowiedziałam, śmiejąc się nerwowo.

Wskazałam drzwi prowadzące na balkon.

– Może posiedzimy na zewnątrz? Na dworze jest jeszcze całkiem ładnie.

Clifford zerknął na Santino, po czym pokiwał głową.

– To chyba dobry pomysł.

Tak jak Clifford, ja też chciałam szybko oddalić się od mężczyzny, który wyglądał, jakby był gotowy zabić mojego narzeczonego. Do tego czułam dziwne wyrzuty sumienia względem niego. Jakbym zdradzała go, rozmawiając z Cliffordem, chociaż przecież było odwrotnie.

– Nie wyglądasz na zadowoloną. Przeszkodziłem ci w czymś? – zapytał Clifford, zerkając na ochroniarza, kiedy usiedliśmy na krzesłach balkonowych. Robiło się już ciemno i był dopiero marzec, więc temperatura znacznie się obniżyła od mojego spaceru z Santino. Drżałam, ale wolałabym zamarznąć na śmierć, niż znosić napiętą atmosferę wywołaną przebywaniem ich obu w jednym pomieszczeniu.

– Oczywiście, że nie. Po prostu jestem zajęta szkołą, i tyle. – Tak naprawdę nie byłam jeszcze nawet bardzo zajęta. Większość moich dotychczasowych zajęć to zajęcia wprowadzające, semestr wiosenny dopiero się zaczął.

Clifford posłał mi chłopięcy uśmiech. Może było tak, ponieważ spędzałam tyle czasu z Santino, ale narzeczonego wydawał mi się za młody.

– Właśnie dlatego przyjechałem w weekend. Myślałem, że zrobienie narzeczonej takiej niespodzianki będzie dobrym sposobem na rozpoczęcie małżeństwa.

Pewnie tak, jeśli małżeństwo byłoby zawierane z miłości, a nasze z pewnością takim nie było. Mężczyzna, w którym już się niemal zakochałam, obserwował nas z boku i nigdy nie mógłby zostać moim mężem. I obawiałam się, że chłopak, który miał zostać moim mężem i którego powinnam kochać, nigdy nie posiadzie mojego serca, a przynajmniej nie uda mu się zrobić tego tak, jak udało się to mojemu ochroniarzowi. To nie była miłość, ponieważ nie zamierzałam pozwalać sobie na to uczucie, ale moje serce z pewnością biło dla Santino, co, zważając na zaplanowaną dla mnie przyszłość, było niezdrowe.

Clifford wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej się myliłem. Nie martw się. Zajmę się czymś do czasu wylotu w poniedziałek.

Naprawdę przyleciał tu na weekend ze Stanów, żeby mnie odwiedzić? To było całkiem urocze. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, że nie zachowywałam się jak prawdziwa narzeczona.

– Myślałam, że się z kimś widujesz i że jesteście na wyłączność. Nie czujesz się dziwnie, odwiedzając mnie tu?

Chociaż może ona nie miała nic przeciwko temu. Przecież nie byli w związku, a poza tym wiedziała, że Clifford jest ze mną zaręczony, co było dziwne samo w sobie, ale nieważne.

– Postanowiliśmy się już nie widywać. Zrobiło się dziwnie po tym, jak nasze zaręczyny zostały ogłoszone oficjalnie. Nie chciałem, żeby jej uczucia w czymś przeszkodziły. Wzgardzona kobieta to niebezpieczna kobieta.

Mój wzrok powędrował na Santino. W jego przypadku nie musiałam martwić się o to, że ktoś się o nas dowie. Był przyzwyczajony do roli mężczyzny kryjącego się w cieniu, choć z pewnością nie lubił, kiedy mu się o tym przypominało. Nie obserwował nas już; zajął się przygotowaniem espresso, chociaż też na pewno był bardzo świadomy tego, co działo się na balkonie i w ogóle mu się to nie podobało. Choć do tej pory zawsze

rozkoszowałam się tymi krótkimi chwilami, kiedy był zazdrosny, to dzisiaj nie czerpałam z tego żadnej radości.

– Możemy jutro zjeść razem lunch, jeśli chcesz. Skoro już przebyłeś taki szmat drogi.

– Randka z litości? – zapytał Clifford. Brzmiał, jakby żartował. Ale miał rację. Robiłam to z litości.

– Nie – skłamałam. – Gdzie śpisz? Może tam przyjdę i zjemy lunch w hotelowej restauracji?

– W Four Seasons.

Oczywiście.

– Widzimy się w lobby o dwunastej?

Chciałam pozbyć się Clifforda jak najszybciej. To było zbyt niezręczne.

Pokiwał głową i wstał, patrząc na mnie, jakby wiedział, co myślę.

– Dobrze. W takim razie widzimy się na miejscu.

Nie miałam ochoty spędzać z nim dnia, szczególnie dlatego, że wiedziałam, jak wkurzony będzie Santino przez następne kilka dni.

Odprowadziłam narzeczonego do drzwi i ten pocałował mnie w policzek.

– Mam nadzieję, że jego nie będzie z nami na lunchu – powiedział półgłosem, jednak na tyle głośno, że Santino na pewno usłyszał.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Nie martw się, powiem mu, żeby zaczekał w samochodzie.

Zamknęłam za nim drzwi i odetchnęłam z ulgą.

– Powiesz mi, żebym poczekał w samochodzie? Kim ja niby jestem? Psem, który reaguje na komendy? – Głos mężczyzny był twardy i brzmiał, jakby był naprawdę urażony.

Prychnęłam.

– Musiałam mu coś powiedzieć, nie może niczego podejrzewać.

Pokiwał głową, zaciskając zęby. Był zły, ale widziałam, że za tym kryje się coś jeszcze. Wyglądał na zazdrosnego i zranionego. Nie chciałam nawet sobie wyobrazić, co ja bym czuła, gdybym znalazła się na jego miejscu. Pewnie bym zwariowała, gdyby Santino był obiecany jakiejś innej kobiecie i postanowił spotkać się z nią na lunch, lecz nie wiedziałam, co innego mogłam zrobić.

– Myślałem, że on ma gdzieś to, czy pieprzysz innych.

Nie podobało mi się to, jak oziębłe teraz brzmiał.

– Ja i ty znamy się już od długiego czasu. Clifford zdałby sobie sprawę z tego, że chodzi o coś więcej niż tylko seks.

– A jest tak?

Podeszłam do niego i położyłam dłonie na jego klatce piersiowej. Nie rozluźnił się, jego ciało i twarz nadal były napięte.

– No weź, nie bądź taki. Wiedziałaś, że jestem obiecana Cliffordowi, kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać. To nie jest żaden sekret. Myślałam, że wolisz seks bez zobowiązań.

Nic nie powiedział.

Przygryzłam figlarnie wargę i uklękłam przed nim.

– Pozwól, że ci to wynagrodzę.

Spojrzał na mnie morderczym wzrokiem.

– Naprawdę sądzisz, że zrobienie mi loda i seks wszystko naprawią? Jestem czymś więcej niż tylko swoim futem.

Poczułam bolesny ucisk w piersi. Tak wiele dla mnie znaczył, ale nie mogło tak być.

– Wiesz, że Clifford jest moim narzeczonym. Nie mogę go odesłać, nie spędzając z nim ani trochę czasu po tym, jak pokonał Atlantyck, żeby ze mną być.

Złapał mnie za rękę i podciągnął do góry, żebym wstała.

– Idę spać.

I bez kolejnego słowa poszedł do swojego pokoju. Przez ostatnie kilka tygodni spędzaliśmy razem każdą noc, ale przeczuwałam, że dziś nie chciał mnie w swoim łóżku, więc poszłam do siebie.

Może to pamięć mamiła moje zmysły, lecz nadal pachniało mi tu seksem.

Usiadłam na łóżku, czując rozdarcie. Dopiero co zaczęliśmy ze sobą sypiać, a nasze uczucia względem siebie już się zmieniły. Santino stał się zaborczy, a ja z pewnością coś do niego czułam. O ile gorzej miało być za kilka miesięcy? Albo za rok?

Czy naprawdę mogliśmy dalej tak ryzykować?

Lunch z Cliffordem był przyjemny i zaskakująco nieciekawym. Jeśli dostrzegł napięcie panujące między mną i Santino, to zachował te myśli dla siebie. A ja byłam mu za to wdzięczna. Naprawdę nie chciałam tłumaczyć narzeczonemu skomplikowanej relacji z ochroniarzem.

Na szczęście Clifford miał kuzyna, który studiował na Sorbonie, i to z nim planował spędzić resztę dnia. Gdy dowiedziałam się, że mieszkał tu ktoś jeszcze, kogo chciał odwiedzić, to nie czułam się już zmuszona do tego, by spędzać z nim czas, co było plusem, ponieważ i tak ciągle myślałam tylko o Santino.

Przez cały ranek prawie się do mnie nie odzywał, traktując mnie tak, jak w przeszłości.

Przeszkadzało mi to i dlatego zaczęłam się zastanawiać, jak to będzie, gdy już będziemy musieli wrócić do relacji czysto zawodowej.

Po lunchu, kiedy wracaliśmy samochodem do mieszkania, odwróciłam się do Santino.

– Co my robimy? Mieliśmy się dobrze bawić. A jeśli ciągle będziesz się wkurzał o to, że muszę wchodzić w relacje z Cliffordem, będzie to trudne dla nas obojga. Wiesz, że nie mogę go ignorować. Nie całuję się z nim ani nie robię niczego innego.

– Wiem – wycedził Santino.

– W takim razie dlaczego traktujesz mnie z taką wrogością?

– Bo jestem wkurzony.

Wybałuszyłam komicznie oczy. Czy on myślał, że ja tego nie zauważyłam?

Westchnął, a jego zaciśnięte na kierownicy palce zrobiły się białe.

– Wiem, że musisz z nim rozmawiać. Wiem, że jest twoim narzeczonym i twoją przyszłością. Głównie jestem wkurzony na siebie, ponieważ nie sądziłem, że będzie mi to tak bardzo przeszkadzało. A cholernie nie podoba mi się to, że muszę się tobą dzielić.

– Teraz nie musisz się mną z nikim dzielić.

– Może i nie, ale kiedyś tak będzie.

– Nie do końca – odparłam cicho. – Bo nie będziemy mogli być razem po moim ślubie. – Zdałam sobie sprawę z tego, że już nie myślałam, że po powrocie do Chicago to zakończymy...

– Ale mi pocieszenie – wymamrotał Santino.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o szybę. Może byłoby lepiej, gdybyśmy zakończyli to teraz.

– Spróbuję nad sobą zapanować, w porządku? Będzie trudno, ale postaram się ignorować istnienie Cliffy’ego. – Santino odezwał się po dłuższej chwili ciszy.

Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się nieco wymuszenie.

– To dobrze, bo ja nie chcę jeszcze rezygnować z tego, co mamy.

Pomimo tego, co ustaliliśmy podczas tej rozmowy, przez następne kilka dni nadal borykaliśmy się z problemami w naszej relacji. Chciałam, żeby znów było jak wcześniej.

Tęskniłam za żartami i dzikim seksem. Nasz ostatni stosunek wydawał się właśnie tym: grzecznym stosunkiem.

Oparłam się o framugę drzwi pokoju Santino, kiedy on robił pompki.

– Wiesz, Sonny, nigdy bym nie pomyślała, że jesteś cipą, która pozwala, by uczucia zniszczyły mu świetne życie intymne.

Na widok wyrazu jego twarzy musiałam powstrzymać uśmiech.

Wstał. Spodnie dresowe wisiały mu nisko na biodrach, a pot lśnił nęcąco na górnej części ciała.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie cipą?

Wzruszyłam ramionami, posyłając mu łobuzerski uśmiech. To było dla mnie coś dobrego, coś bezpiecznego.

Podszedł do mnie powoli, a ja odwróciłam się na pięcie, ale zanim zdążyłam odejść, objął mnie w talii i mocno klepnął w tyłek. Zrobiłam głośny wdech, lecz on po prostu mnie podniósł i zaniósł do łóżka, na którym usiadł, po czym przerzucił mnie sobie przez kolano. Znów dał mi klapsa, tym razem jeszcze mocniej. Drgnęłam i krzyknęłam, przenosząc spojrzenie szeroko otwartych oczu na twarz Santino.

– Czy ty oszala...

Odsunął na bok moje majtki, a kiedy wsunął we mnie dwa palce, jęknęłam i moja głowa opadła w dół, nie dokończyłam zdania. Jak

zwykle żartowanie z niego sprawiło, że byłam na to gotowa i moje wejście przywitało go z radością.

– Gdybym wiedział, że dzięki temu się zamkniesz, to już wcześniej przerzuciłbym cię przez kolano i pieprzył palcami.

Zwisałam bezwładnie, podczas gdy on wsuwał we mnie długie palce. Drugą dłonią masował mój tyłek.

Oddychając przez nos, zamknęłam oczy.

– Już nigdy więcej nie powiesz, że jestem cipą – zażądał.

Mruknęłam, zgadzając się z nim. Teraz, gdy palce Santino docierały w każde odpowiednie miejsce, zgodziłabym się na wszystko.

Poczułam na skórze gorący oddech i chwilę później ugryzł mnie delikatnie w pośladek, przez co jęknęłam jeszcze głośniej.

– Potrafisz być taką grzeczną dziewczynką, kiedy jesteś napalona. Zapamiętam to sobie.

– Jakim cudem pozwalanie, byś pieprzył mnie palcami, kiedy jestem zaręczona z innym mężczyzną, sprawia, że jestem grzeczną dziewczynką?

W odpowiedzi mocno uderzył mnie w tyłek. Drgnęłam, a następnie krzyknęłam, kiedy niemal doszłam, ponieważ uszczypnął moją łechtaczkę.

– Teraz należysz tylko do mnie i chcę, żebyś o tym pamiętała.

Pokiwałam słabo głową i znów ją opuściłam, a Santino zaczął poruszać ręką dręcząco powoli, gładząc moje wewnętrzne mięśnie, wsuwając palce tak głęboko, że czułam jego knykcie przy łechtaczce.

– A teraz chcę, żebyś doszła mocno, jak gruczna dziewczynka.

Przewróciłam oczami, gdyby nie zaczął wsuwać we mnie palców w tempie, przez które musiałam przytrzymać się jego nóg i wbić palce u stóp w podłogę, ponieważ zaczęłam mieć problemy z określeniem tego, gdzie jest góra, a gdzie dół.

– O Boże – wydyszałam. – O Boże!

Nie byłam pewna, czy zniosę więcej. Wrażliwość mojego ciała była podkrecona na maksa, nabrzmiała i obolała łechtaczka pragnęła spełnienia.

Santino klepnął mnie mocno w tyłek w momencie, kiedy jego palce znajdowały się we mnie do końca i jednocześnie knykcie

uderzyły w łechtaczkę.

Krzyknęłam, gdy doszłam, drząc gwałtownie. Z moich ust wydobyła się wiązanka niezrozumiałych słów, po części po francusku, po części po włosku. Przycisnęłam twarz do łydki mężczyzny i coś spłynęło mi po udach.

Poczułam konsternację, ale byłam zbyt przytłoczona i wyczerpana, żeby sprawdzić, co to.

On zamruczał jak lew, gładząc mnie po tyłku, nadal poruszając palcami.

Pochylił się i pocałował mnie w lewy, a następnie prawy pośladek, po czym wyciągnął ze mnie palce i pocałował wrażliwą skórę. Znow jęknęłam. Przesunął językiem po górnej części mojego uda.

Uniosłam głowę, przekonana o tym, że moje włosy przemieniły się w ptasie gniazdo.

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się to, że dajesz mi klapsy, jakbym była niegrzeczną uczennicą.

Zerknął na mnie znad mojego tyłka. Wyglądał na zdecydowanie zbyt zadowolonego z siebie.

– Twojemu ciału z pewnością się to podoba. Trysnęło z ciebie. Jesteś grzeczną dziewczynką.

Zarumieniłam się, bo z jakiegoś powodu wydawało mi się to czymś nienormalnym. Nigdy wcześniej nie było takiej sytuacji.

– Uwierz mi, sprawienie, żeby z jakiejś dziewczyny tak trysnęło, to medal zasługi, który każdy mężczyzna nosi z dumą – zapewnił mnie Santino, jak zwykle czytając mi w myślach. Leżenie mu na kolanach stawało się coraz bardziej niewygodne z powodu jego wzrodu wbijającego mi się w brzuch.

Uśmiechnął się szerzej, niemal niebezpiecznie.

– Zobaczmy, czy uda mi się zdobyć kolejny medal.

Złapał mnie za biodra i rzucił na łóżko. Mruknięłam, ponieważ miałam wrażenie, jakby wszystkie kości w moim ciele zniknęły.

– Nie ma zmiłuj, skarbie, zamierzam cię teraz grzmocić.

Ułożył mnie tak, żebym leżała na brzuchu, twarzą do drewnianych słupków zagłówek.

– Lepiej trzymaj się mocno, to będzie ostra jazda.

Przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać szeroki uśmiech. Santino uniósł nieco mój tyłek, a następnie przykucnął za mną. Już miałam skomentować tę pozycję, kiedy wszedł we mnie jednym ruchem. Zaczął pieprzyć mnie ostro, przytrzymując mnie za biodra. Szybko wyciągnęłam przed siebie ręce i desperacko zacisnęłam palce na słupkach łóżka.

– Cholera jasna – wydusiłam z siebie w poduszkę.

Wchodził we mnie tak głęboko i wypełniał mnie tak całkowicie, że od tych doznań przed oczami tańczyły mi gwiazdki. Dźwięki plaśnień jego ud o moje pośladki mieszały się z naszymi jękami. Łóżko wibrowało, uderzając w ścianę. Miałam ogromną nadzieję, że sąsiedzi nie zadzwonią po policję.

Doszłam, krzycząc, chwytając się słupków i przygryzając poduszkę. To było niemal zbyt wiele. Santino nie zwolnił. Pieprzył mnie w złości. Nigdy tak naprawdę nie rozumiałam, co to znaczy, ale teraz to się zmieniło i było uzależniające.

– Rozkoszuj się każdą sekundą. – Pochylił się. – Pewnego dnia wspomnienie tego będzie jedynym, co pomoże ci znieść to niezadowolające dźganie, które Cliffy nazywa seksem.

– Dupek – wycedziłam, próbując wstać, lecz Santino nie przestał poruszać biodrami, przygważdżając mnie do materaca.

– Właśnie tak – warknął i pocałował mnie mocno. Odwzajemniłam pocałunek z takim samym zapałem, choć było to mocno niewygodne z wykręconą do tyłu głową.

Straciłam poczucie czasu, ale moje ciało było strasznie obolałe, kiedy oboje doszliśmy, co musiało oznaczać, że ustanowiliśmy nowy osobisty rekord.

Gdy przekręciłam się na plecy, po piersiach spłynął mi pot. Byłam wyczerpana. Moje ciało wypełniał jakiś niski pomruk, echo przyjemności, która nie chciała odejść. Zamknęłam oczy, pławiąc się w tym doznaniu. Usłyszałam, jak Santino się porusza, a następnie dotarł do mnie mokry dźwięk prezerwatywy wyrzucanej do śmietnika. Powoli otworzyłam powieki i zobaczyłam, że kochanek stoi obok łóżka, przyglądając mi się z zainteresowaniem.

Posłałam mu leniwy uśmiech.

– Podoba mi się twój sposób na karę.

– Cieszę się, że się spisałem.

Nie położył się w łóżku i przez to zaczęłam się zastanawiać, czy może chciał, żebym wróciła do swojego pokoju. Nadal nie spędziliśmy razem nocy od czasu, kiedy zjawił się tu Clifford. Tęskniłam za tym.

– Nie położysz się? Mam ochotę znów przy tobie zasnąć.

Miałam gdzieś to, czy wyznanie tego osłabiało moją pozycję. Santino był o mnie zazdrosny, więc on też musiał czuć względem mnie coś więcej niż tylko pożądanie.

– Myślisz, że to jest dobry pomysł?

Z całą pewnością nie. Nic z tego nie było dobrym pomysłem.

– Mam to gdzieś.

Zaśmiał się sardonicznie. Położył się obok i przyciągnął mnie do siebie.

– Pewnego dnia tego pożałuję, ale, tak jak powiedziałaś, mam to gdzieś.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Santino

To był pierwszy raz, kiedy miałem znów zobaczyć się z rodziną Anny po tym, jak nawiązaliśmy romans, czy co tam było między nami. W tym momencie trudno było to nazwać. Jednakże, cokolwiek by to nie było, miało swoje ograniczenia i jeśli nie udałoby nam się ukryć tej zdecydowanie nieprofesjonalnej części naszej relacji przed jej rodziną, to skończyłoby się to na długo przed zawarciem przez Annę świętego związku małżeńskiego z Cliffym, ponieważ czekałaby mnie okrutna śmierć z rąk Valentyny i Dantego. Byłem pewien, że z tej szczególnej okazji z dziką przyjemnością przyłączyliby się do rozczłonkowania mojego ciała.

– Wyglądasz na spiętego – skomentowała Anna, kiedy czekaliśmy na lotnisku.

Jedna z moich brwi drgnęła. Nawet jeśli chciała udawać, że było inaczej, to przez ostatnie kilka dni sprzątała namiętne, a więc była równie podenerwowana wizytą swojej rodziny jak ja. Przynajmniej dwukrotnie wyczyściła każdą powierzchnię, na której w ciągu ostatnich kilku miesięcy uprawialiśmy seks.

– No nie mów. A ty też nie powinnaś się martwić? Zdajesz sobie sprawę z tego, że przez ostatnie pięć miesięcy oboje zdradzaliśmy twoją rodzinę?

Anna ukończyła pierwszy semestr studiów i mieliśmy wrócić do Chicago na lato, ale najpierw rodzina Cavallaro miała spędzić tydzień w Paryżu, żeby świętować urodziny Valentyny.

– Zdrada to silne słowo jak na to, co nas łączy.

– No to jak byś to nazwała? Oboje przysięgaliśmy swoim rodzicom, że nic się między nami nie wydarzy.

– Nie dowiedzą się o tym. Już uzgodniliśmy, że nie będziemy sypiać ze sobą, kiedy tu będą.

Łatwiej byłoby udawać, że ze sobą nie sypiamy, gdybyśmy utrzymywali dystans, ale to byłoby trudne. W ciągu ostatnich miesięcy Anna i ja po prostu nie potrafiliśmy trzymać się z dala od siebie. A teraz musieliśmy na kilka tygodni zrezygnować z seksu. I całej reszty.

Dante, Leonas, Beatrice i Valentina, a następnie mój tata weszli do poczekalni lotniska Charles de Gaulle.

Anna podbiegła do swojej rodziny, a ja podszedłem do ojca, żeby się z nim przywitać. Uścisnęliśmy się szybko, po czym on odsunął się, by na mnie spojrzeć.

– Wszystko dobrze?

– Oczywiście, że tak – zapewniłem go. Nikt nie wiedział o naszym romansie, nawet Arturo, a tym bardziej tata. Chociaż pewnie nadal coś podejrzewał.

Nie byłem pewien, czy Anna podzieliła się jakimiś informacjami z jedną ze swoich przyjaciółek. Rozmawianie o czymś takim przez telefon z pewnością było niebezpieczne, więc raczej tego nie zrobiła. Oczywiście wiedziałem, że opowie Sofii i Luisie o każdym szczególe, jak tylko spotka się z nimi osobiście.

Dante podszedł do mnie i uścisnął moją dłoń. Na jego twarzy nie widziałem ani śladu złości czy wrogości, więc niczego nie podejrzewał. Także pozostało nam tylko postarać się, żeby tak zostało.

– Muszę powiedzieć, że jestem bardzo zadowolony z twojej dotychczasowej pracy. Twoje dzienne raporty były pełne informacji.

Głównie zmyślonych. Połowę z tego, czym ja i Anna się zajmowaliśmy, musiałem pominąć.

– Cieszę się. – Skinąłem głową.

Po tym podeszła do mnie Valentina i nawet ona zdawała się mniej podejrzliwa niż ostatnio.

– Miło widzieć tak szczęśliwą Annę. Dziękuję, że pilnujesz, żeby była bezpieczna, kiedy spełnia swoje marzenia.

– To zaszczyt – odpowiedziałem.

– Może ty i twój tata chcielibyście zjeść dzisiaj z nami kolację? Dante zarezerwował stolik w hotelowej restauracji i z pewnością znajdą się tam dwa dodatkowe miejsca.

– Wolałbym dzisiaj zjeść spokojną kolację z synem, jeśli nie macie nic przeciwko temu – wtrącił grzecznie tata.

Pewnie po prostu chciał wypytać mnie o każdy, nawet najmniejszy, szczegół ostatnich kilku miesięcy, ale ja nie miałem nic przeciwko temu. Chciałem unikać bycia z Anną, kiedy jej rodzina znajdowała się tak blisko.

– Oczywiście – odpowiedziała od razu Valentina.

Do hotelu Four Seasons, gdzie Dante miał spędzić z rodziną ten tydzień przed naszym wspólnym powrotem do Chicago, pojechaliśmy dwoma samochodami, ponieważ jeden nie pomieściłby nas wszystkich. Anna była w jednym ze swoją matką, Beą i moim tatą, podczas gdy Leonas, Dante i ja jechaliśmy drugim.

– Strasznie tęskniłem za wkurzaniem ciebie – powiedział Leonas, uśmiechając się przebiegle. Miał już prawie szesnaście lat, ale nadal był niemal równie wkurzający co wcześniej.

– Leonas – ostrzegł go Dante surowym tonem. – Santino jest ochroniarzem Anny i powinien być traktowany z należyтым szacunkiem.

– Jasne, bo Anna zawsze traktuje go z szacunkiem – parsknął chłopak.

Dante posłał mi pytające spojrzenie. Wzruszyłem ramionami, żałując, że nie mogę uderzyć Leonasa w tył głowy.

– Jak każda nastolatka miała swoje trudne chwile, ale w ciągu ostatnich kilku lat wydorosłała. Nie mogę narzekać – wygłosiłem beztroskim tonem, a w ramach tego, że nie mogę narzekać, przed oczami stanął mi obraz Anny budzącej mnie dzisiaj bardzo przyjemnym lodem. Szybko pozbyłem się tej wizji.

Leonas pokręcił głową i, patrząc w lusterko wsteczne, posłał mi protekcyjny uśmiech. Ten gówniarz wiedział za dużo.

Tata i ja wybraliśmy przytulną restaurację znajdującą się nieopodal hotelu Four Seasons, w razie gdyby coś się wydarzyło. Chociaż Valentina, Anna i Bea miały dobrą ochronę w postaci Dantego i Leonasa. Mimo że małolat potrafił być irytującym bachorem, to dobrze strzelał i wiedział, jak posługiwać się nożem. Ale i tak czułem się dziwnie, spuszczaając Annę z oka po raz pierwszy

od sześciu miesięcy. Spędzaliśmy razem tyle czasu, że przebywanie z dala od niej wydawało mi się czymś obcym.

– Jak się mają sprawy pomiędzy tobą i Anną? – zapytał tata, jak tylko usiedliśmy do stołu.

– Dobrze.

– W jakim sensie? – Świdrował mnie spojrzeniem.

– Przyleciałeś do Paryża, żeby mnie przesłuchiwać, czy dlatego, że za mną tęskniłeś?

– I to, i to – przyznał bez skrępowania.

Spojrzałem na niego z powątpiewaniem. Na szczęście w tym momencie pojawiła się kelnerka z menu. Wziąłem od niej jedną kartę, dziękując, po czym postanowiłem sprawdzić, jakie wina oferują.

– Nawet na nią nie spojrzalesz.

Podniosłem głowę.

– Słucham?

– Nawet nie spojrzalesz na kelnerkę.

– Oczywiście, że spojrzalesz. Podziękowałem jej.

Tata skinął głową na kobietę, która obsługiwała teraz kolejny stół.

– Spójrz na nią. Jest atrakcyjna. Syn, którego pamiętam, zmierzyłby ją wzrokiem.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Nadal jestem tym synem. To brzmi, jakbym rzucał się na każdą kobietę, którą zobaczyłem. A mogę cię zapewnić, że tak nie było. Może sam powinienesz spróbować zacząć randkować, skoro tak bardzo angażujesz się w moje życie uczuciowe?

– Nie powinienesz z czegoś takiego żartować.

– Tato, jeśli naprawdę się o mnie martwisz, to przestań dostrzegać rzeczy, których nie ma. Bo wtedy zaczniesz zachowywać się podejrzliwie, przez co z kolei rodzina Cavallaro zrobi się podejrzliwa i będę miał kłopoty.

Tata westchnął. Poklepałem go po ramieniu.

– Przestań się tak zamartwiać. Zaczynij żyć. Ja sobie poradzę – dodałem jeszcze.

Zdawałem sobie sprawę z niebezpieczeństwa, w jakim się znajdowałem. Gdyby Anna coś komuś o nas powiedziała, to byłbym

martwy. Jednak Anna była sprytna. Wierzyłem, że dochowa sekretu. Nie tylko ze względu na mnie, ale też dlatego, że sama chciała uniknąć ostrej krytyki.

Anna

Santino denerwował się wizytą mojej rodziny bardziej ode mnie. Może martwił się, że się wygadam, lecz ja od bardzo młodego wieku nauczyłam się udawać publicznie kogoś innego. Teraz po prostu wykorzystywałam ten talent na rodzinie. Co nie oznaczało, że nie czułam wyrzutów sumienia, bo je czułam, szczególnie kiedy patrzyłam mamie i tacie w oczy. Jednak jeśli chciałam zostać w Paryżu i ochronić Santino, to nie miałam innego wyboru.

Może właśnie z powodu tego poczucia winy ucieszyłam się, gdy pobyt mojej rodziny w Paryżu dobiegł końca i wszyscy poleciliśmy do Chicago. Dziwnie się czułam po powrocie do domu, kiedy tak wiele się zmieniło. Miesiące spędzone we Francji były pełne wolności i porywające, a ja zaczęłam traktować tę dopiero co zdobytą wolność jako coś oczywistego. Po powrocie do Chicago i jego ograniczeń, zdałam sobie sprawę z tego, że wolność, którą się tak zachłysnęłam, zostanie mi odebrana za kilka lat. To, co ja i Santino mieliśmy w Paryżu, było skazane na zgubę.

Kilka dni po powrocie tata poprosił mnie o rozmowę w jego gabinecie.

Mama też tam była, stała obok taty przy oknie. Wyglądali, jakby przed chwilą się kłócili.

– Chciałbym porozmawiać z tobą o twojej przyszłości – oznajmił ze spokojem tata.

Od początku zakładałam, że mama i tata pozwolą mi wrócić do Paryża na drugi semestr studiów. Nigdy nie mówili, że będzie inaczej, ale przez słowa taty zwątpiłam i byłam przerażona. Nie chciałam zostawać w Chicago, nie teraz. Chciałam jeszcze trochę pożyć, nacieszyć się swoim czasem z Santino. W ciągu ostatnich dwóch tygodni prawie w ogóle się nie widywaliśmy. Ani razu się nie

pocałowaliśmy, a tym bardziej nie robiliśmy niczego innego. Moje ciało pragnęło jego bliskości.

– Okej – powiedziałam niepewnie. – Myślałam, że wrócę z Santino do Paryża w sierpniu, po urodzinach Bei.

Mama i tata spojrzeli po sobie, przez co jeszcze bardziej się zdenerwowałam. Mama podeszła do mnie i dotknęła mojego ramienia.

– Czy właśnie tego chcesz?

Pokiwałam z przekonaniem głową.

– Oczywiście, że tak. Czemu miałabym tego nie chcieć? Uwielbiam to miasto i swoje studia. Żyjąc tam, spełniam swoje marzenia.

Mama dotknęła szybko mojego policzka.

– Twój ojciec i ja mieliśmy z początku obawy, ale musimy przyznać, że udowodniłaś, że się myliliśmy.

– Ale – wtrącił tata. – Ludzie zaczynają się zastanawiać, gdzie jesteś.

– Wiedzą, że studiuję za granicą. Nie rozumieją tego, że lokalizację musimy utrzymywać w sekrecie ze względów bezpieczeństwa?

– Och, świetnie o tym wiedzą – odpowiedziała mama, kręcąc głową. – Myślę, że bardziej martwi ich to, że teraz, gdy nie ma cię w pobliżu, nie mogą na twój temat plotkować.

Uwielbiałam szczerość mamy. Nienawidziła tego, jak bardzo ludzie z naszego świata uwielbiali oceniać innych. Ona sama musiała słuchać ich okrutnych słów na początku małżeństwa z tatą.

– Gdy ludzie nie znają prawdy, to tworzą jej własną wersję – stwierdził tata.

Przewróciłam oczami.

– Jakie plotki rozprowadają teraz?

– Że nosisz dziecko Clifforda i że to dlatego jesteś z nim zaręczona. Że jesteś w ciąży, ale ojcem jest ktoś inny. Że z kimś uciekłaś.

– Wróciłam. Gdybym uciekała, to by mnie tu teraz nie było, prawda?

– I właśnie dlatego musisz nadal pojawiać się na wydarzeniach społecznych. I dlatego też chcielibyśmy, żebyś została tu do

rozpoczęcia semestru.

– Okej. – To oznaczało, że miałam tu zostać tylko dwa tygodnie dłużej, niż było to ustalone początkowo. Oczywiście przez to musiałam nie zbliżyć się do Santino przez dwa miesiące... Już się czułam, jakbym miała wybuchnąć.

– A została ustalona data mojego ślubu?

Mama i tata spojrzeli po sobie.

– Cóż, chociaż Clarkowie są gotowi czekać, to my musimy mieć pewność, że nie urazimy konserwatywnych członków oddziału. Ja i mama uważamy, że najlepszy moment to będzie lato zaraz po twoich studiach.

– Och. – Z trudem przełknęłam ślinę. To miało być za trzy lata, czyli nie tak szybko, ale też szybciej, niżbym tego chciała. – To chyba dobry plan. Rodzice Clifforda się na to zgodzili?

– Tak. Do tego czasu Clifford skończy już studia, ale będzie jeszcze szkolił się na prawnika, więc sądzą, że z dziećmi trzeba będzie trochę poczekać.

Niemal się roześmiałam. Czy było coś, o czym Clifford i ja mogliśmy zdecydować sami?

Mama dotknęła mojego ramienia.

– Pasuje ci to?

– Oczywiście, że tak.

Trzy lata.

Tyle wystarczyło, by nacieszyć się swoją wolnością i Santino.

Kiedy wyszłam z gabinetu, napisałam do Santino, by dać mu znać, że wracamy do Paryża, ale nie wspomniałam nic o ślubie.

Nasze wiadomości zawsze były profesjonalne, zero uroczych emotikonów czy czułych słówek, i z pewnością nie mogliśmy pisać seksownych SMS-ów.

– Nie byłem pewien, czy w ogóle tam wrócimy. – Usłyszałam nagle Santino i prawie umarłam ze strachu.

Odwróciłam się, patrząc szeroko otwartymi oczami i z dłonią na piersi.

– Przestraszyłeś mnie.

Spojrzał mi prosto w oczy i przeszył mnie dreszcz. Zerknęłam na drzwi gabinetu taty, które znajdowały się na końcu korytarza,

i przełknęłam ślinę. Santino stał blisko mnie i tak bardzo chciałam pokonać resztę dzielącego nas dystansu.

– Co ty tu robisz?

– Twoi rodzice poprosili mnie, żebym przyszedł, bo chcą ze mną porozmawiać.

– Powiedzą ci o Paryżu.

Czy zamierzali wspomnieć też o ślubie? Miałam ogromną nadzieję, że na razie zachowają ten fakt dla siebie. Nie chciałam, żeby między mną a Santino znów panowało napięcie.

– Z pewnością tak będzie – wymruczał Santino.

Zrobiłam krok w tył, zanim zdążyłabym zrobić coś niezwykle głupiego.

– Może mógłbyś później przyjść do mnie do pokoju i powiedzieć mi, co ci powiedzieli?

Mężczyzna uniósł brew.

– Chyba będzie lepiej, jeśli to ty przyjdiesz do stróżówki. Mam nockę, więc nie mogę odchodzić od monitorów. Jeśli przyjdiesz o dziesiątej, to będę miał czas na szybką pogawędkę.

Musiałam powstrzymać uśmiech. Czy to oznaczało, że miał być w stróżówce sam?

– Jestem ci naprawdę wdzięczna – stwierdziłam grzecznie, a usta Santino wykrzywiły się w uśmiechu.

– Wiem, że tak jest.

Odwróciłam się, starając się za bardzo nie ekscytować.

Po prysznicu i dokładnym goleniu włożyłam na siebie prostą sukienkę bez ramiączek, żeby zapewnić Santino łatwy dostęp. Nie założyłam bielizny. Nie byłam pewna, ile czasu będziemy mieli, więc nie chciałam go marnować.

Poszłam podziemnym korytarzem do stróżówki i zapukałam do drzwi. Serce zaczęło mi bić szybko w pełnym ekscytacji oczekiwaniu.

Santino otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do środka, zachowując się profesjonalnie i jakbyśmy wcale nie umówili się na seks. A przynajmniej miałam nadzieję, że to po to się tu spotkaliśmy.

Zamknął drzwi i zmierzył mnie wzrokiem. Pewnie widział, że nie miałam na sobie stanika, ponieważ moje sutki już robiły się twarde.

– Tak jak się tego spodziewaliśmy, twoi rodzice powiedzieli mi o tym, że na początku września wracam z tobą do Paryża.

Zrobiłam minę jasno wskazującą na to, że miałam to gdzieś. Przysiadłam na krawędzi stołu z monitorami.

– Nie po to tu jestem.

– Nie?

Zmrużyłam oczy, a następnie rozsunęłam nogi tak, by moja sukienka podniosła się do góry, ukazując, że nic pod nią nie miałam.

Santino mruknął i oparł się o drzwi.

– Idziesz na całość.

– Nie mamy czasu do stracenia.

Zaśmiał się krótko.

– Nie mogę zamknąć drzwi, więc to jest bardzo niebezpieczny pomysł.

– Myślałam, że jesteś sam na nocce?

– Jestem sam w stróżówce, ale na posesji, jak zawsze, znajdują się inni ochroniarze. W tym mój ojciec.

– Nie doniósłby na ciebie, prawda?

Odepchnął się od drzwi i podszedł bliżej.

– Czy nie ustaliliśmy wcześniej, że w Chicago nie będziemy się do siebie zbliżać? – Wyraz jego twarzy jasno wskazywał na to, że miał inne plany.

– Chcesz nie zbliżać się do mnie przez dwa miesiące?

Stanął przede mną i złapał mnie za uda, wpatrując się we mnie przymrużonymi oczami przepełnionymi pożądaniem.

– Jasne, że, kurwa, nie. Ale to jest szaleństwo, Anno. Jeśli ktoś nas przyłapie...

Złapałam go przez ubrania.

– Nikt nas nie przyłapie.

Santino zrobił gwałtowny wydech, po czym zerknął na monitory.

– Czysto. Ale to będzie musiał być szybki i sprośny numerek.

Teraz ja się zaśmiałam.

– Idealnie.

Pomogłam Santino wyciągnąć fiuta, pragnąc go desperacko.

– Nie mam przy sobie prezerwatywy – wycedził i jego twarz wykrzywiła się w żalu.

– Ja też nie. Mogę poprosić brata, żeby mi dał. – Zachichotałam. Santino nie wyglądał, jakby było mu do śmiechu. Mruknął i przycisnął czoło do mojego ramienia.

Przygryzłam wargę.

– Nie potrzebujemy prezerwatywy.

Podniósł głowę, spoglądając na mnie z konsternacją.

– Na tydzień przed przylotem rodziców do Paryża byłam u ginekologa, pamiętasz? Poprosiłam, żeby przepisał mi tabletki antykoncepcyjne. Biorę je od tamtego czasu, więc teraz już działają.

– Nic mi nie mówiłaś.

Wzruszyłam ramionami. Jakimś cudem teraz ta chwila wydała się ważniejsza, niż wcześniej sądziłam. W końcu to była tylko kwestia pragmatyzmu.

– Ja jestem czysta, oczywiście. A ty nie byłeś z nikim od grudnia, prawda?

– Tak, a poza tym nigdy nie robiłem tego bez zabezpieczenia.

– W takim razie możemy działać.

Wyglądał na niemal zdumionego. Nachylił się i pocałował mnie delikatnie w usta, po czym odnalazł palcami moje wejście, by sprawdzić, czy byłam gotowa. Byłam bardziej niż gotowa. Złapał mnie za pośladki, przesunął na krawędź stołu i wszedł we mnie jednym mocnym ruchem. Przycisnął usta do moich, zduszając w ten sposób mój jęk. Monitory trzęsły się z każdym pchnięciem jego bioder. Trzymałam się go niemal desperacko, nogami ściskając w pasie. Pociągnął górę mojej sukienki w dół i uszczypnął sutek.

Byłam już coraz bliżej i bliżej, kiedy nagle Santino się spiął.

– Twój brat jest w ogrodzie.

– Pewnie szuka zapasu tabaki i zioła, które trzyma pod krzakami. Nie przestawaj. Jestem już blisko.

Złapał mnie za tyłek i jeszcze bardziej przyspieszył.

– Zginę kiedyś przez ciebie.

Chwyciłam go za ramiona, kiedy orgazm wstrząsnął moim ciałem. Santino doszedł wkrótce po mnie i tym razem było jakoś inaczej. Nie potrafiłam do końca nazwać tej intymności.

Nie mieliśmy zbyt dużo czasu, żeby pławić się w tych doznaniach. Po szybkim pocałunku na dobranoc poprawiłam sukienkę i prędko wróciłam podziemnym przejściem do domu.

Weszłam na korytarz naszej rezydencji i stanęłam twarzą w twarz z Leonasem, który też się skradał po domu. Z pewnością czułam od niego trawkę.

– Powinieneś przestać palić to gówno.

– Każdy z nas ma nawyki, których nie potrafi przełamać, prawda?

– zapytał Leonas, posyłając mi znaczący i zarozumiały uśmiech.

Spojrzałam na niego zmrużonymi groźnie oczami.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Robisz to z Santino – stwierdził rzeczowo Leonas.

Rozejrzałam się nerwowo dookoła i wbiłam paznokcie w jego przedramię.

– Zamknij się – syknęłam. – Nie wiesz, o czym mówisz.

Leonas prychnął.

– Może pójdziemy do mojego pokoju, zanim zsikasz się w gacie?

Ruszył przed siebie, a ja poszłam za nim na górę, ponieważ nie miałam innego wyboru. Musiałam się dowiedzieć, czy wiedział więcej, niż powinien.

Gdy tylko znaleźliśmy się w jego pokoju, powiedziałam:

– Czemu mówisz takie rzeczy?

Leonas wyjął spod łóżka paczkę papierosów.

– Skończ z tym udawaniem, siorka. Nie jestem ślepy ani głupi.

– Jak dalej będziesz palił zielsko, to wkrótce się to zmieni – wymamrotałam pod nosem.

Usiadł na parapecie i uniósł wyczekująco brwi.

– Clifford rozmawiał ze mną po jego miłosnym wypadzie do Paryża.

– Co? Kiedy? – Zatoczyłam się w jego stronę i przysiadłam obok niego, czując, jak serce zaczyna mi szybciej bić.

– Na imprezie. Zapytał mnie, czy wiem, czy coś się dzieje między tobą a Santino.

Zrobiłam się blada jak ściana. Skoro Clifford już zaczął o to wypytywać, to ja i Santino byliśmy skazani na zgubę.

– Co mu powiedziałaś?

– Że nie ma pojęcia, o czym gada i że jesteś szanującą się kobietą. Ostrzegłem go też, że jeśli wie, co dla niego dobre, to będzie trzymał gębę na kłódkę.

– Dziękuję.

Leonas uśmiechnął się ironicznie.

– Nie ma za co. Ale pieprzenie się z ochroniarzem, siora, serio?

Klepnęłam go w rękę.

– Przestań. Jeśli ktoś się o tym dowie, to Santino zginie, a ja znajdę się w centrum skandalu.

– Czemu tylko ja mogę wywoływać skandale?

– Bo jesteś w tym dobry, a poza tym twoja reputacja już i tak jest zrujnowana.

– Dzięki za te ciepłe słowa, siostra – powiedział, wkładając do ust papierosa. – Ta moja reputacja służy do pewnego celu. Lubię, kiedy ludzie mnie nie doceniają. Dzięki temu zwycięstwo ma jeszcze słodszy smak.

Kręcę ze śmiechem głową.

– A co z Cliffordem?

– Co z nim? – Jestem zdziwiona tym pytaniem.

– Rzucisz go dla Santino?

Spojrzałam na Leonasa z niedowierzaniem i uniosłam dłoń z ogromnym pierścionkiem zaręczynowym od Clifforda.

– Spełnię złożoną przez siebie obietnicę.

Leonas wzruszył ramionami.

– Są obietnice, które powinno się spełniać i takie, które można łamać. I tę powinnaś złamać.

Przewróciłam oczami, po czym wyrwałam mu z ręki papierosa i zaciągnęłam się mocno.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jaki wybuchłby skandal, gdybym nie poślubiła Clifforda? Nasze rodziny zawarły umowę. Rodzice na mnie liczą.

Leonas wzruszył ramionami.

– Oddanie cię Cliffordowi było błędem. Clarkowie nigdy nie staną się częścią naszej rodziny. Zawsze będziesz musiała uważać na to, co będziesz przy nich mówiła, nawet przy Cliffordzie. Dla nich jesteś środkiem koniecznym do spełnienia pewnego celu.

– Clifford jest tym samym dla naszej rodziny – przekonywałam go, zmrużonymi oczami wpatrując się w ciemność panującą za oknem.

– Gówniany fundament małżeństwa.

– Większość takich małżeństw ma gównianą bazę.

– Skoro tak uważasz. To ty będziesz musiała spać w jednym łóżku z Cliffordem. – Głos Leonasa jasno wskazywał na to, że mojemu bratu to się nie podobało.

– Poradzę sobie. Z małżeństwem i z nim.

– Jak tam chcesz. Po prostu wiedz, że zawsze będę cię wspierał.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dziękuję.

Leonas wzruszył ramionami.

– Właśnie od tego jest rodzina. Obiecuj mi, że zachowasz ostrożność.

Nic na to nie powiedziałam, tylko pokiwałam głową. Otworzyliśmy okno i przrzuciliśmy nogi na drugą stronę parapetu, na zewnątrz budynku, po czym siedzieliśmy tak, wpatrując się w roztaczającą się przed nami ciemność. Wiedziałam, że moja rodzina zawsze będzie mnie wspierała. Jak to będzie, kiedy znajdę się w małżeństwie, w którym nie będę mogła liczyć na wsparcie?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Santino

Nigdy bym nie pomyślał, że nadejdzie taki dzień, kiedy poczuję ulgę, wyjeżdżając z Chicago i wracając do Paryża, ale to skradanie się i dyskrecja mnie irytowały. Po tej szybkiej akcji w stróżówce udało nam się spotkać na seks tylko jeszcze jeden raz. Dwa szybkie numerki w ciągu dwóch miesięcy. Co za depresyjne pożycie. Tęskniłem za dotykaniem Anny, kiedy tylko miałem na to ochotę, przynajmniej w bezpiecznych ścianach naszego mieszkania. Tęskniłem za spędzaniem z nią czasu. Chociaż uważaliśmy, żeby nie zachowywać się jak para w miejscach publicznych w Paryżu, to i tak mogliśmy być tam sobie bliżsi niż gdziekolwiek w Chicago.

Gdy wylądowaliśmy, od razu poczułem, jakby ktoś zdjął mi ciężar z ramion.

– Czuję się, jakbym wróciła do domu – przyznała Anna podczas naszej drogi powrotnej do mieszkania. Dotknąłem jej uda i je ścisnąłem. W dziwny sposób też się tak czułem. Chicago nadal było moim domem i miało nim pozostać na zawsze, ale teraz czułem się tam jak w więzieniu. Anna splotła nasze palce.

Przed wyjazdem tata prosił mnie, żebym był ostrożny. Nie wiedział o mnie i o Annie, lecz coś podejrzewał. Trzymając się za ręce w ciągu dnia, z pewnością nie zachowywaliśmy się ostrożnie, nawet jeśli od czujnych oczu oddziały dzielił nas ocean.

Ścisnąłem jej dłoń. Musieliśmy uważać. Nie było co do tego wątpliwości. Ale po powrocie do Francji zdałem sobie sprawę z tego, że mieliśmy ograniczoną ilość czasu. Chciałem cieszyć się tym, co zostało nam dane. I Paryż właśnie na to mi pozwalał. Oraz na zapomnienie o Cliffordzie.

Siedzieliśmy w miejscu, gdzie najbardziej lubiliśmy jeść śniadania – niewielkiej kawiarence tuż za rogiem. Co niedziela przychodziliśmy tu na śniadanie, godzinami obserwując ludzi.

Właściciele myśleli, że jesteśmy parą. Nigdy nie wyprowadziliśmy ich z błędu i po pewnym czasie zaczęliśmy trzymać się za ręce, tak jak to robiliśmy teraz. Z czasem staliśmy się nieostrożni, a może po prostu po tych kilku latach zachowywanie profesjonalnego dystansu stało się dla nas trudniejsze.

– Pomyślałam, że może tego lata moglibyśmy spędzić kilka tygodni na Prowansji – powiedziała Anna pewnej niedzieli na początku maja.

– Nie będziemy musieli wrócić na lato do Chicago?

Tak jak podczas pierwszego, również zeszłego lata Anna i ja wróciliśmy do Chicago i zakładałem, że tym razem będzie tak samo.

– To nasze ostatnie lato we Francji – stwierdziła łagodnym głosem, a w jej oczach dostrzegłem dziwną melancholię.

Nasze ostatnie lato tutaj. Nagle to do mnie dotarło. Studia Anny kończyły się w lutym i wtedy mieliśmy wrócić do Chicago na zawsze. Kurwa. Do tej pory próbowałem ignorować ten fakt, ale teraz patrzył mi prosto w oczy.

– W rzeczy samej.

– Zapytałam rodziców, czy mogłabym przynajmniej część lata spędzić na podróżowaniu po Francji i się zgodzili. Mamy na to pierwsze trzy tygodnie lipca.

– Ostatnie lato wolności, zanim będziesz musiała poślubić Clifforda.

Twarz Anny wykrzywiła się w szoku. Czy ona naprawdę myślała, że nie miałem o niczym pojęcia? Nie wspomniałem jej o tym, ponieważ sam nie chciałem o tym myśleć. Myśl, że musiałem wkrótce z niej zrezygnować, była niczym płonąca strzała trafiająca mnie prosto w serce.

– Moi rodzice uważają, że nie możemy już dłużej czekać.

Pokiwałem głową. To, że Dante pozwolił Annie studiować za granicą i że miała poślubić kogoś spoza mafii, już i tak było trudne do przełknięcia dla konserwatystów z oddziału. We wrześniu za rok

Anna skończy dwadzieścia dwa lata. A w naszym świecie był to czas najwyższy na ślub.

Zerknęła w dół, na nasze złączone dłonie, po czym znów spojrzała mi w oczy. Próbowałem zachować spokojny wyraz twarzy, nawet jeśli w ogóle nie czułem spokoju. Kończył nam się czas i po raz pierwszy praktycznie widziałem piasek przesypujący się w klepsydrze.

– Mamy jeszcze ponad rok – oznajmiła.

– Czyżby? Jak długo chcesz to ciągnąć? Wyznaczyłaś już jakąś datę?

Może powinienem zachować się jak prawdziwy facet i zakończyć to, co było między nami, ale nie chciałem. Zamiast tego czekałem, aż to Anna ze mną skończy. Bo przecież to jej zobowiązanie wobec Clifforda miało zdecydować o tym, kiedy przestaniemy być ze sobą.

Zawahała się, po czym odwróciła wzrok.

– Nie musimy tego kończyć...

Ogarnęło mnie zaskoczenie, a następnie poczułem triumf. I wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że ona miała na myśli coś innego niż ja.

– Chcesz, żebyśmy dalej się ze sobą pieprzyli nawet po twoim ślubie z Cliffordem.

Skrzywiła się, po czym szybko pokręciła głową.

– Nie możemy. Ja... nienawidzę tego, że musimy o tym rozmawiać. Nie chcę o tym myśleć.

Ale ja wiedziałem, że kiedyś w końcu będziemy musieli zmierzyć się z prawdą. Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek rozważała powiedzenie o nas swoim rodzicom. Czy kiedykolwiek myślała o tym, by zerwać zaręczyny z Cliffordem, kiedy leżała nocą w moich ramionach albo gdy się z czegoś śmialiśmy. Ja spędziłem wiele bezsennych nocy, wyobrażając sobie swoją przyszłość z nią.

Nachyliła się do mnie, patrząc prosząco.

– Możemy udawać, że nie biorę ślubu? Możemy po prostu cieszyć się sobą nawzajem?

Zrobiłem głęboki wdech, po czym pokiwałem głową.

Zamierzałem zrobić to dla Anny. Nie mogłem jeszcze dać jej odejść. Jeszcze nie.

Ludzki umysł to potężne narzędzie. Udało mi się udawać, tak jak poprosiła mnie o to Anna, więc do lata dalej miło spędzaliśmy dnie, zachowując się prawie jak para.

Kiedy nadszedł pierwszy dzień wakacji, na chwilę ogarnęła nas melancholia.

Na szczęście następnego dnia poleciliśmy samolotem do Marsylii, by rozpocząć podróż po Prowansji. Po wylądowaniu od razu złapaliśmy się za ręce. To było tak naturalne.

Słońce świeciło jasno, gdy szliśmy w kierunku wypożyczalni samochodów znajdującej się w pobliżu lotniska.

Kiedy już wypełniliśmy papiery i Anna odebrała kluczyki, ruszyliśmy w kierunku malutkiego błękitnego fiata cinquecento w wersji cabrio.

– Proszę, powiedz mi, że to nie tym będziemy jeździć. – Słowo „samochód” nie chciało mi przejść przez gardło. Nazwanie tego czegoś samochodem byłoby obrazą dla mojego camaro oraz każdego innego auta z choćby odrobiną dumy.

Anna przewróciła oczami i obeszła pojazd, jakby był uroczym szczeniakiem.

– Jest idealny. – Uśmiechnęła się promiennie. Kurwa. Mogłem jeździć tym resorakiem, jeśli dzięki temu Anna się tak uśmiechała.

– Ja prowadzę! – krzyknęła, zanim zdążyłem podejść do drzwi kierowcy. Usiadłem ze zrezygnowaniem na miejscu pasażera, po czym zacząłem z rozbawieniem przyglądać się dziewczynie, która zapoznawała się właśnie z drążkiem zmiany biegów fiata. Byłem przyzwyczajony do jazdy manuałem, ale ona jeszcze nigdy tego nie robiła. Przez ostatnie dwa lata rzadko kiedy prowadziła samochód. W Paryżu, jeśli jechaliśmy dokądkolwiek autem, to ja zawsze siadałem za kółkiem.

Na widok mojej miny na jej twarzy pojawiła się determinacja.

Po pewnym czasie udało jej się odpalić auto i wyjechaliśmy z parkingu. Zaśmiała się, zachwycona.

– To będzie magiczna podróż.

Uśmiechnąłem się i rozluźniłem. Anna wcisnęła przycisk składający dach. Wiatr zaczął szarpać za jej włosy i znów się zaśmiała.

Sięgnąłem do jej torebki i wyjąłem z niej frotkę. Kiedy zacząłem związywać jej włosy w kucyk, posłała mi wdzięczny uśmiech, zjeżdżając samochodem na wąską drogę nadbrzeżną.

– Kocham, kiedy tak robisz.

Zazwyczaj przytrzymywałem jej włosy tylko wtedy, gdy robiła mi loda, ale to też było przyjemne. Uwielbiałem czuć między palcami jej jedwabiste pasma.

– Po prostu nie chcę zjechać z urwiska tylko dlatego, że nie będziesz nic widziała przez te włosy.

Jej oczy schowane były za dużymi okularami przeciwsłonecznymi, lecz i tak wiedziałem, że nimi przewróciła.

– Nie bądź zrzędą. To będzie lato naszego życia.

Z pewnością miałem zapamiętać je na zawsze. Pierwsze lato, kiedy naprawdę miałem wrażenie, jakby Anna była moją kobietą. I ostatnie.

Anna

Jechaliśmy wijącymi się drogami południowej Prowansji, aż wreszcie dotarliśmy do naszego celu – niewielkiego nadmorskiego miasteczka, dawnej wioski rybackiej, znajdującej się pomiędzy Niceą a Antibes. W mieście znajdowały się dwie plaże: jedna łatwo dostępna i usytuowana niedaleko promenady oraz druga, na którą można było dotrzeć łodzią albo schodząc po wąskich, stromych schodach wyciosanych w klifie ponad wiek temu.

Santino niósł nasz plecak, kiedy schodziliśmy niezgrabnie po schodach. Mogliśmy z łatwością wypożyczyć łódź albo jacht, żeby dotrzeć do plaży. Pieniądze nie stanowiły praktycznie żadnego problemu, ale w trakcie naszego pobytu w Paryżu, Santino i ja próbowaliśmy żyć prostym życiem, takim, jakie wiódłby każdy inny student, nie licząc znajdującego się w centrum miasta drogiego mieszkania.

Podobała mi się prostota takiego życia i dzięki temu bardziej doceniałam drobnostki. Wiedziałam, że Santino nie spodziewał się, że dałabym sobie radę bez luksusów. Chociaż była dopiero dziesiąta

rano, plaża już zaczynała zapełniać się ludźmi. Niektórzy schodzili tu tylko po to, by zrobić sobie kilka spektakularnych zdjęć na Instagram, ale inni rozkładali ręczniki, a nawet namioty plażowe.

Usiedliśmy na ręcznikach blisko klifu po prawej stronie. Ponieważ ta część plaży nadal była zacieniona, to znajdowało się tu mniej osób, więc mogliśmy cieszyć się odrobiną prywatności.

Zdjęłam sukienkę plażową, po czym zaczęłam rozpinać górę od bikini.

– Co ty robisz? – warknął Santino.

– Robię to, co każda Francuzka na plaży. Świecę cyckami.

Santino rozejrzał się ukradkiem. Dookoła kobiety w każdym wieku opalały się topless. Kilka dziewczyn nawet grało w badmintona, a ich jędrne piersi poruszały się w górę i w dół z każdym podskokiem.

– Nie wiem, czy podoba mi się myśl, że inni mężczyźni będą gapili się na twoje cycki.

Zaśmiałam się i położyłam na swoim ręczniku.

– Jakoś przeżyjesz.

Zignorowałam cichutki głosik w mojej głowie mówiący mi, że wkrótce będzie musiał dzielić się mną z Cliffordem. Nie miałam teraz ochoty go słuchać.

– Kiedy widzę cię półnagą, to zaczynam żałować, że wybrałem te szorty.

Miał na sobie obcisłe spodenki podkreślające jego umięśniony tyłek oraz imponujący sprzęt, który właśnie rósł. Usiadł blisko mnie, posyłając mi świetnie znane mi spojrzenie.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. I wtedy dostrzegłam na plaży parę, która całowała się naprawdę namiętnie; dziewczyna wręcz leżała na chłopaku. W pobliżu była jeszcze jedna para i oni z pewnością zabawiali się w oceanie.

Santino spojrział w tym samym kierunku i na jego twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

– Naprawdę zaczyna mi się podobać we Francji.

– Zajęło ci to tylko dwa i pół roku – odparłam ze śmiechem.

Położył się obok mnie i dłonią podparł głowę. Jego uśmiech obiecywał kłopoty. Przekręciłam się na bok.

– Co?

Przysunął się bliżej i mnie pocałował. Powoli, choć z pewnością miał już pewien cel w głowie. Znałam ten pocałunek. Zamknęłam oczy i oddałam się temu doznaniu. Całowanie się z nim zawsze mnie ożywiało. Po pewnym czasie moje sutki zrobiły się twarde, a między udami poczułam wilgoć.

Santino nieco się odsunął i przesunął wzrokiem po moich pragnących uwagi sutkach.

– Patrzenie na nie, kiedy nie mogę ich ssać, to tortura.

Przygryzłam wargę, ponieważ myśl o gorących ustach Santino zamkniętych na mojej wrażliwej skórze, tylko zwiększyła moje pożądanie. Rozejrzałam się ukradkiem po plaży, żeby zobaczyć, czy ktoś nas obserwuje, ale ludzie byli zajęci sobą.

Santino przysunął się jeszcze bliżej, po czym wsunął dłoń między moje nogi. Z początku położył ją po prostu na wewnętrznej części uda, a potem musnął kciukiem zagłębienie między moimi wargami przez materiał dołu od bikini i znów mnie pocałował. Całując się ze mną z języczkiem, delikatnie poruszał kciukiem. Ten prosty dotyk i pocałunek oraz ekscytacja wynikająca z robienia tego w miejscu publicznym sprawiły, że wkrótce zrobiłam się całkowicie mokra.

Zacząłam robić głębsze i szybsze wdechy. Nasz pocałunek przybrał na intensywności, a napięcie panujące między nami sprawiło, że na moim całym ciele pojawiła się gęsia skórka. Santino nadal poruszał kciukiem powoli, ale zwiększył nacisk.

– Potrzebuję więcej – wyszeptalam, nie odrywając ust od jego warg. – Potrzebuję ciebie.

Pokiwał głową, a następnie cofnął się i zamknął na chwilę oczy, próbując ułożyć swój wzwód tak, by nie był zbyt dobrze widoczny.

– Chodźmy do wody.

Uśmiechnęłam się promiennie i usiadłam. Jednakże zanim wstałam, szybko sprawdziłam, czy na dole od mojego bikini nie było widać śladów po tym, co robiliśmy. Santino też wstał. Po spojrzeniu na jego krocze, nadal było widać, że nasz pocałunek nie był niewinny. Ale na szczęście znajdowaliśmy się przy końcu plaży.

Weszliśmy do wody i Santino od razu przyciągnął mnie do siebie. Przycisnęłam nogi do jego pasa, a następnie zsunęłam się nieco w dół, aż poczułam jego wzwód. Jęknęłam, tak bardzo na niego

gotowa. Wsunął między nas rękę i po chwili grzebania odsunął mój dół od bikini na bok, a ja poczułam na wejściu jego główkę. Bez wahania osunęłam się na nią. Kiedy jego fiut zaczął mnie rozciągać, zadrżałam. Santino od razu mnie pocałował, powstrzymując jęknięcie, gdy doszłam z jego futem we mnie. Popchnął mnie w dół, tak, żeby wejść do końca.

– Szybko poszło – warknął, przesuwając ustami po moim gardle.

– Byłam na to bardzo gotowa.

– Hmm... – Przygryzł delikatnie moje ramię. Wydawał mi się niemożliwie gorący, kiedy znajdował się we mnie, może z powodu chłodu otaczającego nas morza.

Santino wszedł ze mną jeszcze głębiej do wody, tak, by tylko nasze głowy znajdowały się ponad jej powierzchnią i wtedy zaczęłam powoli kręcić biodrami. Wkrótce dyszał, nie przestając mnie jednak całować. Bardzo podobał mi się smak soli na jego ustach, dźwięki fal i krzyki mew oraz jasne słońce.

Patrzyliśmy sobie w oczy, wykonując powolne ruchy. Każde pchnięcie bioder Santino sprawiało, że ogień w moim brzuchu płonął jeszcze żywiej. Otaczający nas świat się rozmył, pozostały tylko dźwięki oraz blask promieni słońca odbijających się od wody.

Tym razem doszłam mocniej i Santino pocałunkami uciszał moje jęki, chociaż sam osiągnął orgazm i drżał. Zamknęłam oczy, ponieważ moje nadal wrażliwe mięśnie w środku zaczęły wysyłać kolejne fale przyjemności, gdy teraz on dochodził we mnie.

Złapałam go jeszcze mocniej za szyję i położyłam głowę na jego ramieniu.

– Chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Gdyby tak było, to kiedyś straciłaby na znaczeniu oraz intensywności – wymamrotał, gładząc mnie po plecach.

Pokiwałam głową, ponieważ to też była prawda. Chciałam przeżyć więcej podobnych chwil, a nie przeżywać na nowo ten sam moment, ale kiedyś miało mi zostać tylko tyle.

Zapanowałam nad smutkiem. Mieliśmy przed sobą jeszcze trzy tygodnie wakacji, a potem sześć miesięcy w Paryżu. Musiałam wykorzystać to w pełni, chłonąć każdą chwilę śmiechu, pożądania i radości.

Szliśmy promenadą, tak blisko, że nasze ręce co jakiś czas ocierały się o siebie. Nagle palce Santino musnęły moje, a kiedy nie cofnęłam ręki, on złączył nasze dłonie i po prostu szliśmy tak dalej. Poza trzymaniem się za ręce pod stołem w restauracji, albo czasem w bezpiecznym mroku sali kinowej, nigdy nie ryzykowaliśmy tak w miejscach publicznych, nawet gdy znajdowaliśmy się tysiące mil od domu.

Zapiekły mnie oczy, a moje serce wypełniło poczucie spełnienia, którego nie potrafiłam opisać. Po pewnym czasie zerknęłam niepewnie do góry, ale Santino miał na nosie okulary, a na jego twarzy jak zwykle widać było tylko czujność. Ścisnął szybko moją dłoń, a ja powstrzymałam uśmiech i po prostu cieszyłam się tym, że mogę iść u jego boku, trzymając go za rękę. To było przyjemne, zbyt przyjemne, lecz nie chciałam, by obawy przed przyszłością zniszczyły tę chwilę. Chciałam żyć tu i teraz. Ten moment należał do nas, tylko do nas.

Do kolacji usiedliśmy w restauracyjce podającej ryby, z której widać było niewielki port rybacki.

Kelner wskazał leżący na stole telefon Santino.

– Chcą państwo zdjęcie?

Spojrzeliliśmy po sobie, oboje pełni obaw. Chciałam się zgodzić, chciałam uwiecznić tę chwilę na zdjęciu, żeby móc oglądać je w przyszłości i wspominać to niesamowite szczęście, jakie teraz czułam. Ale zdjęcie oznaczało dowód. Dowód, który mógł zniszczyć życie moje i jego. Dowód tego nienazwanego czegoś, co było między nami.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam nieco zbyt surowym tonem.

Kelner wyglądał na odrobinę zbitego z tropu i posłał Santino dodający otuchy uśmiech. Pewnie myślał, że mamy problemy w związku i przed chwilą się pokłóciliśmy. Nic bardziej mylnego. Ani nie byliśmy w związku, ani też się nie pokłóciliśmy, nie robiliśmy tego już od dawna.

Kelner wrócił z butelką białego wina, które miało pasować do naszego posiłku, i nalał nam sporo do kieliszków.

Podziękowałam mu, ale się ucieszyłam, kiedy zniknął.

– Wiesz, z czego przed chwilą zdałam sobie sprawę?

Santino pokręcił głową, posyłając mi spojrzenie, przez które przeszył mnie dreszcz.

– Że nie kłóciliśmy się już od pewnego czasu. Bardzo dobrze się dogadujemy.

Nadal się ze sobą droczyliśmy, szczególnie gdy byliśmy napaleni, ponieważ to była nasza ulubiona gra wstępna, lecz prawdziwa kłótnia? To nie wydarzyło się już od wielu miesięcy. Po prostu cieszyliśmy się swoją bliskością.

– Staliśmy się dobrym zespołem.

Zespołem. Oboje wiedzieliśmy, że byliśmy dla siebie czymś więcej, ale nie chcieliśmy tego przed sobą przyznać, bo nie mogliśmy być niczym więcej.

– Szczególnie w pościeli – dodałam, ponieważ to był bezpieczniejszy teren.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Anna

Siedziałam w swoim pokoju, wpatrując się w spakowany bagaż. Od tygodni udawałam, że mamy jeszcze czas, udawałam, że koniec nie jest bliski, ale teraz, kiedy patrzyłam na swoje ubrania starannie zapakowane do trzech walizek, oczy piekły mnie od łez. Na walizkach spoczywał mój dyplom. Naprawdę ukończyłam szkołę mody w Paryżu, przez trzy lata spełniałam marzenia, posmakowałam nieograniczonej wolności. I zakochałam się, a jutro miałam wrócić do Chicago oraz wypełniania swoich obowiązków.

Za trochę ponad pół roku wyjdę za mąż za Clifforda, a więc następne miesiące mojego życia miały być wypełnione planowaniem ślubu – oczywiście mama i Dolora już zaczęły to robić – oraz uczęszczaniem na wydarzenia społeczne.

Wiedziałam, że jakoś będę musiała odnaleźć się na nowo w swoim ograniczającym życiu w Chicago. I musiałam znaleźć jakiś sposób na to, by się odkochać. Musiałam powstrzymać motyle w brzuchu, które czułam za każdym razem, kiedy Santino wchodził do pokoju, co działo się nadal, nawet po trzech latach sypiania z nim.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym dać mu odejść, ale im więcej myślałam o tym, jak sprawy będą się miały, gdy już wrócimy do domu, tym bardziej byłam przekonana, że nie miałam wyboru. Jeśli teraz nie zakończyłabym tego, co mieliśmy, to mogło mi się to nigdy nie udać, a nie było takiej opcji. Przyszłość oddziaływała na moich barkach, a ja nie zamierzałam rozczarować rodziców.

Wstałam i poszłam do pokoju Santino. Kiedy weszłam, akurat zamknął walizkę i spojrzął do góry.

– Gotowy? – zapytałam. Mój głos brzmiał jakoś dziwnie, prawie jakbym się wahała.

Santino pokiwał powoli głową, ściągając brwi i przyglądając się mojej twarzy, aż nagle jego usta rozciągnęły się w dziwnym uśmiechu. Pokiwał głową, śmiejąc się gorzko.

– Już czas, co?

Przełknęłam ślinę. Nie byłam pewna, czy naprawdę wiedział, co musi się wydarzyć. Czy on rzeczywiście potrafił odczytywać moje myśli z taką łatwością?

Oczywiście, że tak. Przez ostatnie trzy lata spędzaliśmy dni i wszystkie noce razem. Znał każdy centymetr mojej skóry, całował i dotykał mnie wszędzie, wiedział o każdej niedoskonałości oraz które miejsca dają mi najwięcej przyjemności. Ale odkrywając moje ciało, zobaczył też wszystko, co znajdowało się pod spodem. Znał mnie jak nikt inny, lepiej od mojej rodziny.

Szukałam odpowiednich słów, czegoś, co mogłoby to ułatwić.

– Musimy to już zakończyć.

Nie potrafiłam nawet tego nazwać, ponieważ nigdy nie zdefiniowaliśmy, co tak naprawdę nas łączy. Spaliśmy ze sobą. Dzieliliśmy łóżko, żartowaliśmy sobie, przekomarzaliśmy się ze sobą i rozmawialiśmy na poważne tematy. Może i można by nazwać nas przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiali, ale tak naprawdę nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Nie tak naprawdę. I nadal nie czułam, jakbyśmy nimi byli. Czy mogliśmy się nimi stać? Czy jakakolwiek część naszej relacji mogła przetrwać w Chicago? Czy mądrze było to w ogóle rozważać?

– Nie możemy nadal uprawiać seksu? – zapytał Santino niskim głosem, podchodząc bliżej. Moje ciało pragnęło jego dotyku, jakbym już od miesięcy go nie zaznała. – Spać w jednym łóżku? Spędzać czasu jak para?

Para. Czy on właśnie porównał nas do par?

Miałam wrażenie, jakby moje serce było za ciężkie dla żeber, jakby w każdej chwili mogło wypaść z piersi i roztrzaskać się o podłogę.

– Od początku wiedzieliśmy, że to nie może trwać wiecznie. Oboje wiedzieliśmy, jak to się skończy.

– Tak, że poślubisz Clifforda.

– Tak – przyznałam pustym głosem.

Stanął przede mną i dotknął mojego policzka. Wbiłam wzrok w jego klatkę piersiową, bojąc się spojrzeć mu w oczy. Wiedziałam, że to pochłonęłoby mnie w całości.

– Czy kiedykolwiek, choćby przez sekundę, myślałaś o tym, żeby podążyć za swoim sercem? Czy kiedykolwiek pozwoliłaś sobie na myśli o tym, by odwołać zaręczyny i dać nam prawdziwą szansę?

Nie mogłam uwierzyć w to, co mówił, nie mogłam uwierzyć, że złamał naszą niepisaną umowę, żeby nie rozważać wspólnej przyszłości. Czemu musiał mi to jeszcze bardziej utrudniać?

Czy to rozważałam?

Tak, oczywiście, że tak. Każdej nocy, kiedy zasypiałam w ramionach Santino, i każdego ranka, gdy się przy nim budziłam.

Ale nigdy nie pozwoliłam na to, żeby ta myśl zakorzeniła się w mojej głowie i teraz też nie zamierzałam do tego dopuścić.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo.

Santino delikatnie zmusił mnie do podniesienia głowy i nasze spojrzenia się spotkały. Przygotowałam się na jego kolejne słowa.

– Potrafisz dobrze kłamać, ale ja cię znam.

– Rzeczywiście dobrze mnie znasz, Santino, ale nie wiesz wszystkiego, a już na pewno nie masz pojęcia o tym, co dzieje się w moim sercu. Przede wszystkim jestem lojalna wobec rodziny, a oni chcą, żebym poślubiła Clifforda. Nie zamierzam ich rozczarować.

– Poślubienie swojego ochroniarza z pewnością byłoby rozczarowujące.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Od początku wiedzieliśmy, że to się będzie musiało kiedyś skończyć! Nie zachowuj się, jakbyś planował mi się oświadczyć.

– Masz rację. W takim razie chyba postąpiłem słusznie, prosząc twojego ojca trzy lata temu, żeby po powrocie z Paryża pozwolił mi znów pracować jako egzekutor. Dzięki temu nie będziemy się już widywać. Czyste cięcie, tak jak sobie tego życzysz.

Zamarłam. Myślałam, że wciąż będę przynajmniej widywała Santino, wciąż będę mogła z nim rozmawiać.

– Nie mówiłeś mi o tym.

Wzruszył ramionami.

– Tak jak ty, ja też często zapominałem o tym, że czeka nas dalsze życie w Chicago.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Nigdy nie lubiłeś być moim ochroniarzem, więc teraz przynajmniej dostaniesz to, czego chciałeś.

Santino zerknął na zegarek.

– Powinniśmy iść spać. Nasz samolot wylatuje wcześniej.

Zacisnęłam usta.

– Nie spędzimy razem ostatniej nocy? – Zmusiłam się do posłania mu figlarnego uśmiechu, ponieważ nie chciałam zrobić się zbyt ckliwa.

Twarz Santino pozostała bez wyrazu.

– To chyba nie byłoby rozsądne. Powinniśmy spędzić noc w swoich łóżkach.

– Masz rację – odparłam z wymuszoną stanowczością. – Potrzeba nam czystego cięcia.

Odwróciłam się i wróciłam do swojej sypialni, brutalnie pocierając oczy.

Podczas lotu siedzieliśmy w ciszy. Santino oglądał film akcji na małym telewizorze na oparciu siedzenia przed nim, a ja wyglądałam przez okno. Nie spałam zbyt dużo poprzedniej nocy i byłam potwornie zmęczona, ale myśli kłębiące się w mojej głowie nie dawały mi spać.

Nie widziałam Clifforda od jego niespodziewanej wizyty w Paryżu niemal trzy lata wcześniej. Ciągłe się mijaliśmy, ponieważ on studiował przez kilka semestrów na Oxfordzie i jeździł na wydarzenia polityczne ze swoim ojcem, a ja przebywałam w Paryżu. Miałam przeczucie, że mnie unikał, a mi to nie przeszkadzało. Jego widok tylko otworzyłby rany, które jeszcze nawet nie zostały mi zadane. Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Ja się zmieniłam. Zmieniło się to, co było między mną a Santino. Bardziej się do siebie zbliżyliśmy. To, co nas łączyło, nie było wyłącznie fizyczne. To, co łączyło nas do niedawna...

Nie mogliśmy już być razem. Tego ranka zachowywaliśmy się przy sobie neutralnie i profesjonalnie.

Strasznie mi się to nie podobało. To chyba dobrze, że nie miał być już moim ochroniarzem.

Byłam podenerwowana. Martwiłam się tym, jak powrócę do dawnego życia i czy zdołam pozwolić sobie na bliskość z Cliffordem. Jak przekonam wszystkich do tego, że nic mi nie jest. Leonas jako jedyny wiedział o Santino, ale nie mogłam rozmawiać z nim o swoim złamanym sercu. Ponieważ czułam się, jakbym miała złamane serce. Rozmowa na temat czystego cięcia nie wystarczyła, żeby się w kimś odkochać.

Może mogłabym powiedzieć o tym Luisie i Sofii... Lecz przez te trzy lata praktycznie je okłamywałam. Nie byłam nawet pewna, dlaczego nic im nie powiedziałam podczas jednego z kilku przyjęć, na których się widziałyśmy. Może myślałam, że łatwiej mi będzie to zakończyć, jeśli nikt nie będzie o tym wiedział. Ale teraz żałowałam, że nie mam nikogo, kto mógłby powiedzieć mi coś podnoszącego na duchu. W ciągu ostatnich trzech lat to Santino wspierał mnie, głównie mówiąc, żebym przestała się nad sobą użalać za każdym razem, kiedy coś nie poszło zgodnie z moim planem albo gdy dostałam niezbyt dobrą ocenę, lecz, z wiadomych przyczyn, nie mógł już być dla mnie tą osobą.

– Przestań się tak zamartwiać. Nikt niczego nie zauważy. Trzy lata temu udało ci się sprawić, żebym uwierzył, że jesteś doświadczona, co było imponujące. Kłamanie wychodzi ci świetnie.

Nie przekomarzał się ze mną, tak jak robił to przed seksem, teraz mówił tym samym poirytowanym głosem co w przeszłości.

Nienawidziłam tego, że z taką łatwością potrafił znów wejść w rolę dupka.

– Teraz, kiedy już wracamy na stałe, znów zajmiesz się obsługą samotnych żon Chicago? – zapytałam, próbując zabrzmieć swobodnie.

Uniósł brew.

– A ty znów zajmiesz się całowaniem Cliffy’ego?

– On jest moim narzeczonym.

Sardoniczny uśmiech, jaki mi posłał, rozwścieczył mnie. Jak on mógł być tak zblazowany? Od lat sypialiśmy ze sobą, jedliśmy wspólnie posiłki, praktycznie wszystko robiliśmy razem, a on wyglądał, jakby mu nie zależało.

– A ja, najwyraźniej, nim nie jestem – wymamrotał. – Jestem twoim ochroniarzem. A więc nie muszę opowiadać ci o swoich partnerkach seksualnych. Czy może umknęła mi jakaś klauzula zawarta w kontrakcie?

– Nie masz żadnego kontraktu. Wiąże cię tylko wieczysta przysięga, jaką złożyłeś mojemu ojcu, swojemu *capo*. Obiecywałeś mnie chronić, ale najwyraźniej nie zamierzasz spełnić tej obietnicy. Gdybyś był uczciwy, to przynajmniej chroniłbyś mnie do czasu mojego ślubu.

Uśmiech Santino stał się niebezpieczny.

– Trafiłaś w punkt. Prawie zapomniałem, że jesteś córką mojego *capo*. Ale ta przysięga nie obowiązuje przez wieczność, lecz do czasu, kiedy zostanę zabity, chroniąc twój zgrabny tyłeczek.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie zginął.

– Och, Anno, mam przeczucie, że to nie zależy od ciebie. Zresztą, tak czy inaczej, i tak umrę przez ciebie.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Aleś ty melodramatyczny.

– Uczyłem się od najlepszych.

Westchnęłam i znów wyjrzałam przez okno. Docieraliśmy już do O'Hare.

– Nie chcę musieć się teraz przyzwyczajać do nowego ochroniarza. Co ja robiłam?

Santino nic na to nie powiedział. Po chwili zadałam mu pytanie:

– Więc będziesz dzisiaj nocował u pani Clark?

Czemu nie mogłam się zamknąć? To ja chciałam to zakończyć, a teraz zachowywałam się jak zazdrosna nastolatka.

– Pewnie ma już zastępstwo. Będę musiał znaleźć nową samotną żonę do obsługiwania.

– Masz z czego wybierać.

– Za kilka lat staniesz się jedną z nich i wtedy będę mógł znowu zostać twoim kochankiem.

– Nie chcę cię rozczarowywać, Sonny, ale jeśli zacznę po ślubie szukać sobie kochanka, to będzie to młodszy, mniej zblazowany mężczyzna.

Nienawidziłam tego. Ale tak było lepiej.

Nie mogłam się doczekać, aż drzwi samolotu się otworzą. Chciałam się stąd wydostać. Nie mogłam już tego znieść.

Rodzice czekali na lotnisku i od razu do nich podbiegłam. Mama uścisnęła mnie zbyt mocno, a tata zmierzył wzrokiem, jakby starał się oszacować, czy naprawdę byłam w jednym kawałku. Robił to podczas każdej mojej wizyty. Spojrzał na Santino i skinął głową, jak gdyby chwalił go bez słów za to, że zapewnił mi bezpieczeństwo. Gdyby tylko wiedział o połowie rzeczy, jakie robiłam z Santino...

Lepiej było teraz o tym nie myśleć. Sprawa była już zakończona.

Santino skinął do mnie głową, posyłając mi chłodne spojrzenie, po czym powiedział do taty:

– Pojadę teraz do domu, żeby trochę odespać.

– Jak najbardziej, sam je ochronię – odpowiedział tata.

I Santino odszedł bez kolejnego słowa. Przełknęłam ślinę, zmuszając się do oderwania wzroku od jego oddalającej się sylwetki. Czy to było nasze ostateczne pożegnanie?

Santino

Tata odebrał mnie z lotniska. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na mnie, by na jego twarzy pojawiło się zmartwienie.

Opadłem na miejsce pasażera. Czułem się, jakbym był czymś chłopcem do bicia, przynajmniej psychicznie. Zawsze dobrze sobie radziłem z seksem bez zobowiązań, potrafiłem nie mieszać w to uczuć, ale Anna pokazała mi, gdzie znajdują się granice mojego panowania nad uczuciami.

– Możesz powiedzieć mi wszystko, synu, wiesz o tym. Powiniennem się martwić?

Westchnąłem.

– Chyba już nie masz się o co martwić.

Tata oderwał wzrok od ulicy. Zazwyczaj był bardzo czujnym kierowcą i nie pozwalał, by cokolwiek odwróciło jego uwagę od drogi, więc to oznaczało, że musiałem go naprawdę zmartwić.

– Anna i ja byliśmy razem przez ostatnie trzy lata.

Zobaczyłem, jak krew odpływa mu z twarzy, ale mi nie przerwał, za co byłem mu wdzięczny. Musiałem to z siebie wyrzucić.

Musiałem się tym z kimś podzielić. Może dlatego, że dzięki temu ta część mojego życia wydawała się bardziej realna, wydawała się czymś więcej niż tylko wytworem mojej wyobraźni. Czasami miałem wrażenie, że ostatnie trzy lata były snem. Nie miałem ani jednego zdjęcia przedstawiającego mnie i Annę, ani jednego dowodu na to, co było między nami, i tak było lepiej, ale też z tego powodu miałem czasem wrażenie, jakby przez te trzy lata nic się nie wydarzyło, jakbym obudził się ze śpiączki.

– Ale to już skończone – powiedziałem po chwili.

Tata odchrząknął, zapewne powstrzymując się od wygarnięcia mi.

– To była dobra decyzja.

– Nie ja ją podjąłem.

– Anna to zakończyła?

– Tak, ponieważ jest lojalna wobec swojej rodziny i oddziału.

Tata zatrzymał się pod budynkiem, w którym znajdowało się moje mieszkanie, ale nie wysiedliśmy z samochodu. Przez chwilę po prostu przyglądał mi się w ciszy.

– Nigdy nie chciałeś, żebym szukał ci żony, ale jest mnóstwo rodzin, które z radością oddałyby ci swoje córki.

– Po śmierci mamy ty sam nigdy nie randkowałeś na poważnie.

Spojrzał mi w oczy, a następnie dotknął mojego ramienia.

– Sonny, zawsze martwiłem się o to, że kiedyś jakaś męzatka złamie ci serce.

– I widzisz? Byłem mądrzejszy i wybrałem zaręczoną kobietę.

Tata nawet się nie uśmiechnął.

– Musisz zaakceptować decyzję Anny dla twojego i jej dobra.

– Wiem – zapewniłem go. Bo właśnie tak, kurwa, było.

Następnego dnia Dante poprosił, żebym przyszedł do niego i odbył z nim ostatnią rozmowę w sprawie Paryża. Już wcześniej zadzwoniłem do Arturo i umówiłem się z nim na wieczór, by pogadać o wspólnej pracy. Anna wróciła do swojego dawnego życia i ja zamierzałem zrobić to samo.

Wszedłem przez stróżówkę i ruszyłem podziemnym korytarzem w kierunku rezydencji. Czułem, kurwa, niepokój.

Gdy tylko wszedłem do domu, wiedziałem już czemu. Anna stała w korytarzu pod gabinetem Dantego. To z pewnością nie mógł być przypadek.

Podszedłem do niej pewnym krokiem, starając się zachować spokój, ale serce jak zawsze zaczęło mi bić szybciej na jej widok. Miała na sobie ostatnią sukienkę, którą uszyła w Paryżu, dopasowaną mini z długimi rękawami oraz asymetrycznym dekoltem. Po raz pierwszy ją w niej widziałem. Wyglądała wspaniale.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Gotowy zrezygnować? – zapytała cicho.

Nic nie powiedziałem, tylko ją wyminąłem i zapukałem do drzwi gabinetu. Dziewczyna odeszła bez kolejnego słowa. Musiałem z całej siły się powstrzymać, żeby za nią nie pobiec i jej nie pocałować.

Podczas naszego spotkania Dante podziękował mi za pracę, jaką wykonałem w Paryżu, i wyraził swoją satysfakcję. Nie mogłem temu zaprzeczyć – czułem wyrzuty sumienia za to, że zdradziłem swojego *capo*, ale z pewnością zrobiłbym to znowu, nawet gdybym wiedział, jak to się skończy. Nie chciałem utracić ani chwili z czasu, który spędziłem z Anną.

Dante przeglądał papiery leżące na biurku i zerknął na mnie tylko na chwilę, by zapytać:

– Zakładam, że nadal chcesz zrezygnować z posady ochroniarza Anny i wrócić do bycia egzekutorem?

– A czemu pytasz?

– Nie będę kłamał. Wolałbym, żebyś dalej chronił Annę. Ufam ci. Ale uszanuję złożoną ci obietnicę, więc jeśli chcesz być egzekutorem, to możesz znów się tym zająć.

– Tak właściwie to rozważałem zachowanie obecnej posady. Dzięki temu będę mógł dalej pracować z tatą.

Co ja właśnie powiedziałem? Czy ja, kurwa, oszalałem?

Dante uśmiechnął się do mnie lekko. Już nie przeglądał papierów, teraz skupiał się wyłącznie na mnie.

– Miło mi to słyszeć. – Obszedł biurko i wyciągnął do mnie rękę. Wstałem i uścisnąłem mu dłoń, z pełną świadomością, że właśnie popełniam ogromny błąd.

– Potrzebujesz kilku dni wolnego, zanim znów zaczniesz pracę? Zdaję sobie sprawę z tego, że tak naprawdę od trzech lat nie miałeś urlopu.

– Byłoby świetnie.

Musiałem się ogarnąć. Praca z Anną stanowiła pieprzone ryzyko. Pozostawało mi tylko liczyć na to, że ona dotrzyma słowa i nie będzie się do mnie zbliżała, ponieważ gdyby zrobiła pierwszy krok, z pewnością nie zdołałbym się jej oprzeć.

Po czterech dniach urlopu wszedłem do rezydencji rodziny Cavallaro, żeby znów zająć się ochronieniem Anny. Schodząc po schodach, zamarła na chwilę na mój widok, po czym ruszyła dalej. Zatrzymała się kilka kroków ode mnie i skrzyżowała nogi w kostkach. Stawała tak tylko, jeśli była zdenerwowana.

– Tata już mi powiedział, że nie odszedłeś.

– Zostanę twoim ochroniarzem tak długo, jak będziesz tego potrzebowała.

Anna uśmiechnęła się i, kurwa, moje wnętrzności rozbłysły niczym drzewo przed Trump Tower w Nowym Jorku w Święta.

– Cieszę się – odpowiedziała cicho, robiąc krok w moją stronę, ale zaraz się zatrzymała.

– Nasza współpraca będzie profesjonalna – zastrzegłem.

Anna pokiwała głową.

– Oczywiście. Tak jak to omawialiśmy.

– To dobrze – powiedziałem, po czym zerknąłem na zegarek. – Masz dzisiaj jakieś spotkania?

– Tylko lunch z Luisą. W następnym tygodniu będzie się więcej działo. Później prześlę ci swój grafik.

– Byłbym wdzięczny.

Pokiwała głową, a następnie wskazała drzwi. Znów skrzyżowała nogi w kostkach, smukłymi palcami bawiąc się bransoletką, którą dostała od Clifforda na święta. Jego matka wręczyła ją Annie, ponieważ on był gdzieś z ojcem. Dziś po raz pierwszy miała ją na sobie od tamtego dnia i było to bolesne przypomnienie o tym, do kogo tak naprawdę należała. Ja nigdy nie dałem jej niczego trwałego, gdyż to, tak jak zdjęcia, stanowiłoby dowód. Każdy z moich prezentów był przemijający: kwiaty, jedzenie, jakieś wspólne zajęcie. I to wszystko przeminęło, tak jak to, co nas łączyło.

– Powinniśmy już iść. Luisa nigdy się nie spóźnia.

Zaprowadziłem ją do limuzyny mercedesa stojącej pod rezydencją i otworzyłem dla niej tylne drzwi. Po raz pierwszy od trzech lat Anna nie miała jechać ze mną z przodu.

Posłała mi grzeczny uśmiech i usiadła na tylnym siedzeniu. Z każdą mijającą sekundą moje palce na kierownicy zaciskały się coraz bardziej. Czemu nie skorzystałem z propozycji Dantego? Czemu się tak torturowałem?

Czy naprawdę chciałem chronić Annę podczas jej randek z Cliffordem? Albo wtedy, gdy będzie wybierała kwiaty na swój ślub? Albo przymierzała suknię ślubną?

– Zatrzymaj się.

Spojrzałem na nią w odbiciu lusterka wstecznego.

– Zatrzymaj się! – krzyknęła.

Skręciłem gwałtownie na parking jakiejś taniej restauracji i zatrzymałem samochód. Odpiąłem pasy i odwróciłem się do niej.

– Co się dzieje?

Też odpięła pasy, nachyliła się do mnie i chwyciła mnie za kołnierz koszuli, przyciągnęła do siebie i pocałowała.

Moje ciało od razu się ożywiło. Bez wahania. Bez profesjonalizmu.

– Potrzebuję ciebie. Teraz – wyszeptała pomiędzy kolejnymi pocałunkami.

Pociągnęła mnie mocniej za koszulę. Przecisnąłem się między przednimi siedzeniami. Położyłem się na Annie. Zaczęliśmy ciągnąć za swoje ubrania, ponieważ musieliśmy dotknąć swojej nagiej skóry.

Tylko przyciemnione szyby ukrywały nasz sekret przed światem zewnętrznym. To było zbyt ryzykowne, ale oboje mieliśmy to gdzieś.

Kiedy wszedłem w nią jednym ruchem, przyciskając ją ciałem, wiedziałem, że wezmę cokolwiek, co była gotowa mi dać, tak długo, jak chciała. Może to mogło mi wystarczyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Anna

Po czasie spędzonym z Santino w samochodzie zjawiłam się na lunch z Luisą z piętnastominutowym opóźnieniem. Obiecałam sobie, że przygoda w samochodzie była tylko jednorazowym zdarzeniem, ostatnim pożegnaniem.

Jednakże bardzo szybko stało się jasne, że ja i Santino nie potrafiliśmy się do siebie nie zbliżyć. To, co nas łączyło, było niczym pole magnetyczne, któremu żadne z nas nie potrafiło stawić oporu. Bo w przeciwnym razie dlaczego Santino zgodziłby się dalej być moim ochroniarzem?

Zaledwie dzień później znów znaleźliśmy się na tylnym siedzeniu samochodu. Oboje byliśmy zziązani i moja spocona skóra lepiła się do skórzanego obicia, ale nie mogłam przestać się uśmiechać.

Leżałam przyciśnięta do boku Santino, napawając się jego ciepłem oraz jedynym w swoim rodzaju zapachem. Zapachem, który kojarzył mi się z bezpieczeństwem.

– Co znowu? – zapytał Santino.

– Nadal robimy to, co robiliśmy w Paryżu.

– W Paryżu nie obserwowaliśmy nas tuziny par oczu. Mogliśmy być razem, prawie w ogóle nie martwiąc się o to, czy zostaniemy nakryci. A wszystko, co robimy tutaj, jest ryzykowne. Nie będziemy mogli być blisko siebie w miejscach publicznych i nawet potajemne spotkanie się będzie trudne. Nie możemy pieprzyć się w twoim pokoju. I nie możemy dalej pieprzyć się na parkingach w samochodzie.

Wsparłam się na łokciach i posłałam mu zadziorny uśmiech, chcąc zneutralizować ciężar tej rozmowy. Nie chciałam pogrążyć się w zmartwieniach, które nie dawały mi spokoju, od kiedy zbliżał się nasz powrót do Chicago.

– Czemu nie? Dzięki ryzyku będzie seksowniej. Lubię to, jak niegrzeczne jest uprawianie seksu w samochodzie, a zrobienie tego w moim pokoju będzie jeszcze bardziej niegrzeczne.

Skierował na mnie intensywne spojrzenie, które przeszywało mnie na wskroś. Przeczesał moje włosy dłońmi.

– W ten sposób nasza zdrada będzie miała kolejną warstwę.

– Czy to naprawdę ma znaczenie? – wyszeptałam. Mama i tata i tak byliby rozczarowani, gdyby się o tym kiedykolwiek dowiedzieli, do czego nie zamierzałam dopuścić. – Bądźmy swoim sekretem tak długo, jak możemy.

– Nigdy nie przeszkadzało mi bycie czyimś sprośnym sekretem, ale naprawdę żałuję, że jest tak także w twoim przypadku.

– Tylko tyle możemy mieć.

Miałam spocone dłonie, kiedy weszłam do rezydencji Clarków z rodzicami i Leonasem. Dolora świętowała swoje pięćdziesiąte urodziny i, oczywiście, wszyscy zostaliśmy zaproszeni. Miałam po raz pierwszy od trzech lat zobaczyć Clifforda, przez co czułam absurdalny niepokój, szczególnie dlatego, że tata postanowił wziąć z nami Santino, a nie Enzo.

Powitali nas Clifford i jego matka, ponieważ Clark senior był zajęty rozmową z kilkoma senatorami. Dolora uścisnęła mnie szybko, przez co poczułam się niezręcznie, szczególnie dlatego, że zaraz po tym zerknęła na Santino. Czy właśnie pomyślała, że on da jej jakiś wyjątkowy prezent urodzinowy?

Nie zrobiłby tego. Nie chcę, żeby coś takiego zrobił.

Nadal byliśmy na wyłączność? Czy może to nasze niby rozstanie w Paryżu coś zmieniło?

Na samą myśl, że mógłby dotknąć innej kobiety, czułam wściekłość. Clifford stanął naprzeciwko, zmuszając mnie do skupienia uwagi na nim. Po tym nastąpiła krótka, niezręczna chwila, którą on szybko zakończył, pochylając się i całując mnie w policzek. To był szybki cmok, nic, co mogłoby wskazywać na to, że jesteśmy

parą, ale i tak poczułam wyrzuty sumienia spowodowane tym, że Santino musiał to oglądać.

Kątem oka dostrzegłam, jak idzie na drugi koniec pomieszczenia, by zająć tam miejsce. Miał kamienny wyraz twarzy, ale jego oczy płonęły zazdrością.

– Jak się sprawy mają? – zapytał Clifford, uśmiechając się grzecznie. Wydawał się mniej chłopięcy, niż zapamiętałam, spokojniejszy i bardziej pewny siebie, i to nie tylko dlatego, że był ubrany w drogi garnitur.

– Dobrze – odpowiedziałam, biorąc go pod rękę. Zaprowadził mnie do bufetu.

– Czy on będzie sprawiał problemy? – zapytał bezpośrednio.

Nie musiał mówić nic więcej, to było jasne, kogo ma na myśli. Pozwoliłam sobie na bardzo szybkie zerknięcie w kierunku Santino, który profesjonalnie rozglądał się po pomieszczeniu.

– Nie, czemu miałyby je sprawiać? Czy któraś z dziewczyn, z którymi spotykałeś się w ciągu kilku ostatnich lat, będzie sprawiała jakieś problemy?

– Z pewnością nie.

– Widzisz? – powiedziałam, posyłając mu stanowczy uśmiech. – Wszystko jest w porządku.

Santino

Nigdy bym nie pomyślał, że kiedyś będę chciał wrócić do Paryża. Wcześniej tęskniłem za Chicago i cieszyłem się z powrotu do swojego miasta, ale pobyt tu oznaczał, że już nie mogłem być z Anną. Teraz musieliśmy spotykać się ukradkiem, by uszczknąć chwilę prywatności.

Zawsze lubiłem ekscytację wywołaną obawą, że ktoś mnie przyłapie. Podniecał mnie zakazany seks, był znacznie bardziej niegrzeczny od zwyczajnego. Ale z jakiegoś popieprzonego powodu nie chciałem, żeby seks z Anną wydawał mi się czymś niewłaściwym czy zakazanym. Chciałem, żeby ludzie wiedzieli, że jest moja i że ją pieprzę.

Oczywiście to, czego chciałem, a to, co robiłem, było zupełnie odrębnymi kwestiami, więc na przyjęciu w rezydencji Clarków po prostu stałem z boku i obserwowałem Annę. Na szczęście ona i Clifford nie byli do siebie przyklejeni. Gdy widziałem ich razem, zawsze miałem ochotę kogoś zamordować. Anna zajęta była rozmową z siostrami Clifforda, podczas gdy on prowadził dyskusję z córką innego polityka.

– Santino – usłyszałem znajomy głos i ujrzałem obok siebie Dolorę. – Idę przespacerować się do ogrodu. Może też chciałbyś odetchnąć świeżym powietrzem?

Nawet na nią nie spojrzałem.

– Dobrze mi tutaj. Musisz zabrać kogoś innego na spacer. Ja już jestem zajęty.

– Masz kogoś?

– Tak.

To słowo wyszło z moich ust bez wahania. Chociaż wiedziałem, że nie mogłem zatrzymać przy sobie Anny na długo, to miałem ją teraz i nie chciałem nikogo innego. Zamierzałem mieć ją i być jej wierny, na tyle długo, na ile będzie mi to dane.

– Szczęściara z niej – powiedziała kobieta, wzruszając ramionami, po czym odeszła pewnym krokiem.

Przyłapałem Annę na przypatrywaniu mi się z drugiego końca pomieszczenia. Oczywiście patrzyła, jak rozmawiam z Dolorą. Czułem satysfakcję, wiedząc, że była zazdrosna.

Posłała mi szybki uśmiech, a następnie znów skupiła się na rozmowie. Oderwałem od niej spojrzenie i zauważyłem, że Clifford wychodzi z pomieszczenia. Dziewczyny, z którą przed chwilą rozmawiał, też tu nie było.

Dwadzieścia minut później ona wróciła, a po kilku kolejnych minutach zjawił się Clifford. Ruszyłem w jego stronę, kiedy zauważyłem, że nadal ma rozpięty rozporek, a na jego białej koszuli znajdowała się odrobina makijażu.

– Może pójdziesz do łazienki i zrobisz ze sobą porządek, zanim ktoś coś zauważy? – warknąłem. Zerknął w dół, na swoją koszulę, i posłał mi pełen napięcia uśmiech, po czym wyszedł.

Anna pojawiła się u mojego boku, uśmiechając się zbyt promiennie. Nienawidziłem tych sztucznych uśmiechów, jakie przywoływała na twarz przy rodzinie Clifforda. Oczywiście zauważyła, że Clifford wyszedł z tamtą dziewczyną. Nie podobało mi się to, jak otwarcie okazywał jej brak szacunku, co nie miało sensu, zważając na to, jak ona zabawiała się ze mną.

Wskazała drzwi francuskie.

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Pokiwałem głową i wyszedłem z nią na dwór. Kiedy odwróciła się do mnie, wiedziałem, że po głowie chodzą jej inne rzeczy niż dotlenianie mózgu. Zrobiła krok w moją stronę i posłała mi figlarny uśmiech.

– Może zabawimy się trochę w domku przy basenie?

– Chcesz w ten sposób odegrać się na Cliffordzie czy jesteś po prostu napalona?

– A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Miało. Na myśl o tym, że była tak samo zazdrosna o Clifforda jak ja o nią, czułem się jak gównu. Cholera. Kiedy nic nie powiedziałem, wyszeptała:

– Jestem napalona, okej? Już prawie od tygodnia nie mieliśmy czasu dla siebie.

Posłałem jej zarożumiały uśmiech, chociaż nadal zastanawiało mnie, dlaczego chciała się pieprzyć akurat teraz.

– W takim razie prowadź.

Uśmiechnęła się, po czym pewnym krokiem ruszyła przed siebie wybrukowaną ścieżką, oddalając się od tarasu. Szedłem za nią jak dobry ochroniarz. Świetnie wiedziała, dokąd iść. Ja, oczywiście, też pamiętałem domek przy basenie. Dolora zabrała mnie tam kiedyś.

Anna nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte. Wyjąłem nóż, którego jedno z ostrzy było cienkim, długim wytrychem, wsunąłem go do zamka i po pewnym czasie drzwi się otworzyły. Anna uśmiechnęła się niegrzecznie. Wyciągnęła do mnie rękę, a ja, rozejrzawszy się szybko dookoła, złapałem ją i pozwoliłem, by wciągnęła mnie do środka.

To miejsce nie zmieniło się za bardzo od ostatniego razu, kiedy tu byłem. Bez wahania pociągnęła mnie w kierunku sypialni.

– Serio? Zabierasz mnie do pokoju Cliffy’ego? – wymamrotałem. Wzruszyła ramionami.

– On już tak właściwie tu nie mieszka. Tęsknię za dzieleniem z tobą łóżka. To wygląda wygodnie.

– Nie wypróbowałaś go wcześniej z Cliffym?

Nie byłem pewien, czemu to powiedziałem, ponieważ świetnie wiedziałem, że Anna z nim nigdy nie była. Po prostu nie mogłem uwolnić się od zazdrości.

– Nie niszczyć nastroju. Nie wiemy, ile czasu nam jeszcze zostało. Możliwe, że Clifford albo Dolora będą chcieli wkrótce skorzystać z tego miejsca.

Chwyciłem ją za biodra.

– Okropnie nie podoba mi się myśl, że możesz wykorzystywać mnie do odegrania się na Cliffordzie, ale za bardzo cię pragnę, żeby to mogło mnie powstrzymać.

Stała na palcach i pocałowała mnie mocno, ale ja nadal byłem wkurzony. Przerwałem pocałunek i posłałem jej surowy uśmiech.

– Bądź grzeczną dziewczynką i uklęknij przede mną.

Uklękła powoli, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo wyraz jej twarzy doprowadzał mnie do szaleństwa?

Rozpięła rozporek moich spodni, a ja złapałem ją za włosy i przyciągnąłem głowę do czekającego niecierpliwie fiuta. Rozchyliła wargi i wzięła mnie do ust, nadal patrząc mi w oczy i uśmiechając się kokieteryjnie. Wpatrywałem się w nią, czując zaborczość, od której nie potrafiłem się uwolnić. Była moja, powinna być moja. Powstrzymując jęk, zazgrzytałem zębami, i zacisnąłem palce na włosach Anny. Językiem zatoczyła kółko na główce, a następnie wzięła mnie głęboko do ust.

Mruknąłem i moje palce drgnęły. Potrzebowałem więcej, więcej jej. Chwyciłem ją za ramiona i podciągnąłem do góry.

Pocałowałem ją gwałtownie, nadal zły, ale teraz nie chciałem skupiać się na tym uczuciu. Wsunąłem rękę pod spódnicę Anny i ściągnąłem z niej majtki, a następnie pchnąłem ją tak, żeby wylądowała na plecach, położyłem się na niej i wszedłem w nią jednym mocnym ruchem.

Wygięła plecy w łuk i jęknęła, po czym przygryzła wargę, tłumiąc ten dźwięk.

– Musimy być cicho, prawda? – Zaśmiała się po chwili.

Wsunąłem między nas rękę, odnalazłem jej łechtaczkę i skubnąłem, chcąc wydobyć z Anny kolejny jęk.

Spojrzała na mnie z oburzeniem i zacisnęła usta.

– Chcesz, żebyśmy zostali przyłapani?

Wszedłem w nią mocniej, głębiej, jeszcze szybciej poruszając palcami. Gdyby ktoś nas tu znalazł, Dante surowo by mnie ukarał. Ale to byłoby tego warte.

Anna ostrzegawczo przygryzła skórę na moim bicepsie.

Przycisnąłem swoje usta do jej, uciszając kolejny jęk.

Nie zamierzałem zniszczyć w ten sposób reputacji Anny, z egoistycznych pobudek. Jeśli nie chciałem, żeby doszło do ślubu, to musiałem znaleźć na to jakiś inny sposób.

Po seksie wygładziliśmy swoje ubrania.

Anna znów nałożyła szminkę. To, co wcześniej miała na ustach, zostało na moim fiucie.

– Dopilnujesz, żeby Cliffy wiedział, co się wydarzyło?

Anna zerknęła na mnie znad ramienia, skonsternowana. Po chwili ściągnęła brwi.

– Czemu miałabym to robić?

Nic nie powiedziałem, tylko zapiąłem pasek i upewniłem się, że moja kabura znajduje się na miejscu. Nie miałem ochoty wracać na przyjęcie, a raczej tę farsę nazywaną przyjęciem, i stać z boku, podczas gdy Anna oczarowywała Clarków, a w szczególności Clifforda.

Ona oczywiście wyczuła to i podeszła do mnie. Objęła mnie w pasie. Nie przytulaliśmy się tak od powrotu z Paryża. Pocałowałem ją w usta, mając gdzieś to, czy znów rozmazuję jej szminkę.

– Czemu jesteś zły? – wyszeptała pomiędzy pocałunkami. – Od początku wiedziałeś, że jestem obiecana Cliffordowi. Nic się nie zmieniło. Wiesz, że możemy być razem tylko w tajemnicy. Jesteś moim ochroniarzem, więc będziesz musiał oglądać moje relacje z Cliffordem. To się nie zmieni.

Pewnie miało się tylko pogorszyć.

– Jestem wkurzony, ponieważ zawsze potrafiłem oddzielić seks od emocji. To ja musiałem mówić kobietom, że robię to tylko dla zabawy i że nie odwzajemniam ich uczuć. A tym razem znalazłem się po drugiej stronie i jest to nowe doświadczenie, a do tego niezbyt przyjemne.

Właśnie przyznałem przed nią, że nie potrafiłem zrobić tego, co należy – nie potrafiłem wepchnąć swoich uczuć w najciemniejszy zakątek serca i zamknąć ich tam.

Anna głośno przełknęła ślinę.

– Nie tylko ty masz problemy z oddzieleniem seksu od emocji, okej? Ale oboje wiemy, że musimy walczyć ze swoimi uczuciami, jakiegokolwiek by one nie były. – Odwróciła wzrok.

– Wiem o tym. Ale im dłużej to robimy, tym jest mi trudniej. Chyba powinniśmy byli trzymać się planu i przestać się pieprzyć po powrocie do Chicago.

Bo teraz pozostało nam już praktycznie tylko to. Nie mogliśmy chodzić na randki. Musieliśmy spotykać się w ciemnych zakamarkach, wynajdując jakieś słabe wymówki. To, co kiedyś zdawało się czymś więcej, czymś... Kurwa... W Paryżu byliśmy niemal parą, a teraz łączył nas jakiś podejrzany romans.

Anna zamknęła oczy.

– Nie chcę kończyć tego, co mamy, już i tak tęsknię za tym, co było, a czego nie możemy mieć w Chicago.

Pochyliłem się i schowałem nos w jej włosach.

– Jeszcze sześć miesięcy i wtedy będziesz należała do Clifforda.

– Ale jeszcze do niego nie należę, nie *teraz*. Obecnie jestem twoja.

– Moja – potwierdziłem. – Ale tylko na krótką chwilę.

– Czy tak nie jest lepiej niż gdybyśmy nigdy nie mieli mieć tego, co mieliśmy i co nadal mamy?

Nie byłem tego pewien.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Santino

Teraz, gdy zbliżała się data jej ślubu, Anna musiała poświęcać więcej czasu na obowiązki towarzyskie, przez co właściwie nie mieliśmy dla siebie czasu. W ciągu ostatnich czterech tygodni od naszego powrotu do Chicago pieprzyliśmy się cztery razy w samochodzie i raz podczas przyjęcia. I tyle.

Rzadko kiedy mieliśmy czas na rozmowy. Nigdy bym nie pomyślał, że będę tęsknił za rozmowami z jakąś kobietą, ale naprawdę najbardziej brakowało mi naszych pogawędek w łóżku podczas pobytu w Paryżu.

Po kolejnym szybkim numerku w samochodzie po drodze do kwaciarni, gdzie Anna miała wybrać kwiaty na ślub, daliśmy sobie kilka minut na to, by nacieszyć się swoim towarzystwem na tylnym siedzeniu.

– Masz jakieś plany na przyszłość? – zapytała nagle Anna. Zerknąłem na jej głowę, która spoczywała na mojej klatce piersiowej.

– Jakie plany? – Od kiedy zacząłem z nią sypiać, przestałem cokolwiek planować, ale nawet wcześniej wolałem żyć chwilą, co było rozsądnym wyborem, zważając na moje życiowe wybory.

Odchyliła głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie chciałbyś kiedyś kogoś poślubić i mieć dzieci? Jesteś już po trzydziestce.

Czy ona mówiła poważnie? Zgromiłem ją wzrokiem.

– Może zacznę to rozważać po twoim ślubie. Na razie pieprzę się z tobą, więc zachowałbym się nierozważnie, gdybym zaczął teraz szukać sobie żony. Dla ciebie wstrzymałem się z podejmowaniem ważnych życiowych decyzji.

Usiadła i się skrzywiła.

– Jak gdyby żona powstrzymała cię od pieprzenia mnie.

– Jeśli będę miał żonę, to będę jej wierny – zadeklarowałem.

Anna wyglądała na zaskoczoną.

– Przecież sam przemieniłeś niejedną kobietę w niewierną żonę.

– Nikogo w nic nie przemieniałem. To one szukały kogoś, z kim mogłyby się zabawić, więc po prostu zapewniałem im zabawę.

Pokiwała głową, ale nadal wyglądała na skonsternowaną.

– Więc to przeze mnie czekasz z małżeństwem?

Czy ona zgrywała głupią? Przez ostatnie trzy lata nie robiłem nic ze swoim życiem, ponieważ kręciło się ono wokół niej, wokół jej przyszłości. Znowu położyłem się na niej.

– Każdą pierdoloną rzecz, jaką zrobiłem w ciągu ostatnich kilku lat, zrobiłem z twojego powodu. Jesteś pierdolonym słońcem, wokół którego kręci się całe moje istnienie.

Spojrzenie Anny złagodniało.

– Nie możesz dla mnie zatrzymać biegu swojego życia. Mam poślubić Clifforda. Nie mogę być twoja. Może powinieneś zacząć szukać sobie żony?

Czy ona naprawdę tego chciała? Żebym znalazł sobie kogoś innego? Ułożyłem się między jej nogami i powoli w nią wszedłem. Rozchyliła usta i zrobiła wydech.

– Teraz jesteś moja. I to mi wystarczy.

Tak naprawdę wcale mi to nie wystarczyło i wraz z każdym mijającym dniem ten smutny fakt stawał się coraz bardziej oczywisty. Chciałem mieć Annę tylko dla siebie.

Miałem wolny wieczór, więc postanowiłem spotkać się z Arturo, w ostatniej chwili odwołując kolację z tatą i Fredericą. Wiedziałem, że będą próbowali wypytywać mnie o mój romans z Anną. Nie chciałem wysłuchiwać ich rad. Już nawet przestałem próbować zachowywać się rozsądnie, kiedy o nią chodziło.

Przy Arturo mogłem być tak nierozsądny, jak chciałem, i nie musiałem martwić się o pytania o uczucia.

Pojechałem swoim camaro do mieszkania Arturo. W Paryżu tęskniłem za tym samochodem, a teraz nieczęsto miałem okazję nim

jeździć. Kiedy zatrzymałem się pod budynkiem, w którym znajdował się loft Arturo, mój przyjaciel już tam na mnie czekał, w opuszczonej uliczce.

Wysiadłem i dołączyłem do niego.

– Hej, jak się masz? – Klepnąłem go w ramiona, przez co on spojrzał na mnie zszokowany. Nic nie powiedział.

Wskazał stertę paczek stojącą przy drzwiach. Gdy podniosłem jedną z nich, okazała się zaskakująco ciężka. Poszedłem za przyjacielem, który niósł mniejsze pudełko, na tyły jego loftu. Tak naprawdę był to magazyn przerobiony na mieszkanie. Arturo wybrał to miejsce zapewne dlatego, że tutaj, w industrialnej części miasta, nikt nie usłyszałby dziwnych dźwięków. Położyłem paczkę na kuchennym blacie ze stali nierdzewnej. Nie byłem pewien, czy on tu kiedykolwiek gotował, ta kuchnia przypominała mi bardziej kostnicę.

– Co ty pozamawiałeś? Cegły?

Arturo otworzył swoją paczkę. Znajdowały się w niej obroże dla psów z kolcami oraz coś, co wyglądało jak maszynka służąca do metkowania krów. W tej, którą ja przyniosłem, były odważniki siłowe. Nic dziwnego, że była taka ciężka.

– Raczej nie zamówiłeś tego, bo zamierzasz adoptować psa, zacząć pracować na farmie albo zrobić sobie siłownię w domu, co?

Spojrzał na mnie znad obroży.

– Postanowiłem urozmaicić sobie nieco pracę.

– Więc napadłeś na sklep zoologiczny?

– Ludzie torturują zwierzęta na wiele sposobów. Myślę, że wykorzystanie kilku z tych urządzeń do tego, żeby torturować niektórych ludzi, będzie słuszne.

Przed oczami stanął mi obraz Cliffy’ego z taką obrożą na szyi.

– Masz piwo?

– Sprawdź. – Machnął w kierunku, gdzie stała lodówka.

Wyminąłem go i otworzyłem ją. Było tam piwo, hot dogi, musztarda i korniszony. Zawsze cieszyłem się, kiedy w lodówce Arturo znajdowałem tylko jedzenie i picie. Wziąłem sobie piwo, otworzyłem je i upiłem spory łyk.

– Ostatnio w mojej głowie pojawiają się myśli o zabiciu Cliffy’ego.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

Uśmiechnąłem się ironicznie. Właśnie taki był. Rzeczy, które nie były dla niego ważne, wchodziły mu jednym uchem i wychodziły drugim.

– Clifforda Clarka – uściśliłem. To go zainteresowało. Też wyjął z lodówki butelkę piwa, a następnie oparł się o kuchenny blat naprzeciwko mnie.

– Jaki masz plan?

Zaśmiałem się. Arturo, oczywiście, był od razu gotowy do działania.

– Jeszcze nie przekroczyłem tej granicy i nie zacząłem robić szczegółowych planów.

– Skoro przyszedłeś do mnie i mi o tym powiedziałeś, to jasne, że nie szukasz kogoś, kto wybije ci to z głowy.

Poniekąd miał rację. Gdybym chciał, żeby ktoś przemówił mi do rozsądku, to nie poszedłbym do niego. On za bardzo pragnął krwi.

– Moglibyśmy sprawić, żeby to wyglądało jak wypadek – zaproponował.

– Nikt w to nie uwierzy. Jego rodzina obwini za to oddział, więc Dante zacznie szukać podejrzanych i mam przeczucie, że ostatecznie zostałyby to powiązane ze mną. – Pokręciłem głową, odrzucając ten pomysł.

A poza tym Anna zapewne zrobiłaby się podejrzliwa. Raczej nie byłaby zachwycona, gdybym zabił Cliffy'ego. Mimo że sama go nie wybrała, to chciała tego ślubu. Nikt nie przykładał jej noża do gardła. Gdyby powiedziała rodzicom, że nie może tego zrobić, oni by jej do tego nie zmusili. A w ogóle gdyby ktoś kiedykolwiek próbował ją do tego zmusić, to jako pierwszy wpakowałbym Cliffordowi kulkę w łeb, żeby powstrzymać ten ślub.

Skoro według Anny nie byłem wart podjęcia takiego ryzyka, to ja z całą, kurwa, pewnością nie zamierzałem wywierać na niej presji, by mnie wybrała.

Anna

Santino patrzył na nas niczym lew szykujący się do ataku. Jego ciało niemal pękało od napięcia, a pragnienie, by zetrzeć Clifforda na proch, było jasno widoczne w jego spojrzeniu.

Trzymaliśmy się za ręce, uśmiechając się do aparatów, udając szczęśliwą parę, którą nie byliśmy i którą zapewne nigdy nie mieliśmy być.

– A może tak narzeczeni by się pocałowali? – zawołał jeden z dziennikarzy i zanim zdążyłam zareagować, Clifford pochylił się i mnie pocałował. Było to tylko cmoknięcie w usta, z pewnością nic nieprzyzwoitego, ale trwało dłużej, niżbym tego chciała i na twarzy Santino pojawił się wyraz, przez który wszyscy dowiedzieliby się o naszym związku, gdyby ktokolwiek zwrócił na niego w tej chwili uwagę.

Odchrząknęłam i znów uśmiechnęłam się do aparatów. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Czułam się, jakbym zdradziła Santino, lecz on i ja nie byliśmy... nie mogliśmy być. Nawet jeśli to, co teraz mieliśmy, zdawało się czymś prawdziwym, czymś więcej niż tylko przelotnym romanssem, to nie miało to szans z tym, co na nas czekało. Miałam poślubić Clifforda, więc jak już, to powinnam czuć wyrzuty sumienia względem niego, ponieważ to, co robiłam z Santino, było czymś znacznie więcej niż tylko niewinnym cmoknięciem w usta.

Clifford i ja przez cały czas trzymaliśmy się za ręce. Nasz ślub miał odbyć się zaledwie za pięć miesięcy, więc musieliśmy zacząć zachowywać się, jakbyśmy byli zakochani. Nasze rodziny nie mogły pozwolić sobie na złośliwe plotki w prasie.

Po pewnym czasie udałam, że muszę iść do toalety, ale tak naprawdę poszłam poszukać Santino, którego odnalazłam w holu. Siedział na schodach i wpatrywał się w telefon.

– Nie powinieneś mnie pilnować? – zapytałam, uśmiechając się figlarnie, idąc w jego kierunku.

– Są tam ochroniarze Clarka, no i twój ojciec. Wolę być tu, z dala od tego całego szaleństwa.

Zatrzymałam się obok niego i oparłam o poręcz.

– Jesteś zły?

– Czemu miałbym być zły? Hmm? – wymamrotał morderczym głosem. – Bo ty i Cliffy zachowujecie się jak zakochana para?

– Zaskoczył mnie. Ja bym go nie pocałowała.

– Czemu nie? Jesteście zaręczeni, macie być przyszlą wymarzoną parą z Chicago.

– Wiedziałaś o tym wszystkim, zanim zaczęliśmy ze sobą sypiać – przypomniałam mu cicho po raz nie wiem już który. W ciągu ostatnich tygodni bardzo często się o to kłóciliśmy. Z każdym dniem atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Stale się sprzeczaaliśmy; nie robiliśmy tego tylko wtedy, kiedy uprawialiśmy seks.

– Sypiamy ze sobą. Tylko tyle robimy? Bo jeśli tak sądzisz, to równie dobrze możemy nazwać to pieprzeniem się.

Zamrugalam i poczułam ucisk w gardle. Nie byłam pewna, co się z nami działo. Chociaż to nie była do końca prawda. Może tak musiało być, może to musiało się wydarzyć, żeby nasze ostateczne pożegnanie nie było tak bolesne.

– Wiesz, że chodzi o coś więcej. – Usiadłam obok niego na schodach, ale zostawiłam między nami odrobinę wolnej przestrzeni, w razie gdyby ktoś nas przyłapał.

Santino złapał mnie za szyję, co mnie kompletnie zaskoczyło.

– Wiem. Ja wiem, czego chcę. Wiem, co czuję. A ty?

Przełknęłam ślinę.

– Muszę poślubić Clifforda. Robię to dla oddziału, wiesz o tym. Nie mieszaj mi w głowie, nie chcę kwestionować tego wyboru.

Pokiwał głową i mnie puścił.

– Może chodzi o oddział, a może o coś innego. Skoro jeszcze nie zaczęłaś kwestionować swojego wyboru, to pewnie będzie lepiej, jeśli nie zaczniesz kwestionować go teraz.

– Co masz na myśli?

Drzwi prowadzące do sali, gdzie odbywało się przyjęcie, otworzyły się z rozmachem i odsunęliśmy się od siebie, ale osoba, która weszła do holu, zdążyła nas zobaczyć. Na szczęście była to tylko Sofia. Zaskoczona otworzyła oczy szerzej.

– Przepraszam, że przeszkadzam.

Wstałam.

– Nie przeszkadzasz. Już skończyliśmy rozmawiać. – Podeszłam do Sofii. Widziałam po jej wyrazie twarzy, że się o mnie martwi. Uśmiechnęłam się do niej szybko. – Idziesz do łazienki?

– Eee... – powiedziała, zerkając na Santino. Najwyraźniej nadal nie była pewna, co widziała. Nie przyłapała mnie i Santino w jakimś bardzo intymnym momencie, ale najwidoczniej to, co wydarzyło się między nami, i tak nas zdradziło. – No. A ty?

– Ja też. – Wzięłyśmy się pod rękę i ruszyłyśmy w kierunku łazienki dla gości, po czym weszłyśmy do niej razem. Sofia odczekała, aż zamknę drzwi, i dopiero wtedy zapytała:

– Okej, od jak dawna to trwa?

Posłałam jej przepaszający uśmiech, chociaż chciało mi się trochę płakać z powodu kłótni z Santino.

– Od wyjazdu do Paryża.

Sofia westchnęła.

– Od samego początku?

– Tak.

– Och, Anno. Czemu mi o niczym nie powiedziałaś?

– Nie mogłam powiedzieć ci o tym przez telefon, to byłoby zbyt niebezpieczne.

– To czemu nie dowiedziałam się o tym podczas jednego z przyjęć?

Wzruszyłam ramionami, czując się okropnie.

– Ja po prostu... Nie chciałam mówić ci o czymś, co nie miało za bardzo znaczenia.

Sofia posłała mi spojrzenie jasno mówiące o tym, że według niej kompletnie oszalałam.

Tuż pod drzwiami rozbrzmiał dźwięk kroków i umilkłyśmy. To przypomniało nam o tym, że znajdowałyśmy się w domu Clarków. Nie byłyśmy tu bezpieczne, nie mogłyśmy omawiać tu tak delikatnego tematu.

– Możemy spotkać się jutro na lunch? – zapytałam.

– Oczywiście. Danilo i tak będzie na spotkaniu. Ale już koniec z kłamstwami, dobrze?

Przytuliłam ją.

– Obiecuję.

Sofia zjawiała się w moim domu następnego ranka. Danilo miał spotkać się z moim tatą w jego gabinecie, dzięki czemu mogliśmy razem pojechać do restauracji. Cieszyłam się z tego, że miała zostać w mieście jeszcze przez kilka dni. Potrzebowałam jej wsparcia. Rozważałam zaproszenie także Luisy, ale byłabym zbyt przytłoczona, gdybym musiała odpowiadać na pytania obu przyjaciółek naraz. Z nią zamierzałam porozmawiać o Santino trochę później. Teraz i tak była zajęta przygotowaniem do ślubu, więc nie chciałam obarczać jej swoimi problemami.

Postanowiłyśmy zjeść w mojej ulubionej restauracji, gdzie podawano najlepsze belgijskie gofry w mieście. Oczywiście zawiózł nas tam Santino, więc podróż do knajpy minęła w ciszy, jeśli nie liczyć profesjonalnej wymiany zdań pomiędzy Santino a ochroniarzem Sofii, który siedział obok niego, na miejscu pasażera.

Santino był na tyle rozsądny, by dać nam trochę przestrzeni i usiąść z dala od naszego stołu, obok wejścia do restauracji.

Popijałam czarną kawę i grzebałam w sałatce owocowej. W przyszłym tygodniu miałam zacząć szukać sukni ślubnej, więc nie chciałam przybrać na wadze. Nie wspominając o tym, że ostatnimi czasami rzadko kiedy bywałam głodna. Stres związany z moją pogarszającą się relacją z Santino oraz nadchodzącym ślubem zaczynał dawać się we znaki.

Sofia przez chwilę przyglądała mi się znad gofrów, po czym zerknęła na Santino, który siedział przy stole z jej ochroniarzem na drugim końcu pomieszczenia, dając nam trochę prywatności.

– Naprawdę zamierzasz wziąć ten ślub?

Z każdym dniem miałam coraz więcej wątpliwości, ale ślub miał być już za pięć miesięcy. Sala weselna została zarezerwowana, wysłano zaproszenia, załatwiono catering, a nawet kwiaty, tort i dekoracje. Nie miałam tylko jeszcze sukni ślubnej, której zakup do tej pory odkładałam.

Odwołanie ślubu wiązałoby się z ostrą krytyką. Clarkowie byliby bardzo urażeni i prawdopodobnie wyżyliby się na oddziale. Nawet jeśli ich możliwości zemsty były ograniczone, to nie chciałam

przysporzyć swojej rodzinie czy oddziałowi problemów. Nie wspominając o tym, że musiałabym przyznać się do związku z Santino. Tata i mama byliby, co najmniej, bardzo niezadowoleni.

Sofia westchnęła.

– To milczenie trwa zbyt długo, Anno.

– Muszę to zrobić. Już nie mogę się wycofać. Clifford nie jest zły. Jest przystojny, inteligentny, zdeterminowany. To są dobre cechy, które docenię w małżeństwie.

– Może. Albo może będziesz miała mu za złe to, że musiałaś dla niego zrezygnować z miłości życia.

Przewróciłam oczami.

– To nieco melodramatyczne stwierdzenie. Nigdy nie mówiłam, że kocham Santino. Sypialiśmy ze sobą przez ostatnie trzy lata, ale nie jesteśmy w prawdziwym związku. – Po tych słowach wzruszyłam ramionami. – Może Clifford rozwiedzie się ze mną po kilku latach i wtedy będę wolna.

– Raczej nie ryzykowałby utratą kariery, rozwodząc się tak szybko, a rozpoczynanie małżeństwa z nadzieją na rychły rozwód nie jest dobrym pomysłem. A poza tym do tego czasu Santino pewnie też już będzie kogoś miał.

Myśl, że Santino mógłby kogoś poślubić, była bardzo bolesna. Oczywiście chciałam, żeby był szczęśliwy, ale strasznie bym cierpiała, gdybym go straciła, ponieważ znalazłby sobie inną kobietę. Jednakże nie mogłam go dalej hamować. To nie było fair w stosunku do niego.

Sofia westchnęła.

– Zastanów się nad tym. Nie spiesz się z czymś tylko dlatego, że źle rozumiesz pojęcie obowiązku. Twój rodzice by to zrozumieli.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę sądzisz, że wykazałoby się zrozumieniem, gdybym powiedziała im o tym, że od lat zabawiam się z Santino za ich plecami?

Z Sofii wydobył się zduszony śmiech.

– Pewnie byliby trochę źli, szczególnie na niego.

– Nie wiem, czy chcę tak ryzykować. Kto powiedział, że byłabym szczęśliwa z Santino? Nie ma takiej gwarancji. Zachowałabym się

samolubnie, gdybym wywołała ogromny skandal w nadziei na to, że istnieje malutka szansa, że Santino i ja jesteśmy sobie przeznaczeni.

Wzruszyła ramionami, nadal nie do końca przekonana.

– Może w takim razie to, co do niego czujesz, nie jest wystarczająco silne i lepiej dać mu szansę na to, żeby mógł ruszyć dalej ze swoim życiem, żebyś ty też mogła ruszyć i naprawdę spróbować być z Cliffordem?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Anna

Santino został w samochodzie podczas mojej pierwszej wizyty w sklepie z sukniami ślubnymi, na którą przyszedłam z mamą, Sofią i Luisą. Tylko ochroniarz Sofii wszedł z nami do środka, ponieważ Danilo zawsze był szczególnie ostrożny.

– Myślałam, że sama zaprojektujesz swoją suknię – stwierdziła Sofia, gdy przeglądałam sukienki na wystawie.

Też tak myślałam, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam się do tego zmusić. Nie czułam żadnej inspiracji.

Mama stanęła obok mnie i wskazała piękną klasyczną sukienkę z koronką.

– Myślę, że cudownie byś w niej wyglądała.

Tak właściwie to była to sukienka, na którą również zwróciłam uwagę spośród tych, które widziałam do tej pory.

– Przymierzę ją.

Trzydzieści minut później wyszliśmy ze sklepu po tym, jak wybrałam sukienkę sugerowaną przez mamę. Była cudna, elegancka i czułam się w niej pięknie.

Sprzedawczyni zapytała mnie, czy „czuję tę sukienkę”.

Nie byłam pewna, co miała na myśli. Sukienka była ładna i wiedziałam, że ludzie będą mnie w niej podziwiał. Ale czy czułam jakieś przytłaczające uczucia, kiedy miałam ją na sobie?

Nie. Nie to, żebym się tego spodziewała. To małżeństwo nie było zawierane z powodu uczuć i porzuciłam już nadzieję, że będzie inaczej.

Santino i ja nie rozmawialiśmy o sukni ślubnej ani samym ślubie. Od naszej ostatniej kłótni całkowicie ignorowaliśmy tę sprawę, ale nawet zbliżenia stały się bardzo rzadkie. To było niczym przeciągane rozstanie, które bolało obie strony.

Na ostatnią wizytę w sklepie poszłam sama. To była moja przedostatnia przymiarka i nie miałam ochoty dzielić się tą chwilą z mamą czy kimkolwiek innym. Nienawidziłam, kiedy wszyscy patrzyli mi w twarz i czekali, aż pojawi się na niej coś, czego tam nie mogło być.

Santino i ja staliśmy przed sklepem. Przymiarki odbywały się w osobnych przymierzalniach na tyłach.

Gdy sprzedawczyni pomogła mi włożyć sukienkę, poprosiłam ją, żeby zostawiła mnie na chwilę samą. Nie mogłam znieść jej ciągłego paplania. Wiedziałam, że chce dobrze, i pewnie właśnie tego potrzebowała statystyczna podeksycytowana, radosna panna młoda, ale ja pragnęłam ciszy.

Wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze przymierzalni. Krawcowa naprawdę bardzo się postarała. Suknia pasowała na mnie idealnie. Przesunęłam palcami po gorsecie. Próbowałam wyobrazić sobie, jak idę tego dnia w kierunku Clifforda, lecz umysł ciągle zamieniał go na Santino. Nienawidziłam tego, że mój mózg mi to robił.

Usłyszałam ciężkie kroki.

Drzwi otworzyły się z rozmachem i do przymierzalni wszedł Santino. Oboje zamarliśmy. Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Nie powinieneś widzieć mnie przed ślubem – powiedziałam surowym tonem, a on zamknął za sobą drzwi.

Uniósł jedną brew.

– Nie jestem panem młodym.

– No tak. – Wzruszyłam ramionami. Poczułam ucisk w gardle. Chciałam jak najszybciej pozbyć się tego uczucia. – Ale i tak chcę, żeby wszyscy mieli niespodziankę w dniu mojego ślubu.

Jego spojrzenie pochłaniało mnie, wypełniało niemożliwym żarem.

– Wyglądasz pięknie, ale powinnaś sama zaprojektować sobie suknię. Jesteś zbyt utalentowana, żeby iść do ślubu w cudzym projekcie.

Ogarnęło mnie zaskoczenie. To była najmielsza rzecz, jaką Santino powiedział mi w ciągu ostatnich kilku tygodni i trafił prosto w moje serce. Nadal nie byłam pewna, czy moje projekty naprawdę są dobre i szczególnie bałam się projektować coś tak ważnego jak suknię ślubną.

– To zajęłoby zbyt dużo czasu. A poza tym Clifford raczej nie zauważyłby różnicy.

Santino oparł się o drzwi i wepchnął ręce do kieszeni.

– Ja bym zauważył. Twoje projekty zawsze są bardzo wyjątkowe. Mają w sobie wyrafinowaną seksowność.

Zaśmiałam się i poprawił mi się humor.

– Wyrafinowaną seksowność? Nigdy bym nie pomyślała, że nadejdzie taki dzień, w którym mój ponury, sarkastyczny ochroniarz powie coś takiego.

– A ja nigdy bym nie pomyślał, że nadejdzie taki dzień, w którym będziesz wybierała suknię na ślub z Cliffym.

Cisza osnuła nas niczym duszący popiół opadający na ziemię po erupcji wulkanu.

– Czemu nie? – Mój głos był z jakiegoś powodu pełen napięcia.

Santino zdawał się rozbierać mnie wzrokiem. Ja też przesunęłam spojrzeniem po jego umięśnionej klatce piersiowej. Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, a między nogami poczułam znajome ciepło. Skupiłam się na reakcji ciała, desperacko starając się ignorować serce. Pragnęłam Santino. Z pożądaniem można było sobie łatwo poradzić. Łatwo je zaspokoić. Znacznie łatwiej od tego, do czego tęskniło serce.

Nie chciałam go pragnąć. On miał mi tylko zapewnić rozrywkę przed ślubem. Miał być nieskomplikowanym i bezpiecznym sposobem na to, by sobie dogadzać.

I, cholera, świetnie sobie dogodziłam.

Usta Santino rozciągnęły się powoli w wyrażającym pewność siebie uśmiechu, który sugerował, że świetnie wiedział, o czym myślę. Przez ten uśmiech zawsze miękły mi kolana, choć też doprowadzał mnie do okropnej irytacji. Tylko ten jeden mężczyzna tak potrafił.

– Masz ochotę na kilka ostatnich orgazmów, zanim będziesz musiała doświadczać przeciętnego bzykania z Cliffym?

Jego słowa były bolesne, ale nie zamierzałam dawać mu satysfakcji, nie zamierzałam pokazywać po sobie smutku. Może i był wkurzony o to, że miałam poślubić Clifforda, lecz przecież nigdy go nie okłamywałam. Od początku znał zasady naszej relacji. Albo może w ten sposób radził sobie z tą niemożliwą sytuacją, która odciskała piętno na nas obojgu?

– Naprawdę przeleciałbyś narzeczoną innego w jej sukni ślubnej?

Odepchnął się od drzwi i podszedł do mnie. Na widok ognia w jego oczach poczułam pełne pożądania napięcie.

– Robiłem znacznie gorsze rzeczy, *chéri*.

Francuski, którym posługiwał się Santino, nadal był okropny, choć wiedziałam, że specjalnie tego nie zmieniał, żeby mnie zirytować.

– Nie wątpię w to.

Zatrzymał się tuż przede mną i wbił we mnie wzrok. Wsunął dłoń pod suknię i odnalazł majtki. Poprosiłam krawcową, żeby trochę skróciła sukienkę z przodu, ponieważ chciałam, by była nieco bardziej oryginalna, i teraz Santino miał dzięki temu łatwiejszy dostęp.

Spięłam się, nie wiem dlaczego.

– Muszę założyć te majtki w dzień swojego ślubu.

Jego uśmiech stał się grzesznie wyzywający.

– I nie chcesz, żeby biedny Cliffy zdjął z ciebie majtki splamione sokami, które wypłynęły z ciebie przeze mnie? Po prostu wypierz je przed ślubem. Nie ma szansy, żeby się skapnął.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Masz rację. Nie powinniśmy tak obrażać Cliffy’ego – powiedział ugodowo.

– Gdyby to od ciebie zależało, wpakowałbyś mu kulkę w łeb.

– Gdyby zależało to ode mnie – wymruczał, klękając na jedno kolano. Chwycił majtki i powoli je ze mnie ściągnął, spojrzeniem prowokując mnie do tego, żebym kazała mu przestać.

Jednakże ja pomogłam mu, unosząc jedną nogę po drugiej. On starannie złożył ten kawałeczek materiału i położył go na ziemi obok siebie. Po tym znów wsunął ręce pod sukienkę i tym razem złapał

mnie za tyłek, po czym schował też pod nią głowę. Zanurzył język między moimi wargami.

Przygryzłam usta, kładąc dłonie na jego głowie przez warstwy spódnicy. Sprzedawczyni nie wróciłaby tu, dopóki bym jej nie zawołała, ale to i tak było bardzo ryzykowne, to było czyste szaleństwo i wydawało się niemoralne na poziomie, którego nawet nie potrafiłam nazwać.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, na oczy zasnuwane mgłą pożądania, na szybko unoszącą się i opadającą klatkę piersiową oraz zarumienione policzki. Po tym moje spojrzenie padło na sylwetkę mężczyzny do połowy schowanego pod suknią ślubną. Wykrzywiłam usta w gorzkim uśmiechu. Wiele lat temu potępiałam jego oraz zdradzające z nim żony za to, co robili, a dzisiaj pozwalałam mu, by mnie wylizał, kiedy miałam na sobie suknię ślubną, zaledwie miesiąc przed ślubem. Czym różniłam się od tamtych żon?

Może i Clifford miał gdzieś to, czy byłam z innymi mężczyznami przed ślubem, ale raczej nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że pieprzyłam innego, ubrana w majtki oraz sukienkę, które wybrałam na nasz ślub. Odsunęłam od siebie tę myśl. Nie chciałam teraz o tym myśleć.

Przeciągnął zębami po mojej łechtaczce, przez co zrobiłam głośny wdech.

– Nie mów mi, że myślisz o Cliffym, kiedy liżę twoją cipkę.

Myślałam o nim, ale nie w kategoriach, jakie sugerował. Pewnie przez resztę życia miałam wyobrażać sobie Santino podczas swoich chwil intymności z Cliffordem.

– Nie przestawaj – powiedziałam cicho, niemal błagalnie.

Zrobił wydech i znów przesunął językiem po zagłębieniu między moimi wargami. Po tym już nie rozmawialiśmy, a jego usta oraz język były niemal ostrożne i pełne czci, gdy mnie zgłębiały. Miałam wrażenie, że to jest pożegnanie. Czy teraz każda chwila bliskości miała wydawać mi się pożegnaniem? Każdy dotyk miał być przesiąknięty smutkiem?

Rozsunął palcami cipkę, delikatnie biorąc w usta łechtaczkę. Pieścił moje wejście czubkiem palca, powoli zataczając na nim kółka.

Ja desperacko trzymałam się jego głowy, ani na chwilę nie odwracając wzroku od swojego odbicia w lustrze.

– Santino – wyszeptałam. Odpowiedział na moją zduszoną prośbę, głęboko wsuwając we mnie palec i wkrótce poruszał nim miarowo, powolnie, ssąc przy tym łechtaczkę.

– Proszę – wyszeptałam. Nigdy nie błagałam o orgazm i teraz czułam się, jakbym prosiła o znacznie więcej.

Wsunął we mnie drugi palec i w tym samym czasie zaczął ssać mnie mocniej.

Doszłam, drżąc delikatnie i kołysząc nieco biodrami.

– Nie takie fajerwerki zaplanowałam – stwierdził Santino, wyjmując głowę spod mojej sukienki. Był rozczochrany, jego usta lśniły i był czerwony na twarzy z gorąca.

Wstał, a następnie pochylił się, by pocałować mnie w usta, pozwalając, bym posmakowała siebie. Zaczęłam osuwać się, żeby się mu odwdzięczyć, ale Santino złapał mnie za ręce i powstrzymał.

Ściągnęłam brwi.

– Pobrudzę ci sukienkę. I chyba powinniśmy to już zakończyć. Kurwa, już prawie jesteś mężatką. W tej sukience wyglądasz, jakbyś już nią była.

– Nie jestem jeszcze mężatką, Santino. Clifford i ja już dawno temu uzgodniliśmy między sobą, że wszystko, co wydarzy się przed ślubem, nie będzie zdradą. Sam był z wieloma dziewczynami, więc z pewnością nie byłby zły, gdyby się dowiedział, że ja byłam z tobą.

Pokręcił głową, spoglądając na mnie pociemniałymi oczami.

– Ja nigdy nie mógłbym się tobą dzielić, gdybyś była obiecana mnie. Zzieleniałbym z zazdrości. Musiałbym zabić każdego mężczyznę, który by cię dotknął.

– Ale za cztery tygodnie będziesz musiał dzielić mnie z Cliffordem. – Nie byłam pewna, czemu to powiedziałam. Nigdy nie chciałam zdradzać męża i nie sądziłam, że potrafiłabym to zrobić. Może gdyby Clifford zgodził się na otwarty związek, w którym oboje mielibyśmy innych partnerów, ale zdrada?

Santino znów pokręcił głową.

– Nie, nie będę.

– Nie?

– To skończy się po twoim ślubie, Anno. Może nawet wcześniej, jeśli przestanę potrzebować cię bardziej niż powietrza. Kurwa, nie mogę już tak dłużej. Chcesz być z Cliffordem. Dobrze. Ty postaraj się zrobić to, co najlepsze dla twojej rodziny, a ja zrobię to, co najlepsze dla mojej. Clifford ma swoich własnych ochroniarzy i twój ojciec zgodził się wybrać kogoś jeszcze, żebyś miała dodatkową ochronę.

– Nie będziesz już moim ochroniarzem? – Zmroziło mi krew w żyłach i ogarnęła mnie nieuzasadniona panika. Z jakiegoś powodu miałam nadzieję, że będzie mnie dalej chronił, ponieważ zrezygnował dla mnie z posady egzekutora. Byłam naiwna i chyba próbowałam chronić swoje serce od okrutnej rzeczywistości czekającej nas przyszłości.

– Nie.

To słowo zawisło między nami. Santino spojrzał mi prosto w oczy i poczułam jego determinację, ale też głęboki ból, który znałam zbyt dobrze.

Pokiwałam głową i dotknęłam jego ramion. Spojrzeliśmy na siebie.

– Masz rację. Chyba powinniśmy to już zakończyć.

– Tak, powinniśmy. – Zrobił krok do tyłu i poczułam w piersi tak mocny ucisk, że przestraszyłam się, że zaraz zemdleję.

Odchrząknęłam, próbując pozbyć się guli z gardła.

– Muszę już szykować się do wyjścia.

Pokiwał głową, przybierając wyraz twarzy, który świetnie znałam z przeszłości. Nieco protekcyjny i surowy.

– Nie zapomnij wyprać majtek przed ślubem.

Ja z kolei zareagowałam na jego słowa, drażniąc go:

– Clifford z pewnością nie miałby nic przeciwko temu, żebym w ogóle nie włożyła majtek.

Santino odwrócił się i wyszedł.

Drzwi zamknęły się za nim. Przytrzymałam się ramy lustra, starając się uspokoić. Miałam wrażenie, jakby przede mną powstała ogromna otchłań i teraz chciała mnie wessać. A ja po części chciałam na to pozwolić.

Od czasu naszej rozmowy w sklepie z sukniami ślubnymi, która miała miejsce tydzień temu, pomiędzy mną a Santino powstała niewidzialna bariera. Od tamtej pory nie sypialiśmy ze sobą. Zachowywaliśmy między sobą dystans, tak jak to uzgodniliśmy, ale wcale nie tęskniłam za nim dzięki temu mniej. Tydzień to było trochę za mało czasu, żeby zapomnieć o tym, co mieliśmy. Skupiłam się więc na tym, jak bardzo byłam przez niego zirytowana.

Szedł kilka kroków za mną. Nawet nie mogłam na niego patrzeć. Czułam wyrzuty sumienia, ponieważ musiał towarzyszyć mi podczas lunchu z Cliffordem, chociaż byłam też zła, bo chciał, bym to czuła. Obwinił mnie za coś, o czym wiedział od samego początku. Nigdy go nie okłamałam. Oboje byliśmy świadomi tego, że nasz związek miał datę ważności. Trzy tygodnie. A może już się przeterminował? Z pewnością miałam takie wrażenie.

Weszłam do kawiarni. Clifford czekał tam na mnie z dwoma ochroniarzami.

– Oczywiście Cliffy potrzebuje dwóch ochroniarzy, żeby chronić swój rozpieszczony tyłek – wymamrotał pod nosem Santino.

Jego słowa tylko dolały oliwy do ognia i byłam zła jeszcze bardziej na niego, na tę całą sytuację, a nawet na Clifforda. Odwróciłam się do niego i wysyczałam:

– Przestań obrażać mojego narzeczonego. Dorośnij i schowaj swoją zranioną dumę do kieszeni. Zamierzam go poślubić. Pogódź się z tym i o mnie zapomnij.

Przybrał kamienny wyraz twarzy, ale w jego spojrzeniu ujrzałam coś, przez co poczułam jeszcze większe wyrzuty sumienia, jednakże zaraz stało się ono surowe i chłodne.

Skinął głową.

– Będę wykonywał swoją robotę w kąciku.

Uśmiechając się z napięciem, podeszłam do Clifforda i przywitałam go szybkim cmoknięciem w policzek, zanim zdążyłby pocałować mnie w usta, a następnie usiadłam naprzeciwko niego.

Przeniósł spojrzenie swoich niebieskich oczu ze mnie na Santino.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście, że tak. Mój ochroniarz po prostu już odlicza dni, kiedy będzie mógł się ode mnie uwolnić. Nienawidzi swojej pracy.

Clifford zmrużył w zamyśleniu oczy.

– Ty potrafisz naprawdę dobrze kłamać, ale jego uczucia widać jak na dłoni. Będzie sprawiał problemy?

Zacisnęłam usta, nie przestając się uśmiechać.

– Możesz przestać mnie o to wypytywać? Już ci mówiłam, że nie będzie. Porozmawiajmy o tym, dlaczego się spotkaliśmy.

– Istnieją obawy co do bezpieczeństwa na ślubie, więc możliwe, że będziemy musieli zmienić lokalizację, żeby zapobiec jakiemuś wypadkowi.

Otworzyłam usta.

– Chcesz zmienić lokalizację na trzy tygodnie przed ślubem?

– To jest konieczne. Mój ojciec bardzo martwi się o swoje, i całkiem możliwe, że również moje, bezpieczeństwo.

– Czy to dlatego przyszedłeś tu z dwoma ochroniarzami?

Pokiwał głową.

Nachyliłam się do niego.

– To z powodu tego, że twój ojciec popiera aborcję?

– Tak. Dostał kilka listów z pogrózkami, grożono mu w nich śmiercią, a ponieważ ja wspieram go w tej kwestii, to mi też kilka przysłało.

– Wżeniasz się w mafię. Nie martw się, na ślubie będzie bezpiecznie. Mój ojciec wdroży najwyższe środki ostrożności.

– Ale lokalizacja już od długiego czasu jest wszystkim znana. Zmiana na ostatnią chwilę sprawi, że przeprowadzenie ataku będzie jeszcze trudniejsze.

– Jeśli ktoś chce zabić twojego ojca i ciebie, to nie zrobi tego na ślubie, na którym będzie mnóstwo członków mafii. Nawet fanatyk postawiłby na opcję, dzięki której sukces byłby bardziej realny.

– W ten sposób wysłałby bardzo publiczny komunikat.

– Każdy atak na ciebie albo twojego ojca będzie bardzo publicznym komunikatem.

Dostrzegłam, że Santino rusza w naszym kierunku. Biegł do nas jak szalenciec z wyciągniętą bronią.

Nasze spojrzenia się spotkały i w jego oczach dostrzegłam czystą determinację, ale też paniczny strach. Rozbrzmiał wystrzał i krew trysnęła mi w twarz. Santino zderzył się ze mną i powalił mnie na

podłogę, przewracając moje krzesło. Gdy wylądowałam, zadzwoniło mi w uszach i głowie od siły uderzenia. Santino zasłonił mnie własnym ciałem, odciągając mnie na bok.

Rozbrzmiały kolejne wystrzały. Santino syknął.

Byłam zdezorientowana, nie wiedziałam, co się dzieje. Poczułam ciepło na brzuchu i udzie. Przez sekundę zastanawiałam się, czy zsikałam się ze strachu, ale nie bałam się aż tak bardzo. Czułam... sama nie wiem, co.

Santino nie przestawał ciągnąć mnie po podłodze, jednocześnie strzelając. Dzwonienie w uszach stało się bolesne. Zerknęłam na dół i zobaczyłam, że moja biała koszula zrobiła się całkowicie czerwona.

Czy zostałam postrzelona? I wtedy zobaczyłam koszulę Santino, która też była mokra od krwi.

Rozbrzmiał kolejny strzał i Santino znów drgnął, a następnie mruknął. Teraz krew płynęła także z rany postrzałowej na jego ramieniu. Mruknął ponownie, podnosząc się nieco, i w coś wycelował.

Za barem chował się mężczyzna. On też miał kilka ran. Santino wystrzelił. Głowa mężczyzny odskoczyła do tyłu i padł na podłogę, martwy.

Santino, oddychając ciężko, odwrócił się powoli do mnie. Miał ziemistą cerę i patrzył jakby niewidzącym wzrokiem.

– Oberwałaś? – wychrypiał.

Pokręciłam głową, próbując usiąść, ale Santino znów pociągnął mnie w dół. Po tym musiał wesprzeć się na jednej ręce, ponieważ najwyraźniej był za słaby, żeby się wyprostować.

– Nie ruszaj się. Może być ich więcej.

– Trzeba wezwać karetkę! Jesteś ranny!

Uśmiechnął się ironicznie.

– Mówiłem, że umrę, chroniąc cię.

– Nie mów tak! – wyszeptałam surowym tonem. Teraz kapało na mnie jeszcze więcej krwi. Nie wyglądał dobrze.

– Pocałuj umierającego mężczyznę. Chcę udawać, że jesteś moja.

– Santino – wychrypiałam, ale on uciszył mnie, przyciskając swoje usta do moich. Położyłam dłonie na jego policzkach,

odwzajemniając pocałunek, lecz on po chwili wyślizgnął mi się z rąk i upadł na bok.

– Santino! – krzyknęłam, klękając przy nim. Potrząsnęłam nim, jednak on się nie ruszył.

– Wezwaliśmy już karetkę – powiedział jeden z ochroniarzy. Ten drugi nadal zasłaniał Clifforda i przyciskał ranę na jego ramieniu.

Słuchałam tylko jednym uchem. Podniosłam telefon i wybrałam numer do taty, zostawiając krwawe odciski palców na ekranie.

Gdy tylko tata odebrał, zaczęłam mówić:

– Tato, ktoś postrzelił Santino. Kilka razy. Nie wygląda to dobrze.

– Gdzie jesteś? Jesteś bezpieczna? – zapytał tata. Słyszałam, że się porusza. – Valentina, powiadom wszystkich ochroniarzy!

– Santino został postrzelony, tato.

– Uspokój się, Anno. Jesteś bezpieczna? – Z oddali dobiegł mnie głos mamy, a następnie usłyszałam ryk silnika.

– Tak – wyszeptałam. – Jestem w Lincoln Café.

– Nie ruszaj się stamtąd, wyślę do ciebie ludzi znajdujących się najbliżej tego miejsca.

– Tato, Santino chyba umiera – powiedziałam cicho, gładząc niesforne włosy mężczyzny. Jego twarz była kompletnie bez wyrazu, żadnej złości, żadnej frustracji, żadnej radości czy miłości.

– Będziemy tam wkrótce. Nie rozłączaj się, dobrze?

Tata mówił spokojnym i opanowanym głosem.

– Okej – powiedziałam cicho, przyciskając telefon do ucha.

– Pomóż mu, on wygląda gorzej ode mnie – wymamrotał Clifford.

Jeden z jego ochroniarzy uklęknął przy Santino i sprawdził, czy ma puls, a następnie zgniótł materiałową serwetę i przycisnął ją do rany na plecach Santino.

Ja po prostu siedziałam i gładziłam go po twarzy. Leżąc tak na boku, wyglądał niemal spokojnie.

Miałam wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Ciszę przerwały syreny. I po tym chwyciły mnie czyjeś silne ręce. To był jeden z naszych ludzi. Próbował podciągnąć mnie, żebym wstała.

– Zostanę tu! – burknęłam niczym zdziczały kot.

Pokiwał głową i ukucnął obok mnie. Ratownicy medyczni uklęknęli obok Santino, odpychając mnie na bok. Odsunęłam się

nieważnie, ale nie odeszłam, jak gdyby moja obecność mogła go tu zatrzymać.

– Anno – powiedział tata. Spojrzałam do góry i zobaczyłam, że pochyła się nade mną. Złapał mnie za ręce i podciągnął do góry. Przyjrzał mi się i pocałował mnie w policzek. Po tym przytuliła mnie mama. – Zabierzemy cię do domu.

– Nie. Muszę z nim zostać.

Tata podszedł do Santino i właśnie wtedy dostrzegłam Enzo kucającego przy głowie syna, podczas gdy ratownicy przeprowadzali reanimację. Mama przytuliła mnie mocniej. Enzo gładził Santino po głowie, tak jak przed chwilą robiłam to ja. Miałam złamane serce. Ratownicy położyli Santino na noszach, a Enzo ruszył z nimi, idąc przy synu.

Szłam w pewnej odległości od nich, a mama nadal mnie obejmowała. W okolicy znajdowało się już kilku żołnierzy oddziału. Tata rozmawiał z Cliffordem i jego ochroniarzami, podczas gdy dwóch innych ratowników medycznych zajmowało się ramieniem Clifforda.

– Możemy pojechać za nimi do szpitala? – zapytałam mamę, gdy karetka szybko odjechała.

Mama spojrzała na mnie z wyrozumiałością.

– Słońce, powinnaś najpierw wrócić do domu i sprawdzić, czy na pewno nic ci nie jest. Pojedziemy do Santino, jak już się umyjesz, dobrze?

I wtedy pojawił się przy nas tata. Machnięciem ręki przywołał do nas czarną limuzynę.

– Jedźcie do domu. Bez żadnych przystanków. Prosto do domu. Ja też wrócę, jak już porozmawiam ze wszystkimi, którzy przy tym byli.

– Jeśli będziesz odwiedzał Santino, to chciałabym pojechać do niego z tobą.

Tata pokiwał głową i pocałował mnie w policzek, po czym otworzył drzwi limuzyny.

Podróż pamiętam jak przez mgłę, ale kiedy weszliśmy do rezydencji, od razu podszedł do nas Leonas. W kaburach miał dwa pistolety.

– Bea jest w bibliotece z Riccardo i Rocco. Tutaj nic się nie działo.

Brat przyjrzał mi się i przytulił mnie.

– Ja też chciałem tam pojechać, ale tata kazał mi pilnować Bei. – Pokiwałam głową, rozluźniając się. – Co z Santino?

Spojrzał mi w oczy. Poczułam ucisk w gardle. Przy mamie nie mogłam powiedzieć mu wszystkiego, co chciałam.

Leonas objął mnie jedną ręką.

– Zabiorę ją do jej pokoju, mamó. Możesz sprawdzić, co u Bei? Trochę się przestraszyła.

Mama się zawahała, ale ja oparłam się o Leonasa, dzięki czemu nie musiała podejmować tej trudnej decyzji. Brat niemal zaciągnął mnie na górę, ponieważ moje nogi były jak z ołowiu. Weszliśmy do mojego pokoju i Leonas zamknął za nami drzwi. Kątem oka dostrzegłam swoje odbicie w lustrze toaletki. Twarz miałam pokrytą kroplami krwi. Nie byłam pewna, czy to była krew Clifforda, czy Santino. Lecz ta, która przemoczyła moją koszulę, z pewnością należała do Santino.

– Łazienka! – wychrypiałam. Leonas zaprowadził mnie do łazienki, po czym przytrzymał mi włosy, kiedy wymiotowałam do muszli.

– To pierwszy raz, kiedy robię coś takiego dla ciebie. Zazwyczaj to Rocco rzyga po wymieszaniu zbyt dużej ilości alkoholu z trawką.

Uśmiechnęłam się słabo, biorąc od niego mokry ręcznik, a następnie obmyłam sobie twarz. Nawet nie wstałam z podłogi. Usiadł naprzeciwko mnie, opierając się o wannę.

– Anno, co się wydarzyło?

Opowiedziałam mu wszystko. Głos mi się załamał dopiero, gdy zaczęłam mówić o tym, jak Santino leżał bezwładnie na noszach. Leonas wyciągnął do mnie rękę, a ja przytuliłam się do niego.

– To silny i uparty sukinsyn. Nie umrze.

Zadrzałam.

– Zaryzykował dla mnie własnym życiem.

– Taką ma pracę. Nie powinnaś czuć wyrzutów sumienia. Nie z tego powodu. Powinnaś czuć wyrzuty sumienia tylko dlatego, że sprawiłaś, żeby ten biedak się w tobie zakochał, a później postanowiłaś poślubić innego.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– To był cios poniżej pasa.

Leonas posłał mi ironiczny uśmiech.

– Wolę, jak jesteś zła niż jak płaczesz, siora. Wyżyj się, nawet na mnie.

– Myślisz, że nie powinnam wychodzić za Clifforda?

– Myślę, że oddział nie powinien włączyć do jednego łóżka z politykami, i ty też nie. Ale wiem, że jako jedyny w tej rodzinie tak myślę. Nie zamierzam ci mówić, co masz robić, ale powinnaś podjąć ostateczną decyzję, zanim zobaczysz się znów z Santino, żeby mógł ruszyć dalej ze swoim życiem. Nie powinnaś zwodzić go do ostatniego dnia.

Z trudem przełknęłam ślinę. Już dawno temu powinnam była dać mu odejść. Wiedziałam, że on po części od początku liczył na to, że ostatecznie wybiorę jego i może rzeczywiście to wykorzystywałam, ale po prostu byłam zbyt słaba, by żyć bez niego.

Brat miał rację. Nie mogłam tak dalej robić. Santino musiał żyć dla samego siebie. Nie mógł dalej mnie chronić i na mnie czekać. Musiał znaleźć sobie kogoś, kto zasługiwał na niego bardziej niż ja. Już zbyt długo zachowywałam się samolubnie. Postanowiłam, że jeśli przeżyje, to wreszcie dam mu odejść, nawet jeśli w ten sposób złamię sobie serce.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Anna

Potarłam oczy i pokiwałam stanowczo głową. Doprowadziłam się do porządku, po czym pojechałam do szpitala z mamą i Leonasem. Nie miałam odwagi myśleć o tym, co będzie, jeśli Santino nie przeżyje. Był silny. Nic nie mogło go zatrzymać.

Mama złapała mnie za rękę i ją ścisnęła.

– Zrobił to, co powinien. I będę mu za to na zawsze wdzięczna.

Powiedziała to prawie tak, jakby nie miała powiedzieć mu tego sama. Im bliżej szpitala byliśmy, tym bardziej mój strach przybierał na sile. Przełknęłam ślinę i do oczu napłynęły mi łzy.

Leonas spojrział na mnie ze zmartwieniem.

– Nic mu nie będzie.

Kiedy dotarliśmy do szpitala, zostaliśmy zaprowadzeni do poczekalni, gdzie kilka osób czekało na zakończenie operacji swoich bliskich. Enzo siedział ze zwieszoną głową w jednym z niewygodnych, błękitnych krzeseł, podpierając łokcie o uda. Za nim siedziała jakaś dziewczyna, zapewne młodsza siostra Santino, Frederica. Obejmowała się ramionami, wpatrując się w drzwi prowadzące na sale operacyjne. Przystanęłam niepewnie. Mama od razu podeszła do Enzo i usiadła obok niego, po czym położyła dłoń na jego ramieniu. On zerknął na nią oczami pełnymi łez. Zrobiłam zdecydowany wdech i podeszłam do nich, a następnie usiadłam na pustym krześle obok Frederiki. Miała na sobie strój, który nosiły wszystkie nowicjuszeki – biały welon i czarny habit. Wkrótce miała chyba przystąpić do ślubów. Do tej pory nigdy się nie spotkałyśmy, ale ponieważ Santino czasem mi o niej opowiadał, to miałam wrażenie, jakbym już ją znała.

Zerknęła na mnie, lecz w jej oczach zobaczyłam tylko pustkę, jak gdybym była przezroczysta. Działając pod wpływem impulsu,

złapałam jej dłoń i ją ścisnęłam. Poczułam się dziwnie, pocieszając zakonnicę, jednak szybko przypomniałam sobie o tym, że była takim samym człowiekiem jak ja. W drugiej dłoni ścisnęła krzyżyk.

– Przepraszam – powiedziałam cicho.

Wreszcie spojrzała na mnie.

– Za co?

– Santino jest tu przeze mnie. Jest tu, ponieważ mnie chronił.

– On żyje dla swojej pracy, dla ciebie. – Ostatnie dwa słowa powiedziała niemal bezgłośnie i poczułam bolesny ucisk w sercu. Co ja robiłam?

Drzwi otworzyły się z rozmachem i do poczekalni wszedł lekarz. Enzo od razu wstał i ruszył w kierunku mężczyzny. My szliśmy kilka kroków za nim.

– Jego stan jest stabilny. Musieliśmy usunąć mu śledzionę i miał krwotok wewnętrzny. Obecnie monitorujemy jego stan.

Odetchnęłam z ulgą. Mama uśmiechnęła się do mnie.

Enzo i Frederica zniknęli w korytarzu prowadzącym do pokoi, do których przewożono pacjentów po operacji. Chciałam iść z nimi, chciałam być przy tym, jak Santino się wybudzi, ale nikt nie wiedział o tym, co nas łączyło; no, może poza Fredericą, jeśli dobrze zrozumiałam jej słowa. Może dlatego, że była zakonnicą, mógł z większą swobodą opowiedzieć jej o tym, co nas łączyło, chociaż nigdy nie wypowiadał się życzliwie na temat tego, jaką ścieżkę w życiu obrała.

Nie wiedziałam, co robić. Mama rozmawiała cicho z lekarzem. Pewnie chciała dopilnować, żeby Santino miał jak najlepszą opiekę. Oddział zajmował się swoimi ludźmi.

Tak bardzo chciałam go zobaczyć. Nie mogłam tego zrobić. Kiedy mama skończyła rozmawiać z lekarzem, wróciła do mnie. Ścisnęła moje ramię.

– Poradzi sobie.

Pokiwałam bezmyślnie głową. Nie potrafiłam nazwać swoich uczuć.

– Chodź, wracajmy do domu.

Zawahałam się. Mama ściągnęła brwi.

– Nie możemy teraz nic zrobić dla niego ani dla jego rodziny. Są przy nim. On potrzebuje swoich bliskich, to jest teraz najważniejsze.

Zrobiło mi się niedobrze i poczułam wyrzuty sumienia. Santino mnie kochał. Byłam o tym przekonana. I ja też go kochałam, ale czasami miłość to było za mało. Czasami trzeba było podejmować trudne życiowe decyzje dla dobra innych.

Mama i ja odwróciłyśmy się w kierunku wyjścia.

– Anno! – zawołała Frederica.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią.

– Ty chyba też powinnaś przy nim być. Wiem, jak poważnie Santino traktował chronienie ciebie. Zna cię już tak długo.

Na twarzy mamy pojawiło się zaskoczenie, ale zaraz zastąpiło je wzruszenie. Mama pokiwała głową, jeszcze raz ścisnęła moją dłoń i po tym podeszłam szybko do Frederiki.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Robię to dla niego. Wiem, że oboje jesteście na ścieżce do samozniszczenia.

Nic nie powiedziałam, ponieważ co mogłam jej na to powiedzieć? Taka była prawda. A to, czemu pozwoliła mi zobaczyć Santino, nie miało dla mnie znaczenia, liczyło się tylko to, że to zrobiła.

Kiedy weszłam do pokoju, poczułam przytłaczający zapach środków odkażających oraz usłyszałam pikanie wielu maszyn. Enzo siedział przy synu.

Zamarłam na widok Santino. Wyglądał tak strasznie blado. Był podczepiony do dwóch kroplówek, a maszyny monitorowały jego funkcje życiowe. Przy dużej sylwetce mężczyzny łóżko wydawało się znacznie mniejsze, chociaż też wyglądał, jakby zagłębiał się w materacu. To był paradoks, którego sama nie potrafiłam wytłumaczyć.

Powoli podeszłam do i dotknęłam jego dłoni. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co zrobić.

Enzo spojrzał na mnie i poczułam wstyd. On też wiedział. W jego spojrzeniu zobaczyłam pretensję i wiedziałam, że to nie z powodu tego, że Santino został postrzelony, chroniąc mnie.

– Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło.

– Ale nie jest ci przykro za to, co zrobiłaś – stwierdził Enzo z chłodem. Spięłam się. Enzo zawsze był dla mnie miły, żartował i nawet bawił się ze mną, kiedy byłam młodsza. Jednakże to syn był dla niego najważniejszy. I właśnie tak powinno być.

– Tato, Santino jest temu tak samo winny, co Anna. Powinien był to zakończyć. Jest dorosły, więc musi ponosić odpowiedzialność za własne czyny.

Enzo pokręcił głową, patrząc na swojego syna ze zmęczeniem.

– Nie. Jego serce mu na to nie pozwalało.

Zrobiłam krok do tyłu, oddalając się od łóżka, od Santino. Enzo miał rację.

– Nie powinniśmy teraz o tym rozmawiać. Nie wiemy, ile on z tego słyszy – upomniała nas Frederica.

– Twój narzeczony też jest w tym szpitalu. Chyba powinnaś sprawdzić, co u niego – stwierdził Enzo.

Pokiwałam głową, z trudem przełykając ślinę.

– Mam nadzieję, że Santino wkrótce się obudzi. Nie będę już przeszkadzała ani jemu, ani tobie.

Odwróciłam się i wyszłam. Enzo miał rację. Leonas miał rację. Musiałam być silna i dać mu odejść. On nie mógłby sam zakończyć tego, co mieliśmy, nawet po moim ślubie, niezależnie od tego, co mi mówił. Nadal byłby moim kochankiem i powoli usychałby ze zgorzknienia, ponieważ musiałyby dzielić się mną z Cliffordem. Przez to nasza relacja stawałaby się coraz bardziej toksyczna, aż wreszcie całe piękno, które było na początku, zniknęłoby.

Mama czekała na mnie w poczekalni. Na mój widok na jej twarzy pojawiło się zmartwienie.

– Co się stało?

– Nic. Mam nadzieję, że Santino wkrótce się obudzi. Chyba powinnam odwiedzić też Clifforda. Podobno gdzieś tu jest.

Mama z pewnością wiedziała, że coś się stało, ale nie naciskała. Zawsze szanowała wyznaczone przeze mnie granice i wiedziała, że ostatecznie przyjdę do niej, kiedy będę chciała z kimś porozmawiać. I zawsze tak było – jeśli nie liczyć mojej relacji z Santino. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę umiała z nią o tym

porozmawiać. Może za kilka lat, gdy będę już mężatką i ta szokująca prawda nie będzie tak ciężka do przyjęcia.

Razem popytałyśmy kilka osób o Clifforda, aż wreszcie jakaś pomocna pielęgniarka zaprowadziła nas do pokoju, w którym go położono. Naszych dwóch ochroniarzy zostało pod drzwiami z mamą oraz dwoma ochroniarzami Clarka, a ja weszłam ukradkiem do pomieszczenia.

Clifford był sam. Siedział na krawędzi łóżka, wpatrując się w swoje nagie stopy. Górna część jego ciała też była naga, ale lewa strona jego klatki piersiowej, jego ramię oraz znajdująca się na temblaku ręka były pokryte bandażem. Spojrzał na mnie zza swoich niesfornych blond włosów. Nawet nie zauważyłam tego, że znów były dłuższe. Wtedy uśmiechnął się dziwnie.

– Kolejna osoba w moim życiu, która stawia mnie na drugim miejscu.

Usiadłam obok niego. Ponieważ byliśmy sami, nie przywitałam go pocałunkiem. Zastanawiałam się, kiedy ta konieczność całowania przemieni się w chęć całowania.

– O czym ty mówisz?

– Tata stoi przed budynkiem szpitala ze swoją pierwszą miłością, mediami, organizując konferencję prasową, by móc opowiedzieć o tym, jak zszokowany i wstrząśnięty jest po tym ataku, a mama jest ze swoim terapeutą, ponieważ nie mogła poradzić sobie z taką traumą. – Wydobył się z niego drwiący śmiech. – A ty byłaś ze swoim ochroniarzem, mężczyzną, którego wolałabyś poślubić.

– Nieprawda – zaoponowałam stanowczo.

– Nie musisz mnie okłamywać. Nienawidzę kłamców. Otaczają mnie ze wszystkich stron.

– Jak się czujesz? – wskazałam jego rękę.

– Tabletki przeciwbólowe są całkiem spoko. Dwie kulki wyrządziły tylko umiarkowane szkody. – Spojrzał mi w oczy i znów uśmiechnął się dziwnie. – Ciekawe, czy teraz, kiedy dostałem kulkę, zdobyłem wreszcie szacunek na dzielni? Może w końcu zaczniesz widzieć we mnie mężczyznę.

– Widzę w tobie mężczyznę – zaoponowałam.

– Do ślubu zostały tylko dwa i pół tygodnia.

Miał rację. Dwa i pół tygodnia. Ja ciągle zaokrąglalam to do trzech, ponieważ dzięki temu było mi łatwiej znieść myśl o tym.

– Wiem. Wszystko jest przygotowane. Tata pewnie już zwiększa środki ostrożności. Martwisz się, że nie zmieścisz się w garnitur z powodu bandaży?

– Chcesz mnie poślubić?

– Tak uzgodniliśmy. Nasi rodzice wszystko już ustalili. Zaproszono setki gości.

– Wiem. Ale czy chcesz mnie poślubić?

– A ty co myślisz? Jestem kobietą twoich marzeń?

Clifford bez wahania pokręcił głową.

– Jesteś piękna i inteligentna, ale mam przeczucie, że potrafisz manipulować ludźmi i z całą pewnością wiem, że świetnie kłamiesz, co nie jest dobrą podstawą małżeństwa.

Au. Oczywiście miał rację. Jeśli czegoś chciałam, to potrafiłam manipulować innymi i nie było wątpliwości co do tego, że potrafiłam kłamać. Obie te rzeczy były przydatne w okrutnym świecie mafii, szczególnie jeśli było się córką *capo*, ale raczej niepożądane w małżeństwie.

Ciągnął dalej, kompletnie niewzruszony:

– Ale ja wchodzę w nasze małżeństwo bez bagażu.

– Nie martw się o mój bagaż. – Zeskoczyłam z łóżka. – Potrzebujesz czegoś?

Wyglądał, jakby moje pytanie wydało mu się dziwne.

– Jesteś pierwszą osobą, która o to zapytała. Ojciec powiedział mi tylko, jak zajmiemy się tą całą sprawą. Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Zawahałam się. – Postaram się być dobrą żoną.

– A ja postaram się być dobrym mężem. Może następnym razem to ja dam się postrzelić w twojej obronie.

Posłałam mu pełen napięcia uśmiech, ponieważ moje myśli znów powędrowały do mężczyzny, który został postrzelony w mojej obronie nie raz, a trzy razy.

Wysłałam. Nie pozwoliłam na to, żeby moje myśli uczepiły się Santino. Wszyscy zamierzaliśmy zrobić to, co było najlepsze dla przyszłości naszych rodzin i oddziału.

Kiedy mama obudziła mnie następnego ranka, wiedziałam, że wydarzyło się coś złego.

– O co chodzi? – zapytałam, wstając szybko z łóżka, zaspana i zdezorientowana. Śniło mi się, że znów byłam w Paryżu, że leżałam w ramionach Santino.

Mama dotknęła mojego ramienia, patrząc na mnie łagodnym wzrokiem.

– Santino dostał sepsy i musieli wprowadzić go w śpiączkę farmakologiczną.

Mój cały świat runął w gruzach.

– Nic mu nie będzie?

– Lekarze nie mogą teraz powiedzieć tego z całą pewnością. Robią wszystko, co w ich mocy.

Ogarnęła mnie pustka, która przytłoczyła mnie jeszcze bardziej dlatego, że nadal czułam na ciele wspomnienie jego dotyku.

– Powinnam do niego pójść.

Mama dotknęła mojej ręki.

– Enzo zadzwonił do nas, żeby poinformować nas o stanie syna, i poprosił, żeby dać mu i jego rodzinie trochę przestrzeni. Chciał, żebym ci przekazała, że powinnaś skupić się na przygotowaniach do ślubu, ponieważ właśnie tego chciałby Santino.

– Tak – powiedziałam cicho. – Pewnie ma rację.

Rodzina Santino chciała, bym dała mu wolność, bym o nim zapomniała. Musiałam uszanować ich życzenie. Znali go i skoro moja wizyta mogłaby wprowadzić zamieszanie i wybudzić go ze śpiączki, to musiałam postąpić altruistycznie. Santino zasługiwał na szczęście.

Santino

Kiedy otworzyłem oczy, byłem cholernie zdezorientowany. Wszystko widziałem jak przez mgłę i nie poznawałem otoczenia, chociaż po chwili rozpoznałem dźwięki szpitala – znajome pikanie, które

słyszałem, gdy odwiedzałem innych członków mafii po tym, jak doznali obrażeń podczas pracy.

– Sonny – powiedział tata. Powoli odwróciłem do niego głowę. Siedział obok mnie i wyglądał tak gównianie, jak ja się czułem. Jego brązowo-siwa broda wyglądała nieschludnie. Frederica wstała z krzesła stojącego za nim. Jej habit był pognieciony i po raz pierwszy od dawna nie miała na sobie welonu.

– Hej, tato, hej, Freddy, wyglądacie tak gównianie, jak ja się czuję.
– Skrzywiłem się na dźwięk swojego głosu. Był bardzo chrapliwy, jakbym od długiego czasu nie używał strun głosowych.

Siostra podeszła do mojego łóżka i pocałowała mnie w czoło, jakbym był dzieckiem. Kiedy nie poprawiła mnie i nie kazała zwrócić się do niej po imieniu nadanym jej w zakonie, wiedziałem, że jest źle.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu.

– Gdzie jest Anna? Jest bezpieczna?

Tata spojrzał w dół na swoje dłonie. Jego paznokcie były nieco za długie.

– Nie ma jej tu. Nie martw się o nią, jest bezpieczna.

Spróbowałem usiąść, ale moje ciało ukarało mnie za tę próbę falą nudności i zawrotów głowy.

– Muszę się z nią zobaczyć – wydusiłem z siebie. – W tej chwili.

Zamierzałem powiedzieć jej o wszystkim, co do niej czułem, o tym, że kiedy życie przemknęło mi przed oczami, to widziałem tylko chwile spędzone z nią, a gdy zostałem wprowadzony w narkozę, śniłem o przyszłości z nią. Nie zamierzałem pozwolić na to, by poślubiła Clifforda. Nie mogła poślubić nikogo poza mną. Nie obchodziło mnie to, jak długo będę musiał z nią rozmawiać, żeby wreszcie to zrozumiała, chociaż wiedziałem, że ostatecznie, nawet pomimo swojego uporu, wreszcie się ze mną zgodzi.

Tata i Frederica spojrzeli po sobie. Nienawidziłem uczucia, jakie zobaczyłem w ich oczach, choć rzadko kiedy ktoś czuł je względem mnie: współczucie.

– Co się dzieje? – zapytałem. Strasznie drapało mnie w gardle, a do tego było ono bardzo suche. Jeszcze nigdy się tak nie czułem,

nawet po całej nocy imprezowania. Dotknąłem szyi i wyczułem bandaż. Zamarłem. – Byłem w śpiączce?

Tata pokiwał głową.

– Zaraz po operacji zachorowałeś na sepsę. Miałeś kilka ran postrzałowych. Musieli ci usunąć śledzionę.

Zmusiłem się do przyjęcia pozycji siedzącej, chociaż prawie od tego zemdlałem. Tata wstał i szybko wcisnął guzik, dzięki któremu górna część łóżka uniosła się nieco i mogłem oprzeć się o poduszki.

– Ile czasu to trwało?

Westchnął. Sądząc po jego brodzie i paznokciach z pewnością dłużej niż tydzień, a może nawet prawie dwa. Kurwa.

– Tato?

– Dwa tygodnie i dwa dni.

Zamrugąłem.

– Jaki mamy dziś dzień?

Nie był głupi. Wiedział, o co go pytam. Frederica podeszła do łóżka i położyła swoją dłoń na mojej.

– Dzisiaj jest dzień ślubu Anny.

Przerzuciłem nogi za krawędź łóżka, przez co prawie wyrwałem sobie z dłoni wenflon, a kiedy zmiażdżyła mnie kolejna fala zawrotów głowy, poleciałem do przodu. Tata mnie złapał, dzięki czemu nie upadłem twarzą na podłogę.

– Co ty robisz? Dopiero co się obudziłeś. Nie możesz wstawać z łóżka!

– Muszę zatrzymać ten ślub. Mam to gdzieś, mogę nawet wbiec do kościoła i wywlec stamtąd Annę, zanim zdąży powiedzieć „tak”, ale po prostu muszę powstrzymać ją od poślubienia Clifforda.

– Jest trzecia po południu, Santino – powiedziała łagodnym głosem Frederica.

Mojemu przytępienemu umysłowi zajęło chwilę pojęcie jej słów. Zapamiętałem plan ślubu z powodu wdrażanych środków bezpieczeństwa. Ceremonię zaplanowano na drugą po południu. Anna już była mężatką.

Pokręciłem powoli głową i opadłem na poduszki.

– Kurwa. – Zamknąłem oczy. – Kurwa.

– Znajdziesz sobie kogoś innego – powiedziała Frederica.

– Nie chcę nikogo innego. Ale ty byś nie zrozumiała. Bóg nie może cię opuścić, więc nie musisz martwić się o to, że ktoś wyrwie ci serce. Pokiwała głową, ale i tak dotknęła mojej dłoni.

– Przepraszam – wycedziłem. Znów spróbowałem wstać. – Może nie jest jeszcze za późno na unieważnienie.

– Synu, Anna wybrała Clifforda. Nie warto o nią walczyć.

Nie chciałem w to wierzyć. Może i tata miał rację. Anna wybrała Clifforda zamiast mnie i nawet jeśli zrobiła to, ponieważ myślała, że musi postąpić szlachetnie i wypełnić obowiązek względem oddziału i swojej rodziny, to jedno było pewne: nie wybrała mnie.

– Znajdziemy ci dobrą żonę – zapewnił mnie tata.

– Nie potrzebuję żony.

– Nie pożądam żony bliźniego swego – przypomniała mi Frederica.

Nie miałem problemu z tym, żeby być tym drugim mężczyzną, kochankiem od święta. Nie przeszkadzało mi to przy żadnej innej kobiecie, z którą do tej pory byłem. Ale kiedy chodziło o Annę? Już na samą myśl, że Clifford miał ją tknąć, szalałem z wściekłości.

Wstałem. Tata musiał złapać mnie za rękę, bym się nie przewrócił.

– Zabiję go. To rozwiąże problem. Pożądanie wdowy to nie grzech.

– Grzech, jeśli to przez ciebie będzie wdową – odparła Frederica.

– Wszystko, co zrobisz teraz przeciwko temu małżeństwu, będzie wiązało się z surową karą, Sonny. Dante nie potraktuje cię ulgowo, jeśli zrobisz coś głupiego.

– Mam to, kurwa, gdzieś!

– Ona na ciebie nie zasługuje. Ty zasługujesz na kogoś, kto wybierze ciebie! – krzyknął tata.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Valentina

– Sprawdzę jeszcze raz, jak się ma Anna – powiedziałam Dantemu. Ścisnął szybko moją dłoń, co w jego przypadku nie zdarzało się często w miejscach publicznych i z tego powodu znaczyło dla mnie jeszcze więcej. Widziałam, że był nieco podenerwowany. Oddanie córki innemu mężczyźnie było ważnym krokiem w życiu każdego ojca, a w szczególności kogoś tak zaborczego jak Dante.

– Przekonaj ją, żeby tego nie robiła – wymamrotał Leonas pod nosem.

Dante posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

Leonas wyraził się na ten temat bardzo jasno. Według niego oddawanie Anny Cliffordowi było błędem. On i Dante kilka razy sprzeczekali się z tego powodu. Od początku sprzeciwiał się temu małżeństwu. Z początku myślałam, że po prostu dla zasady chciał podważyć decyzję Dantego. Jak większość synów w naszym świecie próbował buntować się przeciwko autorytetowi ojca, choć przynajmniej robił to w czterech ścianach naszego domu.

Pokręciłam głową, spoglądając na niego. To nie był czas na wyrażanie swoich opinii. Może i chłopcy sprzeciwiają się swoim ojcom dla zasady, ale on musiał wiedzieć, gdzie leżą granice. Już miał osiemnaście lat, więc musiał nauczyć się akceptować wybory swojego ojca.

Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku drzwi bocznych, a następnie wyszłam ukradkiem na korytarz znajdujący się za nimi i prowadzący do pomieszczenia, w którym Anna mogła jeszcze raz uspokoić emocje przed ceremonią.

W tym momencie Sofia wyszła z tego pokoju. Jako jedna z najlepszych przyjaciółek Anny pomagała jej się przygotować. Na widok jej wyrazu twarzy od razu się zmartwiłam. Szybko nad nim

zapanowała, gdy mnie zobaczyła, ale dostrzegłam znajdujące się tam wcześniej zmartwienie.

– Sofia – powiedziałam, uśmiechając się delikatnie. – O co chodzi? Czy Anna źle się czuje?

– Nie, nie – zapewniła mnie szybko. – Nic jej nie jest. Po prostu nadal odrobinę martwi się o Santino. Czuje wyrzuty sumienia.

Oczywiście. Tu musiało chodzić o Santino. Od czasu ich powrotu do Chicago zaczęło się robić między nimi coraz dziwniej.

Anna zawsze była bardzo skryta i przez to ja stawałam się jeszcze bardziej podejrzliwa. Coś się między nimi wydarzyło, ale oboje wiedzieli, że nie mogą tego po sobie pokazywać. Nie wspomniałam o swoich obawach Dantemu. On wtedy przesłuchałby Santino i może wyciągnął wnioski, które kosztowałyby tego drugiego życie.

Przez lata kwestionowałam czasem swoją decyzję o tym, żeby wybrać Santino na ochroniarza Anny. Wypełnił swój obowiązek i zrobił to dobrze, lecz z pewnością nie wiedziałam o wszystkim, co się wydarzyło.

Jako matce było mi ciężko pogodzić się z tym, że córka nie mówiła mi wszystkiego. Przez to wątpiałam w siebie i swoją relację z Anną. Zawsze myślałam, że jesteśmy sobie bardzo bliskie. Chociaż może byłam przewrażliwiona, co zapewne mogło mieć związek z tym, że dzisiaj moja najstarsza córka miała wziąć ślub.

– Santino wypełnił swój obowiązek – powiedziałam Sofii.

Sofia pokiwała głową, ale moje słowa nie wywarły na niej wrażenia. Miałam nadzieję, że Anna podzieliła się ze swoją przyjaciółką swoimi troskami.

– Pójdę teraz do Anny. Twój mąż pewnie już ciebie szuka.

Sofia posłała mi szybki uśmiech, po czym podciągnęła nieco spódnicę swojej zielonej sukni druhny i szybko wróciła do kościoła.

Ruszyłam w kierunku drzwi na końcu korytarza i zapukałam.

Anna zareagowała po niemal minucie.

– Proszę!

Weszłam do pokoju i serce zabiło mi szybciej na widok Anny w sukni ślubnej. Była niesamowicie piękna. Ale wtedy spojrzałam jej w twarz i od razu zobaczyłam, że coś jest nie tak. Uśmiechała się do

mnie, lecz to nie był uśmiech, który chciałam kiedykolwiek widzieć na twarzy swojej córki, a już na pewno nie w dniu jej ślubu.

Był wymuszony i powściągliwy.

– Pięknie wyglądasz – powiedziałam powoli, zamykając za sobą drzwi, żeby porozmawiać z nią na osobności.

– Dziękuję. Suknia jest naprawdę piękna.

– Przepiękna.

Byłam nieco rozczarowana, kiedy Anna postanowiła nie projektować swojej sukni ślubnej ani sukien dla druzhen. Była niezwykle utalentowana i dzięki temu ten szczególny dzień byłby jeszcze bardziej wyjątkowy.

Podeszłam do Anny i położyłam dłoń na jej ramieniu.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać?

Córka spojrzała na mnie z rozbawieniem.

– Proszę, nie chcę rozmawiać z tobą o takich sprawach, mammo. Zresztą jest już trochę na to za późno.

Zaśmiałam się. Nie snułam jakichś staromodnych fantazji o tym, że Anna nie doświadczyła pewnych rzeczy, kiedy studiowała za granicą. Tak właściwie to liczyłam na to, że coś zrobiła, bo przecież Clifford się nie powstrzymywał.

– Wiem. Nie o to mi chodziło. Może jest coś innego, o czym chciałabyś porozmawiać?

Wyraz twarzy Anny niczego nie zdradził. W tej chwili przypominała mi Dantego. Potrafiła być impulsywna i uparta jak ja, ale gdy chodziło o coś ważnego, to przemieniała się w żeńską wersję swojego ojca. Spojrzała mi w oczy i jej wyraz twarzy złagodniał. Ona nie powinna próbować mnie teraz pocieszać.

– Poradzę sobie, mammo. Dzisiaj wypełnię swój obowiązek tak jak każdy członek naszej rodziny.

Wychowaliśmy Annę i Leonasa tak, by mieli silne poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Anna otwarcie to akceptowała, z determinacją chcąc dać nam powód do dumy. Z kolei Leonas śmiało protestował i często walczył z każdą narzucaną mu zasadą. Bei dawaliśmy więcej wolności i czasami zastanawiałam się, czy może powinniśmy w ten sam sposób traktować Leonasa i Annę.

Ale spełnianie obowiązków było tak istotną częścią naszych żyć...

– Przede wszystkim chcę, żebyś była szczęśliwa.
– Kiedy zgodziłaś się poślubić tatę, nie sądziłaś, że będziesz z nim szczęśliwa.

– Nie wykorzystuj mojej historii przeciwko mnie. – Umilkłam na chwilę. – Zgadając się na ślub, nie byłam zaangażowana emocjonalnie w inną relację. A to jest duża różnica.

Anna spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– I tak samo jest w moim przypadku. Nie czuję nic do nikogo innego. Clifford i ja z pewnością osiągniemy wspólne zrozumienie, dzięki któremu będzie nam się lepiej żyło.

– Brzmisz jak prawdziwa żona polityka.

– Ćwiczyłam.

Pokiwałam głową, ale po słowach Anny poczułam jeszcze większy smutek. Była tak żywiołową kobietą. Nie byłam pewna, czy ograniczenia, na jakie przystawała, poślubiając Clifforda, naprawdę będą jej pasowały.

– Wpadłam w korytarzu na Sofię. Powiedziała mi, że czujesz wyrzuty sumienia z powodu Santino.

– Nic na to nie poradzę, ale zapanuję nad tym, mamó – zapewniła mnie bez zająknięcia.

Westchnęłam.

– Zawszę będę po twojej stronie, Anno. Niezależnie od tego, co się wydarzy. Wiem, że myślisz, że nie możesz mówić mi o pewnych rzeczach, lecz nic, co zrobisz albo powiesz, nie sprawi, że będę cię mniej kochać. Od chwili, gdy uczyniłaś mnie mamą, moja miłość do ciebie była bezwarunkowa i już na zawsze taka pozostanie.

– Mamó. Nie mogę teraz płakać. – Uścisnęła mnie szybko. – Poradzę sobie, ale dziękuję. – Nie puściła mnie od razu. – Ja też cię kocham.

Z trudem przełknęłam ślinę, chcąc powiedzieć znacznie więcej, ale Anna miała rację. Nie powinnam doprowadzać jej do łez. Rozbrzmiało pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała Anna. Brzmiała na znacznie bardziej opanowaną ode mnie.

Dante zajrzał do pokoju. Kiedy zobaczył, że Anna i ja stoimy blisko siebie, a do tego mam łzy w oczach, na jego twarzy pojawiło się

zmartwienie.

– Ceremonia ma się zaraz zacząć. Wszystko u was w porządku?

Spojrzał mi w oczy, chcąc, bym bez słów odpowiedziała na jego pytanie. Zrobiłam krok w tył, odsuwając się od Anny. Wreszcie ujrzał suknię Anny i wszedł do pokoju. Jeśli ktoś go nie znał, mógłby uznać, że nie wzruszył go ten widok, ale ja widziałam w jego spojrzeniu, co tak naprawdę czuł. Anna była piękną panną młodą. Właśnie taką ją sobie wyobrażałam. Jedyna rzecz, której brakowało, to była miłość. Od zawsze pragnęłam, żeby jej doświadczyła, lecz w naszym świecie osiągnięcie tego było niemal niemożliwe.

– Wszystko jest dobrze – zapewniła go Anna, posyłając mu uśmiech zarezerwowany wyłącznie dla niego. Przypominał jej uśmiechy z dzieciństwa.

– Wyglądasz naprawdę pięknie.

– Powinnaś już iść. W przeciwnym razie ten ślub nigdy się nie zacznie – powiedziała do mnie z figlarnym uśmiechem.

– Chciałbym jeszcze zamienić słowo z twoją matką – oznajmił Dante.

Pocałowałam ją szybko w policzek, a następnie wyszłam za Dantem z pomieszczenia. Zamknął za nami drzwi i przyjrzał mi się uważnie.

– Co się dzieje, Val? Nie podoba mi się twój wyraz twarzy.

– Popełniamy błąd. Czuję to.

Dante uniósł brew.

– Val, sama zaproponowałaś wydanie Anny za Clifforda i sądzę, że to dobry ruch.

Pokiwałam powoli głową, ponieważ wtedy też byłam o tym przekonana, i zresztą nadal uważałam stworzenie powiązań z elitą polityczną Chicago za dobry pomysł, ale nie potrafiłam wyobrazić sobie Anny z Cliffordem.

– Czy Anna coś powiedziała? Nie chce tego ślubu?

– Nie, nie, nic nie mówiła.

I żałowałam, że nic nie powiedziała. Gdyby nie chciała tego ślubu, to byśmy jej do niego nie zmusili.

Dante złapał mnie za rękę.

– Powinnaś wrócić już na miejsce, Val.

Pewnie myślał, że targają mną emocje, ponieważ dzisiaj naprawdę musiałam dać Annie odejść, zaakceptować to, że jest dorosła, że nie jest już naszą małą dziewczynką, ale to nie o to chodziło, a przynajmniej nie tylko o to.

– Odprowadzić cię na miejsce?

Prychnęłam.

– Poradzę sobie. Nie jestem chora, tylko po prostu zmartwiona i wzruszona.

Dante pocałował mnie w usta. Nigdy nie zrobiłby tego w miejscu publicznym. Chroniliśmy coś, co było zbyt cenne, by dzielić się tym z innymi, ponieważ oni, w znaczącej liczbie, nie byli przyjaciółmi.

– Idź.

Wróciłam do kościoła i usiadłam obok Bei oraz Leonasa. Syn spojrzał na mnie, unosząc pytająco brwi. Z każdym dniem coraz bardziej przypominał Dantego i chociaż różnili się osobowościami, to nie tak bardzo, jak Leonas lubił udawać. Wkrótce po tym zaczęła grać muzyka.

Clifford czekał przy ołtarzu z przyjemnym wyrazem twarzy. On też, podobnie do mężczyzn z naszego świata, został wychowany tak, by w miejscach publicznych przywdziewać maskę, choć robił to z innych powodów, a więc jego nie była groźna. Jako polityk chciał wyglądać na przystępnego, a nie niebezpiecznego jak członekowie mafii, ale i tak wybudował wokół siebie wysoki mur. Anna kiedyś wspomniała mi o tym, że obawiała się, że nigdy nie uda jej się go zburzyć, ponieważ rodzina Clifforda nie była sobie bliska. Dla nas rodzina była bezpieczną przystanią, lecz w przypadku rodziny Clarków było inaczej.

Kiedy Anna ruszyła w kierunku Clifforda z uśmiechem zarezerwowanym na wydarzenia publiczne, moje obawy tylko przybrały na sile. Gdy Dante przekazał naszą córkę Cliffordowi, ten spojrzał Annie w oczy. Publiczne uśmiechy ani na chwilę nie znikły z ich twarzy.

Słuchając księdza, bawiłam się swoją obrączką, czując coraz większy niepokój. Wyraz twarzy Anny niczego nie zdradzał. Wyglądała przepięknie i jej uśmiech odpowiadał temu, czego każdy

spodziewał się po pannie młodej w dniu jej ślubu, ale ja znałam ją zbyt dobrze. W jej oczach nie było prawdziwej radości.

Próbowałam przyciągnąć spojrzenie Anny, by jeszcze raz dać jej znać, że niezależnie od jej decyzji, będę przy niej. Lecz ona nie spojrzała w moją stronę, może dlatego, że wiedziała, co by zobaczyła, i nie chciała, by to osłabiło jej determinację.

Clifford nie zawahał się, gdy ksiądz zadał mu pytanie, dla którego wszyscy się tu zebraliśmy. W jego spojrzeniu widziałam przekonanie. Nie znałam go na tyle dobrze, by ocenić, na ile prawdziwe ono jest. Kiedy to Anna miała podnieść obrączkę Clifforda, chciałam coś powiedzieć, chciałam powstrzymać ten ślub, ale ostateczna decyzja należała do niej i zamierzałam wspierać córkę niezależnie od tego, co postanowi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Anna

Kiedy mama i tata wyszli, dałam sobie chwilę na to, by dojść do siebie. Słowa mamy odbijały się echem w mojej głowie. Chciała, żebym była szczęśliwa. Nigdy w to nie wątpiłam, nawet kiedy razem z tatą postanowili kilka lat temu wydać mnie za Clifforda.

Czy będę z nim szczęśliwa?

Może.

Może mogłabym być z nim szczęśliwa, gdybym wcześniej nie była na tyle głupia, by myśleć, że uda mi się nie mieszać emocji w moją relację z Santino, kiedy zaczęłam z nim sypiać.

Zapomnieć o nim? W tej chwili nie mogłam sobie tego wyobrazić i miałam wrażenie, jakby to nigdy nie miało być możliwe. Może wspomnienia miały kiedyś wyblaknąć? Albo stać się jeszcze żywsze z powodu frustrującego życia codziennego z Cliffordem.

– Ogarnij się – warknęłam do siebie.

Robiłam to dla oddziału i swojej rodziny.

Odwołanie ślubu w tym momencie? Wybuchłby skandal niedorzecznych proporcji. I jak mogłabym wytłumaczyć to, że ze zmianą decyzji czekałam tak długo? Nie mogłam już się wycofać.

Zrobiłam głęboki wdech i zmusiłam się do tego, żeby wyjść z pokoju. Tata czekał na mnie na końcu wąskiego korytarza. Uśmiechnął się, kiedy podeszłam do niego. Na jego twarzy widziałam wyraz dumy, a to było coś, co zawsze pragnęłam zobaczyć, niezależnie od swojego wieku.

Podeszłam do niego i odwzajemniłam jego uśmiech. Pochylił się i pocałował mnie w skroń.

– Wyglądasz przepięknie. Wiesz, że zawsze będziesz mogła do mnie zadzwonić, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

– Chyba nie musisz martwić się o to, że Clifford będzie się nade mną znęcał. Znajdziemy jakiś sposób na to, żeby żyć razem w spokoju.

Tata ściągnął brwi.

– Twoja matka powiedziała by, że coś takiego mógłbym oznajmić ja przed naszym ślubem.

– I jakoś wam się udało.

– Tak – zgodził się ze mną cicho. Spojrzał mi w oczy, a następnie zapytał: – Gotowa?

Pokiwałam szybko głową, nie chcąc, by opuściła mnie odwaga.

Tata wyciągnął do mnie zgiętą w łokciu rękę i ruszyliśmy w kierunku podwójnych drzwi. Gdy tylko przez nie przeszliśmy, wyprostowałam się i przywołałam na twarz chłodny uśmiech. Podenerwowanie, którego się spodziewałam, nie nadeszło. Nie byłam roztrzęsiona, nie miałam motyli w brzuchu. Byłam spokojna, niemal upiornie spokojna. Jakbym była oderwana od rzeczywistości, jakbym to nie ja miała zaraz wziąć ślub.

Na twarzach wielu osób pojawiło się zaskoczenie, gdy zobaczyli mnie w tej sukni. Nie była to klasyczna kreacja, jakiej spodziewało się wiele osób. Pan Clark wyglądał na szczególnie urażonego, jak gdyby spódnica sukni kończąca się nad kolanem oznaczała koniec świata.

Czułam z tego powodu jakąś chorą satysfakcję.

Clifford wyglądał sztywnie w swoim ciemnym garniturze i łagodnie się uśmiechał. Nie potrafiłam stwierdzić, czy podoba mu się moja suknia. Nie tylko zamięniał i nie był tyczkowaty, ale też nauczył się ukrywać swoje uczucia. Nie był już tym samym dziwnym dzieciakiem, lecz nie był to też Santino. Szybko rozejrzałam się po kościele, jakby istniała taka możliwość, że jakimś cudem obudził się ze śpiączki i przyszedł tutaj. I po co, tak naprawdę? Nie zniósłby ani minuty tej ceremonii, a ja przez cały czas jej trwania chciałam, żeby ją, cholera, zakończył.

Odpędziłam te myśli i znów skupiłam się na Cliffordzie, kiedy dotarłam do ołtarza i tata podał mu moją dłoń. Delikatnie złapał mnie za rękę. Jego dłoń była gładsza od dłoni Santino, nie stwardniała od lat ćwiczeń siłowych i używania broni. A jego dotyk

był nieznajomy. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, jak będzie wyglądała dzisiejsza noc, ale myśl o bliskości z nim wywołała we mnie panikę, więc postanowiłam nie myśleć także o tym.

– Pięknie wyglądasz – powiedział z uznaniem Clifford.

– Dziękuję. Dobrze wyglądasz w tym garniturze.

Gdy odwróciliśmy się do księdza, starałam się nie myśleć o niezręczności naszej krótkiej wymiany zdań. Uprzejmość, jaką okazywaliśmy sobie nawzajem przy ludziach, mogła też okazać się jedynym sposobem na nasze prywatne relacje. Może zdołałabym wytrzymać to przez rok czy dwa lata, ale po pewnym czasie wreszcie bym wybuchła. Miałam temperament, nad którym nie zawsze potrafiłam zapanować. I było to coś, co Santino we mnie kochał.

Clifford zerknął na mnie i uśmiechnął się szybko.

Bea przyniosła nam poduszeczkę z obrączkami. Wyglądała przeuroczo z włosami zaplecionymi w dwa warkocze francuskie oraz w ślicznej sukience w kolorze mięty. Ksiądz spojrział na mnie swoimi starymi oczami i wskazał poduszeczkę. Podniosłam obrączkę.

Kiedy Clifford powiedział „tak”, głośno i wyraźnie, spięłam się, zdając sobie sprawę z tego, że teraz była moja kolej. Wsunęłam mu obrączkę na palec i zmroziło mi krew w żyłach. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, ponieważ nie wiedziałam, czy zdołam wygłosić to kłamstwo.

Teraz nadeszła moja kolej, więc patrzyłam z obawą, jak Clifford podnosi moją obrączkę z podusieczki.

Ksiądz pokiwał głową i znów przeniósł na mnie wzrok.

– Czy ty, Anna Cavallaro, bierzesz sobie Clifforda Maximo Clarka za męża?

Clifford uśmiechnął się do mnie. Był to miły uśmiech. On cały był miły. Był też ambitny i inteligentny. Był wszystkim, czego powinnam chcieć. Przełknęłam ślinę. Powinnam się zgodzić.

Zerknęłam na rodziców. Tak bardzo ich kochałam. Chciałam, żeby byli ze mnie dumni, ale chciałam też, musiałam, podążać za głosem serca. Spojrzenie taty nieco się zmieniło, jakby dostrzegł coś na mojej twarzy.

Boże. To byłby skandal roku.

Lecz wtedy mama ściągnęła moje spojrzenie na siebie. W jej oczach dostrzegłam zrozumienie. Widziałam w nich, że chciałyby, żebym poszła za głosem serca, zanim będzie za późno.

I wtedy w mojej głowie pojawiła się kolejna myśl. Co, jeśli Santino już mnie nie chciał? Tak długo go zwodziłam...

I co, jeśli nigdy się nie wybudzi?

To nie miało znaczenia. Nie kochałam Clifforda i nigdy nie mogłabym go pokochać. Nie mogłam tak żyć.

Ksiądz powtórzył pytanie. Tym razem w jego głosie pobrzmiwała nuta zniecierpliwienia.

Otworzyłam usta.

– Nie.

– Nie – powiedziała w tym samym momencie mama, a jej słowa odbiły się echem od ścian kościoła.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Anna

W kościele zapanowała kompletna cisza. Wszyscy wpatrywali się we mnie i w mamę.

Nie mogłam uwierzyć w to, że mama powstrzymałaby ślub, gdybym sama nie powiedziała „nie”. A może poznała po moim wyrazie twarzy, że zamierzałam powiedzieć „nie” i chciała okazać mi wsparcie?

Ciężar spadł mi z serca i nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który, po raz pierwszy tego dnia, był szczery.

I wtedy Clifford spojrział mi w oczy, poczułam przytłaczające poczucie winy. Nadal trzymał w palcach obrączkę, ale powoli opuścił rękę i zacisnął dłoń w pięść.

– Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Powinna była powiedzieć coś wcześniej, ale naprawdę myślałam, że zmuszę się do tego, żeby cię poślubić.

Posłał mi pełen gorzki uśmiech.

– Mówisz tak, jakby to miała być dla ciebie jakaś kara.

– Nie! Nie to miałam na myśli, po prostu Kocham innego mężczyznę.

– Oczywiście. Santino.

Głośno przełknęłam ślinę. Pełne szoku szepty zebranych w kościele ludzi stawały się coraz głośniejsze.

– Ty również nie czujesz nic do mnie, a to, że ślub został odwołany, z pewnością nie będzie świadczyło źle o tobie. Uznałam, że bycie porzuconym pod ołtarzem będzie wyglądało w twoim życiorysie lepiej niż rozwód, szczególnie dla konserwatywnych wyborców – stwierdziłam, posyłając mu figlarny uśmiech, ale on się nie uśmiechnął. Wyglądał na śmiertelnie poważnego, tak samo jego rodzice.

– Nie mogłaś postanowić tego wczoraj, przed naszym ślubem? – zapytał. – Myślałem, że Santino to tylko przelotny romans.

To miał być tylko przelotny romans. Jednak okazało się, że Santino jest dla mnie wszystkim. Powinnam była zdać sobie z tego sprawę wcześniej i postąpić na tyle odważnie, by pójść za głosem serca. Bo przecież odwiedzałam go codziennie, ignorując pełne niezadowolenia spojrzenia Enzo, i moją uwagę pochłaniał ranny mężczyzna w szpitalu, a nie mój ślub.

– Przepraszam – powiedział pełnym napięcia głosem Clifford. – Mój ojciec mnie potrzebuje. Zakładam, że musi wprowadzić mnie w swoje plany zniszczenia twojej rodziny w jak najbardziej publiczny sposób.

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, ponieważ odszedł. Serce mi zamarło. Clarkowie z pewnością byli gotowi wywołać awanturę i musieliśmy ich jakoś powstrzymać. Sądząc po wyrachowanym wyrazie twarzy mojego taty, już obmyślał jakiś plan.

Chciałam mu pomóc, ale miałam kompletny mętlik w głowie. Nagle u mojego boku pojawiła się mama i wyprowadziła mnie przez boczne wyjście, a następnie poprowadziła do pokoju, w którym wcześniej czekałam na ślub.

– Nie mogę uwierzyć, że przerwałaś ślub – wyszeptałam i zachichotałam, zdziwiona.

Mama pokręciła głową, jakby sama nie mogła w to uwierzyć.

– Twój ojciec nie jest zadowolony, że to zrobiliśmy, a ja nawet go rozumiem. Czeką go teraz wiele nieprzespanych nocy, kiedy będzie próbował wymyślić jakiś sposób na wydostanie się z tego bałaganu.

Pokiwałam głową. Chociaż czułam wyrzuty sumienia, to usta znów rozciągałam w pełnym ulgi uśmiechu. Chciałam tańczyć ze szczęścia. Nigdy w życiu nie czułam takiej ulgi. Nagle moja przyszłość znów zdawała mi się obiecująca.

– Wreszcie wyglądasz jak szczęśliwa panna młoda – stwierdziła mama i uśmiechnęła się lekko, dotykając mojego policzka.

Przygryzłam wargę. Nie potrafiłam zapanować nad radością, nawet jeśli moja reputacja miała zostać dziś kompletnie zniszczona. Choć może nie miało być tak źle, ponieważ wielu członków mafii nie chciało, by córka ich *capo* poślubiła polityka. Ale spodziewałam się,

że nie będą zachwyceni, gdy dowiedzą się, jak to się wszystko rozegrało.

– Wiem, że to z powodu Santino, i chcę, żebyś wiedziała, że nie pochwalam tej więzi. Powstrzymałam ślub, ponieważ wiedziałam, że będziesz nieszczęśliwa w tym małżeństwie.

– Czy to naprawdę tak źle, że coś do siebie czujemy? Mamo, on dał się dla mnie postrzelić, kilka razy. Zrobiłby dla mnie wszystko. Nie powinnaś być na niego zła. To ja ciągle dawałam mu w kość.

Mama wyduła wargi.

– Zobaczymy.

Santino był bardzo szanowany, szczególnie wśród żołnierzy. Wiedziałam, że w końcu przekona do siebie także mamę. Ale jeśli chodziło o tatę... Stresowała mnie myśl o rozmowie z nim.

– Czy tata coś podejrzewa?

– Że ciebie i Santino coś łączy? Nawet jeśli wcześniej nie chciał niczego podejrzewać, to teraz z pewnością wyciągnie pewne wnioski. Odwołanie ślubu zawsze sprawia, że ludzie myślą, że musi być w to zamieszana osoba trzecia.

– Zrobię wszystko, żeby ochronić oddział przed falami spekulacji i nienawiści, jakie wywołałam, dobrze?

Mama pocałowała mnie w skroń.

– Poradzimy sobie z tym razem, jako rodzina. A teraz poczekaj tu. Ja postaram się porozmawiać z twoim ojcem.

Pokiwałam szybko głową i mama wyszła.

Wbiłam wzrok w swoje odbicie w lustrze. Promieniałam. Promieniałam tak, jak powinna każda panna młoda w dzień swojego ślubu. Promieniałam, ponieważ mój ślub został odwołany.

Drzwi otworzyły się z rozmachem i spodziewałam się zobaczyć tatę albo Leonasa, ale do pokoju weszły Sofia i Luisa. Obie miały szeroko otwarte usta ze zdziwienia.

Uśmiechnęłam się do przyjaciółek z zakłopotaniem.

– Co tam się, do cholery, wydarzyło? – krzyknęła Sofia.

Luisa najwyraźniej nie potrafiła znaleźć słów.

Wzruszyłam ramionami, lecz na mojej twarzy pojawił się szeroki, pełen ulgi uśmiech. Nie potrafiłam opisać słowami tego, jak bardzo

się cieszyłam, że nie poślubię Clarka, co było bardzo nie fair w stosunku do niego.

– Mamie nie podobała się myśl o tym, że mam poślubić Clifforda i ja sama nie mogłam tego zrobić.

Sofia komicznie wytrzeszczyła oczy.

– Anno! Prasa już rzuciła się na ten temat. Jutro wszyscy będą mówili tylko o tym.

– Jest źle, co? – zapytałam, ale nie potrafiłam czuć żalu. Wyrzuty sumienia za to, że przysporzyłam kłopotów mamie i tacie tak, lecz nie żal.

Powinnam była dawno temu zerwać zaręczyny z Cliffordem. Trzymałam się tej relacji, wymuszonej na nas przez naszych rodziców, z powodu jakiegoś złego rozumienia obowiązku, ponieważ chciałam być dobrą, cnotliwą córką, za którą wszyscy mnie mieli.

Luisa dotknęła mojej ręki.

– Naprawdę kochasz Santino, co?

Przygryzłam wargę. Do tej pory nigdy mu tego nie wyznałam i nawet nie odważyłam się przyznać tego przed sobą.

– Tak.

– Gdyby tu był, to byłaby scena wyjęta prosto z jakiejś komedii romantycznej. Ale jest w szpitalu, w śpiączce, więc ta historia może się jeszcze przemienić w dramat.

Pokręciłam głową, patrząc na swoją zakochaną w filmach, romantyczną przyjaciółkę.

– Mogę się założyć, że Clarkom nie jest do śmiechu, Luiso – odparłam ze śmiechem.

Sofia prychnęła.

– Fakt, nie wyglądali na rozbawionych.

Luisa pokiwała głową, zerkając na mnie ze zmartwieniem.

– Maximo Clark dopilnuje, żeby oddział i twoja rodzina zapłacili za tę publiczną zniewagę. Nie jest kimś, kto nadstawia drugi policzek.

Pokiwałam ze zmartwieniem głową.

– Może uda mi się naprostować tę sprawę z Cliffordem? Muszę porozmawiać z nim na osobności.

Sofia spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– Chyba powinnaś pozwolić, żeby twój tata się tym zajął. W tym wypadku mogą zadziałać tylko groźby.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi i sekundę później do pokoju zajrzał Leonas. Posłał mi przebiegły uśmiech i miałam ochotę zarazem go przytulić, jak i uderzyć.

– Chyba powinniśmy już iść. To sprawa rodzinna – powiedziała Luisa do Sofii. Przyjaciółki przytuliły mnie, a następnie wyszły, zostawiając samą z bratem, który nadal uśmiechał się szeroko.

Podszedł do mnie swobodnym krokiem i poklepał mnie po ramieniu.

– Dzięki, siorka.

– Za co?

– Za to, że moje dawne wybryki wyglądają teraz jak drobiazgi.

Skrzywiłam się.

– Jest aż tak źle?

– No, całkiem źle. To znaczy mogłoby być gorzej tylko wtedy, gdybyś zabiła narzeczonego, żeby uniknąć ślubu z nim albo gdyby przyłapano cię na pieprzeniu Santino w szafie podczas wesela, ale poza takimi opcjami wybrałaś najgorszy moment na to, żeby stwierdzić, że nie znosisz Clifforda.

– Ty to naprawdę potrafisz podnieść na duchu – wymamrotałam.

– Staram się – odparł, posyłając mi cyniczny uśmiech, lecz w jego spojrzeniu widziałam napięcie. Leonas zawsze udawał, że na niczym mu nie zależy, jednak nasza rodzina i oddział znaczyły dla niego naprawdę wiele, a ja dzisiaj prawdopodobnie wyrządziłam krzywdę obu tym rzeczom.

Głośno przełknęłam ślinę, czując przytłaczające poczucie winy.

– Nawet nie chodzi o to, że nie znoszę Clifforda. Nie jest zły. Jest miły i czeka go świetna kariera.

Mina Leonasa jasno wskazywała na to, że w to wątpił.

– Tylko jeśli po dzisiejszym dniu wyborcy oddadzą na niego głosy ze współczucia, ale bycie zostawionym przed ołtarzem nie kojarzy się z przyszłym twardym przywódcą stanu – wyraził to, co ja odsuwałam od siebie.

Czy ja naprawdę zniszczyłam dzisiaj Cliffordowi karierę? Nie chciałam w to wierzyć.

– Jest bardzo ambitny i sprytny. Z pewnością przemieni wydarzenia dzisiejszego dnia w świetną historię i zrobi to tak, by wyszło to na jego korzyść.

– Dobra. Mam go w dupie, ale powinniśmy naprawdę zastanowić się nad tym, co zrobić, żeby to oddział wyszedł z tego pierdolnika jako zwycięzca.

– Jestem zaskoczona, że sądzisz, że nadal możemy wygrać po tym całym bałaganie, jaki przeze mnie powstał.

Leonas wzruszył ramionami.

– Możliwe, że będziemy musieli grać nieczysto, ale tak jest jeszcze fajniej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Dante

Przez lata żona zaskakiwała, a nawet szokowała mnie wiele razy, a niewiele osób potrafiło tego dokonać.

Dzisiaj obie, żona i córka, zapewniły mi największy szok życia, zresztą nie tylko mnie.

Wiedziałem, że nie umówiły się co do tego, że zrobią to w tak publiczny sposób, ale obie miały wybuchowy temperament, który czasem uzewnętrzniał się w niefortunnych momentach.

– Valentino, co się dzieje? – wymamrotałem pod nosem. Pełną szoku ciszę szybko zaczęły wypełniać szepty. Musiałem zapanować nad tą sytuacją, zanim zdążyłaby rozwinąć się dalej.

– Przepraszam, Dante. Nie mogłam pozwolić Annie poślubić Clifforda. Nie byłaby szczęśliwa.

Wstałem, uśmiechając się z napięciem.

Maximo Clark wyglądał, jakby był gotowy wybuchnąć, a jego żona już wachlowała się broszurą ślubną, pragnąc zwrócić na siebie uwagę.

Odchrząknąłem głośno, a następnie odczekałem, żeby w kościele zapanowała cisza.

– Musimy poprosić wszystkich o wyjście. Są pewne sprawy do załatwienia, a ślubu nie będzie.

Po tym skupiłem się na Clarkach. Maximo gestem przywołał do siebie syna. Valentina z kolei już szła do Anny, która nadal stała przy ołtarzu, wyglądając na zszokowaną.

Nie pozwoliłem swojej frustracji przejąć kontroli. Przede wszystkim musiałem zająć się Maximo i Cliffordem. Mogli wywołać skandal, a nie miałem na to cierpliwości. Po tym zamierzałem porozmawiać ze swoją nieobliczalną żoną i córką. Miałem przeczucie, że tu chodziło o coś więcej.

Miałem pewne podejrzenia, od kiedy zobaczyłem Annę u boku Santino po tym, jak ten został postrzelony, ale postanowiłem nie ufać swojemu instynktowi, ponieważ nie podobało mi się to, co mi podpowiadał.

Valentina i ja zawsze myśleliśmy, że wydając Annę za Clifforda, zapewnimy jej więcej swobody od innych dziewcząt z naszego świata. A historia naszego małżeństwa dawała nam ukojenie. Nasza miłość rozwinęła się z czasem i sądziliśmy, że w przypadku córki będzie tak samo.

Gdybym wiedział, że zakochała się w Santino, to sam odwołałbym ten ślub. Jakikolwiek związek po prostu nie mógł się udać, jeśli jedna strona rozpoczynała go, kochając kogoś innego. Nawet moje małżeństwo z Valentiną niemal się rozpadło, ponieważ trzymałem się kurczowo miłości do swojej pierwszej żony, która zmarła, choć ta miłość była beznadziejna.

A miłość Anny taka nie była. Czy raczej nie było tak wcześniej. Bo w tej chwili czułem zbyt wiele różnych emocji, by zdecydować o losie Santino.

Wszedłem do niewielkiego pomieszczenia, do którego wcześniej przeszła Anna. Gdy tylko spojrzała mi w oczy, na jej twarzy pojawiła się skrucha, ale wcześniej widziałem na niej ulgę i radość. Radość z tego, że nie doszło do ślubu.

– Przepraszam, tato. Wiem, że przeze mnie zrobił się bałagan.

– W rzeczy samej – zgodziłem się z nią.

Przełknęła głośno ślinę, nerwowo wykręcając sobie dłonie. Spojrzała w sufit.

– Przez ostatnie kilka tygodni, a nawet miesięcy, każdego dnia próbowałam przekonać samą siebie, że ślub z Cliffordem to nic takiego. Że dam radę, że muszę to zrobić, ponieważ taki jest mój obowiązek względem oddziału, ponieważ nie mogę rozczarować ciebie i mamy, ale dzisiaj, stojąc obok niego przy ołtarzu, myślałam tylko o tym, jak się czuje Santino i że chciałabym być teraz przy nim. Gdybym pozwoliła, żeby doszło do ślubu, to po pewnym czasie

próbowałabym zakończyć to małżeństwo, wywołując w ten sposób jeszcze większy skandal.

Rozwód córki *capo* wywołałyby ogromne fale krytyki.

Gdyby Anna w pewnym momencie próbowała go uzyskać, to wielu moich żołnierzy poprosiłoby mnie, żebym jej tego zakazał. Oczywiście wsparłbym córkę, ponieważ jej szczęście było dla mnie najważniejsze, ale w ten sposób w oddziale powstałby niepotrzebny konflikt.

– Jesteś bardzo rozczarowany? – zapytała.

– Tak. – Byłem rozczarowany. Nią, lecz przede wszystkim samym sobą, bo wcześniej nie dostrzegłem, co się dzieje. Szczyciłem się tym, że dobrze znam ludzką naturę i dzięki temu przez lata nie utraciłem swojej pozycji *capo*, jednak kiedy chodziło o moją własną córkę, nie dostrzegłem znaków. – Jestem rozczarowany, ponieważ nie powiedziałaś mi wcześniej o swoich wątpliwościach, nie przedyskutowałaś swoich uczuć z matką i ze mną, a zamiast tego cierpiełaś w samotności, aż wreszcie wątpliwości przytłoczyły cię dzisiaj, w najgorszym momencie.

– Nie chciałam obciążać ciebie ani mamy. Wiem, że też wolisz sam załatwiać swoje sprawy. Zawsze wypełniasz swoje obowiązki i ja też chciałam to zrobić.

Pokręciłem głową. Próbowałem wypełniać obowiązki, ale w przeszłości czasem zapominałem o swoich powinnościach względem oddziału i skupiałem się na Valentinie. Moja miłość do rodziny zawsze miała przekreślać poczucie obowiązku. To była moja największa porażka jako *capo* i największy powód do dumy jako mąż i ojciec. Dzisiaj Valentina także wybrała miłość do naszej córki i wiedziałem, że zrobiłaby to ponownie. Właśnie dlatego nigdy nie poprosiłbym jej, żeby za to przeprosiła, zresztą wiedziałem, że nie zrobiłaby tego.

– Wypełnianie obowiązków jest godne podziwu, ale nie kosztem swojego szczęścia, Anno. Twoja matka i ja chcieliśmy, żebyś była szczęśliwa, żebyś miała w życiu tyle wolności, ile nie zaznałabyś, wiążąc się z kimś z naszego świata.

Anna zmarszczyła brwi.

– I tyle? Myślałam, że robimy to po to, żeby wzmocnić pozycję oddziału.

– W rzeczy samej. Na to liczyliśmy. Ale mogliśmy też wzmocnić pozycję oddziału, wiążąc cię z kimś z korsykańskiej mafii, ryzykując twoim bezpieczeństwem. A to nigdy nie wchodziło w grę.

– Wiem – stwierdziła Anna, uśmiechając się delikatnie. – Wiem, że ty i mama chcieliście dobrze, kiedy zgodzaliście się na zaręczyny. Nawet zapytaliście mnie, co o tym sądzę i kiedy się zgodziłam, naprawdę myślałam, że ten ślub nie będzie dla mnie problemem, ale później... – Milknie, najwyraźniej zastanawiając się nad tym, co mi powiedzieć, lecz nie musi się martwić.

Dzisiaj wreszcie przejrzałem na oczy. Zbyt długo wybierałem ignorancję, chciałem pielęgnować obraz Anny, który nie odzwierciedlał prawdy. Ona nie była już dziewczynką. Była dorosłą kobietą.

– Później zakochałaś się w Santino.

Ogarnęła mnie złość i musiałem zrobić głęboki wdech, żeby się uspokoić.

Córka westchnęła. Podeszła do mnie i objęła mnie w pasie. Ja też ją przytuliłem i poczułem, jak się rozluźnia; jakby wcześniej bała się, że ze złości ją odepchnę. Tak właściwie to nie byłem na nią zły, a nawet gdybym był, to i tak okazywałbym jej uczucia. Chyba nie mogłaby zrobić niczego, przez co bym ją odepchnął.

– A co z nim? Czy on czuje coś do ciebie? – zapytałem, z całych sił starając się nad sobą zapanować.

Anna wyduła wargi.

– Boisz się, że sobie ze mną pogrywa? Że mnie zwodził?

Teraz, kiedy wiedziałem już, że relacji Anny i Santino daleko było do profesjonalnej, bałem się wielu rzeczy.

– Santino znał cię od długiego czasu, więc z łatwością mógł pokierować uwagę młodej dziewczyny tak, by na tym skorzystać.

Anna wyglądała na urażoną.

– Naprawdę sądzisz, że byłabym tak naiwna i głupia?

– Z całą pewnością nie jesteś głupia – zapewniłem ją stanowczo. – Ale młody wiek wiąże się z naiwnością, a mama i ja zawsze

martwiliśmy się o to, że twoja niezwykła zdolność do empatii będzie stanowiła przeszkodę w naszym świecie.

– Tato, potrafię dobrze odczytywać intencje ludzi i może właśnie dlatego jestem empatyczna, ale uwierz mi, że w przeszłości wykorzystywałam to także na swoją korzyść. Nie jestem grzeczną dziewczynką, za jaką mnie masz. Jeśli już ktoś tu został ograny, to jest to Santino. Dałam mu popalić, naprawdę.

Zmrużyłem podejrzliwie oczy.

– Jak długo trwa to coś pomiędzy tobą a Santino? – Nie chciałem tego nazywać i szczerze mówiąc, nie wiedziałem, czy zamierzałem dopuścić do tego, żeby mogło to zostać jakoś nazwane. Niezależnie od uczuć Anny on nadal był moim żołnierzem, któremu powierzyłem bezpieczeństwo córki, a on zdradził mnie w najbardziej osobisty sposób, jaki mógłbym sobie wyobrazić. Nie miałem ochoty wybaczać mu tego wykroczenia.

– Zaczęło się w Paryżu – wyznała. – Już znacznie wcześniej czułam coś do niego, ale on zawsze ignorował to, jak z nim flirtowałam.

– A więc wiedział, co do niego czujesz, kiedy zgodził się zamieszkać z tobą w Paryżu bez nadzoru?

Anna skrzywiła się, zdając sobie sprawę z tego, że powiedziała za dużo. Była sprytna i z pewnością mogła uniknąć wyznania niewygodnej prawdy, uciekając się do kłamstwa, ale ja miałem za sobą całe dekady doświadczenia w zakresie manipulacji i wyciągania z kogoś informacji. Pewnego dnia miała być w tym równie dobra jak ja, a może nawet lepsza, lecz w tej chwili musiała jeszcze zdać sobie sprawę z tego, że nie wiedziała wszystkiego o wszystkim.

– Tak. Ale nie zamierzał mi ulegać i dlatego powiedział ci z przekonaniem, że zdoła ochronić mnie we Francji. Był tego pewien. Nie skłamał.

Uśmiechnąłem się gorzko.

– Podziwiam twoją próbę chronienia Santino, ale nie rozumiem, dlaczego jego zachowanie nie oznacza zdrady. Skoro podejrzewał, że coś do niego czujesz, to powinien był powiedzieć mi o tym podczas rozmowy, jaką odbyliśmy przed waszym wyjazdem. Jestem jego *capo* i twoim ojcem, a więc to ja powinienem był zdecydować o tym, czy

chciałbym powierzyć mu twoje bezpieczeństwo pomimo tego, co czułaś do niego, a wiedząc o tym, z pewnością bym się na to nie zgodził. Także wniosek jest tylko jeden: Santino już wtedy coś do ciebie czuł i zamierzał poddać się temu uczuciu, i właśnie dlatego nie powiedział mi o tym, jak ryzykowne było wysyłanie was razem do Paryża.

Anna przestała mnie przytulać. Zapewne rozważała swoje opcje. To pewnie nie była cała historia, pewnie było coś jeszcze, czego nie chciała mi powiedzieć. A jej wahanie tylko potwierdzało moje podejrzenia – próbowała ocenić, czy wyznanie kolejnej części prawdy pomoże Santino, czy nie. Musiałem przyznać, że byłem wściekły, widząc, że wybiera informacje, które chciała mi ujawnić. Ojcowie nigdy nie chcieli być okłamywani.

– Ty też okłamywałaś mnie przez lata, więc chyba nadszedł czas, żebyś była ze mną szczerą. Nie chronisz nikogo, pomijając część prawdy. Przez to założę najgorsze, a ta wersja z pewnością nie będzie na korzyść Santino. Czy nie zasługuję na prawdę?

Anna zamknęła na chwilę oczy.

– Nie wiem nawet, czy to Santino chronię, nie mówiąc ci, co wydarzyło się przed Paryżem, ponieważ zachowałam się wtedy jak prawdziwa... – Przez chwilę szukała odpowiedniego słowa, aż wreszcie wzruszyła ramionami. – Suka. Przepraszam tato, naprawdę nie da się tego inaczej nazwać.

To Valentinie zawsze bardziej przeszkadzały przekleństwa. A jednak słysząc, jak Anna nazywa się słowem, za które ukarałbym każdego, kto nazwałby tak którąkolwiek z moich córek lub żonę, poczułem się, jakby ktoś wymierzył mi policzek.

– Pozwól, że sam o tym zadecyduję – stwierdziłem neutralnie.

Pokiwała głową, ale i tak wyłapałem, że się waha.

– Szantażowałam Santino i tylko dlatego zgodził się na wyjazd do Paryża. Uwierz mi, nie chciał tam lecieć, ale nie miał wyboru.

– Zakładam, że to, co na niego miałaś, musiało być poważną zdradą, ponieważ w przeciwnym razie nie ryzykowałby przebywaniem z tobą sam na sam w Paryżu.

– Cóż, tak właściwie, to nie on kogoś zdradził, tato. Przyłapałam Santino z panią Alferą.

Uniosłem brwi. Mężczyźni nierzadko zdradzali żony i takie informacje dość często do mnie docierały. To było coś, co w pewien sposób naturalnie tolerowano w naszym świecie, ponieważ kręcił się on wokół mężczyzn. Nie byłem naiwny, więc wiedziałem, że wiele kobiet też nie było wiernych, tylko one ukrywały to sprytniej. W świecie aranżowanych małżeństw oraz niewiernych mężów to było naturalne, że kobiety szukały uwagi poza małżeństwem. Ale oczekiwałem od swoich żołnierzy, że nie będą sypiali z żonami innych członków mafii. Przez to w oddziale mogły powstawać konflikty, które według mnie były całkowicie niepotrzebne.

– I to wszystko? – zapytałem, ponieważ instynkt podpowiadał mi, że Anna nie wyznała mi jeszcze wszystkiego.

– Cóż, przyłapałam go także z panią Clark. – Skrzywiła się na to wspomnienie.

Pokręciłem głową.

– Chociaż jest to niepokojące zachowanie, biorąc pod uwagę dobro oddziału, to jeszcze bardziej niepokoi mnie to, że chodzi tu o mężczyznę, do którego najwyraźniej coś czujesz.

Anna zasługiwała na to, by ją szanowano i ceniono. Mężczyzna, który uważał zdrady za dobre hobby, nie wydawał mi się być do tego zdolny.

– Santino był wierny, od kiedy zaczęliśmy... się spotykać. – Anna spłonęła rumieńcem i uznałem, że wolałem usłyszeć, że się spotykali, niż dowiedzieć się zbyt wiele na temat ich relacji.

Pokiwałem głową.

– Rozumiem. Ale i tak muszę powiedzieć, że zachowanie Santino wymaga kary.

– Ochronił mnie, ryzykując własnym życiem. Jest w śpiączce, ponieważ mnie chronił. Niezależnie od tego, co myślisz o nim lub o jego dawnym zachowaniu, to zrobiłby dla mnie wszystko. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Chciałbym podzielać jej przekonanie, ale Santino i ja musieliśmy omówić jeszcze mnóstwo rzeczy, zanim mógłbym zadecydować o jego przyszłości – oczywiście po tym, jak dojdzie do siebie. Zamierzałem dać mu szansę na to, by się wybronił. Dla Anny i dla Enzo.

Córka przycisnęła policzek do mojej klatki piersiowej.

– Tato, proszę, nie karz Santino za to, że mnie kocha.

– Z tego, co się od ciebie dowiedziałem, istnieje wiele innych wykroczeń, za które mogę go ukarać.

– Tato! – zaoponowała Anna, wydymając usta. Ona też, podobnie jak jej matka, miała niezwykły talent do dostawania tego, czego chciała. Już dawno temu przestałem z tym walczyć. – Obiecuj mi, że nie ukarzesz Santino zbyt surowo. Proszę.

Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Jeszcze nie mogę ci niczego obiecać, ale z pewnością wezmę pod uwagę twoje dobro. Przede wszystkim też musimy poczekać, aż Santino wydobrzeje.

– Mam nadzieję, że wkrótce się obudzi.

Nie powiedziałem jej jeszcze o tym, że wybudził się ze śpiączki, ponieważ uznałem, że rozsowniej będzie porozmawiać z nią, zanim jej myśli zaczną krążyć wokół niego.

– Obudził się. Enzo napisał do mnie kilka minut temu.

Otworzyła szeroko oczy, jakby nie mogła w to uwierzyć, po czym na jej twarzy pojawiła się czysta radość. Dla ojca taka reakcja dziecka na dobre wieści o mężczyźnie, którego powinien ukarać, była istnym koszmarem. To nie miał być pierwszy raz, kiedy z powodu bliskiej mi kobiety miałem zatrzeć granice tego, co powinno zostać zrobione dla dobra oddziału. A jednak nadal nie wiedziałem, czy chciałem, żeby Anna zadawała się z Santino.

– Mogę się z nim zobaczyć? Proszę, tato, muszę się z nim zobaczyć i powiedzieć mu o tym, że nie wyszłam za Clifforda. Pewnie myśli, że już jestem mężatką.

– W porządku.

Anna krzyknęła radośnie, zarzucając mi ręce na szyję. Chociaż zamierzałem trzymać się złości, to jej radość napełniała mnie poczuciem ulgi. Poklepałem ją po plecach, a następnie znów przyciągnąłem do siebie i powiedziałem surowo:

– Możesz go odwiedzić, ale ja też będę musiał z nim porozmawiać. Musimy również znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu z Clarkami.

Anna przygryzła wargę.

- Zapewne będą chcieli nas zrujnować.
- Maximo Clark z całą pewnością już szykuje zemstę, ale zajmę się nim, chociaż to nie będzie nic przyjemnego. Myślę, że Santino mógłby mi w tym pomóc. W ten sposób udowodni, że jest gotowy odpokutować za swoją zdradę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Santino

– Ona na ciebie nie zasługuje. Zasługujesz na kogoś, kto wybierze ciebie! – krzyknął tata.

Drzwi otworzyły się z rozmachem i do pokoju wpadła Anna ubrana w suknię ślubną. Część jej tuszu do rzęs była rozmazana, a policzki zarumienione.

Zamarła na mój widok. Opadłem na łóżko, ponieważ moje nogi nagle stały się zbyt słabe, żeby utrzymać mnie w pionie. Kurwa. Nigdy nie byłem pieprzonym słabeuszem.

Stała w drzwiach, nie ruszając się z miejsca.

– Naprawdę się wybudziłeś.

Zmusiłem się do uśmiechu.

– Tak. Ominął mnie twój ślub.

Zrobiła krok do przodu.

– Nie zrobiłam tego. Nie mogłam.

Zmarszczyłem brwi, czując, jak kielkuje we mnie nadzieja.

– Czego nie mogłaś?

– Nie mogłam powiedzieć „tak”. Wiedziałam, że tak byłoby lepiej dla oddziału i że zachowałam się samolubnie, ale nie mogłam powiedzieć Cliffordowi „tak”. Nie doszło do ślubu.

– Zostawiłaś go przy ołtarzu w dniu waszego ślubu? Odwaliłaś uciekającą pannę młodą? – Uśmiechnąłem się ironicznie, chociaż miałem wrażenie, jakby moje wnętrzności eksplodowały od nadmiaru uczuć. Kurwa. Anna wybrała mnie.

Przewróciła oczami i prychnęła. Nadal nie podeszła bliżej.

– Czemu nie mogłaś go poślubić? – zapytałem, zamierając wewnątrz.

Spojrzała na mnie błagalnie.

– Wiesz czemu.

Nie zamierzałem jej tego ułatwiać. Nie po tym, co musiałem przez nią przejść.

– Oświeć mnie.

– Nie mogłam zrobić tego przez ciebie, Sonny. Ponieważ cię kocham, chociaż irytujesz mnie jak nikt.

Zaśmiałem się i rozłożyłem ręce. Podbiegła do mnie i niemal wpadła mi w ramiona. Objęła mnie w pasie i mocno przytuliła. Dopiero po chwili pojąłem, co powiedziała. Wyznała mi miłość. Cofnąłem nieco głowę i przyjrzałem się jej twarzy.

Tata odchrząknął. On i Frederica przyglądali nam się z zażenowaniem.

– Damy wam chwilę na rozmowę.

Tata się cofnął, po czym oboje wyszli z pokoju i zamknęli za sobą drzwi.

Przeczesałem dłonią włosy Anny. Chyba miała je wcześniej upięte w kok, ale większość wsuwek powypadała.

– Przepraszam, że odwołanie ślubu zajęło mi tyle czasu. Powinnam była zrobić to znacznie wcześniej.

– Tak, powinnaś była. Ale oczywiście wybrałaś na to najgorszy moment. Twój ojciec z pewnością już planuje ścięcie mi głowy.

Jednak miałem to gdzieś. Świadomość, że Anna mogła być wreszcie moja, była warta przedwczesnej śmierci.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie łagodnym wzrokiem. Miała załzawione oczy.

– Myślałam, że cię stracę. Byłam przerażona. Myśl, że mogłoby cię już z nami nie być... Nie mogłam tego znieść.

– Żyję i nie zamierzam wkrótce umierać.

– Nigdy – powiedziała stanowczo.

– Z pewnością zamierzam umrzeć wcześniej niż ty, ponieważ z całą, kurwa, pewnością nie chcę żyć bez ciebie.

Anna pokręciła głową, uśmiechając się delikatnie.

– Co za makabra.

Ująłem jej twarz w dłonie i przyciągnąłem do siebie, by ją pocałować. Chciałem posmakować jej, nie bojąc się o to, czy zostaniemy przyłapani, bez świadomości tego, że to, co mieliśmy, musiało trwać tylko przez określony czas. Nasza miłość już nie miała

daty ważności. I już żaden ślub nie wisiał nad nami niczym ciemne chmury.

Nie wiedziałem, ile czasu minęło, ale zdecydowanie za mało, kiedy rozbrzmiało pukanie do drzwi.

– Obawiam się, że to moja matka – stwierdziła Anna, posyłając mi przepaszające spojrzenie.

Jak na komendę do pokoju weszła Valentina. Nadal miała na sobie ciemnozieloną suknię wieczorową oraz buty na wysokim obcasie, a jej włosy były upięte w elegancki kok. Ubrana była w odpowiedni strój do tego, by świętować ślub córki, lecz zamiast tego była w szpitalu, by móc przeprowadzić ze mną zapewne bardzo nieprzyjemną rozmowę.

Nawet nie kryła swojego niezadowolenia. Nie mogłem uwierzyć w to, że ona też powstrzymała ślub, o czym Anna zdążyła mi powiedzieć. Jedno było pewne: nie zrobiła tego dla mojego szczęścia z jej córką.

– Pozwól mi porozmawiać z Santino – powiedziała twardym głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Mamo.

– Anno – powiedziała surowym tonem Valentina. – Ty i Santino przez długi czas oszukiwaliście mnie i tatę, więc sądzę, że mam prawo porozmawiać z Santino. Chcę usłyszeć jego wersję wydarzeń.

Uśmiechnąłem się do dziewczyny, chcąc dodać jej otuchy. Byłem dużym chłopcem. Wiedziałem, że poradzę sobie z jej mamą.

Wyszła cicho z pokoju, posyłając mamie błagalne spojrzenie. Raczej nie zrobiło ono wrażenia na pani Cavallaro.

Musiałem przyznać, że teraz wolałbym rozmawiać z Dantem. Valentina wyglądała, jakby z determinacją zamierzała chronić swoje małe i była gotowa rozerwać mnie na strzępy.

– Skłamałeś?

Uniosłem brwi, próbując zrozumieć, którą sytuację miała na myśli.

– Kiedy rozmawiałam z tobą wkrótce przed wylotem do Paryża, powiedziałeś mi, że ani trochę nie interesujesz się moją córką i że

dla ciebie jest tylko częścią pracy. Kłamałeś wtedy? Czy już wtedy miałeś romans z Anną? Może to się zaczęło, jeszcze zanim osiągnęła pełnoletniość?

– Między mną i Anną niczego nie było, zanim skończyła osiemnaście lat – zapewniłem ją od razu, co w dużej mierze było prawdą. – I zamierzałem zachować profesjonalną relację między nami, więc nie kłamałem tamtego dnia.

– Ale wiedziałeś, że była tobą zainteresowana, i nie była ci kompletnie obojętna.

Moim odruchem było skłamać i pewnie bym to zrobił, gdyby nie myśl o tym, że Valentina mogła pewnego dnia zostać moją teściową.

To znaczy jeśli Dante nie zabije mnie za przespanie się z jego córką i zniszczenie kontaktów z Clarkami. Nie chciałem rozpocząć potencjalnej relacji rodzinnej od kłamstwa.

– Nie, nie była. Ale byłem pewien, że będę wystarczająco silny, by dopilnować, że ta relacja pozostanie czysto profesjonalna.

– Otóż nie byłeś.

– Anna jest niezwykle upartą kobietą. Wie, czego chce i jak to zdobyć.

– Więc twierdzisz, że po prostu nie mogłeś oprzeć się jej zalotom i że nie jesteś niczemu winny?

– Ależ jestem. Zakochałem się w niej i gdy tylko zdałem sobie z tego sprawę, skupiłem się wyłącznie na tym, by z nią być. Czas, jaki spędziliśmy razem w Paryżu, był dla mnie niezwykle przyjemny i w ogóle nie podobało mi się to, że miała poślubić Clifforda.

– Kochasz moją córkę?

– Kocham ją ponad wszystko. Gdybym wybudził się ze śpiączki na czas, to sam powstrzymałbym ślub. Cholera, odepchnąłbym Clifforda na bok i sam poślubił ją na miejscu.

Przez chwilę Valentina przyglądała mi się w ciszy, po czym pokiwała z zadowoleniem głową i na jej twarzy pojawił się niewielki uśmiech.

– Jeśli mój mąż cię nie zabije, to kiedyś z pewnością uda nam się dojść do porozumienia.

– Dzięki.

Drzwi znów się otworzyły, ale tym razem do pokoju wszedł tata. Był spięty, co wskazywało na to, że nie był sam. Powitał Valentine szybko skinieniem głowy, po czym podszedł do łóżka i usiadł na krześle, na którym przez ostatnie kilka tygodni spędził niezliczoną ilość godzin. Po chwili do pokoju wszedł Dante. Powstrzymałem się od mruknięcia.

Valentina podeszła do męża i wyszeptała mu coś do ucha, a następnie wyszła. Nie potrafiłem nic odczytać z jego twarzy.

– Musisz mi sporo wyjaśnić – stwierdził, robiąc kolejny krok w moim kierunku. – Zostaw mnie na chwilę ze swoim synem – zwrócił się do taty.

Ten nie ruszył się z miejsca. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby zignorował rozkaz wydany przez jego *capo*. Dotknąłem jego ręki.

– Kup sobie kawę. Wyglądasz cholernie źle.

Wstał z krzesła, ale nie wyszedł z pokoju.

Dante nic nie powiedział, lecz zacisnął zęby.

– Tato, poradzę sobie.

Tata odsunął się od łóżka i powoli ruszył w kierunku drzwi. Dante skinął do niego głową, po czym powiedział:

– Jestem człowiekiem honoru. Nie skrzywdzę twojego syna.

Mój ojciec rozluźnił się nieco i zerknąwszy na mnie jeszcze raz, wyszedł.

– Ostatnie tygodnie były bardzo pouczające. W szczególności kilka poprzednich dni – odezwał się Dante.

Musiałem powstrzymać szeroki uśmiech. Naprawdę szkoda, że nie zobaczyłem, jak Anna mówi w kościele „nie”. Obecnie właśnie tego żałowałem najbardziej.

Dante zmrużył oczy, jakby widział moją ekscytację.

– Od jak dawna to się ciągnie? – zapytał głosem, który wcześniej słyszałem podczas przesłuchań. Stąpałem po kruchym lodzie, ale nie zamierzałem wypierać się swoich uczuć do jego córki.

– Nie tknąłem jej ani razu przed tym, zanim osiągnęła pełnoletniość.

– Więc uprzejmie poczekałeś do jej osiemnastych urodzin?

– Nie, nigdy nie zamierzałem zmieniać naszej profesjonalnej relacji, ale Paryż sporo zweryfikował.

Mogłem nawet umrzeć za tę miłość, byłem na to gotowy. Pragnąłem Anny. Zbyt długo bagatelizowałem swoje uczucia do tej kobiety. Dałem się dla niej postrzelić i wcale tego nie żałowałem, tak jak nie żałowałem żadnej spędzonej z nią chwili. Kiedy byłem w śpiączce, śnił mi się spędzony z nią czas – choć tak naprawdę nie wiem, czy to były sny, czy halucynacje – i to właśnie wspomnienia tych cennych chwil pomogły mi z tego wyjść. Chciałem stworzyć więcej takich wspomnień.

– Chciałbym wiedzieć, co się wydarzyło. Bez żadnych kłamstw. I powinieneś wiedzieć, że już rozmawiałem z Anną.

Próbował zapędzić mnie w kozi róg, chciał, żebym zaczął się martwić o to, co mogła powiedzieć mu Anna. Lecz ona potrafiła dochować tajemnicy, jeśli uznawała, że tak było bezpieczniej. Jednakże jej umysł działał inaczej od mojego. Równie dobrze mogła zadecydować, że wyznanie całej prawdy będzie dla mnie bezpieczniejsze.

Spojrzałem Dantemu w oczy.

– Nie zamierzam dzielić się z tobą intymnymi szczegółami.

– Będę ci za to wdzięczny – stwierdził sarkastycznie, ale ja i tak wyłapałem w jego tonie groźbę. Nie dziwiłem mu się, gdyby Anna była moją córką i dowiedziałbym się o tym, że jej ochroniarz robił z nią sprośne rzeczy, to pewnie rozkwasiłbym mu gębę. Na szczęście Dante był opanowanym mężczyzną, chociaż to mogło po prostu oznaczać surowszą karę wymierzoną nieco później.

– Annę i mnie łączy coś szczególnego. Jest kobietą, która nie daje sobie w kaszę dmuchać. Nie boi się mówić mi okrutnej prawdy ani powiedzieć, że pierdolę głupoty.

– Z pewnością ma ku temu mnóstwo powodów.

Nie byłem pewien, czy to miał być żart. Dante powiedział to surowym i poważnym tonem, ale z jakiegoś powodu wydawało mi się, że wyłapałem w nim odrobinę sarkazmu.

– Mnóstwo – potwierdziłem, uśmiechając się szeroko na wspomnienie wszystkich momentów, kiedy Anna besztła mnie za coś, co zrobiłem. Nigdy się nie wycofywała. – Dzięki niej zrozumiałem, czego brakowało w moim życiu. Potrzebowałem pewnej siebie kobiety z kręgosłupem ze stali, która ma własne cele

w życiu. Kobiety, która nie dałaby mi wejść sobie na głowę. Wiem, że Anna nigdy nie pozwoli mi na to, żebym potraktował ją źle i zresztą nigdy bym tego nie zrobił. Jest kobietą, którą pragnę czcić i to jest dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym być z kimkolwiek innym i nie byłem z nikim innym, od kiedy zamieszkaliśmy w Paryżu. Ona jest jedyną kobietą, z którą chcę być. Chcę, żeby była moja, prawdziwie i otwarcie. Chcę, żeby wszyscy w oddziale wiedzieli, że należy do mnie.

Dante podszedł w zamyśleniu do okna.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to by oznaczało ślub, prawda?

– Jak najbardziej. – Uśmiechnąłem się, chciałem wreszcie przelecieć mężatkę, którą miałem pełne prawo pieprzyć. Nie wypowiedziałem tych bardzo sprośnych myśli na głos i postanowiłem zachować je dla Anny na naszą noc poślubną. Nie mogłem się doczekać jej z pewnością ognistej reakcji na te słowa oraz niesamowitego seksu, jaki nastąpiłby później. – Chcę ją poślubić.

Wyraz twarzy Dantego nie był zbyt przyjazny. Zapewne to wszystko działało się dla niego zbyt szybko i było zbyt przytłaczające, zważając na to, że ślub Anny z Cliffordem został odwołany zaledwie dzisiaj.

– Fundamentem naszej rodziny jest zaufanie. Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie zaczęłaś zbyt dobrze, jeśli chcesz do niej dołączyć, prawda? Od lat okłamywałaś mnie oraz moją żonę.

– Wiem. I, uwierz mi, chciałbym, żeby to wyglądało inaczej. Nie podobało mi się to, że musiałem coś ukrywać, udawać, że Anna jest dla mnie tylko częścią pracy, chociaż była dla mnie wszystkim. Nigdy nie rozumiałem, czemu mój ojciec nie spotykał się z innymi kobietami, chociaż minęły lata, od kiedy mama zmarła, czemu nadal nie chce znaleźć sobie żony. Nie rozumiałem miłości, jaką czuł do mojej matki i jaką nadal do niej czuje. Ale teraz, kiedy mam Annę, rozumiem, co oznacza utrata ukochanej osoby. Kiedy jeszcze myślałem, że wykona swój obowiązek względem oddziału i poślubi Clifforda, to byłem pewien, że już nigdy nie zakocham się w innej kobiecie.

Umilkłem, zdając sobie sprawę z tego, że Dante też stracił swoją pierwszą żonę, a później poślubił Valentinę. Czyżbym znów palnął coś głupiego? Według Anny właśnie to było moim największym talentem i teraz też zaczynałem tak sądzić.

Dante przyglądał mi się uważnie, a spojrzenie jego chłodnych niebieskich oczu sprawiało, że miałem wrażenie, jakby każde moje słowo było surowo oceniane. Rzadko kiedy zastanawiałem się, co myślą o mnie ludzie. Ale przyszłość moja i Anny znajdowała się w rękach Dantego.

– Mogłeś uciec z Anną, kiedy byliście we Francji. Minęłoby trochę czasu, zanim zacząłbym nabierać podejrzeń, a wy w tym czasie moglibyście znaleźć jakąś kryjówkę.

Nie zdołałem powstrzymać śmiechu. Anna nigdy nie opuściłaby swojej rodziny, nawet dla mnie, a ja nigdy bym jej o to nie prosił. Zresztą sam też nie zostawiłbym taty i siostry. Nasza rodzina wycierpiała już wystarczająco dużo i nie zamierzałem zwiększać bólu. Nie wspominając o mojej absolutnej lojalności względem oddziału.

– To nigdy nie wchodziło w grę – zapewniłem go stanowczo. – Mnie i Annę łączy jedna ważna rzecz: miłość do rodziny oraz duma z bycia częścią oddziału.

Widziałem, że Dante mi uwierzył, a moja odpowiedź nieco go udobruchała. Może wcześniej martwił się o to, że zamierzam odebrać Annę jemu i rodzinie.

– Chcę dalej wypełniać swoje obowiązki wobec oddziału – powiedziałem pewnie. – Nigdy bym nie uciekł. I chcę dołączyć do twojej rodziny. Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Jeśli zajdzie taka potrzeba, to już do końca życia będę udowadniał swoją lojalność względem ciebie, Anny oraz oddziału.

– I właśnie tego od ciebie oczekuję – odpowiedział Dante. – Najpierw możesz pomóc mi naprawić część wyrządzonych dzisiaj szkód. Myślę, że twoje dawne... przedsięwzięcia... mogą okazać się przydatne.

Najwyraźniej Anna powiedziała mu o moim romansie z Dolorą, prawdopodobnie przyznała się do szantażu.

– Może – zgodziłem się z nim.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Anna

– Może tobie uda się przemówić mu do rozsądku – powiedział w ramach przywitania Enzo, kiedy dwa dni po swoim niedoszłym ślubie weszłam do pokoju szpitalnego.

Santino próbował wciągnąć na siebie bluzę z kapturem przez głowę, ale utrudniały mu to bandaże oraz obrażenia, jakie się pod nimi skrywały. Tak samo jak wczoraj wręczyłam Enzo kawę.

– Co się dzieje? – zapytałam go.

– Santino postanowił zignorować polecenia lekarzy i wypisać się ze szpitala – poinformował oskarżycielskim tonem, wskazując syna, któremu wreszcie udało się wcisnąć jedną rękę w rękaw, po czym spojrzał na ojca z podirytowaniem.

– Santino jest dorosły i woli dochodzić do siebie we własnym domu – burknął, patrząc spod byka.

Podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek. Nadal czułam się dziwnie, całując go przy innych, choć było to także wspaniałe wyzwalające.

– Czy to nie jest zbyt ryzykowne? – spróbowałam bez przekonania.

Machnął na to ręką.

– Poradzę sobie.

Pomogłam mu założyć bluzę, ponieważ świetnie wiedziałam, że nie było sensu się z nim kłócić, kiedy już sobie coś postanowił. Był uparty jak osioł.

– A poza tym Dante potrzebuje mojej pomocy w zduszeniu skandalu, który wywołała Anna i jej matka – dodał, puszczając do mnie oczko.

– Słucham? Ty też jesteś zamieszany w ten skandal.

– Ale ja wybrałbym lepszy moment na powstrzymanie tego ślubu.

– Wątpię – powiedziałam w tym samym momencie co Enzo. Spojrzeliśmy po sobie i uśmiechnęliśmy się do siebie. Moje serce wezbrało radością. Cieszyłam się, że znów się dogadywaliśmy.

– Co masz na myśli, mówiąc, że tata potrzebuje twojej pomocy? – zapytałam. Tata nic mi o tym nie wspominał, a więc zapewne chodziło o coś ryzykownego albo coś, co w jego mniemaniu było niehonorowe.

Clarkowie byli wściekli i nie chcieli z nami rozmawiać, więc musieliśmy działać. Clifford ignorował moje telefony i wiadomości.

Santino posłał mi ponury uśmiech.

– Pomogę mu zająć się Clarkami.

Enzo skrzywił się niezadowolony.

– Jak? – zapytałam. – Nie możesz ich wszystkich zabić.

Uszczyptał mnie lekko w tyłek. Na szczęście staliśmy tak, że Enzo niczego nie zauważył, bo w przeciwnym razie umarłabym z zażenowania. Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie, a on uśmiechnął się przebiegle.

– Mógłbym, ale tego nie zrobię.

– W takim razie co zamierzasz?

– Pamiętasz zdjęcia, które zrobiłaś, kiedy przyłapałaś mnie z Dolorą Clark? Ściągnąłem je sobie na chmurę, w razie gdyby były mi kiedyś potrzebne.

– Zbok.

Na jego twarzy znów pojawił się ten sam uśmieszek, ale zaraz spoważniał.

Otworzyłam szeroko oczy, zdając sobie sprawę z tego, co to oznacza.

– Zamierzacie ją szantażować?

Pokiwał głową.

– Zrobi wszystko, żeby ten skandal nie wyszedł na światło dzienne.

– Ale ona nie wygląda mi na kobietę, która ma wystarczająco dużo władzy nad mężem, żeby nakłonić go do zrezygnowania z zemsty.

– Bo nie jest taką kobietą, ale i tak spróbuję.

– Jeśli nie uda jej się przekonać Maximo, to zawsze można zaszantażować tymi zdjęciami jego. Nie może pozwolić sobie teraz,

na tym etapie kariery, na rozwód, szczególnie zaraz po skandalu ze ślubem – podpowiedziałam.

– Jesteś równie sprytna, co piękna.

– A ty masz skłonności do wywoływania skandali.

– Tak jak ty, skarbie. – Wzruszył ramionami, a następnie przyciągnął mnie do siebie i znów pocałował. – A teraz pozwól, że pójde porozmawiać z Dolorą.

Enzo przeprosił nas i wyszedł. Najwyraźniej czuł się nieswojo z tym, że Santino tak otwarcie okazywał mi czułość. Zarumieniłam się i odchrząknęłam.

– Uważaj, bo zaraz cię nie puszcze – zażartowałam. Spojrzał na mnie uważnie, więc dodałam: – Skoro mój tata uważa, że warto wcielić ten plan w życie, to powinniśmy spróbować.

– Nie jesteś zazdrosna, co?

Skrzywiłam się.

– Proszę cię. Możesz grać albo w lidze mistrzów, albo w lidze podwórkowej.

– Życie w Europie rzeczywiście odcisnęło na tobie piętno. Nigdy nie przyzwyczaję się do tego nawiązywania do piłki nożnej i nadal nie jestem w stu procentach pewien, czy robisz to poprawnie.

Zerknął na zegarek.

– Muszę jechać do klubu dla bogaczy, w którym Dolora spędza teraz większość popołudni.

– Chcesz tam pojechać sam?

Znów mnie pocałował.

– Jestem dużym chłopcem, Anno.

– Weź chociaż ze sobą swojego tatę. – Nadal nie podobało mi się to, że Santino przeleciał mamę Clifforda, ale przynajmniej ten fakt mógł teraz uratować nasze tyłki. Kto mógłby pomyśleć, że zamiłowanie Santino do niszczenia małżeństw przyda nam się kiedyś do czegoś?

Santino

Dolora wyszła z klubu. Oczywiście należeli do niego wszyscy Clarkowie. Dzisiaj opuściła budynek godzinę później niż zazwyczaj i w tym czasie niemal straciłem cierpliwość. A do tego strasznie bolały mnie rany i nie wziąłem wystarczającej ilości leków przeciwbólowych. Zaparkowałem na krawężniku, licząc na to, że ściągnę na siebie jej uwagę. Kiedy zauważyła mój samochód, a następnie mnie, szybko rozejrzała się dookoła z obawą. Opuściłem szybę i wychyliłem się w jej stronę.

– Musimy pogadać.

Podbiegła do mnie i niemal wskoczyła do samochodu.

– Nie możesz się tak po prostu tu pojawiać. Jeśli ktoś zobaczy nas razem, to będziemy mieli poważne kłopoty. Musiałam przez ciebie ukrywać się w toaletach.

Odpaliłem silnik i pojechałem do pobliskiego Starbucksa.

– A niby czemu?

– Wywołałeś skandal i teraz wszyscy gadają za moimi plecami. Nie mogę nawet pokazać się w klubie, żeby ludzie nie patrzyli na mnie pobłaźliwie. Po prostu nie mogłam już tego znieść.

– Czyli zapewne nie chcesz kolejnego skandalu?

Zamarła.

– O czym ty mówisz?

– Chcę, żebyś przekonała swojego męża do tego, żeby nie zrywał stosunków z oddziałem i wybiła mu z głowy plany zemsty, które zapewne teraz opracowuje.

– Nie mogę tego zrobić.

Pokazałem jej zdjęcia na telefonie. Wybałuszyła oczy.

– Będę zrujnowana, jeśli to wypłynie. Maximo nigdy by mi nie wybaczył, gdybym w ten sposób zniszczyła mu karierę.

Pasował mi na typa, który martwił się bardziej o swoją karierę niż o małżeństwo. Pewnie było tak już od dawna.

– No to pogadaj z nim i przemów mu do rozsądku.

– To szantaż. – Sprawiała wrażenie zgorszonej.

– Poszłaś do łóżka z mafiosem, Dolora – oznajmiłem zimno.

Wydeła usta.

– Maximo nigdy mnie nie słucha. Nie zdołam go przekonać.

– No to będziesz musiała postarać się bardziej.

Posłała mi błagalne spojrzenie, ale ja po prostu wbiłem w nią obojętny wzrok. Zamknęła oczy i pokiwała głową.

Dwa dni później zadzwoniła do mnie, by powiedzieć, że mąż nie chce jej słuchać. A więc sami musieliśmy go przekonać.

Dante, Leonas i ja czekaliśmy w restauracji należącej do oddziału na Clarków. Maximo, Clifford i Dolora pojawili się minutę przed czasem. Ich ochroniarze zostali na zewnątrz, na ich rozkaz. Najwidoczniej chcieli mieć jak najmniej świadków.

Wyraz twarzy Maximo jasno wskazywał na to, że nie chciał mieć z nami nic do czynienia. Clifford wyglądał na zadziwiająco zblazowanego, biorąc pod uwagę tę całą sytuację. Zresztą nigdy nie zdawał się zaangażowany w relację z Anną. Teraz, kiedy już nie miał jej poślubić, wydawał mi się znacznie bardziej znośny. Chociaż jego opinia na mój temat raczej się nie zmieniła.

Dante wstał, posyłając im uśmiech godny biznesmena.

– Przyszliście.

Jakby mieli jakiś wybór. Maximo zignorował wyciągniętą dłoń Dantego i usiadł na krześle naprzeciwko.

– Mam nadzieję, że to nie zajmie zbyt długo. Muszę jeszcze porozmawiać z prawnikami.

Jeśli myślał, że to mogło zaimponować któremuś z nas, to nadal nie rozumiał, co to znaczy zawrzeć pakt z diabłem. Tylko Dolora wyglądała na bardzo przestraszona, przez co prawie było mi jej żal. Ale przespała się z mafiosem, więc mogła się spodziewać konsekwencji.

– Z pewnością uda nam się szybko załatwić tę sprawę tak, byśmy obaj byli zadowoleni – powiedział sarkastycznie Dante. Musiałem powstrzymać się od uśmiechu.

Przesunął wydrukowane zdjęcia po blacie stołu. Nie byłem dumny z tego, co zrobiłem, szczególnie dlatego, że Anna mnie przyłapała. Moje uczucia do niej zmieniły mnie, lecz teraz, kiedy moje zachowanie godne Casanovy dawało nam możliwość szantażowania Clarków, to trudno mi było żałować swoich czynów. Twarz Clifforda

wykrzywiła się w obrzydzeniu, a następnie złości. Pokręcił głową i zrobił krok do tyłu. Pewnie rozpoznał swoje łóżko, które, z perspektywy czasu, było okropnym miejscem na to, by robić coś takiego, ale to Dolora je wybrała, a on był jej synem, nie moim.

Mięśnie w szczęce Maximo się napięły i jego twarz poczerwieniała. Zerknął na żonę, która wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

– To był tylko raz, Maximo – zapewniła go. Z pewnością było to kłamstwo. Nie wyglądała, jak gdyby się wahała, kiedy ze mną flirtowała. Nie wspominając o tym, że miała drugi telefon, co w przypadku większości ludzi oznaczało mnóstwo romansów. – Poczulałam się skrzywdzona, ponieważ postanowiłeś zdradzić mnie ze swoją młodą stażystką, więc musiałam sobie udowodnić, że jestem coś warta.

– Tu nie chodzi o mnie – warknął, zerkając ostrożnie na Dantego. Oczywiście mój *capo* zapamiętywał wszystkie nowe informacje, by móc je później wykorzystać. – Kto wybiera ochroniarza narzeczonej swojego syna?

– I korzysta przy tym z jego łóżka – wymamrotał Clifford.

– To było łóżko naszego syna?

Oczywiście, że Maximo go nie rozpoznał. Raczej nie spędzał zbyt dużo czasu w pokojach swoich dzieci ani w ogóle z nimi. Wyglądał mi na kogoś, kto miał dzieci, ponieważ to lepiej wyglądało w papierach, no i dlatego, że robiły za dobrych statystów na zdjęciach wyborczych.

Wzruszył ramionami.

– W moje urodziny, mamó? – zapytał Clifford, z obrzydzeniem kręcąc głową.

– To był dla mnie trudny okres. – Dolora broniła się słabo.

– A co z dyskrecją? Ty i tata zawsze wbijaliście mi do głowy, że kontakty pozamałżeńskie to bardzo delikatna sprawa i trzeba uważać.

– I tak jest. A twoja matka najwyraźniej o tym zapomniała – wycedził zimno Maximo.

Dante przyglądał im się z chłodem i wyrachowaniem. Mieliśmy Clarków w garści i wiedział o tym.

– Nie zamierzam upubliczniać waszych kontaktów pozamałżeńskich – powiedział powoli. – Jeśli zdołamy osiągnąć konsensus.

Maximo machnął na mnie ręką.

– Pewnie sam kazałeś temu facetowi przelecieć moją żonę.

– Mogę cię zapewnić, że wierzę w świętość związku małżeńskiego i nie popieram zdrad.

Maximo prychnął.

– Proszę cię. Obaj wiemy, że nie masz żadnych zasad moralnych.

Na twarzy Dantego pojawił się jeszcze większy chłód.

– Najwyraźniej mam ich więcej od ciebie.

– Czego chcesz? To nie mój syn złamał umowę. Zrobiła to twoja córka.

– W rzeczy samej, ale to nie musi oznaczać końca naszej współpracy. Z pewnością uda nam się wypracować inne rozwiązanie. Mamy wiele pięknych dziewcząt w wieku małżeńskim – stwierdził dyplomatycznie Dante, lecz widziałem, że powoli traci cierpliwość. Ja na jego miejscu już dawno temu zrzuciłbym Maximo Clarka z najbliższego mostu. Coś w tym facecie po prostu strasznie mnie irytowało. Podczas kampanii wyborczych zachowywał się, jakby miał duże obycie i był przyjemnym gościem. Ludzie nadzorujący jego kampanie musieli być prawdziwymi czarodziejami.

Maximo wstał, co było kolejnym wyrazem braku szacunku.

– Nie chcemy, żebyś rzucał Cliffordowi byle kość jak jakiemuś psu.

Tak bardzo chciałem rzucić żartem na temat wielkiego czerwonego psa i z trudem się powstrzymałem. Zamiast tego warknąłem:

– Siadaj. Rozmowa się jeszcze nie skończyła.

Mężczyzna się zarumienił i nie umknęło mi uczucie satysfakcji, jakie pojawiło się na sekundę na twarzy jego syna. Maximo usiadł z powrotem na krześle.

– Proponuję to, ponieważ w ten sposób ochronimy więź, z której obaj możemy czerpać korzyści – stwierdził Dante.

– Nie wiem, jakie korzyści mielibyśmy z tego my. Mój syn nie potrzebuje kolejnego skandalu.

Dante spojrział na Leonasa, który do tej pory przysłuchiwał się wszystkiemu w milczeniu, ale tak jak ojciec, on także zbierał informacje, by móc wykorzystać je później. Anna z pewnością dzieliła ich przebiegłość.

– Mógłbym poślubić jedną z twoich córek – zasugerował Leonas, wzruszając ramionami. – Z pewnością mógłbyś się jedną podzielić.

Skóra Maximo Clarka przybrała jeszcze czerwiejszy odcień, co wcześniej wydawało mi się niemożliwe, lecz po jego spojrzeniu widziałem, że to rozważa.

Na ogół nie służyłem plotek, ale podobno bliźniaczki Clarka były zamieszane w jakiś nieprzyjemny incydent, o którym napomknięto w prasie.

Maximo wymienił spojrzenia z żoną, a następnie przeniósł wzrok na Clifforda, który nie wydawał się zachwycony tym pomysłem. Z kolei Maximo wyglądał, jakby poczuł ulgę, ponieważ znalazł jakiś sposób na to, by pozbyć się swojego problematycznego potomstwa.

– Kiedy miałyby się odbyć ślub? – skapitulował.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Anna

– Naprawdę chcesz się tak dla mnie poświęcić? Zawsze byłeś przeciwny zawieraniu więzi z nimi, a teraz chcesz poślubić złą bliźniaczkę Clarków?

Leonas uśmiechnął się przebiegle.

– Rzeczywiście, byłem temu przeciwny, nadal jestem, ale sytuacja trochę się zmieniła. Ty musiałabyś bawić się w żonę polityka, po części porzucić nasze życie, ale jeśli ja poślubię bliźniaczkę Clarków, to ona będzie musiała uginać się przed naszym stylem życia.

– Charlotte nie wygląda, jakby lubiła uginać się przed kimkolwiek.

Na twarzy Leonasa pojawił się mroczny, przebiegły uśmiech.

– Zależy, czy plotki są prawdziwe.

Przewróciłam oczami.

– Nikt nie będzie zadowolony z tej więzi.

– Może zła Clarkówna się ucieszy, że wreszcie będzie mogła uwolnić się od swojej rodziny? – Poruszył brwiami w górę i w dół.

– Ona ma na imię Charlotte.

Z siostrami Clifforda tylko kilka razy wymieniłam nic nieznaczące uprzejmości, więc ich nie znałam, poza plotkami, jakie czasem do mnie docierały.

– Nie potrafię ich rozróżnić. Wyglądają praktycznie tak samo i mają niemal te same imiona – powiedział lekceważąco.

Kiedyś rzeczywiście wyglądały identycznie, ale od kiedy Charlotte zmieniła styl, zdecydowanie łatwiej było je odróżnić.

– Potrafisz być czasem niezłym fiutem.

– Ale dzisiaj jestem bohaterem, który ratuje sytuację – wyszczerzył się w uśmiechu, a ja pokręciłam głową.

– Naprawdę jesteś tego pewien? Clarkowie raczej nie będą zachwyceni, jeśli kolejne dziecko Cavallaro puści z dymem ślub,

ponieważ stwierdzi, że jednak nie ma na to ochoty.

– Siora, ja mam nad tobą jedną przewagę.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Nie kocham kogoś innego i nigdy się nie zakocham. To serce jest zimne jak lód – oznajmił.

– Pierdolisz głupoty. – Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek. – Ale dzięki, że się dla mnie poświęciłeś.

Leonas wzruszył ramionami.

– Dla ciebie i dla oddziału. Lepiej, żebym to ja związał się z kimś spoza mafii. Dzięki temu będę mógł kontrolować sytuację.

Uśmiechając się, pokręciłam głową. Oczywiście, że Leonas snuł plany na przyszłość, kiedy to będzie miał więcej do gadania w oddziale, chociaż tata już nakładał na niego coraz więcej i więcej obowiązków. Konserwatyści rośli w siłę i pojawiało się ich szczególnie dużo wśród młodych członków mafii, którzy szanowali Leonasa. Wielu z nich nigdy nie chciało, byśmy wiązali się z ludźmi spoza mafii, a przynajmniej nie robili niczego, co wykraczało poza przekupywanie ich lub trzymanie w garści, i właśnie dlatego wielu nie potępiło mojej decyzji o tym, żeby nie wychodzić za Clifforda. Było tak, jak powiedział Leonas. Musiałabym po części opuścić oddział, by móc dołączyć do świata polityków. A teraz, kiedy to Leonas miał poślubić Charlotte, nie było to już konieczne. To ona będzie musiała przystosować się do naszego świata i zasad, bo w przeciwnym razie zostanie przez niego pożarta.

Siedziałam z Beą w salonie, czekając na przyjazd Santino, gdy nagle usłyszałyśmy odgłos silnika.

Bea się rozpromieniła.

– To Santino?

Pokiwałam głową, czując przytłaczającą radość. Przez ostatnie dwa tygodnie, od czasu jego wyjścia ze szpitala, widziałam go tylko przelotnie. Mama i tata kazali nam na razie trzymać się z dala od siebie, ponieważ nadal próbowali zapanować nad Clarkami, a pierwsze fale skandalu dopiero przycichały. Z trudem przychodziło

mi nie rozmawiać ani nie widywać się z nim, szczególnie teraz, kiedy już nie musieliśmy się ukrywać, przynajmniej przed naszymi rodzinami. Bo poza nimi nikt jeszcze nie wiedział o naszym związku, chociaż to zapewne miało się zmienić dzisiaj wieczorem. Tata też był świadomy tego, że nikt nam nie uwierzy, gdy powiemy, że Santino i ja odnaleźliśmy miłość po nieudanym ślubie, ale na szczęście chciał rozwiązać ten problem, przystępując do ataku.

Wstałam, uśmiechając się od ucha do ucha, i wyszłam szybko z salonu. Zadzwoił dzwonek do drzwi i już miałam je otworzyć, gdy usłyszałam głos taty:

– Pozwól, że ja to zrobię.

Odwróciłam się do niego. Szedł w moim kierunku z surowym wyrazem twarzy.

– Tato, czy to jest konieczne? Czemu Santino nie mógł wejść przez stróżówkę i odebrać mnie tak jak zawsze?

– Bo tym razem nie odbiera cię jako twój ochroniarz. Jest tu po to, żeby zabrać cię na randkę, a więc musi poczekać pod drzwiami i przywitać twoich rodziców.

– Nie wyślecie ze mną przyzwoitki, co?

Tata nic nie powiedział, po prostu mnie wyminął.

– Przez trzy lata byliśmy sami w Paryżu – przypomniałam mu.

Otworzył drzwi i przywitał Santino, zachowując surowy wyraz twarzy. Mama też do nas dołączyła.

– Mamo, ty też?

Mijając mnie, dotknęła mojego ramienia.

– Mamy pewne zasady i nawet jeśli ty i Santino przez chwilę je omijaliście, to teraz to się zmieni.

Przewróciłam oczami. Miałam dwadzieścia dwa lata, a Santino od ponad trzech lat był praktycznie moim chłopakiem. Było za późno na to, by chronić moją cnotę. A poza tym nikt w oddziale nie uwierzyłby w to, że dopiero zaczęliśmy się spotykać. Z pewnością skojarzą fakty, gdy tylko pojawimy się razem w miejscu publicznym i połączą z tym moje zerwane zaręczyny.

Mama i tata zasłonili mi drzwi oraz Santino. Podeszłam do nich, by mieć pewność, że nie będą mu się za bardzo naprzykrzali. Wybałuszyłam w zaskoczeniu oczy, kiedy zobaczyłam, jak mama

przyjmuje od posyłającego jej czarujący uśmiech Santino piękny bukiet kwiatów, zaś tata bardzo drogą butelkę wina, zapewne barolo. Mama wreszcie ustąpiła mi miejsca. Pogładziła mnie po plecach, posyłając mi znaczący uśmiech.

Spojrzenia moje i Santino się spotkały, szybko zerknął, co mam na sobie. Tę sukienkę nosiłam w Saint Tropez. Musiałam zmienić strój tak, by pasował do chłodniejszej pogody w Chicago, więc dodałam krótką marynarkę oraz buty nad kolano.

– Saint Tropez – powiedział bez wahania Santino, po czym zerknął na mojego tatę, który uniósł brew.

– Masz dodatkowy punkt za to, że pamiętałeś, ale gdzie są kwiaty dla mnie? – zapytałam, posyłając mu udawane zgorzzone spojrzenie.

Tata pokręcił głową, uśmiechając się lekko.

– Wiedziałem, że o to zapytasz – stwierdził Santino, po czym się schylił i podniósł kolejny piękny bukiet składający się z róż oraz innych pięknych kwiatów, których nazwy nie znałam, z wieloma małymi płatkami w kolorze czerwonym i pomarańczowym. Wzięłam od niego bukiet, powstrzymując się od pocałowania go. Nie chciałam robić tego przy tacie.

Nadal był na niego zły i pewnie ukarałby go surowo, gdyby nie to, że go kochałam. Santino był, można tak powiedzieć, na warunkowym, a więc nadal mógł otrzymać karę i nie mógł być już moim ochroniarzem. Teraz zajmował się tym jego tata, do czasu, aż mój znajdzie odpowiednią osobę na to miejsce.

Rozbrzmiały kroki i w hallu pojawił się Leonas. Miał na sobie czarną koszulę, czarne spodnie wyjściowe oraz oxfordy.

Mina mi zrzędała.

– O nie. Nie mówcie mi, że on będzie naszą przyzwoitką.

– W rzeczy samej, siorka – powiedział Leonas. – I zamierzam traktować swoją robotę bardzo poważnie.

Spojrzałam na tatę z niedowierzaniem.

– Tato.

– Nie tylko Santino musi odzyskać moje zaufanie. Oczekuję, że wrócisz do domu o jedenastej.

– Jedenastej? – Już była siódma. – Tato, mam dwadzieścia dwa lata.

Przechylił głowę.

– A Santino nie jest twoim mężem, więc w ogóle nie powinniście iść na randkę.

Zacisnęłam usta. To absurd, szczególnie że ani tata, ani mama nie byli zbyt konserwatywni. Robili to, żeby mnie ukarać.

Zrobiłam głęboki wdech, stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek.

– Dziękuję, że pozwalasz nam spędzić czas razem.

Pokiwał głową, po czym spojrzał znacząco na Leonasa i odszedł. Odwróciłam się do Santino, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Tak bardzo tęskniłam za nim przez te kilka tygodni. Teraz, kiedy już nic nie stało nam na przeszkodzie, ani śpiączka, ani ślub czy dane przez tatę słowo, chciałam spędzać z nim każdą sekundę. Mój umysł i ciało go pragnęło. Musiałam tylko znaleźć jakiś sposób na to, żeby pozbyć się Leonasa i naprawdę nacieszyć się Santino w każdym tego słowa znaczeniu.

Santino

Nie musiałem umieć czytać w myślach, by wiedzieć, o czym myślała Anna. Pewnie o tym samym co ja, od kiedy ujrzałem ją w tej obcisłej sukience i butach za kolano. Kurwa, tak bardzo za nią tęskniłem. Moje rany nadal cholernie bolały, ale z całą pewnością nie zamierzałem pozwolić na to, żeby to powstrzymało mnie od wzięcia jej dzisiaj wieczorem.

Jednakże Leonas, w rzeczy samej, mógł mnie powstrzymać. Jego przemądrzały uśmieszek nie wróżył nic dobrego.

– Więc dokąd zabierasz nas na kolację? – zapytał. – Mam nadzieję, że ubrałem się stosownie do okazji.

Jakby on i jego rodzice nie mieli pojęcia, dokąd zamierzam zabrać Annę. Dante chciał znać każdy szczegół randki, żeby przewidzieć, w jaki sposób dowie się o tym prasa oraz oddział i jakie mogą być reakcje. Nie miałem nic przeciwko temu, lub raczej nie śmiałem się sprzeciwić. Już i tak byłem mu niezwykle wdzięczny za to, że nie wsadził mi kulki w łeb, jak tylko dowiedział się o tym, co łączyło

mnie z Anną. Zapewne różnicę zrobiło to, że prawie zginałem w jej obronie. Albo może pierścionek, który zamierzałem wręczyć później Annie.

Posłałem Leonasowi surowy uśmiech.

– Już lata temu powinienem był zbić cię na kwaśne jabłko.

Leonas otworzył ramiona.

– Możesz spróbować zrobić to teraz.

Wyciągnąłem do Anny rękę, by zaprowadzić ją do swojego camaro. Pomogłem jej usiąść na miejscu pasażera, a następnie znów odwróciłem się do Leonasa.

– Wolę nie zbliżać się do twojego tyłka.

– Myślę, że to dobry pomysł – zgodził się, szczerząc zęby w uśmiechu.

Usiadłem za kółkiem i złapałem Annę za dłoń, po czym odpaliłem silnik.

– Po raz pierwszy będę jechała w twoim camaro.

– Zbyt długo na to czekałem. – Przycisnąłem jej dłoń do ust i ją pocałowałem.

Leonas wydał z siebie dźwięk naśladujący brzęczyk.

– Muszę przypomnieć wam o tym, że jestem waszą przyzwoitką i do moich obowiązków należy ograniczanie publicznego okazywania sobie uczuć, więc postarajcie się nie zużyć wszystkiego od razu.

– Nie jesteśmy w miejscu publicznym – wysyczała Anna.

– Powinniście też rozważyć zmianę tonu, ponieważ rozmawiacie z osobą, która może później postanowić zrobić sobie długą przerwę na papierosa.

Pokręciłem ze śmiechem głową.

– Co wy macie z tym szantażowaniem?

– To jest w naszym DNA – odpowiedział Leonas.

Anna się zaśmiała.

– Och, zamknij się. Daj mi chociaż poudawać, że ciebie tu nie ma – zwróciła się do brata.

Anna i ja mieliśmy zjeść kolację w ekskluzywnej restauracji należącej do oddziału, w której serwowano tradycyjną rzymską kuchnię. Leonas w rzeczy samej dał nam trochę prywatności i usiadł przy barze, by porozmawiać z właścicielem, podczas gdy my

zajęliśmy miejsca w przytulnym kąciuku. Pracownicy zostali wcześniej poinformowani o naszym przybyciu, więc nie byli zdziwieni na nasz widok, ale część gości zerkało na nas z zaciekawieniem. Wiedziałem, że przez następne kilka tygodni wszyscy będą mówili, a raczej plotkowali, o naszej wizycie w restauracji, chociaż już i tak miały miejsce pewne spekulacje. Spora część kobiet z oddziału wiedziała o mojej reputacji godnej Casanovy.

– To takie wspaniałe, że nie musimy się już ukrywać – stwierdziła Anna. Upiła łyk pinot grigio. Wyglądała na rozluźnioną i szczęśliwą. Uwielbiałem ją taką widzieć. Uwielbiałem też patrzeć na jej przepełnioną pożądaniami twarz i także to planowałem ujrzeć dzisiaj wieczorem.

– Cieszę się, że twoi rodzice są gotowi rozważyć oddanie cię zwykłemu ochroniarzowi. Wielu na ich miejscu wolałoby znaleźć lepszą partię dla swojej córki.

– Czy mogłaby istnieć lepsza partia od kogoś, kto mnie uszczęśliwia i jest gotowy oddać za mnie życie?

– Więc nie miałabyś nic przeciwko temu, by poślubić zwykłego żołnierza?

Anna wyduła wargi.

– Nie muszę mieć za męża zastępcy szefa, kapitana czy *capo*, żeby udowodnić sobie, że mam jakąś wartość. Po prostu chcę być z mężczyzną, który mnie kocha.

– A mężczyzna siedzący przed tobą kocha cię każdym centymetrem swojego pełnego blizn ciała.

– Ja też cię kocham.

Ścisnąłem jej dłoń. Nie mogłem się doczekać, aż zostaniemy sami. Może teraz byłby dobry moment na to, by poprosić ją o rękę, ale nie chciałem robić tego w miejscu publicznym. Chciałem być wtedy tylko z Anną.

Była dziewięć czterdzieści, kiedy we trójkę wyszliśmy z restauracji. Leonas wskazał bar znajdujący się po drugiej stronie ulicy.

– Idę się napić. Odbierz mnie za godzinę, żebyśmy zdążyli do domu na czas.

Zbiłem z nim grabę.

– Dzięki.

Anna uścisnęła brata.

– Jesteś najlepszy.

– Tak, tak. Tylko wyczyśćcie tylne siedzenie, zanim będę musiał na nim usiąść, dobra?

Uderzyła go w ramię, a on przeszedł przez ulicę, machając do nas. Złapałem ją za rękę i delikatnie popchnąłem w kierunku samochodu.

– Wsiadaj. Nie mamy dużo czasu.

– Mamy godzinę – odparła ze śmiechem, siadając na miejscu pasażera.

– To zdecydowanie za mało, żeby nadrobić stracony czas – wymamrotałem. Wcisnąłem gaz do dechy, chcąc jak najszybciej znaleźć dobre miejsce parkingowe. Skręciłem, wjeżdżając na parking restauracji, która ostatnio zamknęła się na czas renowacji. Było tu ciemno. Jedyńm źródłem światła było słabe zewnętrzne oświetlenie domu w pobliżu mające na celu zapobieganie włamaniom.

Anna zachichotała.

– Jesteś strasznie zniecierpliwiony. Jak w ogóle uda ci się cokolwiek zrobić w tak ciasnej przestrzeni z twoimi obrażeniami?

Miała rację. Choć byłem wysoki, to byłem też gibki, ale miałem obrażenia, przez co wyginanie się było trudniejsze.

– Cholera.

Anna się rozejrzała.

– Coś wymyślimy – wycedziłem i odsunąłem fotel jak najdalej do tyłu, a następnie ustawiłem oparcie tak, by znaleźć się w półleżącej pozycji. Anna odwróciła się do mnie i od razu zaczęła rozpinać mi rozporek. Wkrótce wyjęła mojego fiuta i szybko zamknęła na nim usta, a ja syknąłem przez zaciśnięte zęby. Najwidoczniej nie tylko ja byłem zniecierpliwiony. Wsunąłem dłoń w jej włosy, żałując, że prawie nic nie widzę, ale ciemność była naszym sprzymierzeńcem.

Anna brała mnie głębiej i głębiej do ust, aż wreszcie musiałem bardzo mocno skupiać się na tym, żeby nie dojść za szybko. Kurwa, nadal byłem w złym stanie.

– Stop – warknąłem i pociągnąłem ją delikatnie za włosy, a następnie mocniej, bo nie przerwała. Cofnęła głowę, po czym

złączyła nasze usta w chaotycznym pocałunku. Nie przestając jej całować, ponieważ po prostu nie mogłem się do tego zmusić, otworzyłem drzwi. Wreszcie oderwałem się od niej i wysiadłem z samochodu. Obszedłem jego maskę i otworzyłem drzwi od strony pasażera. Chwyciłem Annę za nogi i wyciągnąłem je z samochodu, tak że jej tyłek znalazł się na krawędzi siedzenia. Uklęknąłem na chłodnym asfalcie, nie po to, by zapytać ją o rękę, ale po to, by czuć jej cipkę. Bolało mnie całe ciało, lecz to zignorowałem. Nic nie mogło mnie powstrzymać od zrobienia tego, co chciałem zrobić już od kilku tygodni. Wsunąłem dłoń pod jej sukienkę i ściągnąłem z niej majtki, a następnie opuściłem głowę. Przyłożyłem usta do wewnętrznej strony jej uda, po czym powoli przesunąłem je bliżej środka, aż wreszcie musnąłem wilgotne wargi. Anna odpowiedziała jęknięciem, chwytając mnie za włosy. Nie droczyłem się z nią, nie bawiłem się, od razu zanurkowałem i wessałem jej łechtaczkę do ust. Nie mieliśmy zbyt dużo czasu, a chciałem dać jej jak najwięcej przyjemności.

Krzyknęła i przycisnęła cipkę jeszcze mocniej do mojej twarzy. Wsunąłem w nią dwa palce, a ona nagrodziła mnie szybkim orgazmem.

– Zamieńmy się miejscami.

Wstała i zająłem jej miejsce, a następnie odwróciłem ją tyłem do siebie i pociągnąłem w dół, żeby usiadła mi na kolanach. Oboje jękliśmy, kiedy ją wypełniłem. Przez chwilę pozwoliliśmy sobie na to, by nacieszyć się tym doznaniem, ale wreszcie chwyciłem Annę za biodra i zacząłem je prowadzić. Wkrótce ujeżdżała mnie, siedząc plecami do mnie. Wysunąłem rękę i przycisnąłem palce do jej łechtaczki. Jęknęła głośno. Gdyby ktoś był na tym parkingu, albo chociaż przechodził obok niego, to z pewnością by to usłyszał, lecz ja miałem to gdzieś. To był mój ulubiony dźwięk na świecie. Nic innego nie miało znaczenia. Wkrótce coraz mniej panowaliśmy nad swoimi ruchami, ponieważ nasz głód wzrósł, coraz bardziej desperacko pragnęliśmy, żeby ta druga osoba osiągnęła orgazm. Ja powstrzymywałem się, czekając, aż Anna dojdzie jako pierwsza, a kiedy wreszcie to zrobiła, całe napięcie znikło i zatraciłem się w niej.

Opadła do tyłu, opierając się o moją klatkę piersiową. Nadal próbując złapać oddech, pocałowałem ją w policzek. Szybko się ogarnęliśmy i wygładziliśmy ubrania, po czym posadziłem sobie Annę na kolanach i ją objąłem.

– Nie chcę, żeby to się skończyło po naszym ślubie – wyszeptała.

– Seks? Mogę cię zapewnić, że to nie skończy się nawet, kiedy będziemy starzy i siwi.

Zaśmiała się i jej ciało zawibrowało.

– Nie, Sonny, taki potajemny seks na parkingach, kradzione pocałunki oraz szybkie numerki w łazienkach.

– To nie musi się kończyć.

Anna pokiwała głową, po czym wskazała zegarek.

– Musimy się zbierać.

Pięć minut później odebraliśmy Leonasa z baru i wyruszyliśmy w drogę powrotną do rezydencji rodziny Cavallaro. Nadal nie poprosiłem Anny o rękę. Żadna chwila nie wydała mi się odpowiednia, ale kiedy zaparkowałem pod rezydencją, świetnie wiedziałem, gdzie i kiedy powinienem się jej oświadczyć.

Trzymałem Annę za rękę, kiedy szliśmy w kierunku drzwi wejściowych. Leonas podążył kilka kroków za nami, jakby wyczuł, że coś zaplanowałem. Zresztą był zaskakująco znośny podczas drogi powrotnej i nie zadawał żadnych wkurzających pytań. Dante i Val otworzyli nam drzwi.

– Mogę wejść na sekundę? – zapytałem zestresowany.

Dante spojrzał mi w oczy i ściągnął brwi, a następnie pokiwał delikatnie głową. Czy on wiedział, co zaplanowałem, i w ten sposób wyraził swoją aprobatę? Czy może to sobie wmówiłem, wiedząc, że jest to ryzykowny ruch, gdyż Anna dopiero co odwołała ślub. Ale jej rodzice zbyt długo żyli w niewiedzy, więc teraz zasługiwali na to, żeby dzielić z nami te przeżycia. Lecz może Anna mnie też zamierzała odmówić? Ta kobieta rzuciła Clifforda przed księdzem oraz setkami gości.

Przechyliła głowę zaciekawiona. Dante, Val i Leonas stali z boku w oczekiwaniu.

Odchrząknąłem i ująłem dłonie dziewczyny w swoje, a następnie ukląknąłem przed nią na jedno kolano.

Usta Anny utworzyły literę „O”, a jej rodzice i brat spojrzeli po sobie. Wyjąłem z kieszeni pierścioneń zaręczynowy, który kupiłem zaledwie poprzedniego dnia, i zaprezentowałem go Annie.

– Moje serce nigdy nie chciało, żebyś była moim sekretem, ponieważ od początku wiedziało, że jesteś kobietą dla mnie. Potrafisz nade mną zapanować, ale nigdy nie czuję się ograniczany. Twój ostry dowcip oraz jeszcze ostrzejszy język sprawiają, że nigdy się nie nudzę. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Czy zostaniesz moją żoną?

Serce łomotało mi w piersi, kiedy czekałem, aż coś powie. Zerknęła na swoich rodziców. Całą sekundę zajęło Dantemu skinienie głową, a Valentinie uśmiechnięcie się i w tym czasie moje tętno wzrosło bardzo niepokojąco. Moje rany pulsowały boleśnie do rytmu z biciem serca, ale cierpiałem z radością, by tylko usłyszeć odpowiedź Anny.

Uśmiechnęła się i ścisnęła moją dłoń.

– Tak, zdecydowanie tak. I tym razem powiem „tak” też w kościele.

Wstałem szybko i ją objąłem, a następnie pocałowałem, czując przytłaczającą ulgę. Wsunąłem pierścioneń na jej palec. I po raz pierwszy w życiu poczułem, że naprawdę jest moja.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Anna

– I? – zapytała mama, uśmiechając się delikatnie. – Denerwujesz się?

Mama zadała mi to samo pytanie w dniu mojego odwołanego ślubu z Cliffordem i wtedy bez wahania powiedziałam „nie”. Dzisiaj było zupełnie inaczej. W brzuchu kotłowało mi się z nerwów i serce biło mi szybko.

– Tak.

Nie denerwowałam się dlatego, że nie byłam pewna, czy naprawdę chcę poślubić Santino. Byłam przekonana co do tego, że jest to dobry pomysł. Kochałam go, a on kochał mnie. Już do końca życia on miał doprowadzać mnie do szału, a ja miałam go irytować i na tę myśl byłam nedorzecznie szczęśliwa. Mój brak podenerwowania przed odwołanym ślubem powinien być znakiem ostrzegawczym. Wtedy czułam dziwny spokój. To nie był spokój pochodzący z przekonania o tym, że podjęłam dobrą decyzję. Wyzbywając się uczuć, próbowałam siebie chronić. W tamtej chwili nie mogłam niczego czuć, ponieważ tylko dzięki temu mogłam pójść do ślubu.

Mama dotknęła mojego policzka.

– Widzę, że to takie dobre podenerwowanie.

Posłałam jej szeroki uśmiech.

– O tak.

Pokiwała głową.

– Dzisiaj będę miała dobre odczucie patrząc, jak idziesz do ołtarza.

– A tata? – zapytałam. Tata zawsze doceniał Santino... jako mojego ochroniarza, dopóki nie dowiedział się, że ze sobą sypialiśmy.

– Twój tata lubi Santino bardziej niż Clifforda, to na pewno, ale chłopak z pewnością będzie musiał wynagrodzić mu to, że tak długo mu o niczym nie mówił. Twój ojciec nie toleruje zdrady ani kłamstw. Poproszenie cię o rękę w naszej obecności było pierwszym krokiem w dobrym kierunku i od tamtej chwili Santino codziennie wykazywał się przed nami.

– Ale ja też wam o niczym nie powiedziałam, więc nie tylko Santino jest tu winny.

– Och, nie martw się, słońce. Ty też musisz nam sporo wynagrodzić.

Pocałowałam ją w policzek. Przez te osiem miesięcy, od kiedy Santino poprosił mnie o rękę, starałam się być jak najszczersza wobec rodziców.

– Już nigdy więcej was nie okłamię. – Posłałam jej szeroki uśmiech. – Zresztą wkrótce pewnie będziecie mieli mnóstwo zmartwień z Leonasem.

Mama westchnęła.

– Zobaczmy. – Zerknęła na swój elegancki złoty zegarek. – Musimy się pospieszyć. Już prawie czas.

Pomogła mi włożyć sukienkę.

Mama pokręciła głową, patrząc na mnie z podziwem.

– Ta sukienka jest przepiękna. Cieszę się, że tym razem postanowiłaś sama zaprojektować swoją suknię ślubną.

– Tym razem to wydarzenie ma dla mnie tak duże znaczenie, że chciałam się wysilić.

– No i poprzednim razem pewnie wiedziałaś w głębi duszy, że ostatecznie ślubu nie będzie.

Pokiwałam głową, ponieważ w głębi duszy prawdopodobnie wiedziałam o tym od początku.

Podobało mi się wszystko w tej sukience. Projektując ją, inspirowałam się naturą, co ostatnimi czasy robiłam często. Tę suknię postanowiłam stworzyć na wzór kalii. Całymi dniami oglądałam ten piękny kwiat, rysując swoją suknię, a następnie dotykałam jej miękkiego płątka tak długo, aż znalazłam jedwab, który był identyczny w dotyku.

Moja suknia przypominała odwrócony do góry nogami kwiat kalii. Spódnica była krótsza z przodu, a tren był stożkowaty, tak jak płatek kwiatu. Suknia wyglądała na równie gładką co płatek, a w dotyku była jeszcze gładsza, ale nie tak gładka jak zwyczajny jedwab. Materiał przypominał trochę welur. Lecz moim ulubionym elementem był delikatny efekt ombre. Tren sukni był biały, a później, na wysokości moich kolan, kolor zaczynał przechodzić z perłowej bieli w subtelny niebieskawy odcień. Odnalazłam rzadką odmianę kalii z niebiesko-białym gradientem i od razu się w niej zakochałam. Góra sukienki miała kolor jasnoniebieski i była wyszywana srebrną nicią oraz koronką. Wybrałam biżuterię z białego złota, a kolczyki oraz wisiołek były w kształcie kalii. Kolor sukni podkreślał kolor moich oczu i buty także przechodziły subtelnie z bieli w niebieski. Bukiet składał się z ciasno związanych białych kalii.

Suknia była niecodzienna i z pewnością wywoła lekkie poruszenie. Ale chciałam, by mój strój coś o mnie mówił. Tak jak powiedziałam niegdyś Santino: nie chciałam podążać za trendami. Chciałam je tworzyć.

Kiedy dołączyłam do taty pod podwójnymi drzwiami prowadzącymi do kościoła, ten spojrzał na mnie z czułością.

– Dzisiaj wyglądasz jak Anna, którą kocham najbardziej.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Tato, bo zaraz się rozpłaczę!

Ścisnęłam jego rękę i delikatnie pocałowałam go w policzek.

– Ja też cię kocham i dzisiaj czuję się jak Anna, którą lubię najbardziej. Czuję się sobą.

– W takim razie to jest tego warte.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Jego wsparcie wiele dla mnie znaczyło. Chciałam uszczęśliwić tatę. Był dla mnie wzorem do naśladowania i jego ciągłe wsparcie, nawet po tym, jak nie zdołałam poślubić Clifforda, tylko zwiększyło miłość oraz podziw, jakie do niego czułam.

– Gotowa? – zapytał cicho.

– Dzisiaj tak.

Drzwi otworzyły się z rozmachem i ruszyliśmy z tatą przed siebie główną nawą.

Moje spojrzenie padło na Santino i już nic nie miało znaczenia.

Wszystkie dźwięki wokół stanowiły teraz tylko tło. Dźwięczało mi w uszach i musiałam powstrzymać szeroki uśmiech, choć z pewnością i tak uśmiechałam się bardziej promiennie niż zazwyczaj w miejscach publicznych.

Santino wyglądał wspaniale w białej koszuli i dopasowanym garniturze z niebieskiego lnu, z kawią w butonierce. Nie miał ani krawata, ani muszki. Sama poprosiłam, żeby ich nie zakładał, ponieważ wiedziałam, że ich nienawidzi. Nasze spojrzenia się spotkały i wszystko ułożyło się w całość.

Kiedy stanęłam u jego boku, pocałował mnie szybko w usta, łamiąc tym samym etykietę, co było jednym z powodów, dla których go kochałam.

Miałam gdzieś to, czy inni pochwalali naszą miłość oraz sposób, w jaki ją sobie okazywaliśmy.

Odwracając się do księdza, złapaliśmy się za ręce. To był inny ksiądz. Nie chciałam, żeby mój niedoszły ślub z Cliffordem zniszczył ten dzień.

Tym razem powiedziałam „tak” bez wahania, a mój pewny głos wypełnił kościół.

Santino wsunął mi na palec obrączkę po swojej mamie. Widziałam po jego twarzy, jak wiele to dla niego znaczy. Jego tata dał mu ją wkrótce po naszych zaręczynach, ponieważ Frederica jej nie potrzebowała. Bardzo żałowałam, że nie poznałam mamy Santino.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Santino ujął moją twarz w dłonie i złączył nasze usta w pocałunku.

Nie mogłam uwierzyć w to, że wreszcie mogliśmy ze sobą być, że wreszcie mieliśmy błogosławieństwo naszych rodzin. Może moglibyśmy otrzymać je wcześniej, gdybyśmy tylko spróbowali. Gdybym była na tyle odważna, by wcześniej odwołać ślub z Cliffordem. Ale może właśnie dzięki tej długiej drodze do bycia razem mogliśmy lepiej docenić siebie nawzajem oraz naszą więź.

Idąc obok siebie, mijaliśmy bijących brawo gości. Bea szła przed nami, rozrzucając wokół białe płatki kwiatów. Sofia i Luisa pokazały mi kciuki w górę i nawet Frederica uśmiechnęła się do mnie promiennie. Mama płakała, to było coś, czego chyba nigdy wcześniej nie robiła w miejscu publicznym, ale szybko otarła łzy i uśmiechnęła się z zażenowaniem do taty. On pogładził ją po ręku. Leonas puścił do mnie oczko. Teraz nadeszła kolej na niego.

Gdy wyszliśmy na dwór, zobaczyłam, że nadciągają ciemne chmury i na moje odsłonięte ramiona spadło kilka pojedynczych kropeł deszczu.

– Mam nadzieję, że się nie rozpada, bo wtedy trzeba będzie zrezygnować z wesela na świeżym powietrzu.

Santino ścisnął moją dłoń.

– Nawet jeśli miałyby padać albo gdyby miała być burza, to nic nie zniszczy tego dnia.

Przygryzłam wargę.

– Ale wesele zostało zaplanowane na zewnątrz dlatego, że miała być dzisiaj ładna pogoda. Potrzebujemy słońca.

– Nie. Jedyne, czego potrzebuję, to być z tobą na zawsze – wymruczał, po czym znów mnie pocałował, a ja zamknęłam oczy.

Zaczęła padać mżawka, ale ja po prostu się uśmiechnęłam, nie przerywając pocałunku.

– Na zawsze.

KONIEC

Pomyśl, proszę, o zostawieniu recenzji. Czytelnicy tacy jak Ty pomagają innym czytelnikom odkrywać nowe książki!

Jeśli chcesz znaleźć się wśród tych, którzy otrzymują najnowsze informacje na temat książek, dołącz, proszę, do mojej grupy na Facebooku: Cora's Flamingo Squad

www.facebook.com/groups/172463493660891

Przeczytaj historię Dantego i Valentyny
w *Złączonych obowiązkach*.

Albo posłuchaj jej na Audible.

O AUTORCE

Cora jest autorką serii *Born in Mafia* i *Camorra Chronicles* oraz wielu innych książek, w których bohaterami są niebezpiecznie seksowni, niegrzeczni chłopcy. Jej miłość do brudnego martini wzięła się z miłości do tworzonych przez nią postaci. Zarówno drink, jak i chłopcy oszałamiają swoją siłą i sprawiają, że pozbywasz się zahamowań.

Mieszka w Niemczech razem ze słodkim, choć szalonym psem rasy bearded collie oraz słodkim, choć szalonym mężczyzną u boku. Kiedy nie spędza całych dni, wymyślając seksownych chłopców, planuje kolejną podróż albo gotuje zbyt ostre dania z najróżniejszych zakątków świata.

¹ *Chérie* (z fr.) kochanie (przyp. red.).